KIM JESTEŚ, KLARO?

EWELINA DOBOSZ

editio red

STRONA REDAKCYJNA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione.

Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka Projekt okładki: Justyna Sieprawska Redakcja i korekta: MT Media

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice tel. 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW: *https://editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
https://editio.pl/user/opinie/posoza_ebook
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0932-8

Copyright © Ewelina Dobosz 2024

- Poleć książkę na Facebook.com
- Księgarnia internetowa
- Kup w wersji papierowej
- Lubię to! » Nasza społeczność
- Oceń książkę

ROZDZIAŁ 1

Przestałam wpatrywać się w wiszący na ścianie obraz, gdy usłyszałam zniecierpliwione chrząknięcie.

— Nazywasz się Klara Zamojska. Siedemnastego stycznia miałaś wypadek samochodowy, w wyniku którego doznałaś silnego urazu głowy. Lekarze stwierdzili u ciebie amnezję powypadkową…

— Jest pani bardzo dobrze przygotowana. Chyba nawet bardziej niż ja — wtrąciłam z krzywym uśmiechem, a potem poprawiłam się na niewygodnym fotelu. Można było pomyśleć, że nie jestem zbyt sympatyczną osobą, ale przechodzenie kolejny raz tej samej rozmowy było wyczerpujące.

— Masz w ogóle jakieś wspomnienia? — Siwowłosa kobieta zdjęła okulary, założyła nogę na nogę i spojrzała na mnie z wnikliwą ciekawością.

Przeniosłam wzrok na okno i zmrużyłam powieki.

— Potrafię sobie w głowie odmalować wiele obrazów, ale nie mam pojęcia, które z nich są prawdziwe, a które to jedynie twory mojej wyobraźni. — Wbiłam w nią spojrzenie i wydęłam usta.

— Nie umiem odróżnić jawy od snu. To najgorsze uczucie, z jakim obecnie się mierzę.

— Rozumiem. Powiedz mi w takim razie, czy jest coś, co powtarza się częściej? Jakieś miejsca, twarze, zdarzenia?

— Widzę ciemnowłosą dziewczynkę. Na moje oko nie więcej niż pięcioletnią. Jest z nią zawsze taki malutki chłopczyk.

On mógłby mieć maksymalnie dwa lata. Ma w buzi smoczek i mocno trzyma dziewczynkę za rękę. — Wzruszyłam ramionami, bo to jedyne, co pamiętałam.

— Widzisz ich często? — Terapeutka pochyliła głowę w bok, świdrując mnie wzrokiem.

— Tak, to chyba jedyny stały punkt moich wyobrażeń.

Kobieta ponownie wczytała się w kartkę z danymi o mnie.

Cały czas trzymała w ręku długopis, ale nadal nie robiła żadnych notatek.

— Masz dwadzieścia osiem lat. Nie masz dzieci ani rodzeństwa. Pytałaś rodziców o to wspomnienie?

— Nie rozmawiam z nimi za wiele, bo mam wrażenie, że to obcy dla mnie ludzie. Ale tak, pytałam ich o te dzieci i niestety nie umieli mi pomóc. Nikt w rodzinie nie pasował

im do tego rysopisu, więc stwierdziłam, że nie mam się nad czym zastanawiać. Najwidoczniej to tylko jakaś moja wyimaginowana historia.

Psycholożka westchnęła z wymalowaną na twarzy żałością.

Od czasu wypadku ludzie niemal bez przerwy okazywali mi litość. Jakby myśleli, że jej potrzebuję. Może sądzili, że to jedyna właściwa forma kontaktu z osobą po takim zdarzeniu?

Nie wiem, sama nie znałam nikogo poza sobą, kto przeszedłby coś równie popieprzonego. Nie zmieniało to faktu, że litość działała na mnie irytująco. Byłam nieprawdopodobnie wściekła na to, że nie znam siebie tak, jak bym chciała. Niewiedza mnie dobijała. Czułam się beznadziejnie, że nie miałam pełnej świadomości swojego ja.

— Klaro?

Uniosłam brwi, bo na jakiś czas się wyłączyłam i nie orientowałam się już, w którym kierunku zabrnęła rozmowa. Moje myśli okazały się głośniejsze od słów kobiety.

— Źle się czuję, muszę wyjść — powiedziałam niemrawo i nie zważając na zaskoczenie malujące się na twarzy terapeutki, opuściłam gabinet.

Na korytarzu siedziała mama. Gdy mnie zobaczyła, zerwała się z krzesła i próbowała mnie zatrzymać. Nawet nie pytała o powód tej ucieczki.

— Córciu, to już czwarty psycholog…

Zatrzymałam się, odwróciłam w jej stronę i posłałam jej puste spojrzenie. Może nie powinnam być wobec niej taka zimna, ale od czasu wypadku nie potrafiłam się do niej zbliżyć. Dystans był spowodowany tym, że nie pamiętałam nikogo ani niczego. Otoczona przez bliskich czułam się jednak samotna w swoich przeżyciach.

— Prosiłam, żebyście dali mi spokój już po pierwszym.

— Powinnaś regularnie uczęszczać na terapię.

— Nie! — wykrzyczałam już na zewnątrz i zatkałam uszy, bo nie mogłam znowu tego słuchać. — Błagam, przestańcie mnie osaczać! Spróbujcie się postawić na moim miejscu! Zgubiłam gdzieś swoją tożsamość i nie potrafię jej odnaleźć.

— Dlatego chcemy ci pomóc.

— Doceniam, ale pozwólcie mi o tę pomoc poprosić, kiedy uznam, że faktycznie jej potrzebuję — wydusiłam. — Dajcie mi przestrzeń i uwierzcie, że mimo mojego… defektu sama wiem, co jest dla mnie najlepsze. Pozwólcie mi się oswoić z tym, co mnie spotkało. W tej chwili jestem jak błąkająca się po wszechświecie kometa, która nie ma się o co rozbić.

Pozwólcie mi obrać właściwy tor. Wydaje się wam, że potrzebuję opieki, a tak naprawdę chcę pobyć sama ze sobą.

Po tych słowach nastała krótka cisza.

— Okej, jeśli tego potrzebujesz, to tak będzie. — Z ciemnych oczu mojej matki popłynęły łzy.

— Przykro mi, że tak się czujesz. Ja i tata chcemy dla ciebie jak najlepiej. Czuję się bezsilna.

— Wiem. Ale zajmijcie się teraz remontem domu czy co tam macie zaplanowane, a mnie dajcie trochę czasu.

Frustracja, którą czuję, przerasta mnie i nie jestem sobą.

Przepraszam, mamo. Widzę, jak się starasz, ale zrozum, że nie robię wam na złość. Nie traktujcie mnie jak piętnastolatki.

Mama zamknęła oczy, a potem pokiwała głową, przytuliła mnie i zapytała, czy pojedziemy razem do domu. Odparłam, że mam coś jeszcze do załatwienia i wrócę autobusem.

Odeszłam kawałek dalej i upewniłam się, że mama wsiadła do swojego eleganckiego SUV-a i po dłuższej chwili odjechała. Wówczas otuliłam się mocniej płaszczem, bo wiosna nie rozpieszczała wysokimi temperaturami, i ruszyłam do centrum miasta. Usiadłam przy fontannie blisko głównej ulicy i ponownie poczułam się, jakbym sama była własnym więźniem.

Wpatrywałam się w swoje dłonie, próbując z nich cokolwiek wyczytać. Dwie niewielkie blizny blisko nadgarstka były jedyną pamiątką z czasu wypadku, do którego doszło, gdy pewnej nocy wracałam z imprezy. Tego dnia byłam trzeźwa, chociaż pierwsze informacje, które pojawiły się na mój temat w internecie, mówiły inaczej. Mój samochód z niewiadomych przyczyn wypadł z drogi, a ja doznałam silnego urazu głowy.

Tyle wiem z opowieści innych, bo ja pamiętałam tylko moment wybudzenia w szpitalu. Od początku nie byłam w stanie odczuwać sympatii do wszystkich, którzy siłą próbowali mi przypomnieć, jak wiele znaczyli w moim życiu. Nietrudno zgadnąć, że znajomi szybko dali sobie ze mną spokój, bo kto by chciał utrzymywać kontakt ze zrzędliwą laską, która ma wszystkich gdzieś. Rodzina wykazywała się większą cierpliwością, choć tak naprawdę jedynie rodzice walczyli cały czas, nie zrażając się moim chłodnym nastawieniem.

Często się zastanawiałam, czy zawsze taka byłam? Czy może przed wypadkiem stanowiłam przykład ciepłej i rodzinnej osoby? To niepojęte, ale bałam się zapytać. Obawia-

łam się, że usłyszę, że stałam się gorszym człowiekiem, choć przecież nie ze swojej winy.

Drobne przebłyski przeszłości, sny i wyobrażenia były jedynym, co miałam. Co w tym wszystkim było rzeczywistością, a co złudzeniem? Stawałam się rozdrażniona za każdym razem, gdy próbowałam dotrzeć do prawdy.

Wstałam i podeszłam do kiosku stojącego nieopodal, by kupić papierosy. Być może paliłam przed wypadkiem, bo w swoim nowym życiu często do nich uciekałam, chociaż nie czułam się w żaden sposób uzależniona. Zapaliłam jedną fajkę i oparłam się o boczną ścianę budki.

Musiałam coś zrobić ze swoim życiem. Czułam, że tkwię w pieprzonej nicości.

ROZDZIAŁ 2

Nadia była moją kuzynką i myślę, że od wypadku jedyną osobą, z którą dogadywałam się bez problemu. Oczywiście jej nie pamiętałam, ale pozwoliłam sobie na stworzenie z nią więzi, której mimo wszystko potrzebowałam. Mogłam unikać większości ludzi, lecz nie dało się ukryć przed swoimi myślami, dlatego chciałam mieć kogoś, kto chociaż próbowałby mnie zrozumieć. Albo właśnie inaczej: kogoś, kto traktowałby mnie normalnie. A z Nadią czułam się po prostu swobodnie.

— Mam nadzieję, że dzisiaj kogoś wyrwę — powiedziała, gdy zapięłam zamek w jej cholernie ciasnej sukience.

— Jak ty w tym oddychasz? — Odsunęłam się od niej i omiotłam wzrokiem materiał na zgrabnym ciele dziewczyny.

— Będę miała motywację, żeby szybko ją z siebie ściągnąć.

Wychyliłam kieliszek z wódką i popiłam sokiem pomarańczowym, a potem wstałam, żeby włożyć na nogi płaskie buty. Rzuciłam okiem na lustro i stwierdziłam, że wyglądam całkiem fajnie.

— Nie mogłabyś chociaż raz założyć szpilek? Łydka w nich wygląda seksownie i dupka też znacznie lepiej się prezentuje.

— Nie namówisz mnie, a jeśli chodzi o drugą część twojej wypowiedzi, to wcale mi na tym nie zależy. Idę się dobrze zabawić i tyle. Nie potrzebuję żadnego faceta.

— Laleczko, a ty uprawiałaś kiedyś seks? — zapytała kuzynka, gdy poprawiałam dekolt w swojej małej czarnej.

Zawiesiłam się i uśmiechnęłam.

— Chyba tak, ale na sto procent nie pamiętam. Ginekolog potwierdził, że nie jestem dziewicą, a ja mam jakieś przebłyski, które mogą sugerować, że coś takiego w moim życiu się zdarzyło. Niestety nie znam szczegółów.

— Przejebane. — Nadia się skrzywiła.

— Może uprawiałaś genialny seks, a tego nie pamiętasz. Straszne. Aż mnie wzdryga.

Roześmiałam się.

— Uwierz mi, że ze wszystkiego, czego nie pamiętam, najmniej mi żal tego seksu. Od kilku miesięcy żyję tak, jakbym dopiero się urodziła. Tylko że w ciele dorosłego. Czasami oglądam serial i wydaje mi się, że go znam, ale nie potrafię przewidzieć kolejnej sceny. Nie wiem więc, czy to moja fantazja, czy naprawdę już go widziałam.

— Przejebane… — powtórzyła Nadia. — To chodźmy się zabawić. Może spotkasz jakiegoś swojego eks i on cię tak przeleci, że aż wróci ci pamięć?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i sięgnęłam po torebkę. Ta kobieta była niemożliwa.

Taksówka odwiozła nas do klubu, gdzie Nadia od razu pobiegła na parkiet. Nie marnowała czasu. Byłam przyzwyczajona do tego, że nasze wspólne wyjścia niemal zawsze kończą się w ten sposób. Nie robiło mi to wielkiej różnicy, bo sama przychodziłam w takie miejsca głównie dla dobrej muzyki.

Przez chwilę potańczyłam, popijając drinka, a potem przyglądałam się Nadii, która zabawiała się z jakimś obcym facetem tak, jakby już od dawna się znali. Właśnie opierałam się o drewniany filar i gdy zamknęłam oczy, wydarzyło się coś, co sprawiło, że zaczęłam drżeć. Moją głowę niemal rozerwał

krzyk dobywający się z wnętrza ciała.

Otworzyłam szeroko oczy i przestraszona rozejrzałam się wokół. To chyba nie ja krzyczałam, bo nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Nie mógł to być również ktoś inny, bo wyraźnie słyszałam, jak ten dźwięk wybrzmiewa we mnie. Mój przy-spieszony oddech był odpowiedzią na stres, który mnie dopadł. Odwróciłam się i zajęłam wolne miejsce przy grupce ludzi, którzy tylko na mnie zerknęli, niespecjalnie przejmując się moim towarzystwem.

— Co się stało, laleczko? — Nadia kucnęła przede mną.

Widocznie cały czas miała mnie na oku. — Chcesz stąd wyjść? Warszawa jest szeroka i długa. Znajdziemy inne miejsce, jeśli to ci nie odpowiada.

— Nie, nie, nie, wszystko jest w porządku. Nie przejmuj się mną. Pójdę tylko na chwilę się przewietrzyć, bo zrobiło mi się słabo.

— Jasne, idź. Potrzebujesz wsparcia?

— Nie, dam sobie radę.

Dotknęłam jej ramienia, a potem powoli udałam się do szatni, skąd wzięłam swój płaszcz, by wyjść na zewnątrz.

Przed klubem jakaś dziewczyna paliła papierosa. Podeszłam do niej.

— Hej, mogłabyś mnie poczęstować? — zapytałam, czując, że mam ogromną chęć.

— Niestety. To był mój ostatni. — Wzruszyła ramionami, pokazując mi pustą paczkę, i wróciła do środka. Pozostałe osoby paliły w grupkach, więc już nie chciałam do nikogo podchodzić.

Westchnęłam i zeszłam po schodkach, by usiąść na najbliższej ławce kilkanaście metrów od klubu. Tyle wystarczyło, żeby odizolować się od hałasu panującego w pomieszczeniu. Czułam, że alkohol, który wypiłam, już na mnie nie działa. Znowu przyszło otępienie i zdenerwowanie, które zawsze towarzyszyły mi wieczorami.

Zobaczyłam sylwetkę mężczyzny stojącego nieopodal i z jakiegoś powodu poczułam nieprzyjemne ściśnięcie żołądka. Nie byłam w stanie dostrzec twarzy tego człowieka, ale wiedziałam, że na mnie patrzy. To było niepokojące.

To nie tak, że bałam się wszystkich nieznajomych, ale w tej postaci było coś, co zapalało we mnie ostrzegawczą lampkę.

Tym bardziej że wyraźnie czułam, jak jego uwaga jest skupiona na mnie. Gdy wstałam, żeby bezpiecznie wrócić do klubu, mężczyzna się wycofał i po prostu odszedł. Pewnie pomyślał, że chcę do niego podejść. Co to, to nie. Nie straciłam resztek rozumu, chociaż zżerała mnie ciekawość.

Odetchnęłam z ulgą, gdy znów poczułam zaduch panujący wewnątrz klubu. Rozglądałam się w poszukiwaniu kuzynki, ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Dopiero gdy wyjęłam telefon z torebki, zobaczyłam wiadomość, którą mi wysłała.

Spotkałam starego znajomego. Jadę do niego pooglądać rybki. Wróć taksówką. Buziaki.

Uniosłam jedną brew, zastanawiając się, kiedy Nadia zdążyła wyjść, ale widocznie musiałyśmy się minąć, gdy ponownie zostawiałam swoje rzeczy w szatni. Chociaż nasze imprezy często kończyły się w podobny sposób, byłam trochę zła, że tak szybko zostawiła mnie samą.

Początkowo chciałam zamówić taksówkę i wrócić do siebie, ale uznałam, że skoro już tu jestem, to może warto z tego skorzystać. W domu czekało na mnie tylko wpatrywanie się w ścianę wyklejoną moimi fotkami z dzieciństwa i poszukiwanie wspomnień. Przy barze wypiłam dwa shoty i ruszy-

łam na parkiet, gdzie po krótkiej chwili wpadłam w muzyczny trans.

Mimo wszystko nadal czułam dziwny niepokój.

ROZDZIAŁ 3

Minęło ponad pół roku, odkąd straciłam pamięć, a ja zaczynałam sądzić, że powoli tracę również rozum. Chaotycznie dobierane zajęcia w ciągu dnia nie były w stanie zająć tej nieszczęsnej pustki, która mnie wypełniała. Często prze-siadywałam na końcu ogrodu rodziców, gdzie nieustannie uderzałam palcami w klawiaturę laptopa. Nie pisałam żadnej książki ani pamiętnika, do którego swoją drogą nie miałabym czego przenieść. Tworzyłam krótkie przemyślenia o tym, co we mnie siedzi, o tym, jak trudno być człowiekiem, który nie jest świadomy swojej tożsamości. Nieraz matka znajdowała mnie w takim stanie w środku nocy. Mówiłam jej wtedy, że muszę to robić, bo dzięki temu zyskuję poczucie, że szukam rozwiązania. Gdy pisałam, miałam wrażenie, że biegnę po labiryncie swoich myśli. Naprawdę wierzyłam, że dzięki temu coś się zacznie wyjaśniać.

Jednak poza moimi rozterkami duchowymi były też te najbardziej przyziemne. Nie miałam ochoty mieszkać z rodzicami, z którymi nawet za dużo nie rozmawiałam. Chciałam jak najszybciej stanąć na nogi, dlatego zaczęłam szukać pracy. Niestety możliwości nie było za wiele. Podobno przed wypadkiem pracowałam jako kierownik w firmie spedycyjnej.

Oczywiście nie zamierzałam wrócić do takiej funkcji, bo nie pamiętałam absolutnie nic z tamtej pracy, całe moje doświadczenie zostało wyzerowane. Gdy zwolnienie lekarskie mi się skończyło, po prostu złożyłam wypowiedzenie i zajęłam się poszukiwaniem nowego zajęcia — czegoś, czego musiałabym nauczyć się od podstaw. Niełatwo zaczynać od nowa w wieku dwudziestu ośmiu lat.

Wysłałam kilka podań o pracę, jedno do osiedlowego sklepu, drugie jako pomoc domowa, trzecie do Biedronki, a to czwarte było trochę jak zadanie dla chętnych w szkole: każdy chciałby je rozwiązać, ale poza umiejętnościami trzeba było mieć też dużo szczęścia. Nie oczekiwałam, że ktoś zechce mnie zaprosić na rozmowę, nie mówiąc już o zatrudnieniu, bo sama pasja i zdolności to nie wszystko.

Tego dnia stałam w kolejce do kasy i uśmiechałam się do dziewczynki, która się uparła, że za mamę wyłoży wszystkie towary na taśmę. Kobieta przeprosiła mnie, że przez nią oczekiwanie na moją kolej się wydłuża, ale to nie był żaden problem. Nigdzie się nie spieszyłam, nawet lubiłam przebywać poza domem. Obydwie cierpliwie czekałyśmy, aż młoda dama opróżni kosz z zakupami. W tym czasie zadzwonił mój telefon. Zerknęłam na nieznany numer i odebrałam.

— Tak? — Kucnęłam, by podać dziewczynce paczkę z makaronem, która jej upadła.

— Dzień dobry. Czy rozmawiam z Kingą Zamojską? — Przeokrutnie piskliwy kobiecy głos po drugiej stronie sprawił, że lekko odsunęłam telefon od ucha.

— Dzień dobry, z Klarą Zamojską. Tak, przy telefonie — poprawiłam ją.

— Oczywiście, przepraszam, źle przeczytałam. Pani Klaro, dzwonię z redakcji „Zero Life". Czy mogę zająć krótką chwilkę?

Na te słowa chwyciłam swój koszyk z zakupami i odeszłam na bok, opuszczając miejsce w kolejce.

— Jak najbardziej. Słucham — odpowiedziałam lekko drżącym głosem, bo telefon z tej firmy był ostatnim, czego się spodziewałam. Wysłałam tam CV głównie dla świętego spokoju, by nie zarzucać sobie później, że nie próbowałam.

— Szef chciałby z panią porozmawiać. Czy odpowiada pani jutro o ósmej rano?

— A gdzie to spotkanie? — Zagryzłam wargę, bo wiedziałam, że redakcja nie znajduje się w Warszawie.

— Rekrutacja odbywa się u nas, w Zielonej Górze, na Niepodległości. To problem?

— Nie, nie. Żaden. Będę u was jutro o ósmej. — Zawahałam się przez chwilę, ale w końcu odważyłam się na zadanie pytania. — Czy powinnam się jakoś przygotować?

Ja… przepraszam za to pytanie. Trudno mi to wyjaśnić, ale możemy przyjąć, że nigdy nie byłam na podobnej rozmowie.

— Spokojnie, pani Klaro. — Usłyszałam delikatny śmiech po drugiej stronie. Nie był to jednak złośliwy chichot. —

Proszę po prostu być z rana w redakcji. To nie jest korporacyjna rekrutacja o pracę. Nie będzie musiała pani opisywać, jak reklamuje ołówek i inne takie. Szef jest bardzo miły.

To znaczy bywa różnie, ale to chyba jak z każdym.

Podziękowałam kobiecie i po powrocie do domu szybko usiadłam do komputera, by zorganizować sobie jakiś dojazd.

Jęknęłam, gdy zobaczyłam możliwe połączenia z Warszawy.

Przed dwudziestą drugą odjeżdżał pociąg, który w Zielonej Górze miał być około szóstej rano. Czekała mnie cała noc w wagonie, z przerwą na przesiadkę. Z szafy wyciągnęłam białą koszulę, którą wsadziłam do torebki, by przebrać się po dotarciu do celu. Zeszłam na dół, gdzie rodzice oglądali film.

— Mamo, wychodzę.

— Z Nadią? — zapytała mama, nie podnosząc nawet głowy.

— Tak, z nią — odpowiedziałam. Musiałam ich okłamać, bo gdyby się dowiedzieli, że jadę tak daleko za pracą, na pewno byliby wściekli. — Wrócę jutro, bo raczej będę u niej spała, więc nie czekaj.

— Mhm… Bawcie się dobrze!

Pokręciłam głową i wyszłam z domu. Szybko podbiegłam do głównej drogi, na której był przystanek autobusowy. Do dworca

centralnego dotarłam pół godziny przed odjazdem pociągu. Kupiłam bilet i zeszłam na peron, gdzie czekało tylko kilka osób. Usiadłam na ławce i wsłuchiwałam się w nieco mroczne dźwięki hamujących pociągów. Nie było codziennego gwaru turystów. Tylko cisza przecinana co jakiś czas odgłosami ciężkich wagonów.

To była sekunda — w moje nozdrza uderzył głęboki męski zapach. Moje ciało dziwnie na niego zareagowało. Napięłam łydki, gdy poczułam przechodzące wzdłuż kręgosłupa dreszcze. Odwróciłam się, słysząc ciężkie kroki. Mężczyzna oddalił się ode mnie i zatrzymał się w zacienionym miejscu peronu. To był absurd, ale wyobraźnia podpowiadała 17

mi, że to ta sama osoba, którą widziałam miesiąc temu pod klubem. Potrząsnęłam głową. To niemożliwe, a jednak miałam pewność, że mężczyzna na peronie przyjął dokładnie taką samą postawę jak ten spod klubu. Trudno było to pomylić, chociaż rozum kazał mi myśleć, że to tylko moja paranoja.

— Pociąg TLK Uznam z Warszawy Centralnej do Świnoujścia wjedzie na peron drugi. — Usłyszałam w głośniku i zobaczyłam zbliżające się światła lokomotywy.

Wstałam i podeszłam do żółtej linii, przy której nagle znalazło się znacznie więcej osób. Zaczynałam myśleć, że zwariowałam. Powoli odwróciłam głowę, by zobaczyć, czy w tym nieszczęsnym cieniu nadal ktoś stoi.

Nikogo nie było. Nabrałam odwagi, by okręcić się wokół

własnej osi, ale po podejrzanym mężczyźnie nie było ani śladu. Przełknęłam ślinę, tłumacząc sobie, że to skołatane nerwy, i wsiadłam do wagonu, który na szczęście okazał

się bezprzedziałowy. Dzięki temu jakoś lepiej się czułam.

Na małej przestrzeni z kolejnymi obcymi osobami nie byłoby mi komfortowo. Zerknęłam raz jeszcze na peron, by upewnić się, że nieznajomy faktycznie zniknął. Nikogo już tam nie widziałam.

W telefonie ustawiłam budzik, by bez obaw się zdrzemnąć, a miarowy stukot sunącego pociągu dość szybko sprawił, że dopadł mnie błogostan. A poranna przesiadka przebiegła bez większych problemów i skoro świt planowo dojechałam do Zielonej Góry.

Dworzec nie był duży, ale dość zadbany. Uśmiechnęłam się na widok Żabki i weszłam, by kupić kanapkę i dużą kawę.

Obok dworca znajdował się mikroskopijny park, gdzie udało mi się znaleźć ławkę, by zjeść. Na mapie w telefonie sprawdziłam odległość do redakcji „Zero Life” i stwierdziłam, że poranny spacer dobrze mi zrobi. Kupiłam drugą kawę i chwilę później stałam pod odremontowanym budynkiem z logo czasopisma.

Wszystko się tak dobrze poskładało, że do spotkania zostało mi niewiele ponad dwadzieścia minut. Weszłam więc do środka i w portierni poprosiłam o wskazanie łazienki, gdzie doprowadziłam się do porządku. Umyłam twarz i wygładzi-

łam podkładem w kompakcie. Rzęsy musnęłam tuszem, a usta przykryłam beżowym błyszczykiem. Ciemnobrązowe włosy rozczesałam i spięłam w elegancki kucyk. Na koniec włożyłam czystą białą koszulę i uznałam, że prezentuję się nienagannie. Jedynie worki pod oczami mogły mnie zdradzić, ale z nimi tego dnia nie poradziłby sobie nawet najlepszy korektor.

Skierowałam się na okrągłe schody i weszłam na samą górę, bo tam podobno znajdowało się biuro redaktora naczelnego. Przy oszklonej ladzie siedziała kobieta, która bardzo szybko uderzała smukłymi palcami w klawiaturę. Stanęłam na wprost niej, a ona jedynie uniosła na moment wzrok i wróciła do swojego zajęcia.

— Moment — zaskrzeczała i już wiedziałam, że trafiłam we właściwe miejsce. To z nią wczoraj rozmawiałam przez telefon.

— Proszę się nie opierać o biurko.

Westchnęłam i ściągnęłam usta, a potem odsunęłam się od kontuaru na tyle, by sekretarka już nie miała zastrzeżeń.

Niektórym ludziom przeszkadza nawet, jak ktoś zbyt głośno oddycha, więc wolałam nie wchodzić jej w paradę. W końcu kobieta ostentacyjnie uderzyła wskazującym palcem w przycisk enter i zaszczyciła mnie swoim spojrzeniem.

— Słucham — powiedziała powoli.

— Klara Zamojska.

— Ach, tak. To pani. — Zmierzyła mnie wzrokiem i zmrużyła oczy. Nachyliła się nad interkomem.

— Szefie, pani na rozmowę już przyjechała.

— Niech wejdzie — odpowiedział niemal od razu ktoś po drugiej stronie. Ten głos był… młody i miał głęboką barwę.

Spodziewałam się raczej brzuchatego starszego pana, który solidnie pilnuje swojego stołka przed atakiem emerytury.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w kierunku pokoju, który wskazała mi sekretarka. Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam stojącego do mnie tyłem bruneta. Miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę założoną nieco mniej formalnie. Wrzucał jakieś dokumenty do niszczarki i gdy zobaczył moje odbicie w oknie, spojrzał na mnie przez ramię.

— Dzień dobry — wyjąkałam.

— Dzień dobry, już do pani idę — odpowiedział i zniszczył resztę dokumentów, a potem do mnie podszedł.

Wyciągnęłam rękę i gdy na niego spojrzałam, wstrzyma-

łam oddech nieco dłużej, niż powinnam. Nie chodziło o to, że był przystojny, a był, i to bardzo. To było coś innego. Jego 20

niemal czarne oczy spoglądały na mnie z jakąś informacją, lecz nie umiałam jej odczytać. Przez kilka sekund szukałam w nim czegoś więcej niż uprzejmości wobec nieznajomej, ale mężczyzna nie wydawał się tak poruszony tym spotkaniem jak ja.

— Bruno Leyk. Jestem redaktorem naczelnym gazety

„Zero Life” i cieszę się, że zechciała się pani ze mną spotkać — przywitał się wyuczonym sloganem i wskazał mi krzesło, a sam zajął miejsce na wprost. — Generalnie początkowo szukaliśmy kogoś do pisania felietonów na tematy lifestyle’owe, ale pani propozycja trochę zbiła mnie z pantałyku.

— Moja propozycja? — Zdjęłam z ramienia torebkę i położyłam ją na kolanach, zyskując kilka dodatkowych sekund na przemyślenia.

— Oczywiście mogę pisać na zlecone tematy.

— Nie, nie. — Skierował na mnie palec.

— Pani sytuacja jest najlepszym tematem. Myślę, że opisywanie tego, co czuje osoba z amnezją, jest niesamowicie ciekawe. Do tego jeśli to zostanie pokazane z pani perspektywy, to będzie coś, czego jeszcze nie było.

Otworzyłam lekko usta, mocno zaskoczona. Nie taki był cel przesłania do redakcji moich prywatnych zapisków. Nie zrobiłabym tego drugi raz.

— Ja… nie wiem, czy to dobry pomysł. — Zacisnęłam palce na materiale torebki. — To chyba trochę zbyt intymne.

Poza tym wysłałam te próbki tylko po to, żeby pan widział, że umiem pisać.

— Próbki? — Leyk uśmiechnął się zawadiacko i oparł o krzesło, zakładając nogę na nogę. — Czyli to tylko pokaz umiejętności? Tym lepiej. Nie będę ukrywał, bo przecież wszyscy o tym wiedzą, że nasz portal i nasza gazeta przechodzą teraz gorszy czas. Kto dziś kupuje papierowe wydania czasopism? Coraz mniej ludzi. Same wywiady z celebrytami, katalogi z ciuchami i ciekawostki z show-biznesu to za mało. Czytelnicy liczą na coś ekstra. Coś, co sprawi, że będzie im się chciało raz w tygodniu zwlec się z łóżka i pójść po najnowszy numer albo wykupić prenumeratę online.

Możemy się umówić, że będzie pani pisała pod pseudonimem.

Nie ma z tym dla mnie żadnego problemu, a pani powinna być spokojniejsza.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i próbowałam znaleźć odpowiedź. Nie podobała mi się ta propozycja. Patrzyłam w jego ciemne oczy, które wyczekująco wwiercały się we mnie. Nie mogłam się skoncentrować. W tym człowieku było coś fascynującego. Coś miłego, chociaż jednocześnie nie robił zbyt sympatycznego wrażenia. Coś, co znałam…

— Okej, to chyba jest dobre wyjście — wydusiłam w końcu i poprawiłam się na fotelu. Nie miałam na oku lepszej perspektywy. — Czyli miałabym pisać jeden tekst na tydzień?

— Co? Nieee. — Mężczyzna się roześmiał, sprawiając, że poczułam się jeszcze mniej pewna siebie. Okropnie mnie onieśmielał. Nienawidziłam tego uczucia. — Dostanie pani swój dział do ogarnięcia, ale oprócz tego chcę, żeby pisała pani również inne artykuły. W zależności od potrzeb. Mój ostatni redaktor się zwolnił i zostałem na

lodzie. Nie mogę sobie pozwolić na zatrudnianie kilku osób. Wolę mieć jedną i solidnie jej zapłacić.

Leyk polizał palec wskazujący, żeby odwrócić karteczkę w niewielkim notesie. Jakie to było w jego wykonaniu seksowne! Napisał coś, a potem przesunął w moją stronę świstek. Tym razem to ja się chciałam roześmiać.

— Tyle pieniędzy? Chyba wkradł się błąd.

— Żaden błąd — odpowiedział poważnie. — Szukam redaktora na pełen etat, a oprócz tego wymagam od pani prowadzenia rubryki, w której musi pani opisywać swoje prywatne przemyślenia. Uważam, że to jest tyle warte. Poza tym, tak jak mówiłem, zwolnił mi się jeden etat, więc mam większy budżet na pani wynagrodzenie. Proste?

Kiwnęłam głową.

— Tylko jest jedna kwestia. Mieszkam w Warszawie…

— To nie jest dla mnie problem. — Uniósł jeden kącik ust, w ogóle na mnie nie patrząc.

— Nie? — Uniosłam brwi.

— Mogę pracować zdalnie?

— Nie. Miałem na myśli, że to nie jest mój problem. Musi się pani przeprowadzić, jeśli chce pani przyjąć moją ofertę.

Pracuję ze swoimi ludźmi na miejscu, taki mam styl. Nie uznaję tych wideościem, kiedy każdy robi, co chce i kiedy chce. Teksty zawsze omawiam twarzą w twarz.

— W takim razie muszę się zastanowić. Mieszkam daleko stąd i to nie jest taka prosta sprawa. Musiałabym po-rzucić najbliższych.

Wstałam, a mężczyzna zacisnął szczękę, zapewne nie-zadowolony z mojej odpowiedzi. Już wiedziałam, z jakim typem samca mam do czynienia. Pan Ma-być-tak-jak-mówię 23

już szykował się do ataku. Wyciągnął z biurka kartkę i podniósł się razem z nią. Potem zaczął czytać.

— „Umarłam razem ze swoją pamięcią. Mój dom przestał nim być, chociaż bardzo chciałabym go mieć. Wiem jednak, że potrzebuję zmiany” — zacytował fragment mojego tekstu, odłożył go na biurko i spojrzał mi w oczy z dziką satysfakcją.

— Ostro pan gra — powiedziałam i przełknęłam ślinę, bo zniszczył mnie moją własną bronią.

— Lubię ostrą zabawę. — Uśmiechnął się, a ja nie mogłam oderwać wzroku od delikatnych zmarszczek w kącikach jego oczu. Wyglądał na mężczyznę z dziesięć lat starszego ode mnie i to był jego kolejny atut, a jednocześnie moja zmora. Seksowny trzydziestoparolatek jako mój szef?

Niedobrze. — Czyli jak, wystarczy pani weekend, żeby się tu przenieść? Mogę poprosić Kasandrę, moją sekretarkę, o pomoc w znalezieniu mieszkania. Na początek umowa na rok, bo chcę, żeby pani miała gwarancję, że nie rzuca wszystkiego tylko na próbę.

Zaśmiałam się, chociaż wcale nie było mi do śmiechu, i skierowałam wzrok na okno, za którym dostrzegłam budzące się do życia miasto. Podobało mi się tutaj. Może to nie był taki zły pomysł? W sumie co miałam do stracenia?

W Warszawie tak naprawdę nic mnie nie trzymało. Tam również startowałam od zera. Jeśli tutaj dostanę szansę większą, niż w ogóle zakładałam, pozostało mi zaufać swojemu losowi.

— Niech będzie.

— W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. Kasandra już szykuje potrzebne dokumenty.

Wycofałam się i bez słowa wyszłam z jego gabinetu.

Oparłam się plecami o ścianę i przyłapałam tę dziwną sekretarkę, jak mierzy mnie spojrzeniem, ale po chwili odezwała się, mocno mnie zaskakując.

— Wydrukowałam kilka propozycji fajnych mieszkań.

ROZDZIAŁ 4

— To nie jest dobry pomysł — stwierdziła mama. Jej głos drżał.

— Nie możesz być teraz sama.

— Kto tak powiedział? — Przewróciłam oczami.

— Nie zamierzam siedzieć na waszym garnuszku w nieskończoność. Przed wypadkiem mieszkałam sama. Czy wtedy też wam się to nie podobało?

— No ale ty niczego nie pamiętasz! Jak ty sobie wyobrażasz życie w pojedynkę, skoro nie wiesz nawet, gdzie masz najbliższego lekarza. — Ojciec podniósł głos.

— Co to za różnica, czy nie pamiętam niczego tutaj, czy w innym mieszkaniu?! — Ja również traciłam cierpliwość.

— Z tego, co zauważyłam, to jestem już dorosła i nie możecie mnie zamknąć w złotej klatce. To zaczyna być trochę toksyczne, nie uważacie?

Wypuściłam wolno powietrze, gdy zapłakana mama wyszła z pokoju. Miałam do siebie żal, że to wszystko nie robi na mnie wrażenia. Jak jednak miałam postąpić? Człowieka nie można zmusić do uczuć, tego akurat byłam pewna. Wierzy-

łam, że jeśli nastąpi moment, w którym uda mi się odtworzyć przeszłość, wszystko wróci do normy. Istniało również prawdopodobieństwo, że ten moment nigdy nie nadejdzie. Co wtedy? No i pozostawało pytanie, gdzie leży ta granica, po 26

której przekroczeniu musiałabym się pogodzić z tym, że dostałam od losu nowe życie?

— Nie zamierzasz nam nawet powiedzieć, dokąd się wyprowadzasz?

Patrzyłam w oczy ojca i po chwili pokręciłam głową w odpowiedzi.

— Prędzej czy później wam powiem, ale na razie chcę to zostawić tylko dla siebie. Tak będzie zdrowiej dla nas wszystkich. Muszę sprawdzić, czy to w ogóle wypali.

Ojciec rzucił mi rozczarowane spojrzenie i również on wyszedł z mojego pokoju, zostawiając mnie samą.

Nie chciałam im mówić, że wyjeżdżam z Warszawy.

W tej sytuacji mogłoby to ich doprowadzić do rozpaczy, a ja nie miałam ochoty się z tym mierzyć.

Trudno. Nie mogłam i nie chciałam się wycofać. Chwyciłam za rączkę swojej walizki i wyszłam z domu, w którym wcale nie czułam się najlepiej. Może tak naprawdę to rozstanie miało dać nową energię naszej rodzinie? Mocny po-wiew wiatru stanowił idealne odzwierciedlenie mojego samopoczucia. Z niewielką ilością rzeczy, które były dla mnie ważne, czułam się wolna.

Powinnam się odezwać do Nadii, ale pożegnanie z rodzicami już wystarczająco mocno mnie przeczołgało. Obiecałam sobie, że jak tylko urządzę się w nowym mieszkaniu, to do niej zadzwonię.

Do Zielonej Góry dotarłam późnym popołudniem. Wzięłam taksówkę, by kierowca zawiózł mnie do mieszkania, które wynajęła dla mnie Kasandra. Podczas naszych rozmów telefonicznych okazało się, że kobieta jest całkiem miła, no i znalazła mi lokal blisko centrum za naprawdę przyzwoitą cenę. Dzięki temu do pracy mogłam chodzić pieszo. Wprawdzie posiadałam prawo jazdy i umiałam jeździć, ale jakoś bałam się prowadzić, dlatego preferowałam piesze wycieczki.

Chyba mój organizm podświadomie walczył ze wspomnieniem wypadku.

Mieszkanie było małe. Miało niewiele ponad trzydzieści metrów kwadratowych, czyli mniej od mojego pokoju w Warszawie. To nie stanowiło dla mnie absolutnie problemu.

Czułam się tam komfortowo i niemal od razu uznałam, że to moje miejsce. Rozpakowałam się i zrobiłam listę rzeczy, które powinnam dokupić. Apartament okazał się naprawdę dobrze wyposażony, więc co nieco odetchnęłam, bo brakowało tylko drobiazgów. Zaparzyłam herbatę i wyszłam z nią na maleńki balkon z widokiem na główną ulicę. Uśmiechnęłam się na to spotkanie z moim nowym życiem. W moim sercu pojawiła się nadzieja, która już dawno przestała mi towarzyszyć.

* * *

Pierwszy dzień w pracy dla wielu to niezwykle emocjonujący i stresujący moment. Ja z niewiadomych powodów byłam spokojna. Przynajmniej na początku. Do biura przyszłam kilkanaście minut przed czasem. Kasandra pojawiła się obok mnie z kawą i zaspanym wzrokiem. Spojrzała na mnie, jakbym już na wstępie zrobiła coś głupiego.

— Zawsze przychodzisz pierwsza do pracy?

— Pierwsza? Zostało dziesięć minut do siódmej — odpowiedziałam, zerkając na zegarek. — Coś nie tak?

— Kochana, tutaj każdy przychodzi, kiedy chce. Ważne, żeby nie być za wcześnie, bo główną wartością pracowników jest szacunek do własnego wolnego czasu. Ty mi wyglądasz na milenialsa, dlatego jestem zdziwiona twoją nadgorliwością.

— Też przyszłaś szybciej.

— Bo jestem przy was nieco stara i żyję według starych zasad. Wy, młodzi, ich nie rozumiecie. — Puściła mi oko.

— A co na to szef? — Pamiętałam jego uwagi o tym, jak ważna jest dla niego praca na miejscu. Myślałam, że w innych kwestiach również jest surowy.

— Szef często nawet nie wie, czy ktoś jest w pracy, czy go nie ma.

Zmrużyłam oczy z lekkim zaskoczeniem.

— To dlaczego nie pozwolił mi pracować zdalnie, skoro moja obecność tutaj nie ma dla niego większego znaczenia?

— Źle mnie zrozumiałaś, królewno. Wszyscy pracujemy na miejscu, ale szef nie stoi nad nami z biczem i nie narzuca wojskowej dyscypliny. Po prostu jeśli chce kogoś u siebie widzieć, ten ktoś ma się zjawić jak najszybciej. Poza tym z tego, co wiem, masz również pisać teksty na inne tematy niż… ten twój, a wtedy jak sobie wyobrażasz pracę zdalną?

— To fakt.

— Dobra, pokażę ci całą redakcję. Jak już wiesz, naczelny pracuje na ostatnim piętrze. Redakcja jest na tym, a piętro niżej są biura administracji. — Kobieta pociągnęła mnie za rękę i wprowadziła do pokoju, w którym znajdowało się kilka biurek. — Tutaj pracujecie. Twoje stanowisko to tamto ostatnie pod oknem, więc możesz się rozgościć.

Za chwilę przyniosę ci firmowy laptop. Możesz go zabierać do domu i tam dokańczać robotę, jeżeli nie zdążysz w godzinach pracy, ale wtedy trudno ci będzie udowodnić nad-godziny, więc jeśli zależy ci na kasie, pracuj na miejscu.

Dostaniesz również służbowy telefon, żebyś nie musiała korzystać z prywatnego, a uwierz mi: gdy o dwudziestej drugiej ktoś zechce do ciebie zadzwonić i cię opierdzielić za to, co naskrobałaś o nim w artykule, będziesz mi wdzięczna za służbową komórkę.

Kasandra szeroko się uśmiechnęła i pociągnęła mnie do drugiego pomieszczenia.

— Tutaj jest pokój socjalny. Ekspres, kawa, herbata i cukier są ogólnodostępne. Jeśli chcesz przynieść coś swojego, musisz użyć opisanego pudełka. Zasada jest taka, że jak coś leży luzem, to można to wziąć. Serio! Zostawisz kanapkę na blacie? Możesz być pewna, że ktoś ją zje.

Zaśmiałam się, bo to wszystko mi mówiło, że w biurze panuje raczej luźna i swobodna atmosfera.

— Czy coś jeszcze powinnam wiedzieć? Może jakieś tajne sekrety o szefie?

Kasandra się uśmiechnęła i spojrzała na kogoś za moimi plecami. Szybko zrozumiałam, co to oznacza. Poklepała mnie po ramieniu.

— Szef sam ci zdradzi największy sekret, czyli jak sobie zrobić kawę, a ja uciekam do siebie, bo właśnie poczułam, że nie jestem tu już potrzebna.

Powoli się odwróciłam i zobaczyłam Brunona Leyka opierającego się o framugę. Dzisiaj wyglądał jeszcze lepiej niż wczoraj. Czarne ubrania pięknie podkreślały kolor jego oczu.

— Czego by się pani chciała o mnie dowiedzieć? — zapytał głosem, od którego dostałam dreszczy. Potem wyprostował się i ruszył w moim kierunku.

— Ja… — Zacięłam się, czując jego świeży zapach wy-mieszany z pociągającą wonią perfum.

Mężczyzna zatrzymał się przy ekspresie i bez pytania przygotował dwie czarne kawy.

Następnie podał mi filiżankę i spojrzał na mnie nieco obojętnym wzrokiem. Pewnie czekał na odpowiedź, a ja nie zamierzałam więcej przeginać. Było jednak coś, o co musiałam zagadnąć.

— Tak właściwie to chciałabym o coś zapytać, ale ostrze-gam, że to może zabrzmieć nieco dziwnie. Czy my się wcześniej nie znaliśmy?

Moje ręce drżały.

— Co? Obawiam się, że nie do końca rozumiem. — Podejrzliwie zmrużył oczy. Na jego miejscu myślałabym właśnie o tym, że chyba zatrudniłam wariatkę.

— Nie wiem, mam poczucie, że już się znamy. Gdy pana pierwszy raz zobaczyłam… Tak trudno mi to wyjaśnić. Być może to tylko złudzenie.

Na jego twarzy malowało się autentyczne zdziwienie i może nawet zmieszanie.

— Przykro mi, ale wczoraj widziałem panią po raz pierwszy.

— Napił się kawy.

— Przepraszam. Miałam dziwne wrażenie…

— Nie ma sprawy. Zajmijmy się jednak pracą. — Uniósł nadgarstek, by spojrzeć na zegarek. — Tak jak powiedziałem, nie jestem terapeutą, tylko szefem. Zapraszam za pięć minut do mojego gabinetu i ustalimy, co ma się znaleźć w pierwszym felietonie.

Leyk wstawił niedopitą kawę do zlewu i wyszedł, zostawiając mnie w gorszym nastroju. Było w nim coś, co budziło we mnie pozytywne emocje, ale tylko do momentu, w którym postanawiał się odezwać. Nie oczekiwałam przecież od nikogo głaskania po plecach, ale jeśli zamierzał ze mną rozmawiać w ten sposób, powinien się spodziewać, że nie będę dla niego zbyt uprzejma. Takie rzeczy działają w dwie strony.

— Niezły z ciebie buc — szepnęłam pod nosem, a potem włożyłam obie filiżanki do zmywarki.

Kilka minut później weszłam do pokoju szefa z notesem w ręku. Zmierzył mnie wzrokiem z nutką szydery. Pewnie coś robiłam nie tak, a może wyglądałam na przejętą. Wolałam nie pytać, o co chodzi.

— U nas w biurze wszyscy mówimy sobie po imieniu — powiedział, wyciągając jakieś rzeczy z torby.

— Czy to nie problem?

— Żaden.

— Świetnie. W takim razie: jak byś widziała ten pierwszy tekst? — Otworzył swój laptop i posłał delikatny uśmiech w kierunku ekranu.

Denerwowało mnie, że nie okazuje mi stu procent uwagi.

Milczałam przez dłuższą chwilę, nie mogąc przestać się na niego gapić, ale odważyłam się coś powiedzieć, gdy w końcu obdarzył mnie zniecierpliwionym spojrzeniem.

— Będę szczera. Na początek spodziewałam się wskazówek od ciebie, bo nigdy nie tworzyłam profesjonalnych tekstów. Ale dobrze, spróbuję opisać, jak ja bym to widziała.

Na pewno trzeba zainteresować czytelnika. Muszę zacząć od momentu przebudzenia w szpitalu, bo to on był najbardziej przerażający. Spróbuję opisać ten strach i zimny pot, który mnie wtedy oblał. — Wpatrywałam się w budynek za oknem. — Muszę… znowu wczuć się w sytuację.

Bruno oparł się o biurko i tym razem to on nie odrywał ode mnie oczu.

— Spróbuj przelać na papier to, co teraz w tobie widzę — zaproponował.

Złapałam jego spojrzenie, w którym było coś magnetycznego. Przez chwilę mi się wydawało, że to jakieś zrozumienie z jego strony, jakby chciał mi pomóc, pocieszyć mnie. Poczułam bijące od niego ciepło, które z jakiegoś powodu było kojące. Jednak zaraz uświadomiłam sobie, że widzi we mnie jedynie szansę na podratowanie swojej gazety. Byłam trochę jak ten bezdomny psiak, który czasami obiecuje sobie zbyt wiele.

— Myślę, że dam radę. — Chrząknęłam i ścisnęłam dłońmi notes.

— Weź komputer, wyjdź do jakiejś knajpki, zamów ciastko i oddaj się temu cała.

Zagryzł na moment dolną wargę, jakby jego słowa nie zadziałały tylko na mnie, a potem wstał i podszedł do drzwi, które mi otworzył.

— Jeżeli dasz radę jeszcze dzisiaj, to będzie świetnie.

Odezwij się, proszę, jak będziesz już coś miała. Za pięć minut mam wideokonferencję, więc muszę zakończyć nasze spotkanie.

Bez słowa wstałam i skierowałam się do biurka, przy którym miałam na co dzień pracować. Pozostali redaktorzy już się zjawili i doczekałam się naprawdę miłego powitania.

Najfajniejsi okazali się Kuba i Patryk, którzy od razu zadeklarowali, że mogę liczyć na ich pomoc. Julia i Ania również wydawały się miłe, ale widać było, że są zajęte.

— Dobra, lecę w teren — poinformowała wszystkich Julia, gdy dopiła swoją herbatę.

— Masz spotkanie z aktorami z warszawskiego teatru?

— Tak, za kilka minut kończą spektakl. Przewiduję supermateriał, bo cała trójka jest po rozwodzie. Pociągnę ich trochę za język.

Wstrzymałam oddech, bo ja nie wyobrażałam sobie przeprowadzania tego typu rozmów.

— Nie martw się — rzucił Patryk, widząc moją minę.

— Jeśli chodzi o Julkę, to mówimy o niej bez skrupułów „słodka hienka”. Nazywamy ją tak, bo jest w tej firmie właśnie od takich celebryckich artykułów.

Wszyscy się roześmiali, łącznie z Julią, która najprawdopodobniej czuła się dumna z takiej opinii. Posłałam im szczery uśmiech, bo skutecznie rozładowywali napiętą atmosferę.

— Dzięki. Sprawiacie, że dzisiejszy dzień jest dla mnie trochę łatwiejszy.

Po krótkiej wymianie zdań z zespołem ruszyłam do klimatycznej kawiarni przy ratuszu. I chociaż już wcześniej pisałam o swojej amnezji, to jednak postanowiłam otworzyć dokument na nowo i przeżyć w głowie wszystko jeszcze raz.

Podziękowałam kelnerce za podanie kawy i usadowiłam się wygodnie w niebieskim welurowym fotelu. Przymknę-

łam oczy. Odtwarzałam moment, kiedy w szpitalu unoszę powieki i widzę mnóstwo obcych osób. Zaczęłam przelewać swoje myśli do pliku, nie zważając do końca na poprawność językową. To można poprawić w każdej chwili. Liczyło się tylko to, co ze mnie wypływało tu i teraz. Emocje, które brały nade mną górę, sprawiały, że moje dłonie dygotały nad klawiaturą.

Godzinę później tekst był skończony, a z moich policzków kapały ostatnie łzy. Bolało wracanie do tego wszystkiego.

Utraty własnej tożsamości nie można tak po prostu zaakceptować.

W całym felietonie nie było absolutnie nic pozytywnego.

Wyzierały z niego złość, strach, rozpacz i przeraźliwe poczucie niesprawiedliwości. Po zdiagnozowaniu amnezji lekarze walczyli najpierw z moją agresją wywołaną lękiem. Dopiero po kilku dniach wydano zgodę na to, żeby mnie ktoś odwiedził. Ale te wizyty stały się kolejnym ciosem.

Warto spróbować sobie wyobrazić, że podchodzi do ciebie ktoś obcy i mówi, że jest twoim ojcem. Absurd.

Napiłam się zimnej kawy i jeszcze raz przeczytałam tekst, by w końcu wysłać go na skrzynkę mailową Leyka. Byłam ciekawa jego reakcji. Po części obawiałam się, że coś mu się nie spodoba i cała ta moja przeprowadzka okaże się tylko kolejnym błędem.

Spojrzałam na kelnerkę, która nieco zamyślona zbierała filiżanki z pustego stolika. Obserwowałam jej każdy ruch i gdy zobaczyłam jej roztargnienie, kiedy ktoś ją zawołał, wiedziałam już, że całe szkło z jej tacy z impetem uderzy w podłogę. Dźwięk tłuczonego szkła był na tyle głośny, że mocno zamknęłam oczy, jakbym w ten sposób miała się uchronić przed odpryskami.

Zacisnęłam palce na stole, gdy w moją głowę ponownie wdarł się okrutny kobiecy krzyk. Powtórzyła się sytuacja z tamtego wieczoru w klubie. Jednak teraz wydarzyło się coś dziwnego: ten krzyk nie był przypadkowy. Wyzwolił go dźwięk tłuczonego szkła. Pod zamkniętymi powiekami pojawił się obraz białych mebli, na których tle rozbijał się czarny porcelanowy kubek. I wtedy ten krzyk. Paniczny krzyk…

— Czy coś się stało? — zapytała mnie kelnerka. — Wy-gląda pani nie najlepiej.

— Wszystko jest dobrze. Proszę się nie martwić — odpowiedziałam i wyjęłam z portfela dwadzieścia złotych, które położyłam obok swojej filiżanki. Za wszelką cenę próbowałam ukryć roztrzęsienie.

Spakowałam swoje rzeczy i pospiesznie wybiegłam z kawiarni. Zaczerpnęłam świeżego powietrza tak żarliwie, jakbym zbyt długo

przebywała pod wodą.

— Boże, pomóż mi. Nie chcę tak żyć — wyszeptałam pod nosem, zmierzając do redakcji.

Na schodach spotkałam szefa. Leyk trzymał ręce w kie-szeniach i patrzył na mnie surowym wzrokiem.

— Dostałeś mój tekst? — Pociągnęłam nosem.

— Do mojego gabinetu, Klara — warknął i zostawił mnie samą na środku korytarza.

Przysięgam: widząc jego minę, miałam ochotę wrócić do swojego mieszkania, spakować się i znowu zniknąć.

Tylko gdzie? Ile razy można uciekać?

ROZDZIAŁ 5

Leyk wpatrywał się raz we mnie, a raz w wydrukowany tekst.

Nie widziałam dobrze, ale chyba to był mój felieton, co zresztą było dość logiczne. Po chwili potarł usta wierzchem dłoni i wyprostował się, by na mnie spojrzeć.

— To jest mocne — ocenił i zacisnął szczękę.

— Tego chciałeś — odrzekłam, powoli wypuszczając powietrze.

— Obiecałeś mi anonimowość, więc pozwoliłam sobie opisać wszystko bardzo szczerze.

— Tak, ale te sytuacje są tak przedstawione, że twoi najbliżsi mogą się rozpoznać. Nie martwisz się o nich? — Wpatrywałam się w jego dłoń, którą powoli drapał się po szyi.

— Że zranię ich uczucia? — Uśmiechnęłam się. — Czytałeś to, co napisałam? Odkąd się ocknęłam, nie ma na świecie ani jednej osoby, dla której byłabym w stanie się poświęcić. W każdym razie tak mi się wydaje. Zostałam ogołocona ze wspomnień, ale chyba też z uczuć. W tej chwili jestem egoistką, wiem, że tak to widzisz. Niemniej nie chcę do końca życia być pionkiem w rękach osób, których nawet nie pamiętam. Pewnie z czasem bym je zaakceptowała i pokochała, ale teraz… Pomyśl o tym trochę głębiej.

Wstałam, podeszłam do okna i przekrzywiłam głowę, wpatrując się w kobietę palącą papierosa przed jednym ze sklepów.

— Co byś zrobił, Bruno, gdyby ci ktoś teraz powiedział, że możesz bez żadnych konsekwencji zniknąć ze swojego życia albo usunąć z niego jakieś osoby? Oczywiście nie mówię tu o brutalnych metodach. — Zaśmiałam się i wzruszyłam ramionami. — Mam jednak na myśli to, że mógłbyś zacząć od nowa. Po prostu. Czysta karta. Aczkolwiek miałbyś nade mną przewagę, bo wiedziałbyś, jakie błędy popełniłeś. Ja nie wiem o swoich za wiele. Chyba nic w ogóle nie wiem…

Odwróciłam się, gdy dotarło do mnie, że zapadła cisza.

Bruno zaciskał pięści i nawet na mnie nie patrzył. Prawdopodobnie trafiłam w jakiś wrażliwy punkt. Usiadłam z powrotem na wprost niego. Dopiero wtedy spojrzał mi w oczy.

— Myślę, że cię rozumiem. — Westchnął, a potem poruszył palcami i popatrzył na sufit. Coś ewidentnie zaprzątało mu głowę i bardzo starał się tym nie przejmować.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie — drążyłam, chociaż jego słowa były wystarczająco wymowne.

— I nie zamierzam, Klara. — Uniósł jeden kącik ust.

— Nie o mnie jest ta rozmowa.

— Milutko — skwitowałam.

Za każdym razem, gdy pozwalałam sobie myśleć, że zaczynam lubić tego faceta, on zrzucał na mnie kolejną bombę swojej antypatii.

— Skoro obydwoje nie mamy uwag do tego, co napisałaś, to puszczam tekst do redakcji i zaczynamy cykl od kolejnego numeru. Myślę, że to będzie świetne. Mnie wbiło w fotel, a uwierz mi, rzadko kiedy jakikolwiek tekst robi na mnie aż takie wrażenie.

— Przynajmniej na coś się ten mój dramat przyda — stwierdziłam z lekkim przekąsem, a potem wstałam, żeby wrócić do swoich zajęć.

— Zaczekaj jeszcze.

Bruno podniósł się i chwycił moje przedramię. Zerknęłam na jego dłoń zmrużonymi oczami, bo chociaż ten dotyk nie miał na celu niczego szczególnego, wywołał w moim ciele delikatny dreszcz.

— Słucham?

— Przepraszam, bo chyba sobie za dużo pozwalam. Generalnie nie musimy się przyjaźnić, ale nie powinienem się zachowywać w ten sposób. Twoja osobista tragedia nie jest dla mnie pożywką, chociaż wygląda na to, że tak myślisz.

— Łączy nas praca, tak? — Patrzyłam mu w oczy i dopiero wtedy odsunęłam się, by uwolnić się z jego uścisku.

Zrobił krok wstecz, jakby się zorientował, że ten dotyk trwał zbyt długo.

— Ty chcesz uratować gazetę, a ja chcę zarobić.

Moje osobiste odczucia nie mają tu żadnego znaczenia. Twoje zresztą też.

Bruno wydął usta i kiwnął głową.

— Masz rację. Myślałem jednak, że cię uraziłem.

— Musiałbyś się bardziej postarać — skłamałam, bo z jakiegoś powodu było mi trochę przykro, ale nie zamierzałam się przed nim obnażać. — A teraz… masz coś jeszcze dla mnie?

— Na maila wysłałem ci nowy temat. Chciałbym, żebyś go opisała. Masz wszystkie materiały. Po prostu ubierz to ładnie w słowa.

— Nie ma sprawy.

Czułam, jak odprowadza mnie wzrokiem. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, powoli wzięłam kilka głębokich wdechów.

Jest takie niezbyt ładne stwierdzenie, że człowiek jak świnia przyzwyczai się do wszystkiego. W moim przypadku to się sprawdziło. Samotność, z którą początkowo nie mogłam się pogodzić, z czasem stała się dla mnie ukojeniem.

Usiadłam w biurze i zajęłam się pracą. Nie podejmowałam rozmów z kolegami. Po szesnastej zabrałam komputer do domu i postanowiłam, że tekst o młodocianych matkach skończę jeszcze tego samego dnia. Wydawało mi się, że im więcej będę pracowała, tym mniej myśli będzie zaprzątało moją głowę. Jednak w pewnym momencie poczułam, że jeśli nie zrobię sobie przerwy, moja głowa eksploduje.

Zamknęłam laptop i zaczęłam rozciągać szyję, pochylając głowę raz w prawą, raz w lewą stronę. Zegarek wskazywał

dwudziestą, więc uznałam, że krótki spacer połączony z zakupami dobrze mi zrobi. Zresztą i tak brakowało mi czegoś przeciwbólowego, a irytujące pulsowanie w skroni dawało się coraz mocniej we znaki. Narzuciłam na siebie cienki sweterek i wyszłam z mieszkania.

Zerknęłam na telefon i zobaczyłam mnóstwo nieodebranych połączeń od matki, a także jedno od Nadii. Postanowiłam zadzwonić do kuzynki, bo jakoś brakowało mi odwagi do rozmowy z mamą. Napisałam jej tylko wiadomość, że u mnie wszystko dobrze i że niedługo ją odwiedzę. Na szczęście to wystarczyło.

— Hej, laleczko! A gdzie ty się podziewasz? Podobno rozwiałaś się w powietrzu. — Podobało mi się, że w głosie Nadii nie było tych pretensji, które pewnie usłyszałabym od rodziców.

— Musiałam się wyprowadzić. Znalazłam pracę.

— No ale gdzie ty jesteś? Może wyskoczymy razem na drinka?

— Wyjechałam z Warszawy, ale nie powiem ci dokąd, bo…

— Musiałaś się odciąć — dokończyła za mnie Nadia i za-częła trajkotać, jak to miała w zwyczaju. — Laleczko, ja tam cię rozumiem i nie zamierzam naciskać. Twoi rodzice trochę świrują, ale może mogłabyś ich odwiedzić? Wiesz, to na pewno by ich odrobinkę wyciszyło. Nie ukrywam, że mnie też męczą, bo myślą, że wiem, gdzie jesteś. No wiesz, jacy są, martwią się.

Teraz jesteś dla nich jak taki pisklak. Niby potrafisz wyfrunąć z gniazda i wydaje ci się, że możesz sobie poradzić, ale tak naprawdę rzeczywistość może cię zniszczyć na każdym kroku. Przecież na pewno jakiś potężny jastrząb gdzieś na ciebie poluje.

Zatrzymałam się i usiadłam na ławce przy parku. Postawiłam torbę z zakupami na płycie chodnika i zdecydowałam się zadać pytanie, które od jakiegoś czasu zaczęło mnie nurtować.

— Też tak myślisz?

— Jak?

— No wiesz: że podejmuję złe decyzje.

Nadia mruknęła coś pod nosem, a potem odpowiedziała.

— Nie wiem, laleczko, co bym zrobiła na twoim miejscu.

Chyba nikt by nie chciał znaleźć się w twojej sytuacji…

— No tak. Trudno to w ogóle pojąć. — Chrząknęłam, bo mój ton robił się zbyt melancholijny. Wstałam z ławki. —

Powiedz rodzicom, że dzwoniłam i u mnie jest dobrze, okej?

Boję się, że mama nie wierzy w moje zapewnienia, że wszystko gra. Przyjadę w ten weekend albo następny.

— Nie ma najmniejszego problemu. Trzymaj się, laleczko.

Rozłączyłam się, po czym schowałam telefon do kieszeni spodni. Chwyciłam reklamówkę i ruszyłam do mieszkania, które znajdowało się tuż za mijanym właśnie przeze mnie laskiem.

Zatrzymałam się, gdy usłyszałam dziwny trzask w lesie.

Rozejrzałam się i poczułam złość, że wybrałam drogę na skróty, którą oświetlały jedynie dwie stare latarnie. Zerknę-

łam w ciemną gęstwinę, ale nie miałam szans, by cokolwiek zobaczyć. Już po chwili jedynym dźwiękiem, który słyszałam, był odgłos moich butów. Zmęczenie dawało mi się we znaki.

— Ciiii…. — usłyszałam gdzieś za plecami.

Brzmiało, jakby ktoś próbował mnie uciszyć. Czyli nic mi się nie wydawało? Ktoś tam jednak był? Odwróciłam się i poczułam, jak serce zaczyna mi walić z całej siły. Nikogo nie widziałam, ale byłam pewna czyjejś obecności. Kiedyś słyszałam, że w takiej sytuacji nie powinno się uciekać, bo to sygnał dla atakującego, że się boję. Ten, kto mi tak powiedział, powinien się teraz pocałować w dupę. Byłam przerażona i nie miałam zamiaru dać się zgwałcić jakiemuś psychopacie, który właśnie znalazł kąsek do schrupania.

Nawet wbiegnięcie na teren osiedla nie sprawiło, że poczułam się bezpieczna. Dopiero gdy ukryłam się w klatce schodowej, na której zapaliło się światło, odważyłam się spojrzeć przez szybę.

Poczułam mdłości, gdy na przeciwległej ulicy zobaczy-

łam postać mężczyzny. Mężczyzny, którego spotkałam już dwukrotnie.

W tym momencie przestałam wierzyć, że to był przypadek.

Ten człowiek czegoś ode mnie chciał. I raczej mogłam być pewna, że nie miał dobrych zamiarów.

Przecież przyjechał za mną aż z Warszawy.

ROZDZIAŁ 6

Następnego dnia rano zaspałam do pracy. Bezsenna, pełna stresu noc zrobiła swoje. Z tego powodu nie miałam czasu, by się za wiele zastanawiać nad tym, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Poza tym dzienne światło skutecznie rozprawiało się z większością problemów. Słońce dodawało mi odwagi i pewności siebie, a dodatkowo pozbawiało ogrom-nej ilości stresu i niepewności.

Byłam przekonana, że gdyby ta sytuacja wydarzyła się w ciągu dnia, byłabym w stanie podejść do tego człowieka i zapytać, czego ode mnie chce. A może tylko tak mi się zdawało? Trudno było mi to stwierdzić, bo przecież nie obawiam się każdego napotkanego nocą faceta. Po prostu w tym mężczyźnie było coś bardzo przerażającego, być może paraliżowałby mnie również w dzień. Świadomość, że ktoś skupia na tobie całą swoją uwagę, a ty nie wiesz, dlaczego tak się dzieje, jest wystarczająco straszna.

W końcu moje przemyślenia przerwał głęboki głos Brunona, który stanął zaraz obok mojego biurka.

— Halo? Czy ja ci w czymś przeszkadzam?

Poprawiłam się na krześle i spojrzałam na niego ze skruszoną miną. Pomyślałam nawet, że może powinnam mu o tym incydencie powiedzieć. A co jeśli któregoś dnia ten 45

facet mnie dopadnie i zabije, a nikt nie będzie nawet podejrzewał, że coś takiego się wydarzyło?

— Klara, dziwnie się zachowujesz i do tego marnujesz mój czas. I tak siedzimy po godzinach — warknął nieco zniecierpliwiony.

— Przepraszam, Bruno. Prywatne sprawy mnie trochę rozstroiły, ale już jestem cała do twojej dyspozycji.

Przełknął ślinę, gdy to powiedziałam, i jestem pewna, że kącik jego ust lekko drgnął, a potem obrócił w moją stronę ekran swojego laptopa.

— Ten fragment bym usunął, bo jest nieco zbyt feministyczny. Wolałbym przy tego typu artykułach pozostać bardziej neutralny.

Wzruszyłam ramionami, nie do końca zgadzając się z jego uwagą.

— Dlaczego tak uważasz? Mnie się wydaje bardzo w po-rządku.

— Podczas pisania takich reportaży lepiej stać na środku.

Wszystkiego. Nieważne, czy mówimy o polityce, czy podejściu do aborcji. Musisz pozostać w obozie o nazwie „ani tu, ani tu” bez względu na to, jak jest w rzeczywistości. Chodzi o to, żeby czytelnik oceniał bohatera, a nie ciebie. Kiedyś jedna z moich byłych pracownic napisała tekst o śmiertelnie chorych dzieciach, a oprócz tego wtrąciła kilka niepotrzebnych uwag o tym, że prawo do aborcji jest prawem każdej kobiety. Łatwo się domyślić, że nikt nie skupił się na tych biednych dzieciach ani na tym, że redaktorka walczy o prawa kobiet. Mnóstwo

osób zarzuciło jej, że wolałaby, by te dzieci w ogóle się nie urodziły. Absurd. No ale dziennikarstwo naprawdę wymaga bezstronności, bo inaczej za chwilę cię zaszufladkują i ciężko będzie się pozbyć takiej łatki.

Wpatrywałam się w niego, gdy z pasją opowiadał o swojej pracy.

— Faktycznie. Nie pomyślałam wcześniej o tym w ten sposób. A co się stało z tą dziewczyną?

— Pytasz, czy straciła pracę? Sama odeszła. Gazeta kolejny raz dostała mocno po dupie, a ja od tamtego czasu obiecałem sobie sprawdzać rzetelnie każdy tekst, bez względu na to, jak bardzo ufam swoim pracownikom.

— Stąd nasze spotkanie po godzinach pracy?

— Tak, ostatnio jestem bardzo zajęty, ale tej części swoich zadań nie odpuszczę. Już raz popełniłem ten błąd.

— No okej, nie będę w takim razie stawiała oporu. Czyli jak usunę ten akapit, to będzie dobrze?

— Zdecydowanie.

Poprawiliśmy fragment, którego dotyczyła nasza dyskusja, i Bruno zamknął komputer. Klepnęłam się po kolanach i po-słałam mu zmęczony uśmiech. Nie byłam w stanie wydusić z siebie prawdy. Wszystko wiązało się z moim strachem, który powolutku niczym bluszcz zaczynał oplatać moje ciało.

Czekał mnie wieczorny powrót do domu.

Może powinnam poprosić Brunona o podwiezienie albo od razu zadzwonić na policję? Prawda była taka, że bardzo się bałam poruszać sama.

— Klara. — Bruno oparł się łokciami o blat biurka i przekrzywił głowę. — Nie znamy się za długo, ale zestresowanego 47

człowieka potrafię mniej więcej rozpoznać. Coś się dzieje?

Wiem, że mieszkasz tu sama, i chyba tylko dlatego pozwalam sobie na takie spoufalenie.

Zaśmiałam się nerwowo i zabrałam ze stołu notatki.

— Daj spokój, nie przejmuj się. — Machnęłam ręką.

— Sam powiedziałeś, że nie jesteś moim terapeutą, a ja czasami po prostu tak mam, że się zawieszam.

Przełknął ślinę i nadal nie odrywał ode mnie wzroku.

Kątem oka widziałam, jak wyciągnął rękę, żeby poprawić mi włosy, ale zrobiłam to sama, a on jedynie wycofał się na kilka centymetrów.

— No jasne, nie mogę cię zmusić do rozmowy, ale może chociaż zaproponuję, że cię odwiozę, a ty ewentualnie przemyślisz sprawę? Wiem, że wcześniej nie byłem zbyt miły, ale jestem normalnym facetem, a nie jakimś bezdusznym gnojkiem.

Wstrzymałam na moment powietrze, bo jego propozycja podwózki była bardzo kusząca. Uznałam, że to przecież nic złego. Mogłabym w ten sposób oszczędzić sobie stresu. Fakt, istniały też taksówki, ale przed otrzymaniem pierwszej wy-płaty musiałam być bardzo ostrożna

w wydatkach, inaczej prawdopodobnie stanęłabym przed wyborem: jedzenie czy bezpieczny dojazd do pracy. To na pewno nie było dobre rozwiązanie, ale zanim miałam znaleźć to najlepsze, wolałam skorzystać z propozycji Leyka.

— A jedziesz gdzieś w moim kierunku? Bo nie chcę ci robić kłopotu.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął i wstał, dając mi do zrozumienia, że również powinnam się już zbierać.

Pięć minut później siedziałam w jego eleganckim samochodzie. Gdy prowadził, ukradkiem przyglądałam się jego przystojnej twarzy. Miał takie surowe i mroczne rysy. Jeśli dodać do tego seksowny zapach… Zaczynał się wydawać niebezpiecznie fascynujący. I działał na mnie bardziej, niż bym tego chciała. Podobało mi się, gdy w skupieniu zaciskał

szczękę, a jego czarne oczy zdradzały coś w rodzaju zainteresowania, kiedy na mnie spoglądał. Niewielka przestrzeń w samochodzie tworzyła dość intymną atmosferę.

— Dojechaliśmy — powiedział, gdy zatrzymał samochód w pobliżu mojego mieszkania. — Klara, znowu odfrunęłaś myślami.

Miałam nadzieję, że nie przyłapał mnie na tym, jak się na niego gapiłam. Starałam się robić to dyskretnie. Bruno oparł lewą rękę o kierownicę i lekko odwrócił się w moją stronę. Zauważyłam, jak jego wzrok przez moment zsunął

się na moje usta.

— Masz rację. Dzisiaj nie jestem najlepszą kompanką do rozmów, ale naprawdę nie chcę cię obarczać swoimi problemami.

— Klara. — Westchnął i zacisnął palce na kierownicy.

— Wiem, jaki byłem dla ciebie na początku, po prostu też mam teraz nieco gorszy czas. Nie wiem, czy to cię w ogóle przekona, ale już od naszego pierwszego spotkania nie byłaś mi obojętna. Sam nie umiem tego wyjaśnić…

— Daj spokój, Bruno. — Dotknęłam jego twardego przedramienia i wtedy znowu to poczułam. Ten prąd, który przeszedł od niego do mnie tak mocno, że moje nogi zadrżały.

Szybko zabrałam rękę.

— Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała. Chodziło mi o to, że bardzo ci współczuję.

— Dobrze cię zrozumiałam — odpowiedziałam i cieszyłam się, że w samochodzie nie widać, jak się zaczerwieniłam.

Przecież nie myślałam o tym, że mu się podobam.

— Obiecaj mi, proszę, tylko jedno.

— To znaczy?

— Jeśli będziesz potrzebowała jakiejś pomocy, uderzysz do mnie.

Jego propozycja mnie zaskoczyła.

— Zobaczymy. Dobrego wieczoru, Bruno. Dzięki za wszystko

— powiedziałam, po czym wysiadłam z samochodu i rozglądając się dyskretnie, weszłam nieco zbyt szybkim krokiem do mieszkania.

ROZDZIAŁ 7

Nie spodziewałam się, że po ostatnich wydarzeniach moje życie nagle stanie się takie nudne. Naturalnie nie oznaczało to, że straciłam czujność i pozwalałam sobie na nocne spa-cery po parku. Stres związany z tym tajemniczym człowiekiem towarzyszył mi cały czas, natomiast sama nie wiedziałam już, co powinnam robić. Przez kilka chwil myślałam, że dobrą decyzją byłoby udać się na policję, ale czy ktoś wziąłby na poważnie kobietę, która do końca nie wie, kim jest? Oczywiście nie mam tego wypisanego na twarzy, ale wystarczyłoby kilka pytań ze strony funkcjonariusza i już nie wiedziałabym, jak się odnaleźć.

Zerknęłam na zegarek. Była dwudziesta, a ja nadal siedziałam w redakcji i kończyłam pisanie kolejnego felietonu o sobie. Podczas wwiercania się ponownie w najczarniejsze rejony głowy straciłam poczucie czasu. Tym razem opisywałam moje pierwsze spotkania z najbliższymi i na żołądku zawiązywał mi się niewidzialny supeł, gdy tylko do tego wracałam. W końcu postawiłam ostatnią kropkę i zapisałam plik w komputerze. Nie miałam już siły na to, by sprawdzić tekst. Zaryzykowałam i w takiej formie wysłałam plik do Leyka. Niech on się martwi błędami. Zresztą zauważyłam, że dla niego najważniejsze są treść i emocje, a pod tym względem byłam spokojna o wykonaną przed chwilą pracę.

Potarłam zmęczone oczy i zerknęłam w okno. Niby było jeszcze jasno, ale burzowe chmury tworzyły dość nieprzyjemną atmosferę. Przeszły mnie dreszcze, chociaż to zapewne była wina klimatyzacji. Wstałam, by sprzątnąć naczynia po ostatniej kawie i podwieczorku, i poszłam do pokoju socjalnego. Myślami byłam już w domu, gdzie planowałam ugotować coś dobrego. Kilka dni temu postanowiłam, że bardziej o siebie zadbam.

Talerz włożyłam do zmywarki, a posrebrzaną filiżankę zaczęłam myć w zlewie. Nuciłam coś pod nosem, gdy nagle zamarłam. Otworzyłam szeroko oczy, bo do moich uszu dotarł trzask. Prawą dłoń położyłam na kurku i powoli na niego naparłam, by zakręcić wodę. Chciałam się w ten sposób upewnić, że ten dźwięk to jedynie kolejny wytwór mojej wyobraźni — o tej porze nie powinno tu już nikogo być.

Wstrzymałam oddech, gdy usłyszałam kroki dochodzące gdzieś z korytarza. Kto to, do jasnej cholery? Może portier sprawdzał, czy wszyscy wyszli? Tylko czy wtedy by się tak skradał? Moje myśli szybko przeskoczyły w niebezpieczne rewiry, a ciało zaczęło się trząść. Musiałam się ukryć, i to jak najszybciej, bo jeśli to był facet, który mnie śledził, nie miałam siły na konfrontację. Nie w takich warunkach. Od razu wiedziałam, że byłabym na przegranej pozycji. Wytarłam dłonie i

weszłam do przylegającej do socjalnego pomieszczenia łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i opadłam na pod-

łogę, by nie było mnie widać przez mleczną szybę. Oparłam głowę o drzwi i zamknęłam oczy, chcąc lepiej skupić się na dochodzących z zewnątrz dźwiękach.

Jęknęłam, gdy pod moimi powiekami pojawił się obraz, którego wcześniej nie znałam.

Stukające o podłogę podeszwy czyichś butów tak bardzo pasowały do ciemnej sylwetki, która w mojej wyobraźni zbliżała się, gdy siedziałam pod białą ścianą. Zacisnęłam palce na przedramionach, bo strach już płynął w moich żyłach. Mężczyzna, którego twarzy nie mogłam rozpoznać, kucnął przede mną, oparł się łokciami o uda, a z jego dłoni zwisał zakrwawiony nóż.

To wtedy znowu usłyszałam przeraźliwy krzyk. Ten sam, co wcześniej. Wyrywał się ze mnie, sprawiając, że zaschło mi w gardle.

Zrozumiałam, że tym razem to ja krzyczałam. Prawdziwie i tak głośno, że pod koniec poczułam niekomfortową suchość w gardle. Zaczęłam kaszleć, a zaraz po tym nadeszło ocknięcie. Drzwi do łazienki zostały przez kogoś gwałtownie otwarte, a ja upadłam na podłogę, dzięki czemu odzyskałam połączenie pomiędzy swoim mózgiem a ciałem.

Miałam ochotę się rozpłakać, gdy zobaczyłam twarz Brunona. Moje spojrzenie zetknęło się z jego wzrokiem.

Wyglądał na przerażonego, a ja przeciwnie: poczułam przeogromną ulgę.

— Co się stało? Dlaczego tak krzyczałaś? — zapytał spokojnie, choć odrobinę łamał mu się głos. Zapalił światło i rozejrzał się po mikroskopijnym wnętrzu, szukając czegoś, co nie pasowałoby do wystroju.

— Słyszałeś to? — Zmarszczyłam brwi. — Byłam pewna, że to tylko moja wyobraźnia.

— Jasne, że tak. Zmarłego byś obudziła tym wrzaskiem.

Bruno pomógł mi wstać, a potem wsparł ręce na biodrach i wyczekiwał mojej odpowiedzi. Co miałam zrobić? Musiałam mu powiedzieć prawdę, zwłaszcza że nie miałam pomysłu na jakiekolwiek kłamstwo w tak absurdalnej sytuacji.

— Od jakiegoś czasu pojawiają się w mojej głowie dziwne obrazy.

— Wspomnienia? — Mężczyzna wyprowadził mnie z łazienki.

— To chyba świetna wiadomość.

Nie ukrywałam, że jego optymizm mnie zaskoczył. Raczej nie wyglądałam na kogoś, kto czuje się świetnie.

— Nie za bardzo. Po pierwsze, nie mam pojęcia, czy to wspomnienia, bo nic tutaj nie pasuje. Po drugie, to dość dramatyczne wizje. Słyszę swój krzyk, dzisiaj widziałam faceta z nożem.

Bruno wypuścił powietrze nosem i nalał mi wody.

— Napij się i usiądź, bo jesteś bardzo blada.

Pozwoliłam mu się zaprowadzić na wygodny fotel. Usiadł na wprost mnie i z zadziwiająco dużym zaangażowaniem wpatrywał się w moją twarz. Podobało mi się, że przy nim czułam dziwny spokój, a jego zapach tłumił moje niechciane myśli.

— A ty? — Wypiłam łapczywie wodę i odstawiłam szklankę na parapet.

— Skąd się tu wziąłeś?

— Portier zadzwonił do mnie i powiedział, że nadal jesteś w redakcji, a on za godzinę musi zamknąć budynek. Nie wiedział, czy pozwolić ci dłużej zostać, czy prosić o wyjście, a ja byłem niedaleko, więc uznałem, że sam to załatwię.

— Kończyłam tekst…

Kiwnął, jakby rozumiał, ale jego mina zdradzała, że chyba niekoniecznie mu się to podoba. I raczej nie chodziło mu o pieniądze, bo dobrze wiedział, że nie wpisuję nawet połowy swoich nadgodzin.

— Nie powinnaś tyle pracować, Klara. Nie potrzebowałem tego na jutro, a zajeżdżanie się do niczego dobrego nie prowadzi. Odwiozę cię do domu.

Podniósł się, lecz pokręciłam głową.

— Nie ma takiej potrzeby. Zamówię taksówkę.

— Daj spokój. Potraktuj to jak polecenie służbowe.

Puścił mi oczko, co w jego wykonaniu było niezwykle zaskakujące. Uśmiechnęłam się delikatnie i wstałam.

— Nadal mi trochę głupio, że przeze mnie wyszło takie zamieszanie — marudziłam, gdy pięć minut później zapinałam pas.

Bruno odłożył telefon i portfel do schowka, nachylając się przy mnie i drażniąc mój węch swoimi seksownymi feromonami, a potem spojrzał mi w oczy nieco zbyt długo.

— Mówiłem już, że byłem w okolicy — mruknął cicho.

— Mam tylko nadzieję, że nie przerwałam ci na przykład randki. Nie chciałabym być na miejscu porzuconej — wypaliłam i dopiero po chwili zrozumiałam, jak zabrzmiały moje słowa.

Uśmiechnął się szeroko, pokazując piękne zęby i uroczy dołek na jednym z policzków. Zdałam sobie sprawę, że nie widziałam go wcześniej takiego. Od niedawna bywał uprzejmy, ale teraz był taki… wyluzowany.

— Jakoś ostatnio nie mam ochoty na randki — odpowiedział, patrząc na mnie przenikliwie.

Nagle odniosłam wrażenie, że atmosfera w samochodzie bardzo zgęstniała. Bruno peszył mnie na co dzień swoim stylem bycia, ale tego dnia było jeszcze gorzej. Czułam się przy nim jak szara myszka, którą kocur zapędził w róg i zamierzał się z nią pobawić. Na pomysł zabawy z Leykiem westchnęłam. Miałam serdecznie dosyć swoich popapranych myśli.

Przejazd samochodem do mojego domu zajmował jedynie chwilę, więc z niecierpliwością oczekiwałam, aż będę mogła wyjść z tego przepełnionego testosteronem wnętrza i zaczerpnąć powietrza, które pozwoliłoby mi otrząsnąć się z tych emocji. Z jednej strony miałam absurdalne uczucie, że Bruno jest dla mnie kimś ważnym. Kimś, kto istniał w moim życiu.

A z drugiej tłumaczyłam sobie, że to tylko wyobrażenie i paniczna potrzeba znalezienia jakiegoś stałego punktu. Znałam go zaledwie dwa tygodnie, mimo to czułam, jakby to trwało znacznie dłużej. Seksowne spojrzenie, ostre rysy twarzy i przeszywający uśmiech stanowiły zapalnik, który uruchamiał myśli o tym, jak bezpiecznie poczułabym się w jego ramionach.

— Dlaczego tak na mnie patrzysz? — zapytałam niemal szeptem.

— Bo nie wysiadasz i mam okazję… — odpowiedział, a potem subtelnie przejechał zębami po dolnej wardze.

Faktycznie, auto stało na podjeździe już od kilkudziesięciu sekund, a ja zamiast wyjść, znowu pozwalałam, by kołowrotek z myślami w mojej głowie urządzał zawody.

— Bruno, zawstydzasz mnie.

— Przepraszam. — Pokręcił głową i zwrócił wzrok przed siebie.

— Nie chcę, żebyś się czuła niekomfortowo. Po prostu jesteś dla mnie fascynująca.

— Ciekawi cię moja przeszłość. Prawie w ogóle nie rozmawiamy, więc co innego może ci się podobać?

Dość gwałtownie obrócił głowę i uniósł na mnie oczy.

— Skąd pomysł, że mi się podobasz?

— Bo może i jestem naiwna, ale nie ślepa. Poza tym prawie się nie znamy.

— Rozmawiamy tyle, ile trzeba. — Z delikatnym i zawadiackim uśmiechem zignorował moją sugestię.

— Ale zapominasz, że czytam twoje teksty, a uważam, że nic nie mówi więcej o człowieku, jak to, co po sobie zostawia. Zwłaszcza jego myśli przelane na papier.

— W takim razie wiesz o mnie więcej niż ja o tobie.

— Tak jest lepiej, Klara. Masz wystarczająco duże bagno w swoim życiu. Nie dolewaj do niego moich brudów —

odpowiedział i odpalił silnik.

— Jesteś większą zagadką ode mnie, Leyk — stwierdziłam z nutką irytacji w głosie, a potem rzucając jakieś niemrawe pożegnanie, wysiadłam z samochodu i od razu skierowałam się do klatki schodowej.

Nie odwracałam się, ale wiedziałam, że samochód nie odjechał, dopóki nie zamknęłam za sobą drzwi wejściowych do bloku. To tylko elegancki gest z jego strony, ale po części byłam mu za niego wdzięczna. Nie wiedział, że za każdym razem, gdy korzystałam z usług taksówkarza, prosiłam, by poczekał, aż schowam się w budynku. Niestety ciągle się bałam.

ROZDZIAŁ 8

Przymykałam właśnie oczy w pociągu, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącego maila. To musiała być jakaś służbowa wiadomość, bo tylko takie maile przychodziły na założoną w telefonie skrzynkę pocztową. Przez dłuższą chwilę walczyłam ze sobą, czy w ogóle powinnam zawracać sobie tą wiadomością głowę w piątkowe popołudnie, ale tak właściwie co miałam lepszego do roboty przez kolejnych kilka godzin?

Wyprostowałam się i zerknęłam na siedzącego naprzeciwko chłopaka, który gapił się na mnie, odkąd tylko zajął to miejsce.

Jednocześnie nie peszyło go nawet moje złowrogie spojrzenie.

Widocznie to był jego nieudolny sposób na podryw albo cechowała go chorobliwa ciekawość.

Przesunęłam palcem po ekranie i otworzyłam maila.

Cześć! Wiem, że jest weekend, ale chciałem Ci poprawić humor najnowszymi statystykami sprzedaży i odsłon na stronie. Już po pierwszym felietonie wiedziałem, że jest sukces, ale często później zainteresowanie spada. W tym przypadku dalej trzymamy poziom, a nawet wystąpił niewielki wzrost zainteresowania poprzednim numerem.

Wiedziałem, że jesteś dobra. Miałem nosa.

Bruno

Od razu zabrałam się do pisania odpowiedzi.

Cieszę się, że nie zmarnowałam tej szansy :) Klara

Ku mojemu zaskoczeniu Bruno nie odpisał, ale do mnie zadzwonił.

— Maile są staroświeckie.

— Sam zacząłeś. — Zaśmiałam się.

— Nie mogę za długo rozmawiać, bo jestem w pociągu.

— Och, szkoda. Miałem zamiar zaproponować drinka sukcesu.

— Co to takiego?

— No drink, którym opijamy sukces.

— Okeeej. W sumie nazwa mówi sama za siebie. — Zachichotałam.

— Niestety będziecie musieli iść sami, bo jestem właśnie w drodze do Warszawy.

— To była propozycja tylko dla ciebie i dla mnie — rzucił miękko.

— Ach… — Nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Nie ma tematu. Jedziesz do rodziców?

— Tak, mama nie daje mi żyć, bo nie wiedzą, gdzie mieszkam. Stwierdziłam, że jeżeli im się nie pokażę, to zgłoszą zaginięcie. Wolałabym nie ryzykować.

— Mógłbym być podejrzanym. Zawsze to jakaś rozrywka.

Jeśli byś chciała, moglibyśmy nawet upozorować porwanie.

Zamknąłbym cię u siebie.

Zagryzłam wargę, by powstrzymać uśmiech, chociaż przecież nie mógł tego zobaczyć. Nie chciałam sama dawać sobie 59
powodu do tego, by zacząć wariować na jego punkcie. Chyba wolałam się oszukiwać.

— Myślę, że poziom skomplikowania mojego życia jest wystarczająco wysoki. Lepiej będzie, jak pojadę do tej Warszawy i się pokażę.

— Pewnie. Jedź. Na pewno się ucieszą.

— Jeszcze raz: cieszę się bardzo, że ta moja rubryka tak dobrze się przyjęła. Czy dzięki temu jest szansa, że „Zero Life" przetrwa?

— Na ten moment dostałem informację z centrali, że zostajemy. Pod warunkiem że inne działy również się trochę rozkręcą, bo niestety sama nie utrzymasz całej redakcji.

— A szkoda.

— Szkoda, chociaż w tej chwili dzięki tobie mamy fundusze na kolejne pół roku, a jeszcze miesiąc temu zastanawiałem się, kiedy powinienem zacząć drukować wypowiedzenia.

— Aż tak?

Wstałam i wyszłam na moment z przedziału, bo chłopak naprzeciwko zaczynał mnie totalnie wkurzać. Dopiero gdy opuściłam przedział, skupił się na czytaniu książki.

— Wszyscy chcą wiedzieć, jak się skończy twoja historia.

Pod postem na Facebooku jest ankieta, w której ludzie głosują, czy przypomnisz sobie wszystko, czy raczej nie. Trochę to okrutne, ale przynajmniej nakręca sprzedaż.

Wybuchłam śmiechem.

— Naprawdę? I jaki wynik?

— Siedemdziesiąt procent twierdzi, że twoja pamięć wróci.

— Brzmi jak fajna zabawa, ale niestety tak nie jest — odpowiedziałam cicho.

— Może oni myślą, że to taki trochę reality show? Albo wybujała fantazja dziennikarza, który miał ciekawy pomysł.

— Chcę, żebyś wiedziała, Klara, że dla mnie ten sukces ma drugoplanowe znaczenie.

— To znaczy?

— To znaczy, że jeżeli w którymś momencie stwierdzisz, że pisanie to dla ciebie za dużo, zamknę rubrykę.

Wzięłam głęboki wdech, bo nie spodziewałam się takiej deklaracji. Zatrudnił mnie po to, żebym ratowała gazetę, przed momentem cieszył się, że moja historia dała im kilka dodatkowych miesięcy życia, a teraz coś takiego?

— Dlaczego mi to mówisz i w dodatku w takim momencie?

— wydukałam. — To dość dziwne.

— Bo wiem, że po drugiej stronie laptopa, w którym po-wstają te wciągające czytelnika słowa, jesteś ty.

— Nie wiem, co powiedzieć. To dla mnie ważne. — Gula uwięzła mi w gardle.

— Przecież nie musisz nic mówić. Wiem, że sprawiam wrażenie wrednego, pamiętam, jaki byłem na początku, ale coś tam mam w sobie z tej… empatii.

— Dzięki. Naprawdę to doceniam. Niemniej nie zamierzam przerywać pisania felietonów. Mnie też one dużo dają.

— Super, cieszę się. Chciałem po prostu, żebyś wiedziała.

Baw się dobrze w Warszawie i widzimy się w poniedziałek.

Rozłączyłam się i mieliłam w sobie jego słowa. Miło było wiedzieć, że nie jestem mu tak do końca obojętna.

W pociągu podano komunikat o planowym przyjeździe do ostatniej stacji. Mruknęłam z niezadowoleniem na myśl o spotkaniu z rodziną. Nie spodziewałam się, że będziemy beztrosko spędzać razem czas. Rodzice będą pewnie znowu chodzili przy mnie na palcach i traktowali mnie tak, jakbym nie była w stanie sama funkcjonować.

Wróciłam do przedziału i ignorując pasażera naprzeciwko, wtuliłam się w szybę. Po chwili zasnęłam. Zapomniałam ustawić budzik, na szczęście konduktor obudził mnie, gdy pociąg stał już na stacji końcowej. Wpół zaspana wstałam i zobaczyłam, że moja torba leży na kanapie. Nie wiedziałam, czy zdjął ją pracownik PKP, czy może mój wkurzający współpasażer. Niemniej chwyciłam swoje rzeczy i wyskoczyłam z pociągu.

Stanęłam na peronie i uśmiechnęłam się na widok czekającej Nadii.

— Jezu, laleczko! Już myślałam, że nie dojechałaś! —

powiedziała i podeszła, by złapać mnie w swój żelazny uścisk.

Jakim cudem taka drobna kobietka miała w sobie tyle siły?

— Przecież pisałam, że jestem już w pociągu.

— Ale wiesz, jak to jest. Mogłaś wypaść albo coś. — Machnęła ręką.

— Cudownie, że jesteś!

— Jezu, czemu miałabym wypaść? Cieszę się, że udało ci się mnie odebrać.

— Daj spokój, leje jak z cebra. Poza tym twoi staruszkowie zaprosili mnie na kolację.

Przecisnęłyśmy się przez tłum i dotarłyśmy na parking w Złotych Tarasach, gdzie Nadia zostawiła samochód. Przegadałyśmy całą podróż do domu. Opowiedziałam jej, że mieszkam w Zielonej Górze, ale skłamałam, że pracuję w sklepie z ciuchami. Nie chciałam kierować niczyjej uwagi ku gazecie

„Zero Life", by nie zainteresowali się artykułami, które piszę.

Podjechałyśmy pod dom rodziców i uśmiechnęłam się na widok stojącej na ganku mamy. O dziwo, naprawdę zrobiło mi się miło.

— Córciu, cieszę się, że jesteś. — Pocałowała mnie w czoło i zabrała torbę.

Weszłam do środka i zawiesiłam wzrok na wiszących na ścianie zdjęciach z dzieciństwa.

— Czemu powiesiłaś te zdjęcia? Wcześniej tu były jakieś obrazki.

Mama wzruszyła ramionami.

— Chyba za bardzo tęskniłam. Wiesz, dopóki dziecko jest blisko, to nie myślisz o takich rzeczach, ale potem nagle ci go brakuje i zostają tylko te zdjęcia.

Podeszłam do mamy i złapałam ją czule za rękę. Po jej policzkach spłynęło kilka łez, a ona nadal wpatrywała się w ścianę.

— Bardzo tęsknię — szepnęła i wytarła oczy. Rzuciła mi krótki, wymuszony uśmiech i poszła do kuchni.

Stanęłam na wprost jednego ze zdjęć, na którym tata huśtał mnie na placu zabaw, i bezskutecznie próbowałam ulokować to gdzieś w pamięci. W końcu dołączyłam do reszty rodziny.

Pobyt u rodziców był dosyć przyjemny. Nie zmienił za wiele w moim życiu, ale sprawił, że poczułam się jakaś spokojniejsza. Zrozumiałam, że dla moich najbliższych istotne jest, co się ze mną dzieje. I chociaż moje uczucia wobec nich są wytłumione przez amnezję, jestem dla nich nieustannie ważna. Podpytywali mnie o nowe życie i zobaczyłam w oczach ojca ulgę. Był dość skrytym człowiekiem, przeżywał wszystko na swój sposób, a ja nie umiałam go rozgryźć, choć prawda była też taka, że za bardzo nie próbowałam. Chyba ta historia z amnezją zmieniła mnie w egoistkę.

W każdym razie cel wizyty został osiągnięty. Rodzice nie byli zachwyceni tym, że mieszkam tak daleko, ale udobruchałyśmy ich z Nadią argumentem, że to dla mnie w tej chwili najlepsza opcja. Zostawiłam im nawet adres swojego mieszkania, żeby wiedzieli, że jestem bezpieczna.

W niedzielę po obiedzie miałam pociąg powrotny. Gdy tylko weszłam do swojego pokoju, by powrzucać ciuchy do niewielkiej podróżnej torby, zadzwonił mój telefon. Cofnę-

łam brodę w zdziwieniu na widok napisu na wyświetlaczu i odebrałam.

— Bruno? Coś się stało?

— Cześć, nie, nic się nie stało. To znaczy nic złego. Chciałem zapytać, czy już wyjechałaś z Warszawy.

— Jeszcze nie. Dopiero za półtorej godziny mam pociąg, więc w Zielonej Górze będę pewnie bardzo późno. Dlaczego pytasz? Potrzebujesz mojej pomocy? W razie czego wzięłam laptop, więc w pociągu mogę popracow…

— Bo jestem w Warszawie — wszedł mi w słowo.

— Co?! — zapytałam piskliwym głosem, na co się roześmiał.

— Spontaniczna akcja. Udało mi się umówić spotkanie z ordynatorem pediatrii w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w sprawie tej ostatniej tragedii.

— Tak, wspominałeś, że będziesz próbował, ale nie spodziewałam się, że tu przyjedziesz.

— No ja generalnie też nie. Tak czy siak zadzwonił dzisiaj rano, że już ma dosyć tego wszystkiego i zaprasza mnie na rozmowę. Ale jego oferta jest aktualna tylko dziś.

— No więc jedziesz. Zawsze to jakaś ciekawa forma spędzania niedzieli.

— Ja już parkuję pod szpitalem, ale pomyślałem, że może będziesz chciała wrócić ze mną.

— Och… W sumie chętnie. Jestem prawie gotowa do wyjścia, więc podjadę do ciebie.

— Mogę po ciebie przyjechać, jak tylko skończę.

— Nie, daj spokój. Już i tak miałam wychodzić.

Życzyłam mu powodzenia w rozmowie i zeszłam do rodziców, by ich pożegnać, a potem wsiadłam do taksówki.

— Dzień dobry, zamawiałam kurs na dworzec, ale mamy zmianę planów. Do szpitala na Żwirki i Wigury poproszę.

— Nie ma problemu, śliczna pani — odpowiedział młody kierowca, który przez resztę drogi udowadniał mi, że jest klasycznym erotomanem gawędziarzem. Mimo wszystko jego nieudolne zaloty były dość zabawne i wprowadziły mnie w dobry humor. Wysiadłam z uśmiechem, zostawiając nawet napiwek za ciekawie spędzony czas. Samochód Brunona stał

na parkingu i postanowiłam zaczekać przy nim. Jednak kiedy zaczęło padać, zastanawiałam się, czy nie powinnam wejść do szpitala, ale wtedy zobaczyłam, jak Bruno idzie w moim kierunku z papierosem w ręku.

— Nie wiedziałam, że palisz — przywitałam się niezręcznie.

— Przeszkadza ci to? — zapytał, unosząc rękę.

Pokręciłam głową, bo musiałam przyznać przed sobą, że z tym szlugiem wygląda okrutnie seksownie. Miał taki zadziorny i niegrzeczny typ urody. Poza tym mogłam powiedzieć, że sama czasami popalam, ale jakoś w tym momencie nie chciałam się do tego przyznawać. Wolałam zamiast tego się w niego wpatrywać.

— Jak rozmowa?

— Zaczekaj w środku, skończę palić i ci opowiem. — Otworzył mi samochód, ale ja nadal stałam obok niego.

Oparłam się o drzwi i założyłam ręce na piersi. Stanął naprzeciwko mnie i omiótł moje już lekko zmoczone ubrania.

— Zmokniesz…

— Trudno. Nie jestem z cukru, ale na pewno lubię no-winki — odpowiedziałam, a potem zacisnęłam wargi, by się nie roześmiać.

Wzrok Brunona pociemniał, chociaż jego kąciki ust lekko zadrżały. Teraz wyglądał na znacznie poważniejszego niż wcześniej.

— Wsiadaj do tego cholernego samochodu, uparciuchu.

Wyrzucił wpół wypalonego papierosa. Obszedł auto, otworzył mi drzwi i poczekał, aż zajmę miejsce pasażera. Minutę później usiadł za kierownicą i przesunął dłonią po wilgotnej twarzy. Kilka zbłąkanych

kropel zalotnie spływało po odkrytych przedramionach, a ja wpatrywałam się w to jak za-czarowana.

Podobał mi się. I to bardzo. Iskrzyło pomiędzy nami. Korciło mnie, by się dowiedzieć, czy jest wolny, bo dotąd niewiele o sobie mówił.

Oparł się o fotel i wbił spojrzenie w okno.

— Ale się rozpadało. Kiepsko się będzie jechać.

— Może zaraz to minie.

— Oby. — Przeniósł wzrok na mnie.

— Mam bardzo ciekawy materiał na artykuł. Jeśli masz chęć, możesz go ze mną przesłuchać w redakcji i razem coś napiszemy. Twoje pióro ma wzięcie.

— Brzmi dobrze.

— Jak stoisz z robotą?

— Na ten moment wszystko mam już skończone.

— To świetnie — odpowiedział, a ja posłałam mu nie-winny uśmieszek, a potem wygodnie rozsiadłam się w fotelu.

Przez deszcz zrobiło mi się chłodno, ale ciepło z wywietrzników powoli mnie rozgrzewało.

Bruno zmarszczył brwi i usiadł bokiem.

— Klara, nie mogę przestać o tobie myśleć. — Zamarłam i zerknęłam na niego nieśmiało.

— O tym, jak musi ci być ciężko. Jaka się czujesz samotna… Wychodzisz z pracy i jedziesz do domu pracować.

Spuściłam głowę.

— Nie jest tak źle. Dopiero zaczynam życie od nowa. Więc to bardzo miłe, że myślisz, ale nie musisz się mną przejmować. — Oparłam się o zagłówek, przymknęłam oczy i oblizałam usta. Chciałam, żeby już ruszył i przestał się tak na mnie gapić. Nawet w snach nie spodziewałam się tego, co miało za chwilę nastąpić.

Bruno wsunął dłoń za mój kark i gwałtownie mnie do siebie przyciągnął. Poczułam, jak nasze wargi się ze sobą stykają, ale on poza tym gwałtownym gestem nie zrobił nic. Teraz był mój ruch. Rozchyliłam dla niego usta, prosząc tym samym o więcej. Przeszedł mnie intensywny dreszcz, gdy jego język powoli wsunął się do środka moich ust, zaczynając niesamowicie erotyczny taniec. Bruno przygryzał moją wargę za każdym razem, gdy cichutko jęczałam. Ten pocałunek był nieziemski.

Gdy mnie od siebie odsunął, obydwoje dyszeliśmy, a ja biłam się z myślami. To wszystko poszło w bardzo niespodziewaną stronę, ale trudno było dłużej wytrzymać. Nie myli-

łam się co do Brunona. Oparł się swoim czołem o moje.

— Przepraszam, jeśli przesadziłem, ale myślałem o tym od tygodnia — szepnął i przejechał palcami po moich wargach. — Marzyłem o tym jak szczeniak.

Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Zrobiłam tylko to, co chciałam. Złapałam go za twarz i przyciągnęłam do siebie, by ponownie

wpić się w jego usta. Przeciągnęłam dłonią po jego mokrej koszulce i zapragnęłam więcej. Wyobrażałam sobie, że puszczają nam wszystkie hamulce, ale jednocześnie wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł.

W końcu zebrałam w sobie siły i powoli się od niego odsunęłam. Palcami pieściłam jego nabrzmiałe wargi, a on swoimi sunął po moim karku, wywołując przyjemne ciarki.

Jestem pewna, że obydwoje czuliśmy coś w rodzaju ulgi.

Dotąd narastało pomiędzy nami elektryzujące napięcie, które wreszcie rozładowaliśmy tym pocałunkiem. Z każdą sekundą chciałam jeszcze więcej.

— Jedźmy, bo przestało padać — powiedziałam cicho i usiadłam wygodnie na swoim fotelu. Zapięłam pasy i zerknęłam na Brunona, który delikatnie pokręcił głową.

— Już wiem, że mnie wykończysz.

Uruchomił silnik i z zadziornym uśmieszkiem na twarzy wyjechał z parkingu.

— Może mógłbyś mi coś więcej o sobie opowiedzieć?

— A co byś chciała wiedzieć? Wtedy ocenię, czy chcę mówić. — Puścił mi oczko, ale wiedziałam, że wcale nie żartował. Poznałam go na tyle, by rozumieć, że ma pewne opory przed mówieniem o sobie, przez co jeszcze bardziej budził moją ciekawość.

— Masz kogoś? — zapytałam prosto z mostu.

Po tym zbliżeniu to chyba była dla mnie najważniejsza kwestia.

Bruno uniósł brwi i posłał mi pełne niedowierzenia spojrzenie, a zaraz potem zaczął wyprzedzać jakiś samochód.

— Myślisz, że całowałbym cię w taki sposób, gdybym spotykał się z jakąś kobietą?

— No proszę cię. — Przechyliłam głowę.

— Może i straciłam pamięć, ale dobrze wiem, jak bardzo popaprane bywają niektóre związki.

— Jestem sam. — Zerknął na mnie. — Swoją drogą to bardzo ciekawe, że potrafisz żyć, pisać, posiadasz wiele umiejętności, a nie pamiętasz wydarzeń.

— Tak, mózg jest nieprawdopodobnie zagadkowym na-rządem. Co prawda według lekarzy jestem dość skomplikowanym przypadkiem, bo nie pamiętam tak naprawdę całego swojego życia.

— A szkoła? Też nic?

— Problem polega na tym, że w mojej głowie przewija się sporo różnych obrazów, ale ponieważ nie znalazłam w nich przełożenia na rzeczywistość, niespecjalnie się nimi przejmuję.

— A ta sytuacja z redakcji?

Spojrzałam w okno, gdy nieprzyjemne ukłucie przywróciło to wspomnienie.

— To się wydawało tak prawdziwe, że sama zaczęłam wariować. Kiedy chodziłam na psychoterapię, usłyszałam, że powinnam zwracać uwagę na takie powtarzające się obrazy w mojej głowie. Ale nie wiem.

Mam w sobie jakieś dziwne poczucie pewności, że to, co widziałam wtedy w wyobraźni, naprawdę się wydarzyło.

Bruno złapał mnie za rękę.

— A może to dobrze, że nie pamiętasz swojego poprzedniego życia? Jeżeli masz przeczucie, że pojawił się w nim facet z nożem, a ty siedziałaś przerażona, to… To brzmi bardzo źle.

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób.

— Tylko co z tym wspólnego miałby mój wypadek?

— Nie wiem. Może to nie był wypadek?

— Był. Są nagrania z monitoringu i zdjęcia. Wracałam z klubu i straciłam panowanie nad samochodem. Prawdopodobnie pisałam SMS-a.

— No dobrze, w takim razie co zamierzasz? Jak długo będziesz walczyła o przeszłość?

— Nie walczę o przeszłość, tylko o prawdę.

— A co jeśli ta prawda zmieni twoje życie? Przeszłość bardzo kształtuje naszą przyszłość.

Westchnęłam, bo te pytania były bardzo trafne i chyba do tej pory nie znalazłam na nie odpowiedzi. Zachowywałam się trochę tak, jakbym nie chciała ich znaleźć.

— Nie sądzę. Wiem, z kim się widywałam, kogo znałam.

Ja po prostu chcę to pamiętać. — Dotknęłam jego dłoni, którą trzymał na skrzyni biegów.

— A ty co sobie teraz myślisz?

— Ja to bym się czasami chętnie z tobą zamienił. Może dlatego tak z tobą rozmawiam, bo sam nie mam najlepszych wspomnień.

— Chodzi o kobietę?

— Nie, akurat nie o kobietę, a w każdym razie nie w tym sensie, o jakim myślisz. — Bruno nabrał powietrza i powoli je wypuścił. — Moja matka zabiła się na oczach moich i mojego brata. Ojciec w tym czasie był z kochanką.

— Jezu… — Zacisnęłam palce na jego nadgarstku.

— Ile miałeś wtedy lat?

— Byłem nastolatkiem.

— Jak ty sobie z tym poradziłeś?

— No widzisz, chodzi o to, że chyba nie do końca się z tym uporałem. Dlatego czasami myślę, że każdy z nas chciałby wymazać ze swojej głowy przynajmniej jedno wspomnienie.

Jego napięta twarz wyrażała więcej niż jakiekolwiek słowa.

To było dla niego bolesne. Pod męską twardą skorupą krył się wrażliwy mężczyzna.

— Masz kontakt z tatą?

— Mieszka z moim bratem w Poznaniu i ostatni raz widziałem go na weselu ciotki. Jest mi lepiej bez rodziny, bo są takimi wampirami

energetycznymi, że za każdym razem, gdy przebywałem z nimi zbyt długo, musiałem się zbierać do kupy.

— Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Patrzyłam, jak światła latarni, które mijamy, znaczą postać Brunona jasnymi pasami. Ostatnie godziny niezwykle nas do siebie zbliżyły i chociaż po części tego chciałam, zaczynałam się też tego obawiać. A jeśli on miał rację? Może moje stłumione uczucia mogły tutaj poważnie namieszać?

Zanim dojechaliśmy do celu, uznałam, że nie mogę się nad tym dalej zastanawiać, bo to trochę jak dywagowanie nad problemami, których i tak nie da się rozwiązać. Szkoda na to czasu. Trzeba żyć tu i teraz. Miałam wystarczająco dużo problemów, nie potrzebowałam jeszcze rozkminiać, co by było gdyby.

Bruno zaparkował pod moim mieszkaniem. Było już późno, a na osiedlu jak na złość nie było żywej duszy. Chyba zauważył, że się rozglądam.

— Boisz się czegoś?

— Dlaczego pytasz? — odpowiedziałam nieco zbyt szybko.

— Bo jak zaparkowałem, zrobiłaś się dosyć nerwowa.

Na pewno nie zamierzałam mu opowiadać o dziwnym człowieku, którego widziałam trzykrotnie. Wciąż istniały spore szanse, że to tylko trzy niezależne sytuacje, a ja zaczynam po prostu świrować.

— Chyba jestem zbyt ostrożna. Nie przejmuj się.

Bruno wyciągnął kluczyk, a potem wysiadł z samochodu.

Usłyszałam, jak otwiera bagażnik, a zaraz potem podał mi rękę, bym też wysiadła.

— Ja sobie naprawdę poradzę.

— A ja nie twierdzę, że nie.

Położył dłoń na moich lędźwiach i poprowadził mnie do klatki. Jego dotyk mnie rozstrajał. Wpuściłam nas do środka i bez słowa zaczęliśmy iść po schodach. Zastanawiałam się, czy wejdzie do mojego mieszkania, ale nie musiałam go nawet zapraszać. Bruno wniósł walizkę do salonu, a ja w tym czasie nadal stałam w przedpokoju i nie wiedziałam, czy zamknąć drzwi, czy raczej zostawić mu drogę ucieczki.

— Zostaniesz na drinka? — wypaliłam, chociaż chyba nie miałam w domu żadnego alkoholu.

— Nawet nie wiesz, jak bym chciał. — Bruno podszedł do mnie, pchnął mnie lekko na ścianę i docisnął do niej biodrami.

— Ale to chyba nie jest dobry pomysł.

— Masz rację. — Musnęłam jego usta swoimi.

— Mogłoby się to źle skończyć.

— Bardzo źle — mruknął i wręcz boleśnie ścisnął mnie w talii.

— Ostro…

— Nie prowokuj mnie, Klara — warknął, a jego wzrok niebezpiecznie zapłonął.

Lubiłam jego obecność, podobała mi się świadomość, że mam na niego wpływ.

— Nie podoba ci się, gdy taka jestem?

— Podoba mi się. I na tym polega problem. Mam ochotę zabrać cię do twojego łóżka i… — Pokręcił głową, po czym na moment przygryzł dolną wargę, aż zbielała. — Jezu, co ja bym chciał tam z tobą zrobić.

Uderzył ręką w ścianę i się odsunął.

— Nie mogę ci teraz bardziej komplikować życia. — Pocałował mnie i stanął w drzwiach.

— Śpij dobrze.

— Bruno… — Położyłam swoją dłoń na jego.

— Tak?

— Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Komuś może się wydawać, że to niewiele, ale obydwoje wiemy, że jest zupełnie inaczej.

Dwoma palcami złapał moją brodę i cmoknął mnie lekko.

— Muszę już iść, bo nie dam rady się dłużej hamować.

Zagryzłam wargę i przycisnęłam bok twarzy do framugi, gdy schodził po schodach. Żałowałam, że poszedł. Brakowało mi go już po kilku sekundach, odkąd zniknął mi z oczu.

ROZDZIAŁ 9

W biurze koleżanki relacjonowały sobie przebieg imprezy z poprzedniego dnia, a ja z uśmiechem trzymałam kubek z kawą i trochę zazdrościłam im tego luzu.

— Klara, zdecydowanie powinnaś z nami wyjść! — krzyknęła któraś.

— Mieszkasz tutaj już blisko miesiąc, a z tego, co mówisz, nigdzie się nie bawisz.

Przeniosłam spojrzenie na stojącego w drzwiach Brunona.

Opierał się o jeden z filarów z założonymi rękoma. Z zaciekawieniem słuchał tej dyskusji, a dziewczyny ani na moment nie przestawały gadać, bo nie miały pojęcia o szefie za swoimi plecami.

— Masz w ogóle faceta? — zapytała Julka z wyraźną nutką złośliwości.

— Ja? — Uśmiechnęłam się zakłopotana, bo nie bardzo wiedziałam, jak nazwać relację, w której byłam. Od powrotu z Warszawy minęło kilka dni, kilka pustych dni bez żadnych wiadomości, zbliżeń czy czułych słów.

— W takim razie powinnaś kogoś poznać! — Twarz Brunona automatycznie się napięła. — Dobry seks…

— Czy już jesteście po pracy? — warknął, wchodząc w słowo dziewczynom.

— W sumie to tak, bo przyszłyśmy dzisiaj na siódmą — burknęła Julia.

— To idźcie do domu.

Ania posłała mi zirytowane spojrzenie i wyszła z pokoju socjalnego razem z Julką. Gdy ja również chciałam wrócić do swoich obowiązków, Bruno złapał mnie za przedramię.

— Zostań — rozkazał.

— Mam jeszcze coś do skończenia — odpowiedziałam.

— Przyszłam tylko po kawę.

— To może poczekać. Jesteś ze wszystkim na bieżąco.

Czy mogłabyś zostać dzisiaj ze mną dłużej? Od kilku dni walczę z artykułem o lekarzu z Warszawy i nie mogę tego spiąć w całość. Mówiłaś, że chciałabyś mi przy tym pomóc, i myślę, że to jest dobry moment.

Podrapałam się po ramieniu, nie wiedząc, co powinnam zrobić. Byłam na niego zła, że odkąd wyszedł z mojego domu, nasze stosunki były nad wyraz poprawne. Zachowywał się, jakby pomiędzy nami nic się nie wydarzyło. Znowu był surowym przełożonym, któremu wolałam schodzić z drogi.

Większość dnia spędzał poza redakcją, jakby celowo mnie unikał.

— Nie wiem, czy praca po godzinach jest moją ulubioną formą rozrywki.

Jego nozdrza się poruszyły.

— Porozmawiajmy po pracy. — Westchnął. — Bardzo cię proszę…

Poprosił. I chyba dlatego zgodziłam się na jego propozycję. Kiwnęłam głową i wróciłam do swojego komputera

— kończyłam właśnie pisać jakiś niewielki artykuł.

Było kilkanaście minut przed szesnastą, kiedy stanęłam przy biurku Kasandry.

— Szef u siebie?

Uniosła na mnie oczy.

— Tak, ale jest dzisiaj jak szerszeń. Lepiej cię zapowiem.

— Wcisnęła przycisk na interkomie. — Panie redaktorze, przyszła Klara.

— Niech wchodzi, przecież ci mówiłem, że na nią czekam — burknął, a ja uniosłam brwi, bo faktycznie zachowywał się jak burak.

— Co za dupek. — Kasandra przewróciła oczami.

— Kurwa, przecież cię słyszę, Kasandra! — krzyknął Leyk, a ja omal nie parsknęłam śmiechem.

Ta kobieta musiała być już wyjątkowo uodporniona na jego chamskie odzywki, a jednocześnie bardzo dobra w swojej pracy, że nie bała się tego, że zostanie zwolniona.

Weszłam do jego gabinetu, w którym zaciągnął wszystkie rolety i pracował przy niewielkiej lampce. Rozejrzałam się nieco skonsternowana, bo przecież na dworze było jeszcze dość jasno.

— Dlaczego nie wpuścisz dziennego światła?

— Wolę pisać w nocy. W takich warunkach czuję się lepiej.

— Podniósł się, by podejść do komody, na której stała woda.

Zdjął krawat, rzucił go na pobliski fotel i podwinął rękawy koszuli. — Mam dość tej formalnej części naszej roboty.

Napijesz się?

— Nie, dzięki.

— Może chcesz coś mocniejszego?

— W pracy? — Związałam włosy w wysoki kucyk. — Nie marnujmy czasu. Chciałabym jeszcze dzisiaj odpocząć.

Bruno mimo to podstawił mi pod nos szklankę z wodą i przysiadł na biurku przede mną.

— Jesteś na mnie zła? — zapytał.

— Dlaczego bym miała być?

— Rozmawiasz ze mną, jakbyś była.

— Bruno. — Westchnęłam. — Mam już swoje lata i wiem, że pocałunek nie kończy się ślubem. Mieliśmy ochotę się do siebie zbliżyć i to zrobiliśmy. Prawie cię nie znam.

— Dobra. — Odstawił swoją wodę. — Możesz wrócić do domu. Poradzę sobie sam.

Wybuchłam śmiechem.

— Teraz ty brzmisz jak naburmuszona nastolatka. Jestem, więc zajmijmy się tym tekstem, okej? — Ale jesteś zirytowana. Jak sobie wyobrażasz, że będziemy teraz opracowywać tekst?

Miał rację. On brzmiał spokojnie, a moje emocje powoli zaczynały wygrywać ze mną, chociaż bardzo się starałam nie okazywać słabości.

Bruno był moją słabością i tego akurat byłam pewna jak niewielu spraw w swoim życiu.

— Bo mnie irytujesz! — krzyknęłam, choć wiedziałam, że to najgłupszy z możliwych kroków.

Wstałam i spojrzałam mu w oczy. Bruno stał niewzruszony.

— Zamówię ci taksówkę — powiedział i wyciągnął z kieszeni telefon.

Wyrwałam mu iPhone'a z ręki i odłożyłam na biurko.

Powiódł wzrokiem za moją ręką, a później zawiesił spojrzenie na mnie.

— Powiedziałeś, żebym przyszła, więc siadajmy do tego cholernego komputera i zróbmy, co do nas należy!

Poczułam pieczenie pod powiekami, spod których po chwili popłynęły pierwsze łzy.

Byłam wściekła, chociaż dopiero w tym momencie to do mnie dotarło. Zaczynało mi coraz bardziej na nim zależeć.

Chciałam go wpuścić do swojego życia, które od tego felernego zdarzenia było niemal hermetycznie zamknięte dla innych. Chciałam go dla siebie, a on mnie wykorzystał i po prostu odsunął. Nigdy nie czułam się tak źle.

Bruno mocno zacisnął palce na biurku. Miałam dość tej bierności i ruszyłam w kierunku drzwi. Drgnęłam, gdy jego dłoń uderzyła w futrynę przede mną. Znalazł się przy mnie w ekspresowym tempie, ale zaraz po tym czas boleśnie zwolnił. Staliśmy tak przez chwilę w milczeniu, a gdy próbowałam go odsunąć, docisnął mnie plecami do ściany obok.

— Boję się, rozumiesz? — Złapał mnie za podbródek i go uniósł. — Jestem cholernie przerażony, że twoja przeszłość jeszcze kiedyś do nas zapuka. A ja już raz się zakochałem i bardzo dobrze pamiętam ten ból straty. Wtedy sobie obiecałem, że nie pozwolę się znowu wpieprzyć w to bagno.

A teraz jesteś ty i robisz ze mną, co chcesz. Przy tobie każda komórka mojego ciała się napina, a gdy znikasz, więdnę i tracę zdolności do życia. Więc tak, ignoruję cię, bo wierzę, że dzięki temu się uratuję.

Nie mogłam nic powiedzieć, tylko przygryzłam niemal do krwi dolną wargę i patrzyłam w jego rozjuszone oczy.

— Klara, znamy się dość krótko, ale nigdy nie czułem takiego przyciągania. To jest, kurwa, przerażające tak bardzo, że mam ochotę się zwolnić i wyjechać.

— Przykro mi, że budzę w tobie takie emocje… — odpowiedziałam.

— Nie wierzę, że twoja historia jest taka, jak ci ją przedstawiono. Nagle po wszystkim wylądowałaś w domu rodziców i nie masz nikogo, kto by tak naprawdę o ciebie walczył?

Myślę, że w poprzednim życiu zostawiłaś kogoś, kto był dla ciebie ważny, a dla twojej rodziny amnezja stała się idealnym sposobem, żeby… Nie wiem, być może chcieli cię przed czymś ochronić.

— A ty? — Jego słowa rozpływały się we mnie, sprawiając, że dostawałam gęsiej skórki. — Bruno, a ty czego dla mnie chcesz?

Wyprostował się i wypuścił głośno powietrze.

— Chcę, żebyś poczuła się wolna, bo w tej chwili wiem, że nie możesz ruszyć dalej.

— To pomóż mi w tym — wydusiłam złamanym głosem.

— Pomóż mi, do cholery jasnej, bo jestem w tym sama.

Myślisz, że twoje uczucia są nieodwzajemnione? Mylisz się.

Odkąd cię zobaczyłam, poczułam, jakbyś znaczył dla mnie więcej niż moi najbliżsi. Jakbyś był już w moim życiu… —

Ostatnie zdanie powiedziałam niemal szeptem, bo już niejednokrotnie mnie zapewniał, że nigdy wcześniej się nie poznaliśmy.

Oparł się rękoma po bokach mojego ciała, a po dłuższej chwili przesunął dłonią po moich włosach, twarzy i na koniec ostrożnie zamknął palce na szyi, po czym mnie pocałował.

Ten władczy i jednocześnie delikatny gest sprawił, że zacisnęłam uda. Jęknęłam w jego usta i palcami dałam mu znać, że chcę, by ścisnął mnie mocniej. Nie mam pojęcia, dlaczego tak zrobiłam, ale nie spodziewałam się tego, co miało nadejść za chwilę.

Okrutna wizja wdarła się do mojej głowy, gdy przez moment nie mogłam złapać oddechu. Zobaczyłam go, zobaczyłam tego mężczyznę, który miał w rękach nóż. Tylko tym razem było inaczej. Krzyknęłam, gdy zrozumiałam, jak straszne to było wspomnienie. Odsunęłam Brunona, który jedynie rozchylił usta, a sama opadłam na kanapę i rozpłakałam się.

— Powiedz mi, co teraz zobaczyłaś. — Kucnął przede mną i odgarnął mi włosy z twarzy.

— Ten człowiek, którego już raz widziałam…

— Co on zrobił? Widziałaś, czy kogoś skrzywdził?

— Kochał się ze mną — wyznałam ze wstydem i opuściłam głowę. Dotknęłam swojej szyi w miejscu, w którym czułam jeszcze dotyk Brunona. — Robił to, co ty przed chwilą.

— Podduszał cię?

Kiwnęłam głową.

— Podobało ci się czy raczej…

— Pytasz, czy byłam gwałcona, czy tego chciałam? Nie wiem. W swojej wizji czułam strach, więc raczej to pierwsze.

Bruno wstał i z całej siły uderzył w szafę, w której trzymał archiwalne numery gazet.

— Kurwa! Co się działo w twoim życiu, Klara?! Co ty prze-

żyłaś przed tym pieprzonym wypadkiem, że wszyscy to przed tobą ukrywają?

— Może powinnam jeszcze raz porozmawiać z Nadią?

— Tą twoją przyjaciółką?

— Tak. To moja kuzynka. Rodzice na pewno mi nie powiedzą prawdy, skoro próbują ją przede mną zataić.

— Wątpię, czy ktokolwiek coś ci powie, mała.

Usiadł obok mnie i wziął mnie w ramiona.

— Jesteś taka drobna, delikatna i zraniona. Chciałbym cię ochronić.

— Zawieź mnie do domu — poprosiłam.

— Wolałbym, żebyś pojechała dzisiaj do mnie.

— Dlaczego? — Popatrzyłam na niego nieco zaskoczona.

— Nie wiem. Jesteś w tej chwili w kiepskim stanie, więc chcę cię mieć dzisiaj blisko siebie.

— Mhm… — Powoli wstałam i poczułam, jak kręci mi się w głowie. — Może to nie jest taki głupi pomysł.

ROZDZIAŁ 10

Bruno po drodze wyskoczył po jakiś obiad na wynos, a potem zawiózł mnie na obrzeża miasta, by na koniec wjechać na podjazd pięknego i nowoczesnego domu. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam.

— Tu mieszkasz?

— Tak. To mój dom — rzucił jakby od niechcenia, a potem obydwoje wysiedliśmy.

— Przecież on ma z trzysta metrów.

— Czterysta dwadzieścia — dodał mimochodem i wcale nie wyglądał na dumnego z tego miejsca. Zazwyczaj ludzie, którzy mają takie domy, uwielbiają się nimi chwalić.

Otworzyłam szeroko oczy. Jakim cudem go na to stać?

Powstrzymałam się od komentarza, bo nie chciałam być bez-czelna. Wyjęłam tylko torebkę i kilka rzeczy, które po drodze zabraliśmy z mojego mieszkania, a potem ruszyłam za nim do rezydencji, która zwalała z nóg. Pewnie była warta miliony. Gdy weszłam do środka, również musiałam zbierać szczękę z podłogi. Bruno zostawił mnie na chwilę i wrócił z dwoma kieliszkami z czerwonym winem.

— Dom jest wystawiony na sprzedaż, ale nie jest łatwo znaleźć kupca. — Skrzywił się. — Ten dom to po części moja inwestycja i mój spadek, o ile można tak powiedzieć.

Chcę jednak kupić coś mniejszego, bo to wszystko nie tak miało wyglądać.

— Zatem jesteś milionerem. — I nie było słychać w moim głosie żadnej ekscytacji, bo zupełnie nie zależało mi na jego pieniądzach.

— W redakcji zarabiasz niewiele i walczysz o nią jak lew. Po co, skoro możesz żyć spokojnie na swoich warunkach?

— Bo tę pracę kocham, a pieniądze mam, chociaż wcale ich nie zarobiłem. Wiem, że nie brzmi to superseksownie, ale nie jestem młodym biznesmenem, który przed trzydziestką zyskał pierwszy milion.

— Podobno ten pierwszy trzeba ukraść.

Roześmiał się. Bardzo mi się taki podobał, uwielbiałam dołeczki, które się przy tym tworzyły.

— Niestety nie zapracowałem na to ani tego nikomu nie ukradłem.

— Jesteś zachowawczy w swoich wyznaniach. — Wzięłam łyk alkoholu.

— No ale co mam powiedzieć, pięknie tu jest…

— Pięknie, tylko że ja mieszkam sam. Po co mi tyle pokoi?

To wielka willa dla dużej rodziny, a nie dla singla.

— Więc dlaczego ją wybudowałeś?

— To dość skomplikowane… Później ci opowiem. — Westchnął i było po nim widać, że naprawdę nie jest tym domem zachwycony.

— Teraz jeszcze bardziej się dziwię, że do tej pory się nie ożeniłeś. — Puściłam mu oczko.

— Oczywiście żartuję.

Chętnych pewnie nie brakowało.

— Problem polega na tym, że miałem opory, by tym kobietom zaufać. — Zaprosił mnie dalej do środka.

— Miałem wrażenie, że chodzi im tylko o pieniądze.

— Ale widziałeś się w lustrze, prawda? — Usiadłam w salonie i ponownie się napiłam. — Gdybym cię spotkała jako menela pod Lidlem, zabrałabym cię do domu, umyła i przywłaszczyła sobie.

Znowu się roześmiał, a ja nie mogłam oderwać od niego wzroku.

— Jak bezdomnego psa?

— Takie znajdy są najwierniejsze.

— I najmniej chorują. Myślę, że to najlepszy komplement, jaki w życiu dostałem.

Obydwoje parsknęliśmy śmiechem. Bruno nieco spoważniał, nachylił się i delikatnie pocałował mnie w kąciku ust.

Rozchyliłam wargi, dając nieme pozwolenie na więcej, a wtedy pocałunek nabrał bardziej dynamicznego tempa.

— Nie myśl sobie, że przywiozłem cię tu w niecnych celach.

Przygryzłam dolną wargę, bo z jakiegoś powodu chciałabym, żeby taki był powód naszego spotkania u niego.

— Lepiej zjedzmy. — Wstałam i chwyciłam za reklamówkę.

— Powiedz mi, gdzie masz talerze.

Bruno pozwolił mi rozgościć się w jego kuchni i z uśmiechem obserwował, jak się po niej krzątam. Uwielbiam gotować i żywiłam cichą nadzieję, że będę miała jeszcze niejedną okazję to zrobić w tak świetnie urządzonym pomieszczeniu.

Pałaszowanie włoskiego żarcia poszło nam całkiem sprawnie.

Potem Bruno zabrał mnie na zewnątrz i znowu jego posesja zrobiła na mnie wrażenie. Delikatnie podświetlony basen zachęcał do kąpieli, a drobne lampki otulały wszystkie drzewa, które rosły na dużej części działki. Ogród kończył się lasem, co tworzyło nieco bajkowy klimat.

— Jezu, chyba nigdy nie widziałam piękniejszego miejsca.

Zdjęłam sandały i boso weszłam na wilgotny trawnik.

Ignorowałam nawet zraszacze, które uruchomiły się niedaleko mnie. Powolnym krokiem ruszyłam w kierunku drzew, które przyciągały jak magnes.

— Super, że ich nie wyciąłeś. Tutaj jest magicznie!

— Zabawne. Wszyscy mi mówili, że drzewa powinny pójść do wycinki, a ja zgodziłem się tylko na jedno, które po prostu było chore i rosło w miejscu, gdzie teraz stoi dom.

— Może opowiesz mi więcej o historii tego miejsca? Jak to się stało, że postawiłeś takie monstrum? To znaczy, że-byśmy się dobrze

zrozumieli: uważam, że ta willa jest zjawiskowa, ale jakoś nie pasuje mi do ciebie.

Bruno dolał nam wina i usiadł bokiem na hamaku. Teraz delikatnie się kołysał i wpatrywał się w swoje stopy.

— Pieniądze dostałem od ojca. Jest dość bogatym człowiekiem.

— To chyba mało powiedziane. — Uniosłam jedną brew.

— No dobra. Jest bardzo bogaty. Przekazał mi jednak te pieniądze, bo taka była wola mojej mamy. Zanim odebrała sobie życie, napisała list, w którym prosiła swojego, pożal się 86

Boże, męża, żeby… nie utrudniał mi startu, tak to ujmijmy.

Rodzice dobrze wiedzieli, że chcę wyjechać z Poznania i żyć na własnych warunkach. Tak czy siak uznałem, że nie wiem, co zrobić z tymi pieniędzmi. Pomyślałem, że nieruchomości to najlepsza inwestycja. Byłem wtedy związany z dziewczyną, z którą byłbym w stanie ułożyć sobie życie.

— Ten dom to jej pomysł?

— Tak, Natalii. Pomyślałem, że kobieta fajnie sobie z tym poradzi, a ja wtedy rozkręcałem „Zero Life". — Rozłożył

ręce w geście bezradności. — Wiedziałem o wszystkich decyzjach, jakie podejmowała. To nie tak, że oddałem jej pełną kontrolę, bo tego nigdy nie robię.

Zerknął na mnie znacząco.

— Mów dalej, nie kokietuj. — Pokazałam mu język.

— Chciałem spełnić jej marzenie, chociaż nie byłem do końca przekonany, że to właściwa kobieta. O tym, że miałem rację, przekonałem się w momencie, w którym przy-

łapałem ją na pieprzeniu ogrodnika.

— O kurde, wylałeś go?

Bruno uśmiechnął się półgębkiem.

— Tylko dlatego, że kiepsko sobie radził z moimi roślinami.

Za Natalię byłem mu wdzięczny.

— Cieszę się, że jesteś na etapie żartowania. To oznacza, że temat już zamknięty. — Mrugnęłam do niego. — No, a tak poważnie, co się z nią stało?

— Zniknęła. Dowiedziałem się, że mnie okradała i zdradzała, więc wystawiłem jej walizki za drzwi i nawet nie chciałem z nią rozmawiać.

— Nie próbowała się kontaktować?

— Próbowała, i to wiele razy, ale bezskutecznie.

Odstawiłam kieliszek i podeszłam do Brunona. Położyłam ręce na jego ramionach, a on uniósł głowę i złapał mnie za biodra.

— A potem? Był ktoś jeszcze?

— Nikt istotny.

— Czyli tylko seks? — Wplotłam palce w jego bujne włosy.

— Nie będę z tobą o tym rozmawiał. Teraz jesteś ty. Nie każ mi myśleć o innych kobietach. Ja też nie zamierzam pytać o facetów, którzy z tobą byli.

— Jesteś bardzo tajemniczy. — Poczułam, jak jego dłonie powoli pieszczą moje uda.

— To źle?

— Intrygująco — mruknęłam, a potem nachyliłam się, by go pocałować. — Jesteśmy dwójką ludzi, dla których przeszłość w pewien sposób nie istnieje.

— Liczy się tylko to, co teraz.

Bruno wstał i złapał mnie za rękę. Podszedł ze mną do basenu i zdjął z siebie ubrania, pozostawiając jedynie czarne bokserki, a potem wskoczył do wody. Patrzyłam na to w osłupieniu.

— Wskakuj! — krzyknął, a ja z politowaniem spojrzałam na swoją sukienkę.

— Przecież nie mam stroju!

— To ściągnij tę kieckę. Nie daj się prosić, to tylko kąpiel.

Pomyślałam, że w sumie co mi szkodzi. Zdjęłam ubranie i usiadłam na brzegu basenu.

— Kurwa… — usłyszałam i zerknęłam na Brunona, który przymknął oczy, a po krótkiej chwili otworzył je i po-kręcił głową.

— Co jest? — Zakryłam piersi ręką, bo poczułam się lekko zawstydzona.

Miałam na sobie czarną, lekko prześwitującą bieliznę.

Bruno podpłynął do mnie i złapał mnie za ręce.

— Wyglądasz nieziemsko — powiedział gardłowo, patrząc mi w oczy. — Naprawdę chciałem popływać, ale zaczynam wątpić, czy to dobry pomysł. Powinienem cię prosić, żebyś się ubrała i wróciła do domu.

Skrzyżowałam ukryte pod wodą kostki i miałam ochotę uciec, ale wtedy on stanął pomiędzy moimi nogami. Jego wzrok płonął. Dopiero teraz to zobaczyłam. Przesunęłam palcami po jego napiętych mięśniach, czym tylko go rozgrzałam, bo niedelikatnie złapał mnie za włosy i przyciągnął do siebie. Wskoczyłam do wody, ale nawet ten przyjemny chłód nie dał rady zgasić mojego płomienia. Bruno przycisnął mnie do ściany, a potem zsunął ramiączka mojego stanika, nie spuszczając ze mnie oczu.

— I co ja mam teraz z tobą zrobić? Jesteś tak niebezpiecznie piękna — szepnął, przyjemnie szczypiąc moje sutki.

Złapałam za brzeg swoich majtek i zsunęłam je. Stałam przed nim naga i otwarta na wszystko, co chciał mi zaoferować. Nie miałam pewności, że dobrze robię, ale wiedziałam, że w tym konkretnym momencie pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Odchyliłam głowę, czując błogostan, gdy zwinne dłonie mężczyzny zaczęły mnie pieścić. Stało się, chociaż obydwoje nie wiedzieliśmy, czy wyniknie z tego coś dobrego. Bruno jednak kochał się ze mną przed swoim domem, pozwalając mi na pierwsze chwile celowego zapomnienia.

— Bruno! — krzyknęłam, gdy godzinę później doprowadził mnie do drugiego orgazmu.

Uśmiechnął się szeroko i opadł na leżak obok mnie.

— Jutro sąsiedzi będą kiwać do mnie z uznaniem, a sąsiadki puszczać mi oczko.

— Aż tak krzyczałam? — Zakryłam twarz dłonią, a on się zaśmiał i pocałował mnie przelotnie.

— Nie sądziłem, że kobieta podczas orgazmu może być tak seksowna. Jesteś głodna?

Kiwnęłam głową i wygodnie się rozłożyłam, czując przyjemną wrażliwość między nogami. Bruno wstał i owinął się w pasie ręcznikiem, a potem poszedł do kuchni, żeby przynieść nam coś do zjedzenia.

Zarzuciłam koc na zmęczone ciało. Przysnęłabym, gdybym nie dostała wiadomości. Odnalazłam swój telefon i zmrużyłam oczy, widząc nieznany numer. Jednak dopiero treść SMS-a sprawiła, że skamieniałam.

Nieznany numer: *Ten krok będzie Cię dużo kosztował, suko.*

ROZDZIAŁ 11

Nie powiedziałam o SMS-ie Brunonowi. Coś mi podpowiadało, że nie powinnam. Bałam się, że w jakiś sposób mogę mu zaszkodzić. Nie zamierzałam dać się tak łatwo zastraszyć, więc nie planowałam zrywać z nim kontaktów, ale na pewno musiałam być ostrożniejsza.

Najważniejsze było to, żebym się więcej o sobie dowiedziała. Byłam już niemal pewna, że z tym mężczyzną wiąże się jakaś historia z mojej przeszłości.

Rano rozmyślałam nad całą sytuacją, pijąc kawę. Wpatrywałam się w ogród, który w świetle dnia był równie piękny jak w nocy, aczkolwiek niepozorny. Nic nie sugerowało, że nocami zamienia się w jedno z bardziej urokliwych miejsc, jakie widziałam. Oblizałam wargę, gdy spojrzałam na basen, w którym działy się gorące sceny.

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Nadii. Mówi się, że kropla drąży skałę. Być może moja rodzina wiedziała więcej, niż chcieli mi powiedzieć? Nie zamierzałam tak łatwo od-puścić.

— Hej, Klara!

— No hej! Masz może teraz wolną chwilę? Chciałabym…

o coś podpytać.

— Pewnie, kochana. Właśnie kończę jeść śniadanie.

— Powinnam przyjechać i z tobą o tym porozmawiać, ale nie mam teraz jak.

— Co się dzieje?

Złapałam się za głowę, bo nie wiedziałam, jak podejść do tematu.

— W moim życiu dzieją się teraz dość dziwne rzeczy.

Jest… — Zawahałam się i w ostatniej chwili zdecydowałam, że nie mogę jej powiedzieć o nieznajomym. Coś mnie blokowało. — Powiedz mi, czy przed wypadkiem działo się u mnie coś złego? Może był jakiś mężczyzna, o którym nie chcecie mi powiedzieć?

Po drugiej stronie słuchawki nastała krótka cisza, która poprzedzała niekontrolowany wybuch śmiechu.

— Klara, nie gniewaj się na to, co powiem, ale twoje życie było nudne jak flaki z olejem. Wielokrotnie próbowałam cię wyrwać z domu na imprezę, ale ty tylko wracałaś z pracy i oglądałaś kolejne nudne seriale na Netfliksie. Teraz lubię cię bardziej. Ale skąd w ogóle to pytanie? Co się dzieje? Przypomniałaś sobie coś niepokojącego?

— Nie. Powiedzmy, że miałam głupi sen.

Zamknęłam powieki, bo ogarnęła mnie bezsilność. Już wiedziałam, że niczego od Nadii nie wyciągnę. Co najgorsze, naprawdę jej wierzyłam. Myślę, że to nie była kwestia nie-szczerości, ale prawdopodobnie w moim życiu działo się coś, o czym nie wiedział nikt z mojej rodziny.

— To tylko sen, nie przejmuj się. Posłuchaj lepiej o facecie, którego wczoraj poznałam…

— Wystraszyłem się, że sobie poszłaś. — Męski głos za moimi plecami mnie zaskoczył.

— Klara, kto z tobą jest?

— Nadia, zadzwonię później — odpowiedziałam i przerwałam połączenie.

Odwróciłam się w kierunku Brunona, który opierał się o okno. Miał na sobie tylko luźne szare spodnie od piżamy.

Promienie słońca padające z boku seksownie podkreślały każdą krzywiznę na jego klatce piersiowej i brzuchu. Ciemne, zmierzwione włosy przypominały o szalonej nocy, którą razem spędziliśmy.

— Nie jestem typem śpiocha.

— Czyli jest coś, co nas dzieli.

Bruno usiadł na krześle obok mnie i westchnął, jakby był zmęczony. Potarł rozespane oczy i spojrzał z ukosa.

— Jesteś w mojej koszulce.

— Podobno faceci to lubią. — Uśmiechnęłam się z pozoru niewinnie.

— Poza tym chciałabym ją zatrzymać.

— Dam ci ją, jak pozwolisz mi się w niej przelecieć.

— Jeszcze ci mało?

Wyszczerzył zęby, jakby polował na swoją ofiarę, a potem się podniósł i stanął przede mną. Łypnęłam na kuszącą wypukłość na wysokości moich oczu. Gdy złapałam za gumkę jego spodni, zassał głośno powietrze i złapał mnie za nad-garstki.

— Kurwa, za dwadzieścia minut musimy być w redakcji, bo mam pilne spotkanie z zarządem.

— Nie możesz się spóźnić? — Nachyliłam się i przesunęłam językiem po materiale.

Wplótł palce w moje włosy i ciężko oddychał, ale po chwili pokazał, że jego rozsądek bierze górę.

— Naprawdę nie mogę — warknął. — Ubierajmy się.

Zaśmiałam się, widząc desperację w jego oczach, gdy wchodził do domu.

* * *

Wieczorem siedziałam w swoim mieszkaniu i nie robiłam nic nadzwyczajnego. W pewnym momencie chciałam włączyć jakiś film, ale przypomniałam sobie, co mówiła Nadia, i z jakiegoś powodu mnie to rozbawiło. Ostatecznie poszłam się wykąpać i z jakimś romansem do czytania usiadłam na balkonie, gdzie zamierzałam zagłębić się w lekturze. Nie było to oczywiście bardziej fascynujące i szaleńcze niż oglądanie Netfliksa, ale po ostatnich wydarzeniach miałam ochotę na odrobinę nudnej normalności.

Moja relacja z Brunonem nadal nie była zdefiniowana, więc nie oczekiwałam od niego deklaracji, gdzie spędzi najbliższy wieczór. Powiedział tylko, że jest zajęty, a ja nie pytałam o nic więcej. Fakt, moje

myśli bardzo często do niego wracały, zwłaszcza gdy czytałam o namiętnych uniesieniach bohaterów w książce. Nie zmieniało to jednak faktu, że nie byłam typem zazdrośnicy i nie oczekiwałam szczegółów na temat spędzania przez niego czasu, jeśli sam nie chciał ich zdradzać.

Gdy jednak usłyszałam dzwonek do drzwi, uśmiechnęłam się szeroko, bo byłam niemal pewna, że Bruno postanowił

zrobić mi niespodziankę. Dopiero gdy podeszłam do drzwi, dotarło do mnie również, że to nie musi być on. Zakręciło mi się w głowie i szybko sprawdziłam, gdzie leży moja komórka, jeśli musiałabym za chwilę wzywać pomocy. Bardzo powoli odsunęłam klapkę od judasza i przyłożyłam oko, by spróbować zidentyfikować nieproszonego gościa.

— Mama?! — krzyknęłam, gdy zrozumiałam, kto stoi po drugiej stronie.

Niemal od razu przekręciłam zamek i wpuściłam do środka rodziców.

— Co wy tu robicie?

— Matka się uparła, chociaż mówiłem jej, że powinniśmy przyjechać dopiero w weekend.

Tata pocałował mnie w policzek i wszedł do mieszkania.

Od razu zaczął się rozglądać.

— Powinniśmy, ale Nadia dała nam znać, że coś złego się dzieje, i nie mogłam siedzieć bezczynnie. Zwłaszcza że nie raczysz odbierać telefonów ode mnie.

— Co niby takiego się dzieje? — W myślach przeklęłam kuzynkę, która miała ewidentny problem z trzymaniem języka za zębami. Zamierzałam z nią o tym poważnie porozmawiać.

Mama złapała mnie za rękę i pogłaskała po twarzy.

— Podobno źle się czujesz.

— Nic mi nie jest. — Wyrwałam się z jej uścisku i stanęłam na środku salonu, by widzieć ich oboje. — Ale skoro już tutaj jesteście, może będziecie w stanie mi pomóc?

— Córciu, zawsze. — Mama usiadła i pogłaskała nieco zniszczony narożnik. Po jej minie widziałam, że mieszkanie nie do końca jej się podoba.

— Czy waszym zdaniem ta moja utrata pamięci wyszła mi na dobre?

Zdziwiłam ich tym pytaniem.

— Nie rozumiem… — Mama zerknęła na mnie zdziwiona.

— Mam pewne przypuszczenia, że przed amnezją znałam kogoś, kto mógł mieć na mnie zły wpływ. Strasznie trudno mi to teraz wytłumaczyć, po prostu chcę mieć pewność, że wiem o wszystkich osobach, które istniały w moim życiu.

— Klara, nie mam pojęcia. — Mama wzruszyła ramionami.

— My z tatą jesteśmy przekonani, że prowadziłaś się raczej spokojnie, ale wiesz, jesteśmy rodzicami. Już dawno przestałaś się nam zwierzać.

Zwiesiłam ramiona i usiadłam.

— Dobra, w takim razie nie ma tematu.

Kolejna próba spełzła na niczym. Nie wiedziałam już, co powinnam zrobić, ale na pewno nie mogłam tego omawiać z rodziną, która albo faktycznie nic nie wiedziała, albo udawała.

Myśl goniła myśl.

— Jutro piątek, zostajecie na weekend?

— Nie, jutro pojedziesz do pracy, a my wrócimy do Warszawy.

— To po co przyjechaliście? — Uniosłam brwi w niedowierzaniu. — Żeby sprawdzić, czy wszystko u mnie okej?

Rodzice spojrzeli po sobie.

— Nadia trochę spanikowała — odpowiedział ojciec. —

A matka jeszcze bardziej. Podobno słyszała jakiegoś faceta…

— Chyba sobie ze mnie stroicie żarty — warknęłam i założyłam ręce na piersi, próbując zapanować nad wybuchem złości. — To, co robicie, to jakieś chore autorytarne metody wychowawcze.

— Córeczko, masz za sobą traumatyczne chwile — stwierdziła matka, kręcąc głową.

— I podobno nawet nie umówiłaś się tutaj do żadnej terapeutki. Nie mogę patrzeć, jak robisz sobie krzywdę.

Odwróciłam się i podeszłam do barku, w którym znalazłam whisky. Miałam ją wręczyć kolegom w pracy za pomoc w odzyskaniu moich artykułów, gdy komputer mi się zepsuł.

Otworzyłam butelkę, wlałam trochę alkoholu do kubka po wodzie i wypiłam duszkiem. Stwierdziłam, że potrzebuję rozładować w ten sposób napięcie, zanim dostanę niekontrolowanej kurwicy.

Obróciłam się do rodziców, wskazałam ręką na mebel przy łazience i siląc się na naturalność, posłałam im uśmiech.

— W szafce są ręczniki. Nie mam zapasowych szczoteczek ani świeżej pościeli. Jak będziecie rano wychodzić, wrzućcie klucz do skrzynki na listy lub poczekajcie, aż wrócę z pracy.

Nie słuchając ich pełnego oburzenia wywodu, wybiegłam z mieszkania. Musiałam zaryzykować. Najpierw wezwałam taksówkę, a później próbowałam dodzwonić się do Brunona, który jak na złość był poza zasięgiem. Schowałam komórkę do kieszeni i oparłam się o najbliższą latarnię. Poczułam wibracje w telefonie, które oznaczały, że kierowca jest już blisko, a potem usłyszałam niepokojący gwizd po swojej lewej stronie. Suchość w gardle odebrała mi mowę, gdy zobaczyłam zbliżającą się w moim kierunku postać w kapturze.

Nie byłam w stanie dostrzec jego twarzy, ale powolny chód ewidentnie sugerował, że próbuje mnie przestraszyć. Wtedy za jego plecami ujrzałam światła samochodu. Gdy tylko taksówka zatrzymała się przy mnie, mój prześladowca zniknął.

Stałam przez chwilę przy otwartych drzwiach i rozglądałam się wokół, szukając jakichkolwiek śladów tego człowieka.

Niestety rozpłynął się w powietrzu.

— Jedziemy? — zapytał starszy pan, a wtedy usiadłam na tylnym siedzeniu i zerknęłam w okno swojego mieszkania.

Cień stojącego tam mężczyzny wcale mnie nie uspokoił.

Gdyby coś mi się stało, ojciec nie byłby w stanie mi pomóc.

ROZDZIAŁ 12

Dom Brunona, kiedy nikogo w nim nie było, wydawał się nieco przerażający, ale i tak czułam się tam bezpieczniej niż pół godziny wcześniej pod własnym mieszkaniem. Pamiętałam kod od wejścia do ogrodu i miałam nadzieję, że nie uruchomię w ten sposób żadnego alarmu. A nawet gdyby tak się stało, miałam to w tamtym momencie gdzieś.

Usiadłam przy basenie i cieszyłam się tym, że światło w ogrodzie zapalało się dzięki czujnikowi zmierzchu. Napisałam Brunonowi kolejnego SMS-a i nastawiłam się na myśl, że spędzę na jego tarasie samotną noc, jak jakaś opętana nastolatka. Zdjęłam sandały, by zamoczyć stopy.

Godzinę później leżałam na ogrodowej kanapie i zaczynało mi być zimno. Bardzo bałam się zasnąć pod gołym niebem, ale byłam pewna, że prędzej czy później do tego dojdzie.

Zmęczenie dawało mi się we znaki. Gdy powieki zaczynały mi opadać, dostrzegłam zbliżającą się męską sylwetkę. Bruno zatrzymał się kilka metrów ode mnie. Miał na sobie białą koszulę i garniturowe spodnie. Marynarkę i krawat trzymał

w rękach. Zapewne wracał z jakiejś imprezy, ale zabrakło mi odwagi, by go o to zapytać. Wsparłam się na przedramieniu i spojrzałam mu w oczy, nie kryjąc zawstydzenia, że siedzę pod jego domem niczym desperatka. Bruno rzucił swoje rzeczy na drewnianą podłogę, nie odzywając się do mnie ani słowem. Pochyliłam głowę, a on podszedł i złapał mnie za podbródek, bym ponownie ją uniosła.

— Przepraszam… — jęknęłam, gdy powiódł kciukiem po moich wargach.

Wypuścił głośno powietrze i zrozumiałam wtedy, że przyszła pora na mój ruch. Uniosłam głowę na tyle, by utrzymywać z nim kontakt wzrokowy. Jego twarz nie zdradzała nawet najmniejszej emocji, co z jakiegoś powodu bardzo mi się podobało i napędzało mnie do działania. Chwyciłam pasek jego spodni, by go rozpiąć. Usłyszałam, jak oddech Brunona nabiera głębi, a potem, gdy tylko zaczęłam go pieścić ustami, odchylił głowę, wyrażając w ten sposób pełną zgodę. Wyglądał tak seksownie, że miałam wrażenie, jakbym niczego więcej nie potrzebowała. Na szczęście w pewnym momencie mi przerwał i zaprowadził mnie do salonu, gdzie oparł mnie o jeden z foteli i tam skończył już we mnie, po czym obydwoje opadliśmy na podłogę.

Poprawiałam bluzkę, gdy Bruno wstał i zaczął zapinać koszulę.

— Nie wiedziałem, że zechcesz przyjechać — powiedział, dając mi subtelnie do zrozumienia, że nie jest zachwycony moją niezapowiedzianą wizytą.

— Masz mnie za niezrównoważoną wielbicielkę?

Podniosłam się i wsunęłam na nogi krótkie spodenki.

Z mojej strony to był żart, ale jego milczenie sugerowało raczej, że faktycznie mógłby się tego obawiać.

— Spokojnie, przyjechałam, bo ni stąd, ni zowąd u mnie w mieszkaniu pojawili się moi rodzice. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale miałeś wyłączony telefon. Potrzebowałam miejsca, w którym mogłabym się ukryć na jedną noc, ale faktycznie nie pomyślałam o hotelu.

Wyszłam na taras, gdzie zostawiłam torebkę, i wyjęłam telefon, by zamówić taksówkę.

Bruno niespodziewanie zjawił się obok i odłożył moją komórkę na stoliku.

— Nie wygłupiaj się, Klara.

— W tym momencie to raczej ty się wygłupiłeś, nie ja.

Ale to dla mnie nie problem. Decyzja, żeby tu przyjechać, była odruchowa i nieprzemyślana. Nie gniewaj się.

Wyciągnęłam rękę po swojego iPhone'a, lecz Bruno był szybszy.

— Przepraszam, Klara! — Spojrzałam w jego oczy, w których rysowała się prawdziwa skrucha i zmieszanie.

— Miałem bardzo ciężki dzień. Byłem u ojca w Poznaniu…

Odwrócił się i podszedł do basenu. Stał do mnie tyłem, ale nawet wtedy widziałam, że jest załamany. Ręce oparł na biodrach i opuścił głowę.

Nie wiedziałam, czy powinnam zostawić go samego, czy też próbować wesprzeć. Stałam na środku tarasu zagubiona i nieporadna jednocześnie, z milionem myśli w głowie.

— Chcesz o tym porozmawiać? — zapytałam w końcu nieśmiało, robiąc kilka małych kroków w jego stronę.

— Chcę, żebyś tu ze mną została. — Odwrócił głowę i posłał mi poważne spojrzenie.

— Tak naprawdę nawet przez chwilę nie myślałem o tobie źle. Niesłusznie oberwałaś za to, że jestem wkurwiony na ojca.

— Cieszę się, że to mówisz. Moi rodzice też mnie dzisiaj wyprowadzili z równowagi. Mam szczerą nadzieję, że jutro po pracy już ich nie zastanę. Rozumiem, że się o mnie troszczą, ale… Szkoda słów.

Niespodziewanie zerwał się silny wiatr. Bruno obrócił się do mnie, a jego w połowie rozpięta koszula omal nie zsunęła mu się z ciała. Rozejrzał się wokół i złapał mnie za rękę, proponując byśmy wrócili do środka.

— Zamieszkaj ze mną — powiedział, jak gdyby nigdy nic, gdy przygotowywał nam po drinku.

— Chyba się właśnie zagalopowałeś. — Posłałam mu litościwy uśmiech.

— Klara, nie proponuję ci wspólnego życia, a coś na wzór wynajętego pokoju. Ten dom jest tak duży, że moglibyśmy się nawet nie widywać. Poza tym znamy się już kilka tygodni.

— Dziękuję, ale dobrze jest jak jest. Moi rodzice mnie irytują, jednak nie przesadzajmy.

— W razie czego moja propozycja pozostaje aktualna.

Jeżeli będziesz miała chęć, w każdej chwili możesz się tu schować.

Zaskoczyło mnie, gdy wyciągnął z szuflady klucz i mi go podał.

— Niezobowiązująco. Po prostu wiem, że jestem tutaj jedyną osobą, na której możesz polegać. I oto dowód na to, że twoje przeczucia nie są mylne. Kiedy zobaczyłem cię dzisiaj taką rozbitą, coś we mnie pękło.

— Dlatego potem pieprzyliśmy się przez godzinę?

Uśmiechnął się szelmowsko.

— Nie moja wina, że patrzenie na ciebie z góry tak mnie podnieca.

Dostał ode mnie kuksańca w ramię, a potem wtuliłam się w niego, bo odczułam naprawdę ogromną wdzięczność za to, że po raz pierwszy od wypadku czuję się szczęśliwa.

I nawet jeśli miałam nigdy nie poznać prawdy o swoim poprzednim życiu, w tym momencie przestało mi na tym zależeć.

ROZDZIAŁ 13

Kolejnych kilka dni upłynęło nad wyraz spokojnie. Rodzice wyjechali, zostawiając list z przeprosinami. Zadzwoniłam nawet, żeby zapytać o ich podróż, a wtedy mama jeszcze raz poprosiła, żebym się na nich nie gniewała. Oczywiście musiałam obiecać, że postaram się przyjechać na któryś weekend i spędzić z nimi więcej czasu. Przytaknęłam, bo byłam im to winna.

Mężczyzna, który mnie prześladował, na ten moment chyba sobie odpuścił. Nie zakładałam jednak, że już więcej go nie zobaczę. Byłam pewna, że tacy jak on nie rezygnują, póki nie dopną swego. Jednak jak na złość żadne wspomnienia nie wracały.

— Klara, mogłabyś podejść do mojego gabinetu?

Zobaczyłam, jak Ania oblizuje czubek długopisu na widok szefa, a potem sama na niego spojrzałam i musiałam przyznać jej rację. W tej czarnej koszuli wyglądał szalenie seksownie.

— Już idę — odpowiedziałam, a on z kamienną twarzą wyszedł z naszego biura.

Skupiłam się na skończeniu ostatniego zdania, bo od rana walczyłam z najnowszym felietonem dotyczącym mojej amnezji.

— Leyk na ciebie czeka, nie przeginaj — upomniała mnie z przekąsem Julia. — Ja już dawno bym klęczała pod jego drzwiami, gdyby chciał ze mną porozmawiać sam na sam.

Wiem, że bywam pyskata, ale takich jak on to kręci.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

— Jezu, ja też — wtrąciła Anka.

— Jedno kiwnięcie palcem, a leżałabym tam naga.

Przewróciłam oczami i wstałam.

— Zgorszymy koleżankę takim gadaniem. — Julia zaczęła szydzić.

— Ona pewnie nawet nie pamięta, jak się robi facetowi dobrze.

— Dlaczego jesteście takimi jędzami? — zapytał Mariusz.

— Zawsze byłyście wredne, ale teraz już przeginacie.

— Olej to — powiedziałam do niego.

— Biorąc pod uwagę, że spędziłam z KIMŚ bardzo upojny weekend, niespecjalnie przejmuję się takimi uwagami. A znasz pewnie, Mariusz, to powiedzenie, że krowa, która dużo muczy…

— Daruj sobie! — burknęła Julia i z pustym kubkiem po herbacie wyszła do socjalnego.

Może moja odpowiedź była na prostackim poziomie, ale przynajmniej zagwarantowałam sobie odrobinę spokoju.

Wstałam i poszłam do gabinetu szefa.

Bruno stał i opierał się o ścianę. Jego uśmiechnięta mina mówiła wszystko. Podsłuchiwał nas.

— Jak tam twoje… — Spojrzałam wymownie na jego krocze, a potem w oczy.

— Ego? Urosło?

Mój szef nachylił się, by mnie pocałować, ale atmosferę rozproszyło chrząknięcie Kasandry.

— Nie wierzę, chociaż mogłam się tego spodziewać —

powiedziała obojętnym tonem i skierowała się do swojego miejsca pracy.

— Czy ona plotkuje? — zapytałam niespokojnie. Nie chciałam afery w redakcji.

— Porozmawiam z nią, nie martw się. Teraz musimy omówić coś znacznie ważniejszego.

Zmarszczyłam brwi, czując ukłucie niepokoju. W gabinecie tym razem okna były odsłonięte, a to oznaczało, że Bruno nie pracował nad niczym ważnym.

— Usiądź, proszę. — Wskazał krzesło.

— Ale jesteś formalny.

— Jesteśmy w pracy — odpowiedział, patrząc mi w oczy.

— Chyba nie liczyłaś na jakieś specjalne traktowanie ze względu na to, że pieprzymy się po godzinach?

Zrobiło mi się gorąco na samą myśl. To lubieżne słowo w jego ustach było jak dobra gra wstępna. Są mężczyźni, na których patrzysz i wręcz chcesz usłyszeć, jak mówią coś takiego. Przygryzłam wargi, by mu nie pokazać, że jego władczy ton mocno mnie kręci. Potrząsnęłam delikatnie głową, bo zdecydowanie za bardzo odfrunęłam, a surowe spojrzenie Brunona ściągało mnie na ziemię. Najwyraźniej on nie miał takich myśli.

— Oczywiście, że nie. O czym chciał pan ze mną rozmawiać? — Przerzuciłam włosy na jedno ramię i kokieteryjnie przeciągnęłam palcem po szyi.

— Klara — ostrzegł mnie i przełknął ślinę. Być może jednak nie był aż tak obojętny, jak mi się z początku wydawało.

— Temat jest poważny.

Odpuściłam i oparłam się o jego biurko.

— No więc słucham.

— Dostałem wyniki sprzedaży i dalej mamy tendencję wzrostową przez wzgląd na twoje felietony. Mają świetne recenzje.

— No to chyba dobrze? Gdzie tkwi haczyk? Bo domyślam się, że ta mina nie jest tylko z tego powodu, że chcesz mnie pochwalić. Chyba że obawiasz się o swoje stanowisko? —

zażartowałam.

— Klara, daj spokój. Niestety czytelnicy stworzyli sobie już jeden problem, który musimy jakoś rozwiązać. Nie może być przecież zbyt kolorowo.

— Co takiego? — Przechyliłam głowę z zainteresowaniem.

— Przeszkadza im to, że jesteś anonimowa.

— Trudno — parsknęłam i pokręciłam głową. — Mieliśmy umowę.

— Oczywiście nie zamierzam na ciebie naciskać, mimo że czuję wyraźną presję z góry. Obiecałem, że nie będę cię do niczego zmuszał, ale przemyśl to, proszę. Ludzie zaczynają myśleć, że to wszystko jest tylko fikcją, przez co temat robi się mniej ciekawy.

Westchnęłam i spuściłam wzrok.

— Mówiłeś, że zainteresowanie rośnie.

— Tak, ale ten wzrost okazuje się mniejszy niż na początku, więc prognoza nie jest już tak obiecująca.

— Rozumiem. — Gapiłam się w podłogę i palcami prze-czesywałam włosy. Nie wiedziałam, co to dla mnie oznacza, ale spodziewałam się, że nic dobrego.

— Musiałem ci powiedzieć, bo zobowiązałem się do tego przed zarządem. Dzisiaj rano dostałem telefon i mam im przekazać twoją decyzję w tej sprawie.

— Co będzie, jeśli się nie zgodzę? — Podniosłam na niego wzrok.

Bruno podrapał się po brodzie.

— Zapowiedziano mi, że jeżeli zainteresowanie zacznie spadać, mam cię zwolnić.

— A jeśli się ujawnię, to mam gwarancję pracy?

— Tak. To będzie takie twoje zabezpieczenie, bo prędzej czy później każda rubryka traci poczytność, ale oni chcą ją utrzymać maksymalnie długo. Wierzą, że bez twojego ujawnienia koniec jest znacznie bliższy. Chujowo się z tym czuję.

— Bruno oparł się w fotelu. — Próbowałem ich przekonywać do innej decyzji, ale przyszło kolejne zestawienie. Do tego mnóstwo komentarzy w internecie zrobiło swoje.

Nie interesowałam się opiniami zamieszczanymi w por-talach społecznościowych, bo wiedziałam, że ludzie bywają okrutni. Od początku się od tego odcinałam i być może dzięki temu nie miałam pojęcia, że zarzuca się mi anonimowość.

— Raczej muszę odmówić… — stwierdziłam z autentycznym smutkiem, bo to bardzo komplikowało moją obecną sytuację.

Bruno obszedł biurko i kucnął przede mną, by móc objąć dłońmi moją twarz.

— Nie chcę cię stracić — powiedział niemal szeptem, jakby te słowa kosztowały go więcej, niż mogłabym sądzić.

— Wolałabym, żebyś naszej relacji nie traktował jak karty przetargowej.

— Nie chodzi mi o to, żeby cię szantażować, bo mam gdzieś, czy będziesz tu pracowała. Boję się, że wyjedziesz.

Opuściłam ramiona, widząc strach w jego oczach.

— Nie myślę o tym. Ale nie zdecyduję się ujawnić, Bruno.

Nie martw się, praca nie jest jedynym, co mnie trzyma w Zielonej Górze.

— Rozumiem. — Kiwnął głową i oblizał spierzchnięte usta. — Przekażę to zarządowi, ale obiecuję ci, że nie zamierzam siedzieć cicho i czekać, aż cię zwolnią. Będę o ciebie walczył.

— Dzięki — odpowiedziałam nieco zrezygnowana, bo nie spodziewałam się, że to coś zmieni. Podniosłam się i ruszyłam w kierunku drzwi. — Wracam do siebie.

Bruno podszedł do mnie, pocałował mnie delikatnie, chociaż namiętnie, i zamknął za mną drzwi.

Kiedy ponownie usiadłam przed swoim komputerem, długo nie mogłam skoncentrować się na pracy. Wpatrywałam się w okno i szukałam jakichkolwiek znaków, które potwierdziłyby, że podjęłam dobrą decyzję. Problem nie polegał na tym, że obawiałam się stracić anonimowość. Pokazanie twarzy nie było czymś, co mnie paraliżowało. Miałam nawet w głowie ogromną nadzieję, że wyjście z cienia pomogłoby mi poznać o sobie prawdę. Może odezwałby się do mnie ktoś z poprzedniego życia i powiedziałby mi więcej.

To rodzina była moim hamulcem. Wiedziałam, jak mocno mogłabym ich zranić, gdyby się dowiedzieli o moich artykułach. Przekonaliby się, jak ubogie uczucia wobec nich żywię. Złamałabym w ten sposób serce matce. Nie mogłam tego zrobić, bo nadal wierzyłam, że prędzej czy później wszystko wróci do normy. Ja naprawdę chciałam powrotu do normalności.

Kiedy Anka z Julią weszły do biura, a potem popatrzyły po sobie, wymieniając przy tym szydercze uśmieszki, wiedziałam już, że Kasandra nie jest typem osoby, która umie zbyt długo trzymać język za zębami.

— Hej, Klara, nie doceniłyśmy cię — stwierdziła Julia, wymownie oblizując łyżeczkę.

Wbiłam wzrok w literki na ekranie. Mogłam się pożegnać z dalszym pisaniem. Nie w takich warunkach. Otworzyłam maila i wysłałam lakoniczną wiadomość Brunonowi, że resztę dnia przepracuję w domu, jeśli nie ma nic przeciwko.

Oparłam się o krzesło i splotłam przedramiona na piersi.

— Na czym polega wasz problem, dziewczyny? Czy przeze mnie przestała tu pracować jakaś wasza przyjaciółka? Czy zabrałam komuś stanowisko albo temat? Nie rozumiem.

Nic wam nie zrobiłam.

Ania się obruszyła.

— Wręcz przeciwnie! Wielki szacunek, że udało ci się obciągnąć samemu szefowi, a że jest ciachem, to trochę zazdroszczę.

— Ciekawe, co na to twój mąż — mruknęłam pod nosem, ale po gromach w oczach Anki wiedziałam, że chyba mnie usłyszała.

— Co tu się dzieje? — Głęboki głos Brunona rozniósł się po pomieszczeniu. — Dlaczego chcesz pracować z domu, Klara?

Podszedł do nas, roztaczając wokół siebie aurę, która zmyła dziewczynom z twarzy złośliwe miny. Wsparł się rę-

koma o ich wspólne biurko i spojrzał raz na jedną, raz na drugą.

— Aż tak bardzo was interesuje moje i Klary życie seksualne? Mogę zapewnić, że jest perfekcyjne. Genialne, bym nawet powiedział. Ta kobieta jest szalonym demonem seksu.

— Bruno, nie chciałyśmy… — Julia zaczęła się kajać.

— Nie? Bo odniosłem inne wrażenie — warknął i się wyprostował. — Z tego, co wiem, regulamin naszej firmy nie mówi nic o relacjach po wyjściu z tego budynku, więc jeżeli nie macie żadnych konkretnych pytań, to bierzcie się, kurwa, do roboty, tym bardziej że ostatnio mam przez was same opóźnienia.

— Bruno — próbowałam się wtrącić, bo miałam wrażenie, że jest już za ostro. — Naprawdę nic się nie stało.

To były tylko głupie żarty.

— Dobrze. — Spojrzał na mnie przeszywająco. — Ja natomiast nie żartowałem. Bierzcie się wszyscy do pracy.

Gdy wyszedł, wcale nie czułam się lepiej, jednak moje koleżanki ewidentnie uznały, że muszą być posłuszne, bo

do końca dnia pracy nie odezwały się już w ogóle. Udało mi się dokończyć felieton, chociaż wyjątkowo nie przeżywałam go tak mocno jak poprzednie.

Było po szesnastej, gdy na moją firmową skrzynkę mailową przyszła wiadomość z dziwnego adresu, stworzonego jakby z przypadkowego ciągu liter. Normalnie pomyślałabym, że to spam, ale tytuł raczej odwodził mnie od tej myśli. Kilka chwil zajęło mi nabranie odwagi, by zajrzeć do środka.

njdfbchjdbcbe@gmail.com
Temat: Niezapominajka
Dla Ciebie lepiej, żebyś nie pamiętała.
xxx

Trzasnęłam pokrywą od laptopa i zakryłam usta ręką.

Drżałam, gdy przeczytane słowa do mnie dotarły. W tym momencie czara goryczy się przelała. Zerwałam się z krzesła i mimo ciekawskich spojrzeń współpracowników, którzy jeszcze nie skończyli swojej pracy, wybiegłam na korytarz, by jak najszybciej zobaczyć się z Brunonem. Natknęłam się na niego, gdy schodził po schodach.

— Właśnie miałem po ciebie przyjść. — Zmrużył oczy, zauważywszy, jaka jestem roztrzęsiona.

— Klara? Stało się coś?

— Chyba muszę z tobą porozmawiać. — Wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby móc wydusić z siebie te słowa, które wyszeptałam, patrząc na niego z lękiem. — Boję się o swoje życie.

Jego twarz zastygła, gdy nabrał w płuca sporo powietrza.

— Zabierz swoje rzeczy. Jedziemy do mnie.

Cofnęłam się, przez chwilę spoglądając mu w oczy, a potem pobiegłam do swojego biurka i niedbale zgarnęłam wszystko do torebki.

W samochodzie Bruno nie odezwał się do mnie ani słowem, co pewnie wynikało z tego, że sama wyglądałam, jakbym nie-szczególnie miała ochotę rozmawiać. Gdy weszliśmy do jego domu, rzucił swoje klucze na blat w kuchni i obrócił się w moją stronę.

— Przerażasz mnie.

— Musisz wiedzieć. — Usiadłam na najbliższym krześle i zaczęłam się bawić palcami. — Jeszcze kiedy byłam w Warszawie, widziałam mężczyznę, który mnie śledził. Niestety nie wydawało mi się, bo przyjechał za mną aż tutaj. W Zielonej Górze spotkałam go już dwa razy. Nie jestem w stanie go rozpoznać, bo każdy jego krok wydaje się przemyślany.

Podejrzewam, że to ktoś z mojej przeszłości.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon, żeby pokazać Brunonowi maila i SMS-a, które dostałam od nieznanych nadawców.

Przysunął sobie krzesło i usiadł na nim tak, że oparcie miał pomiędzy nogami.

— Jezu… — Odłożył komórkę na blat i ewidentnie walczył z myślami.

— Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

Pozwalałem ci mieszkać samej, kiedy pod twoim domem sterczał jakiś psychopata, który chuj wie, co miał na celu.

Wstał i zaczął chodzić w kółko po pokoju.

— Gdyby nie te wiadomości, faktycznie podejrzewałbym, że to jakiś zakochany w tobie czubek, ale teraz sądzę, że to ewidentnie ktoś, kto wie o tobie więcej niż ty sama.

— Obiecywałam sobie, że go zapytam… — Roześmiałam się żałośnie.

— Ale ja się go boję, Bruno. Skąd mogę wiedzieć, czy ten człowiek nie chce mnie zabić?

— Z takimi ludźmi się nie dyskutuje. — Westchnął.

— Nie wiem, co robić.

Popatrzył mi w oczy.

— Ja też nie wiem.

— Kiedy przyszły do ciebie te wiadomości? — zapytał i przechylił głowę.

— Ta o tym, że pożałuję, zaraz po naszym seksie, jak pierwszy raz u ciebie zostałam. A ta druga dzisiaj, przed chwilą.

— Kurwa… Ten ktoś nas obserwuje — stwierdził spokojnie Bruno. Zaniepokoiło mnie jednak, gdy za pomocą telefonu zamknął wszystkie rolety antywłamaniowe. To oznaczało, że on też nie czuje się do końca bezpiecznie.

— Myślisz, że może tu być? — zapytałam.

— Obok domu? Niestety tak. Alarm działa tylko w środku, a kamer też nie mam, co łatwo zauważyć, jeśli się na tym chociaż trochę zna. Ten człowiek mógł nawet siedzieć w lesie i widzieć, jak się kochamy.

Poczułam wszechogarniający strach i wstyd jednocześnie.

Bruno oparł się rękoma o blat i pochylił głowę.

— Nie wrócisz już do swojego mieszkania. Dopóki nie wymyślimy, co z tym zrobić, musisz być ze mną.

— Uważasz, że to konieczne?

— A ty nie? — Uniósł brwi. — Klara, oszalałbym, gdyby coś ci się stało, rozumiesz? Teraz, gdy wiem, że grozi ci niebezpieczeństwo, musiałabyś mnie zabić, żebym pozwolił ci kolejny raz się na nie wystawić.

Rozpłakałam się po tych słowach, bo dopiero wtedy dotarło do mnie, jak pełna lęku byłam. Z przyjemnością przyjęłam na siebie ciepło jego ciała, gdy wziął mnie w ramiona.

— Nie pozwolę cię skrzywdzić, kochanie — wyszeptał

mi do ucha, a wtedy moim ciałem wstrząsnął szloch i odepchnęłam go od siebie.

— Kłamca! — wrzasnęłam i otworzyłam szeroko oczy, gdy zrozumiałam, co zrobiłam.

Przez kilkanaście sekund boleśnie dźwięczała cisza, która pozostała po moim krzyku.

— Boże, Bruno — jęknęłam. — Nie wiem, co się ze mną stało.

Na jego twarzy malowało się przerażenie. Oddychał ciężko i ewidentnie nie wiedział, co powinien zrobić.

— Co… — zająknął się, a potem wypuścił powietrze i w złości zacisnął szczękę. — Zajebię tego gnoja, który ci to zrobił. Przysięgam.

Nie zważając na moją reakcję, podszedł do mnie i jeszcze raz mocno mnie przytulił. Nie mówił już nic więcej, tylko pocałował mnie we włosy i pozwolił mi płakać. W tym momencie potrzebowałam tego najbardziej.

Katharsis.

ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia rano rolety zewnętrzne automatycznie się uniosły, a wraz z nimi moje powieki. Nie umiałam spać przy świetle dnia. Usiadłam na łóżku, a Bruno nadal spał. Na moment się przebudził, gdy wstawałam, ale zaraz znowu przymknął oczy. Obiecałam mu pyszne śniadanie przed pracą, a potem zeszłam na dół, gdzie usiadłam przy blacie i popijałam kawę, wpatrując się w duże okna wychodzące na ogród.

Objęłam dłońmi filiżankę i wyszłam na taras, gdzie poza urzekającym śpiewem słowika nie było słychać absolutnie niczego. Nie mogłam przestać patrzeć na rozpościerający się przede mną las, w którym być może stał ten przerażający człowiek. Przeszły mnie nieprzyjemne dreszcze, gdy pomyślałam, że mógł widzieć mnie nagą pod Brunonem.

— Czego chcesz ode mnie? — zapytałam pod nosem i cofnęłam się tyłem do domu, gdy zobaczyłam stado ptaków wyfruwające spomiędzy drzew. Coś je spłoszyło? Czy to tylko niefortunny zbieg okoliczności?

Zamknęłam drzwi, chociaż powietrze było przyjemne i rześkie, a potem zajęłam się robieniem jajecznicy, by rozgonić przykre myśli.

Bruno pojawił się na dole zaraz po tym, gdy apetyczny zapach śniadania rozniósł się po domu.

— Ale jestem głodny — mruknął, kiedy podałam mu widelec.

— Za chwilę musimy jechać do pracy, więc jedz szybko.

— Nigdzie nie jedziemy. W każdym razie na pewno nie do pracy — odpowiedział, przeglądając w telefonie wiadomości.

— Coś mnie ominęło? — zapytałam, nie kryjąc zaskoczenia.

— Tak. Na górze załatwiłem nam wolne. Musisz stąd wyjechać. Najlepiej ze mną. — Posłał mi uroczy uśmiech.

— Dlatego zjedzmy na spokojnie, a potem zapakujemy się w samochód.

Teoretycznie nie miałam ochoty iść do pracy, więc jego pomysł całkiem mi się podobał. Tylko że wakacje w takim momencie? Wyglądało mi to trochę jak zamiatanie problemu pod dywan, ale z drugiej strony tak naprawdę nic nie traciłam.

Zajechaliśmy do mojego mieszkania, żebym wzięła ze sobą kilka osobistych rzeczy, a potem wyruszyliśmy w kierunku Pomorza. Bruno włączył muzykę, która działała na mnie kojąco, i zasnęłam. Obudziłam się, gdy poczułam, że samochód dość długo stoi w miejscu. Zaparkowaliśmy przed nowoczesnym apartamentowcem. Spojrzałam na bramę, przed którą byliśmy, i podciągnęłam się z pozycji leżącej.

— Gdzie jesteśmy?

— Czekamy na windę. — Bruno dotknął czule mojego policzka.

— Windę?

— Na samochód — odpowiedział.

Pomrugałam szybko, ale nie zamierzałam pokazać mu po sobie, że nawet nie wiem, że istnieje coś takiego. Gdy wielkie drzwi się rozsunęły, Bruno wjechał do środka, po czym zjechaliśmy samochodową windą na podziemny parking.

— Czego to nie wymyślą — stwierdziłam, a Bruno powstrzymał uśmiech.

Po zaparkowaniu wzięliśmy swoje rzeczy i pojechaliśmy na samą górę. Weszliśmy do mieszkania i od razu stwierdziłam, że bardzo mi się tu podoba. Przestrzeń nie była mała i została bardzo nowocześnie wykończona. W salonie jednak stanęłam jak wryta. Bruno stanął za mną i objął mnie w pasie.

— Wiedziałem, że ci się spodoba.

Odwróciłam głowę w jego kierunku, jakby powiedział coś niedorzecznego. Złapał mnie za rękę i wyszedł ze mną na ogromny taras, który kończył się niemal nad samą plażą.

— Nie miałam pojęcia, że nad naszym polskim morzem są takie miejsca. Przecież to remedium na zatłoczone latem plaże i na brzydką pogodę, która jest większym pewniakiem niż ta ładna. — Oparłam się o barierkę i z szerokim uśmiechem wpatrywałam się w lecące nad nami mewy. — Pewnie słono zapłaciłeś za wynajem. Powiedz ile, podzielimy się po połowie.

— To moje mieszkanie.

— Co? — Odwróciłam powoli głowę, by się upewnić, że Bruno nie żartuje.

— Jak by to powiedzieć… Kolejna inwestycja z tego spadku, o którym ci mówiłem.

— Nie wiem, czy chcę wiedzieć więcej. — Pokręciłam głową.

— Opowiem ci kiedyś.

Bruno ponownie objął mnie od tyłu i zaczął składać po-całunki na mojej szyi.

— Może chcesz zobaczyć sypialnię?

Uniosłam kąciki ust i odsunęłam materiał koszulki, by powiększyć mu przestrzeń do pocałunków.

— Chętnie.

Zgrabnie obrócił mnie przodem do siebie i wziął na ręce tak, że oplotłam go nogami. Ktoś na plaży gwizdnął i życzył

nam dobrej zabawy. W środku wyskoczyłam z jego objęć i zaczęłam zrzucać z siebie ciuchy. Skoro mieliśmy w tym miejscu spędzić długi weekend, musiałam pozwolić sobie na intensywny początek. Nie dotarliśmy jednak do sypialni.

Bruno pchnął mnie na wielki stół jadalniany, a sam zsunął

tylko spodnie, po czym wszedł we mnie dziko i szybko.

Pieprzyliśmy się intensywnie, ale krótko. Obydwoje bardzo potrzebowaliśmy tego i bardzo nam to pomogło.

Gdy godzinę później jedliśmy zamówiony obiad, nie mogliśmy przestać się uśmiechać. Czułam satysfakcję, że chociaż przez krótki czas mogę żyć chwilą.

Na wieczór zaplanowaliśmy jakiś dobry film i wino. Bruno uruchomił coś polecanego na Netfliksie i już po chwili wziął pilota, by to wyłączyć.

— Francuski film. Nie przepadam.

Zatrzymałam go, zanim zdążył wyłączyć obraz, i z niedowierzaniem wsłuchiwałam się w słowa aktorów.

— Ja ich rozumiem…

— Znasz francuski?

— Nie miałam pojęcia, ale rozumiem prawie wszystko, co mówią. — Spojrzałam na niego przerażona.

— Ale numer!

Bruno zerwał się z kanapy i przyniósł laptop.

— Skoro znasz tak dobrze ten język, to może mieszkałaś we Francji lub w jakimś innym francuskojęzycznym kraju?

— Nie wierzę, że rodzice by mi o tym nie powiedzieli!

Może po prostu się uczyłam języka?

— Zróbmy szybki test. Zadzwoń do mamy. — Podał mi moją komórkę, którą położyłam na stoliku. — Zapytaj ją, czy znasz jakieś języki obce. To proste niezobowiązujące pytanie, które może nam wiele powiedzieć.

Szybko pozbyłam się wątpliwości. Zrobiłam to, o co poprosił.

— Tak, córeczko? Super, że dzwonisz.

Porozmawiałam chwilę z mamą, żeby nie wzbudzać żadnych podejrzeń, a na koniec zapytałam ją, czy znam języki obce. Wymyśliłam jakiś niedorzeczny powód do zadania tego pytania, ale mimo wszystko spodziewałam się konkretnej odpowiedzi.

— Wiesz co… — Cisza była bardzo zastanawiająca. —

Uczyłaś się w szkole niemieckiego i angielskiego, ale nie mam zielonego pojęcia, czy dobrze sobie radziłaś w praktyce.

— I tyle? Miałam nadzieję, że znałam hiszpański czy francuski. Zapisałabym się na kurs i może nauka poszłaby mi łatwiej.

— Ojej… nie. Chyba takich to nie.

— Okej, a co u taty?

Porozmawiałam z nią jeszcze kilka minut dla niepoznaki, wysłuchując nieznaczących historii o sąsiadkach, a potem przerwałam połączenie i odłożyłam telefon na kanapę obok.

— Dlaczego oni mnie, do jasnej cholery, okłamują? —

Podniosłam się i podeszłam do okna. Próbowałam zrozumieć cokolwiek z tego, co do mnie dotarło.

— Nie wiem… — Bruno pochylił się i schował twarz w dłoniach. — To wszystko staje się coraz bardziej dziwne.

— To od początku było dziwne. Teraz jest już tylko popieprzone. Im głębiej w to wchodzę, tym dalej jestem od rozwiązania. Przynajmniej

tak to widzę.

— Czy ty siebie kiedyś wyszukiwałaś? — Usłyszałam pytanie, a potem zobaczyłam, jak Bruno uruchamia przeglądarkę internetową.

— Kiedyś trochę próbowałam, ale niczego nie znalazłam.

Rzucił mi zdziwione spojrzenie i zaczął przeszukiwać internet, by znaleźć jakieś informacje o mnie. Po blisko dziesięciu minutach oparł się o kanapę i cicho westchnął.

— Klara, to niemożliwe, że nic nie ma. — Zajrzał mi w oczy.

— Jesteś pewna, że to twoje prawdziwe imię i nazwisko?

— Jezu. — Zaśmiałam się nerwowo. — Co ty mówisz, Bruno? Dlaczego miałabym mieć zmienione dane? One są prawdziwe. Widziałam stertę dokumentów, które potwierdzały moją tożsamość.

— W takim razie ktoś się postarał, żebyś niczego się o sobie nie dowiedziała. Jeśli znikasz z internetu, to tak, jakbyś miała nigdy nie istnieć.

* * *

Bruno miał rację, przyjemny szum morza wspaniale działał na moją psychikę. Może nie rozwiązywało to żadnego z moich problemów, ale na pewno pozwoliło mi przyjemniej z nimi walczyć.

Leżałam na leżaku i cieszyłam oczy zachodzącym słońcem.

Dźwięk stawianego na stoliku szkła był ciekawą zapowiedzią kolejnego udanego wieczoru.

— Znowu chcesz mnie upić? — zapytałam, posyłając uśmiech najprzystojniejszemu facetowi, jakiego widziałam.

— Znowu? Zazwyczaj nie dopijasz kieliszka, zanim lądujemy w łóżku.

— Seks z tobą powinien być przepisywany na receptę.

Bruno się roześmiał.

— To chyba najciekawszy komplement, jaki kiedykolwiek dostałem. Jesteś w tym bardzo dobra. Poza tym musimy wycisnąć z tego wyjazdu, ile się da. Jutro wracamy do rzeczywistości.

Kiwnęłam głową i zarzuciłam na ciało cienki koc. Lato nad morzem jak zwykle nie należało do najcieplejszych.

— Skarbie — odezwał się Bruno. — Naprawdę chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

— Nie zamierzam wychodzić na nieroztropną, ale nie sądzę, że to rozsądny pomysł. Wiem, że chcesz mi pomóc, ale czuję, że muszę się z tym wszystkim zmierzyć sama.

— Nie wydaje mi się, że ryzykowanie własnego życia jest sposobem na poznanie prawdy.

— Gdyby ktoś chciał mnie zabić, zrobiłby to dawno. Tutaj ktoś ewidentnie próbuje mnie nastraszyć, bo widzi, że próbuję dotrzeć do swojej przeszłości.

— A może… — Przełknął ślinę, jakby bał się to powiedzieć. — Może lepiej faktycznie zostawić przeszłość za sobą?

Może nie warto drążyć w tym, co było?

Szybko obróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

— Chyba nie mówisz poważnie?

— To tylko jedna z opcji. Widzę, ile cię to kosztuje. Sam też się o ciebie boję i czuję taką nieznośną bezsilność, która sprawia, że nie umiem ci pomóc. Wiesz, dewizą każdego normalnego faceta jest dbanie o bezpieczeństwo kobiety, na której mu zależy.

Moja usta drgnęły, bo to wyznanie sprawiło mi radość.

— Wiem, o co ci chodzi. Ale nie masz pojęcia, czym jest ta wielka dziura w mojej głowie. Myślę o tym, czego nie pamiętam. Niemal non stop. Czuję, jakbym była cieniem samej siebie. Muszę poznać prawdę, bo wierzę, że jest ona nieodłącznym elementem mojej osobowości. Dlatego proszę cię, bądź ze mną albo pozwól mi działać.

Bruno usiadł obok mnie i położył dłoń na moim policzku.

— W takim razie masz mnie całego — powiedział niskim głosem.

— Zrobię wszystko, żeby pomóc ci się stać tym, kim chcesz. Nawet jeżeli ta przeszłość nas zmieni. Trudno.

Dotknęłam jego twardego przedramienia i zacisnęłam powieki, by powstrzymać zbierające się łzy.

— Dziękuję…

— Zakochałem się — wszedł mi w słowo, a ja otworzyłam szeroko usta. — Nie wiem, na ile to jest poważne, ale umiem nazwać to uczucie, bo bałem się go jak wampir krzyża. Naprawdę wiem, że nie brzmi to najlepiej, ale złamałaś mnie.

— Ja też to czuję… Tego się nie da z niczym pomylić — odpowiedziałam, wtulając się w jego dłoń.

— Dlatego wchodzę w to z tobą, chociaż wiesz, że jestem pełen obaw.

Usiadłam i go pocałowałam, ale wtedy Bruno odsunął

mnie od siebie na odległość kilku centymetrów. Patrzyliśmy sobie w oczy głęboko, pozwalając, by budzące się pomiędzy nami uczucie nabierało jeszcze większej mocy. Jego ciemne tęczówki wyzwalały we mnie coś dobrego. Nieustannie miałam wrażenie, że znam go całe życie.

Ta romantyczna chwila przerodziła się w dziką namiętność.

Tej nocy spaliśmy niewiele. Nasycaliśmy się sobą, jakby po powrocie do Zielonej Góry miało się zmienić wszystko.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tak się właśnie stanie.

ROZDZIAŁ 15

Patrzyłam na Brunona po tym, jak przedstawiłam mu swój pomysł ujawnienia się w kolejnym felietonie z moją historią.

Ściągnął z szyi krawat, który go uwierał, potarł skroń i rzucił mi piorunujące spojrzenie.

— Myślałem, że temat jest już zamknięty.

Odsunęłam krzesło i na nim usiadłam.

— Był, ale odkąd zrozumiałam, że moja własna rodzina ma mnie w poważaniu, przestało mi zależeć na anonimowości. Ta rozmowa z matką była zapalnikiem.

Bruno nie wyglądał, jakby się ze mną zgadzał. Westchnął ciężko.

— Mimo wszystko jestem przekonany, że rodzice próbują cię chronić, a nie zniszczyć.

— Mówisz mi to wszystko jako mój szef czy jako mój facet?

— Jako wersja dwa w jednym. — Puścił mi oczko, a potem się wyprostował i założył ręce na piersi.

— To nie jest dobry pomysł. Próbowałaś się kontaktować z kimś z twoich przyjaciół? Tych, którzy przestali się odzywać?

— Tak. Oni również niczego mi nie powiedzieli, część w ogóle przestała odbierać telefony. Zaczynam się czuć jak stalkerka.

— Nie wiem. Naprawdę nie wiem, co powinniśmy robić.

— Podwinął rękawy, przez co jego elegancki ubiór stał się mniej formalny i jednocześnie bardziej pociągający.

— A co z Nadią? Podobno byłyście blisko?

— Zaprosiłam ją na weekend, ale chyba będziemy musieli to rozegrać tak, jak mówiłam.

— Jakoś dam radę. — Bruno wydął usta.

— A co z moim ujawnieniem się?

— Na to nie wyrażam zgody — odpowiedział ze spokojem i zerknął na przychodzącego maila. Momentalna zmiana w surowego szefa.

— Dlaczego? — Zmarszczyłam nos jak naburmuszona nastolatka.

— Dlatego, że dostałaś ostrzeżenie. — Spojrzał mi surowo w oczy.

— Ten ktoś czeka na twój nieostrożny ruch i boję się, że wtedy już nie będzie tak miło.

— Tak jakby teraz było — burknęłam i wstałam od biurka.

— Klara, zatrzymaj się. — Odwróciłam się do niego.

— To bardzo brawurowy krok, który może mieć przykre konsekwencje. Pod moimi skrzydłami czegoś takiego nie zrobimy. Zresztą jeśli to cię nie przekonuje, to zgłosiłem już zarządowi twoją decyzję o zachowaniu anonimowości, a z nimi nie mogę sobie tak pogrywać.

Pokręciłam głową, bo to wszystko zaczynało być nieznośnie frustrujące.

Bez słowa wróciłam do zajęć i pisania kolejnego artykułu o swoim nowym życiu. Na szczęście praca szybko mnie wciągnęła i straciłam poczucie czasu. O piętnastej zobaczyłam w drzwiach wściekłego Brunona.

— Piszę do ciebie i dzwonię. — Rozłożył ręce.

— Chodź na chwilę.

Łypnęłam na niego okiem i bez sprzeciwu poszłam za nim na korytarz. Wiedziałam, o czym będzie ta rozmowa, więc byłam już odpowiednio do niej nastawiona.

— Co ty mi wysłałaś? To jakaś zemsta za naszą poprzednią rozmowę czy co?

— Felieton do cotygodniowego numeru. Na nikim się nie mszczę. Nie jestem przedszkolakiem.

— Te wypociny nazywasz felietonem? — warknął, a ja się uśmiechnęłam.

— Przecież to wygląda, jakby dozorca w zastępstwie za ciebie to napisał.

— Nie przesadzaj. Skąd możesz wiedzieć, czy pan Henio nie ma ukrytego talentu?

— Klara, kurwa, to nie jest śmieszne. — Przejechał palcami po włosach. Zdecydowanie wyprowadziłam go z równowagi.

— Rozumiem, że może ci już nie zależeć, ale pamiętaj, że twoja pozycja w tej firmie jest bezpieczna dopóty, dopóki zainteresowanie się nie zmniejszy.

— Po prostu nie ma w tym emocji. Nie mam do tego głowy.

Przepraszam.

— Te emocje są akurat najważniejsze, więc lepiej w tym tygodniu zrezygnować z tej rubryki, niż wypuścić coś takiego. Rozumiem, że jest ci ciężko, ale… — Odwrócił się i poszedł w kierunku swojego gabinetu.

— Nieważne.

Był zły, ale jednocześnie pokazał, że ma klasę, ponieważ nie ciągnął dalej dyskusji. Dobrze wiedziałam, jak wiele

kosztowała go ta decyzja, bo zazwyczaj nie przebierał w słowach, gdy któryś z jego pracowników ewidentnie przeginał.

Ze mną zachowywał się inaczej i miał do mnie słabość. Tym gorzej, poczułam się dość podle.

Tego dnia poprawiłam tekst, na ile byłam w stanie, i wy-słałam go Leykowi ponownie, umieszczając w treści maila krótkie przeprosiny. Zachowałam się nieprofesjonalnie i dziecinnie, więc musiałam to naprawić. Po skończonej pracy zdecydowałam się wrócić do domu autobusem i pobiegłam na przystanek. Moja determinacja dodawała mi odwagi. Nie zamierzałam się bać nieznajomego człowieka w biały dzień.

Weszłam do klatki schodowej, po czym mozolnie wdrapałam się na swoje piętro. Gdy wkładałam klucz, coś przestało mi pasować. Bez przekręcania go w zamku pchnęłam drzwi, a te, ku mojemu przerażeniu, od razu się otworzyły, co oznaczało, że ktoś się do mnie włamał. Na szczęście mieszkanie było mikroskopijne, więc wykonując zaledwie dwa kroki, mogłam nabrać pewności, że w środku nikogo nie ma. Nie zmieniało to jednak faktu, że paraliżował mnie strach. Mimo to zmusiłam się, by zajrzeć do łazienki i dużej szafy. Żadnego włamywacza. Zawiesiłam wzrok na szkatułce, która stała na parapecie. Otworzyłam ją i z rezygnacją stwierdziłam, że nic nie zginęło. To oznaczało, że do włamania nie doszło na tle rabunkowym. A szkoda. Wielka szkoda, bo od razu przyszło mi na myśl coś niedobrego…

Nie zadzwoniłam do Brunona, bo nie chciałam, żeby zaczął panikować, ale wykazałam się resztkami rozumu i wezwałam policję. Zupełnie się nie spodziewałam takiego podejścia.

— Pani Zamojska, zamek nie jest uszkodzony. Może pani po prostu nie zamknęła tego mieszkania?

— Ostatni raz byłam tu przed wyjazdem nad morze kilka dni temu. Pamiętam, jak zamykałam.

— Wie pani, może nie domknęła pani drzwi i wtedy przekręciła klucz? Tak się czasem dzieje. My nie stwierdzamy tutaj znamion jakiegokolwiek włamania.

Zacisnęłam wargi i opuściłam ramiona. Doskonale pamiętałam moment wejścia do mieszkania, gdy Bruno czekał na dole w swoim samochodzie. Byłam tu raptem dziesięć minut.

Spakowałam wszystkie swoje rzeczy, a potem po prostu wy-szłam i zamknęłam drzwi. Zawsze sprawdzam, czy mieszkanie pozostaje bezpieczne, i naciskam klamkę przed odejściem. Tak samo było tym razem. Mogłam sobie dać za to rękę uciąć.

Policjanci wyszli i zostawili mnie samą. Miałam ochotę obwinić ich o bierność, ale z drugiej strony co mogli zrobić?

Zerwałam się z krzesła i zamknęłam drzwi od środka. Dla pełnego bezpieczeństwa wsadziłam klucz do zamka, w razie gdyby ktoś znowu próbował się tu dostać.

Może jednak faktycznie włamanie nie miało miejsca? Może ci policjanci mieli rację: pod wpływem emocji i ekscytacji, że wyjeżdżam z Brunonem, naprawdę się zagapiłam i nie zauważyłam, że nie domknęłam drzwi?

Moje przemyślenia przerwał telefon.

— Jesteś w domu? Wyszłaś bez pożegnania i zastanawiam się, czy to przez naszą sprzeczkę, czy coś się stało?

— Nie chciałam ci dzisiaj więcej wchodzić w drogę.

— Ale wiesz, że to nie jest problem. Po prostu…

— Po prostu tekst był słaby i miałeś prawo się zdenerwować, bo nawaliłam. Zwłaszcza że niedługo zarząd i tak mnie wywali. Przeze

mnie masz same kłopoty, a w dodatku może być tak, że cała redakcja na mnie straci.

— To nie jest już dla mnie ważne, okej? Ten poprawiony tekst, który wysłałaś, jest dobry. Tylko że zacząłem się zastanawiać, czy powinniśmy w ogóle kontynuować ten cykl.

— Chcesz mnie zwolnić? — zapytałam z udawanym przejęciem. Generalnie znajdowałam się teraz w takim punkcie, że najmniej zależało mi na pracy.

— Nie, skąd. Miałbym w sumie pomysł na to, żebyś nie straciła pracy, ale w tej chwili to drugoplanowa kwestia.

Bardziej mnie martwi to, że ta sprawa cię niszczy. Dociekanie prawdy stało się dla ciebie ważniejsze niż teraźniejszość.

— Gwarantuję ci, że ty jesteś dla mnie ważny.

— Jeszcze tak. Ale wcześniej praca też była dla ciebie ważna. Rozumiesz?

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

— Bruno, obiecałeś być ze mną w tym wszystkim, a w tej chwili twoje negatywne myślenie mnie przytłacza.

— I będę z tobą do końca, bez względu na to, jaka prawda kryje się za twoim wypadkiem. Nie zmienia to jednak faktu, że jestem twoim facetem i muszę ci mówić o tym, co mnie niepokoi. — Chrząknął.

— Niedługo będę przejeżdżał obok ciebie. Chcesz się spotkać?

Pomyślałam o potencjalnym włamywaczu i przez chwilę chciałam wybiec do Brunona. Uniosłam się jednak dumą.

— Jutro po pracy zostanę u ciebie na noc, okej? Dzisiaj już padam z nóg.

— Dobrze, nie ma problemu. Całuję.

— Ja też.

Rozłączyłam się i wyszłam na balkon. Wiedziałam, z której strony Bruno będzie jechał, więc czekałam tak długo, aż jego auto pojawiło się pod moimi oknami. Nie spojrzał

w moją stronę, bo pewnie się mnie nie spodziewał. Było mi jednak jakoś lepiej, że go zobaczyłam.

Już chciałam zawrócić do mieszkania, gdy moją uwagę przyciągnął stojący na balkonie bratek w doniczce. Zmrużyłam oczy, bo różne rzeczy mogły się ze mną dziać, ale nie kupiłam do tego mieszkania nawet jednego kwiatka. Powoli podeszłam bliżej i zassałam powietrze, gdy zobaczyłam niewielki liścik wciśnięty pomiędzy listki.

To dla Ciebie. Chciałem dać Ci osobiście, ale jak już wspominałem wcześniej, podjęłaś złą decyzję.

xxx

ROZDZIAŁ 16

Bruno patrzył na zmiętolony przeze mnie kawałek papieru, który chwilę wcześniej przeczytał, a potem zawiesił wzrok na walizce, którą ze sobą przytaszczyłam.

— Dlaczego nic nie powiedziałaś przez telefon? — Nie okazywał żadnych emocji. Podejrzewałam, że to dlatego, że był tak bardzo wściekły i opanowany jednocześnie. Należał mu się za to medal, zwłaszcza że sumiennie go testowałam.

— Nie chciałam…

— Mnie martwić?! — wrzasnął, tracąc cierpliwość, i wstał, trzymając się za głowę. — Klara, to już przestało być zabawne.

Dopóki nie wyjaśnimy, co się dzieje, nie powinnaś zostawać sama. Ja się o ciebie szaleńczo boję, rozumiesz?

— Teraz już się z tobą zgadzam — kajałam się przed nim ze spuszczoną głową.

— Czemu ty jesteś taka uparta… — pytał retorycznie, chodząc po salonie.

Bo faktycznie taka jestem. Zaraz po znalezieniu tej nie-dorzecznej wiadomości zamówiłam taksówkę i do walizki wrzuciłam wszystko, co w tamtym momencie wydawało mi się potrzebne. Nie miałam odwagi nawet na to, by czekać na Brunona w tym mieszkaniu albo pod blokiem. Po drodze napisałam, że jadę do niego, i gdy samochód zatrzymał się pod jego bramą, Bruno czekał już przed furtką. Nie musiał mnie nawet pytać, o co chodzi, od razu widział, że coś się stało. Po wejściu do domu usiadłam w salonie i podałam mu znalezisko, które zmroziło mi krew w żyłach.

Bruno usiadł obok mnie i złapał mnie za twarz.

— Pozwól mi się chronić, dobrze? Spróbujmy z Nadią, a jeśli to nie przyniesie efektów, pomyślimy nad czymś innym.

Kiwnęłam głową na zgodę i przytuliłam się do niego, czując przeogromne zmęczenie. Zasnęłam w jego ramionach.

* * *

Gdy przyszedł weekend, pojechałam po Nadię na dworzec.

Czekając, zaczynałam się delikatnie stresować, czy mój i Brunona plan ma szanse na jakiekolwiek powodzenie.

Z przyjazdem kuzynki wiązałam wielką nadzieję. Skoro byłyśmy ze sobą blisko od zawsze, jak twierdziła, na pewno byłaby w stanie wyjaśnić mi tę sytuację. Przynajmniej po części.

Gdy pociąg wjechał na peron, niemal od razu zauważyłam iskrzącą kolorami dziewczynę. Byłam zdumiona, gdy zobaczyłam jej ubranie. Było ciepło, to fakt, lecz kombinezon, który odsłania połowę piersi i pośladki, stanowił dla mnie nieco zbyt frywolny strój. Nadia miała

idealną figurę, jednak w takim ubraniu nie pozostawiała niczego dla wyobraźni.

Oczywiście nie zamierzałam zwracać jej uwagi, nie miałam takiego prawa.

— Cześć, laleczko — przywitała się ze mną i pocałowała mnie w policzek.

— Pięknie wyglądasz. Chyba schudłaś?

Spuściłam wzrok na swoje nogi i stwierdziłam, że od jakiegoś czasu nie zwracałam na siebie zbytniej uwagi. Być może miała rację, bo moje ubrania faktycznie wydawały się ostatnio nieco luźniejsze.

— Mnie też miło cię widzieć. Jak podróż?

— Okropnie. Zapomniałam już, jak bardzo nienawidzę pociągów. Coś pisałaś, że będziemy spać u jakiegoś twojego znajomego? Co się stało?

— A daj spokój. W moim mieszkaniu są karaluchy. —

Nadia wykrzywiła twarz, jakby już na samą myśl dostała mdłości. Tak właśnie czułam, że to będzie dobry argument.

— Trwa dezynsekcja całej kamienicy.

— I to aż tyle się ciągnie, że musiałaś zamieszkać u faceta?

— Tak, ogarniają mieszkanie po mieszkaniu, nie chciałam się truć.

Ugryzłam się w język, bo zaczynałam wątpić, czy moja wersja wydarzeń się broni. Na szczęście Nadia nie drążyła.

— A co to za gość? — Szturchnęła mnie zadziornie, oczekując pikantnych szczegółów.

— Znamy się z pracy.

— Pracuje z tobą w sklepie z ciuchami?

Jezu, moje kłamstwa zaczynały nabierać rangi absurdu.

Przecież jak zobaczy jego dom, od razu zauważy, że coś jest nie tak.

— Nie, on jest właścicielem restauracji, w której czasami jadam, gdy… wychodzę z pracy na przerwę. — Uznałam, że jeśli ona w to uwierzy, to ja przestanę wierzyć w ludzi.

— Wyżaliłam mu się podczas obiadu, a on zaproponował, że może mi wynająć pokój, bo ma duży dom.

— I wy nic ten tego? — Nadia się uśmiechnęła.

Mój Boże, uwierzyła w te bzdury.

— W ogóle nie jest w moim typie. Zresztą sama możesz zobaczyć. — Wskazałam ręką samochód Brunona.

Bruno wysiadł, gdy zobaczył nas w lusterku, a wtedy Nadia spojrzała na mnie jak na wariatkę.

— Nie w twoim typie? Przyznaj lepiej, że to on na ciebie nie leci i dlatego wymyślasz takie pierdoły. Przecież majtki już mi się zsuwają z tyłka.

Chrząknęłam, słysząc te słowa. Nadia już stała przy Brunonie, by próbować na nim swoje sztuczki.

— Wezmę twój bagaż — powiedział tymczasem mój szef czarująco, wskazując jej, żeby wsiadła do auta, a sam podszedł do bagażnika i

rzucił do mnie cicho:

— Co to ma być?

To jakaś wariatka!

— Usiądę z tyłu — odpowiedziałam, widząc, że Nadia zajęła miejsce przy kierowcy.

— Jezu — jęknął Bruno, a ja powstrzymałam śmiech.

Nadia nie marnowała czasu. Przez całą drogę obsypywała mojego faceta komplementami, ale dopiero gdy zobaczyła jego dom, wydawało się, że za moment naprawdę pozbędzie się bielizny choćby przy mnie. Gdy weszliśmy do środka, Bruno poinformował nas, że musi na chwilę wyjść zadzwonić. Byłam niemal na sto procent pewna, że chciał po prostu uciec.

— Nie gniewaj się, ale już teraz rozumiem, czemu cię nic z nim nie łączy. Jesteś za mało przebojowa, laleczko.

Zacisnęłam wargi, by jej nie odpowiadać. Wiedziałam, że jeżeli będzie się czuła fajniejsza i lepsza, urosną szanse na to, by coś odkryć. Nadia musiała mieć przy sobie przyjaciółkę z gorszej w jej mniemaniu kategorii, czyli brzydszą, biedniejszą albo pokrzywdzoną przez los. Na pewno wszyscy znamy taką osobę, którą ładuje cudze nieszczęście. Kuzynka generalnie była bardzo w porządku, do tej pory lubiłam spędzać z nią czas, ale zrozumiałam już wcześniej, że jestem dla niej bardziej podparciem niż wsparciem.

— Masz ochotę na obiad? — Zmieniłam temat, żeby nie wchodzić z nią w bezsensowną polemikę

— Przygotowałam zapiekankę.

— O! Lubię twoją zapiekankę. Chętnie.

Podczas obiadu zrobiło się nieco sympatyczniej, chociaż Nadia wciąż była skupiona głównie na Brunonie.

— Ten dom robi wrażenie. — Rozmarzyła się.

— Tak jak i ty.

Bruno przewrócił oczami, gdy odnosił naczynia do kuchni, zapewne zirytowany jej kolejnym komentarzem na temat jego bogactwa i urody. Na szczęście nie zapominał o swojej roli i nadal próbował ją kokietować. Musiał się naprawdę postarać, żeby cokolwiek z niej wyciągnąć.

Wieczorem przygotowaliśmy pozornie niewinne pool party.

Musiałam co prawda patrzeć, jak Nadia obmacuje półnagiego Brunona w wodzie, ale byłam spokojna, widząc, że z jego strony to czysta gra. W pewnym momencie dał mi znak, więc powiedziałam, że boli mnie głowa, i weszłam do domu. Nie poszłam jednak na górę, tylko ukryłam się w pokoju, z którego okna wychodziły na taras, dzięki czemu mogłam podsłuchiwać ich rozmowę.

Przysiadłam na biurku, blisko uchylonego okna i żałowałam trochę, że ich nie widzę.

— Chyba nie powinniśmy się spieszyć — powiedział Bruno.

— Jutro wracam do Warszawy, więc myślę, że wręcz musimy.

Bruno zaśmiał się, ewidentnie grając na zwłokę.

— Twoja kuzynka za chwilę tu zejdzie, posiedzimy z nią trochę, a później możemy pójść do mojej sypialni. Co ty na to?

Chociaż wiedziałam, że Bruno kłamie, poczułam delikatne ukłucie zazdrości.

— Tylko uprzedzam, że dzisiejsza noc cię nie nasyci.

— To znaczy?

— To znaczy, że będziesz chciał więcej i więcej. Oczywiście, jeśli będziesz zainteresowany, będziemy mogli ustalić szczegóły naszej znajomości i obydwoje czerpać z niej korzyści.

— Że co? — szepnęłam do siebie.

— Ona chce wejść z nim w sponsorski układ? Jezu…

Chwilowa cisza ze strony Brunona chyba musiała oznaczać, że on również nie wie, jak się do tego ustosunkować.

— Jasne. Wrócimy do tematu. — Chrząknął.

— A powiedz mi, skoro na razie musimy sobie tutaj grzecznie siedzieć, dlaczego ta twoja kuzynka jest taka dziwna? Powinienem się jej bać? Przyjąłem ją pod swój dach, ale nie wiem, czy to był najlepszy pomysł.

— Ech… myślę, że nie jest groźna. Dziewczyna ma ogólnie przerąbane, ale na szczęście nie wie tak do końca wszystkiego. Z tobą też nie powinnam na ten temat rozmawiać.

— Daj spokój, możesz mi zaufać. Mam nadzieję, że ja tobie również, słonko. Wiesz, mam lekkie obawy. Czy ona jest normalna? Wczoraj słyszałem, jak w łazience gada po francusku. Trochę dziwne, nie sądzisz?

— Jak na kogoś, kto pół życia spędził we Francji, to raczej normalne.

Wstałam w szoku i przytrzymałam się stojącej obok szafy, bo zrobiło mi się słabo.

— We Francji? Co ty mówisz? Nie wspominała, że jest Francuzką.

— Bo nie jest, po prostu tam żyła. Błagam cię, nie wygadaj się, bo mnie zabiją.

— Nie stresuj się tym, nie zamierzam puścić pary z ust.

Pracowała we Francji?

— Nie mogę z tobą o tym rozmawiać. Mogłabym mieć problemy. Wiesz, ten jej wypadek tak naprawdę był najlepszym, co mogło jej się przydarzyć.

Złapałam stojący przy biurku kosz na śmieci i do niego zwymiotowałam. Czyli moja najlepsza kuzynka przez cały czas wiedziała, że żyję w ułudzie? A na każde moje pytanie odpowiadała kłamstwem i próbowała robić ze mnie wariatkę?

Załamałam się.

— Chodzi o jej przeszłość?

— Jezu, to jest tak popierdolone, że szok. Tak czy inaczej nic więcej ode mnie nie wyciągniesz.

Wybiegłam z pokoju i próbując zachować resztki spokoju, skierowałam się na taras. Wzrok Brunona mówił wszystko.

Nadia jednak rozciągnęła się na leżaku i zdawała się niezwykle zadowolona z siebie.

— Zrobiłam się nieco śpiąca. — Spojrzała na mojego faceta.

— Może mógłbyś mi pokazać, gdzie dzisiaj będę nocowała?

Bruno nie odpowiedział, przez cały czas patrzył tylko na mnie.

— Nadia — zaczęłam i podziękowałam w duchu Brunonowi za to, że nie zamierza mnie powstrzymywać.

— Błagam cię, powiedz mi, co się wydarzyło w moim życiu przed wypadkiem…

Moja kuzynka skoczyła jak poparzona. Usiadła wyprostowana, a na jej twarzy malowało się przerażenie.

— Nie wiem, o czym mówisz… — Wstała.

— Słyszałam waszą rozmowę. Powiedz mi, proszę, cokolwiek. Jesteś moją jedyną nadzieją. Dlaczego ukrywacie przede mną przeszłość?

— To nie jest moja sprawa — krzyknęła, po czym zerwała się z leżaka, weszła do mieszkania i niemal pobiegła do przedpokoju, w którym miała swoje rzeczy. Ruszyłam za nią, jednak ona zachowywała się, jakby była w amoku.

— Co tu się dzieje? Dlaczego tak się denerwujesz?

Moja kuzynka spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami.

— Bardzo mi przykro, że nie mogę ci pomóc i że twoja sytuacja jest jaka jest. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to żebyś już odpuściła i cieszyła się życiem.

Nadia wezwała taksówkę. Bruno przysłuchiwał się naszej rozmowie z dystansu.

— Na razie, piękny. Odezwę się do ciebie przy najbliższej okazji.

Nie zareagował, za co byłam mu bardzo wdzięczna.

— Nadia, do cholery jasnej, jesteśmy rodziną! — Złapałam ją za rękę, gdy już wychodziła z domu.

— Daj mi jakikolwiek znak, który sprawi, że będę wiedziała, gdzie szukać pomocy.

— Posłuchaj. — Zabrała rękę. — W tej chwili myślę tylko o sobie. Nie mam zamiaru się dla ciebie narażać. Już i tak cała ta sytuacja za wiele mnie kosztowała.

— O czym ty mówisz, do kurwy nędzy?! — krzyknęłam za nią, gdy szła po betonowym chodniku do bramy.

W ostatniej chwili zatrzymała się i obróciła w moim kierunku.

— Powiem ci tylko tyle, że najlepiej będzie, jak przestaniemy ze sobą rozmawiać. Naprawdę żałuję, że w ogóle tu przyjechałam, bo już dawno zrozumiałam, że twoje życie przynosi mi tylko problemy.

— Nadia… — Mój głos zaczynał się łamać.

Gdy zniknęła za ogrodzeniem, niemal od razu poczułam silne ramiona, które wciągnęły mnie do domu. Odwróciłam się i z całej siły

wtuliłam się w Brunona, który tak jak ja nie mógł zrozumieć, co się właśnie stało.

Jednego byliśmy pewni. Sytuacja okazała się znacznie bardziej poważna, niż sądziłam.

ROZDZIAŁ 17

Moje palce stukały rytmicznie w klawiaturę, gdy zaczynałam opisywać swoje ostatnie chwile w Warszawie. Im dłużej walczyłam z brakiem pamięci, tym bardziej obciążona się czułam.

Bruno nie był zachwycony, że nadal chcę przyjeżdżać z nim do redakcji i tworzyć coś, co jego zdaniem mnie osłabia.

Uważałam inaczej, musiałam to wszystko przerabiać jeszcze raz, bo wtedy widziałam znacznie więcej. To było moim motorem do tej nierównej walki.

Nagle Julia usiadła na wprost mnie i wyczekująco machała nogą.

— Mogę ci w czymś pomóc? — zapytałam grzecznie, opuszczając delikatnie klapę laptopa.

— Czy ty naprawdę masz amnestię? Czy tylko to sobie wymyśliłaś, żeby zdobyć ciekawą robotę? Umówmy się: szef cię wziął trochę z litości. — Roześmiała się.

— Amnestii nie mam, ale w sumie nie potrzebowałam.

— Otworzyłam z powrotem komputer, żeby nie zastanawiać się dłużej, jak osoba z jej wiedzą zdobyła pracę w gazecie.

— Julka, amnezja, a nie amnestia — poprawiła ją Anka.

— Oj tak! Zawsze mi się to myli. — Julia machnęła ręką, ale wyglądała na trochę zawstydzoną.

— To jak? Naprawdę nie pamiętasz?

Odjechałam kawałek na swoim krześle na kółkach i posłałam jej piorunujące spojrzenie.

— Zdaję sobie sprawę, że niektórzy ludzie dla kariery są w stanie zrobić wiele, ale uwierz mi: oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, jak wcześniej wyglądało moje życie.

Julia nie wyglądała na przekonaną, więc zabrałam swoje rzeczy i poszłam do gabinetu Brunona. Gdy Kasandra mnie zobaczyła, machnęła tylko ręką, że po prostu mam wchodzić.

— Co ja będę kochanków sobie zapowiadać.

— Nie spodziewałam się, że mnie w ten sposób rozbawi, ale udało jej się.

Bruno pracował przy włączonej lampce. Zasłonił okna, co oznaczało, że ma jakieś ważne zadanie. Mimo to wyciągnął do mnie rękę, gdy stanęłam na wprost jego biurka.

— One mnie wykończą — powiedziałam, a on od razu domyślił się, o kim mówię, bo zacisnął wargi.

— Usiądź przy moim biurku, a ja zajmę kanapę.

— Nie chcę ci przeszkadzać. Po prostu musiałam stamtąd wyjść…

— Daj spokój, chodź.

Podniósł się, ale zatrzymałam go, a sama ułożyłam się wygodnie na sofie.

— Gdyby nie to, że Julia ma podpisanych kilka umów i zdobyła jakieś lewe dojścia do celebrytów, już dawno by wyleciała na zbity pysk. Nie mogę znieść tych jej przygłupich docinków.

— Nie stresuj się tym. Po prostu chciałabym skończyć pracę w spokoju. Wierzę, że im się to znudzi. Mają mnie za sensację. — Zawiesiłam palce nad klawiaturą. — Nie będę ci przeszkadzać.

— Nie ma sprawy — odpowiedział, ale jeszcze przez dłuższą chwilę czułam na sobie jego wzrok.

Jakiś czas później Bruno wstał i podszedł do drukarki.

Zerknęłam na niego, gdy opierał się jedną dłonią o maszynę.

Jak zwykle wyglądał nienagannie. Zawsze w takich chwilach myślałam, że mogłabym się od niego wiele nauczyć, ale z jakiegoś powodu nie przywiązywałam wagi do stroju. Koleżanki z pracy nie stroniły od obcisłych biurowych sukienek i wysokich szpilek. Natomiast ja ceniłam przede wszystkim wygodę.

Czarne dopasowane spodnie, luźna koszula i baleriny w kolorze słońca były moim zdaniem równie ciekawe i eleganckie.

— Już skończyłeś? — zapytałam, skupiając wzrok na ostatnich napisanych przeze mnie zdaniach.

— Tak.

Postawiłam ostatnią kropkę i odłożyłam komputer na parapet, a potem wyciągnęłam nogi na kanapie. Jęknęłam z ulgi, bo kręgosłup zaczynał mnie już boleć od niewygodnego siedzenia.

Nawet nie wiem, kiedy Bruno usiadł mi w nogach i położył sobie moje stopy na kolanach. Masował mnie tak, że po całym ciele rozchodziło się przyjemne ciepło.

— Podoba mi się, jak na mnie reagujesz — powiedział niskim głosem, a ja przygryzłam wargę, delikatnie się przy tym uśmiechając.

— A ty jak na mnie reagujesz? — zapytałam wyzywająco, a wtedy Bruno wstał i podszedł do mnie. Wyraźnie zobaczyłam wybrzuszenie w jego spodniach.

— Satysfakcjonująco? — Pogładził mnie po włosach.

— Cholernie — mruknęłam i złapałam za pasek od jego spodni. Po chwili parsknęłam śmiechem, bo nie umiałam go odpiąć. Ktoś, kto wymyślił takie zapięcie, powinien wylądować w piekle.

Bruno jednak był już wystarczająco podniecony i zniecierpliwiony. Rozpiął pasek jedną ręką, uwalniając swojego gotowego do akcji penisa.

— Rozbierz się do naga — nakazał, a ja posłusznie wykonałam polecenie.

— Nie obchodzi cię to, że w każdej chwili ktoś może mnie zobaczyć?

— Zajebiście mnie to kręci. — Złapał za mój podbródek, sugerując tym samym, co powinnam zrobić.

Mnie również się podobało, że szef pieprzy mnie nagą w swoim gabinecie. Czułam się, jakbym spełniała jedną ze swoich najdzikszych

fantazji. Sam nie pozwolił się rozebrać nawet wtedy, gdy posuwał mnie ostro na swoim biurku.

Byłam niemal pewna, że Kasandra doskonale słyszała wszystko, co się tu działo, bo nie potrafiliśmy być dyskretni.

Czułam się zaspokojona i zmęczona, gdy nasza zabawa dobiegała końca. Bruno chwycił mnie za włosy i pociągnął na kolana tak, bym ustami pomogła mu osiągnąć spełnienie.

Nasz seks był coraz lepszy, bo coraz więcej o sobie wiedzieliśmy. Pamiętałam już, co lubi, co najbardziej go podnieca.

To nie jest tak, że dwójka ludzi się spotyka i od samego początku jest idealnie. Może być dobrze, nawet super, ale wzajemne doświadczanie własnych ciał jest warunkiem genialnego życia seksualnego.

Kilka sekund wcześniej za moim przyzwoleniem Bruno traktował mnie jak dziwkę, a po wszystkim podał mi rękę, żebym wstała, i od razu otulił mnie kocem. Niewyraźnie wypowiedziane „kocham cię", które rzucił mimochodem, sprawiło, że uśmiechnęłam się rozanielona.

Bruno przysiadł na swoim biurku i obserwował, jak się ubieram. Zapinałam ostatni guzik koszuli, gdy zdecydował
się odezwać.

— Zawiozę cię do siebie. Zebrałam włosy, żeby je spiąć, i ściągnęłam brwi w zdziwieniu.

— W sensie: jedziemy razem do ciebie, tak?

Jego nozdrza się poruszyły i westchnął.

— Niestety… Wiem, co ci obiecałem, ale muszę dzisiaj wyjechać.

— A możesz chociaż zdradzić, dokąd?

— Do ojca. Ostatnio ci nie powiedziałem: okazało się, że zaczął poważnie chorować. A teraz poprosił mnie, żebym przyjechał.

— Rozumiem…

— Nie myśl sobie, że nie chcę cię zabrać.

Roześmiałam się.

— Bruno, ledwo się znamy. Nie zawracaj sobie nawet tym głowy.

— Nie o to chodzi… — próbował się tłumaczyć, ale wtedy zerknęłam na swój telefon i uniosłam palec wskazujący do
ust, prosząc go tym samym o ciszę. — Poczekam na ciebie w samochodzie. Porozmawiaj spokojnie.

Posłałam mu buziaka i usiadłam na jego fotelu. Przez moment, gdy drzwi były otwarte, słyszałam narzekanie Kasandry na to, jak obrzydziliśmy jej popołudnie.

W końcu jednak odebrałam.

— Tak, mamo? — Siliłam się na bardzo przyjazny ton, chociaż podejrzewałam, że wiem, skąd w ogóle ten telefon.

— Dzień dobry, Klaro. Kochanie, co u ciebie?

— Wszystko w porządku. A u was?

— Tata wczoraj był u lekarza i okazało się, że ma jakieś problemy z ciśnieniem. Dostał leki, ale chyba będziesz musiała z nim pogadać, bo

widzę, że kręci nosem, kiedy ma je zażywać.

— Z tym nie ma żartów.

— Dokładnie. — Po drugiej stronie słuchawki nastała cisza. — Wiesz, córeczko, dzwonię do ciebie, bo jestem trochę zaniepokojona. Wczoraj byłam na kawie z Nadią i ona w ogóle nie chce o tobie rozmawiać. Powiedziała, że się pokłóciłyście i że coś sobie ubzdurałaś.

Prychnęłam i wbiłam wzrok w sufit.

— Rozumiem, że jej wersja wydarzeń jest dla ciebie wiarygodna i jedyna dopuszczalna?

— Oczywiście, że nie. Przecież dlatego do ciebie dzwonię, tak?

— Nie wiem, mamo. Wszyscy próbujecie zrobić ze mnie wariatkę większą, niż faktycznie jestem.

Złapałam leżący na biurku długopis i zaczęłam go nerwowo dociskać do pierwszej lepszej kartki. Ta rozmowa mnie stresowała.

— O czym ty mówisz?

— Nieważne. — Odpuściłam, bo po pierwsze, nie ufałam swojej matce, a po drugie, już nieraz mnie okłamała. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym znowu przez to przechodzić i pozwolić sobie nawijać makaron na uszy.

— Co z tą Nadią?

— Mówiła, że mieszkasz z obcym facetem. Atakowałaś ją przed jej wyjściem. Co się z tobą dzieje, córeczko? Naprawdę bym chciała, żebyś wróciła na terapię.

Zaczęłam się zastanawiać, czy mam w sobie siłę, żeby jej wszystko tłumaczyć.

— Mamuś, masz rację. W sumie dużo o tym myślałam.

Raczej wrócę do Warszawy i przejdziemy przez to razem, dobrze?

— Naprawdę? — Jej radość z mojej porażki wręcz bolała, ale postanowiłam rozegrać to w ten sposób, żeby zyskać dla siebie trochę czasu i spokoju jednocześnie.

— Tak, ale dopiero za półtora miesiąca, bo nie mogę odejść z pracy z dnia na dzień.

— Dobrze, dobrze. Zrozumiałe. Ależ się cieszę, że to do ciebie dotarło!

Chciałabyś, odpowiedziałam w myślach i pod pretekstem powrotu do pracy zakończyłam rozmowę.

Bruno czekał cierpliwie i gdy wsiadłam do samochodu, spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

— To była moja matka — burknęłam, zapinając pas.

— Obiecałam jej, że wrócę do Warszawy, żeby dała mi w końcu spokój.

— A wrócisz? — zapytał z wahaniem.

Przeniosłam na niego wzrok i zaczęłam się bawić swoimi włosami.

— Nie chcę wracać. Dobrze o tym wiesz.

Usłyszałam dźwięk odpalanego silnika.

— Rozumiem. Grasz na czas.

— Właśnie. Skoro moja najbliższa rodzina mnie okłamuje w taki sposób, oznacza to, że próbują przede mną ukryć coś naprawdę poważnego.

— Też mi się tak wydaje. Gdy podjechaliśmy pod dom Brunona, poczułam ukłucie stresu. Na samą myśl, że będę w jego domu sama, zrobiło mi się dość nieswojo. Chyba wyczuł, że się denerwuję, bo złapał mnie za rękę.

— Spokojnie, wejdę tam z tobą, bo muszę zabrać kilka rzeczy, a później zamknę cię na cztery spusty. Jutro do południa powinienem być z powrotem, więc nie jedź sama do redakcji. Potraktuj to jak przymusowy urlop.

Uśmiechnął się i nachylił się, by mnie delikatnie pocałować.

Gdy zostawiał mnie w środku, czułam się spokojna. Uznałam, że faktycznie nie ma co przesadzać. Postanowiłam, że przygotuję sobie relaksującą kąpiel i na telefonie obejrzę nowy odcinek ulubionego serialu.

ROZDZIAŁ 18

Odłożyłam telefon i się umyłam. Wyszłam z wody, owinęłam się ręcznikiem i podeszłam do lustra, by nałożyć krem na twarz. Mokre włosy spryskałam odżywką, rozczesałam je i założyłam koszulkę nocną. Po wyjściu z łazienki uznałam, że dobra kolacja i lampka wina dobrze mi zrobią. Niestety w lodówce poza gotową lazanią nie znalazłam nic, z czego mogłabym przygotować coś smacznego, więc wstawiłam danie do piekarnika i otworzyłam przypadkowo znalezione wino. Nie znałam się na alkoholach, ale Bruno wyraźnie powiedział, że alkohol w salonie mogę pić bez pytania. Cenniejsze egzemplarze ma schowane w piwnicy. Wprawdzie nie zabronił mi ich pić, ale wiedziałam, że dla kogoś, kto nie jest koneserem win, byłoby szkoda takich dobrych trunków.

Odpaliłam biokominek, żeby stworzyć przyjemny klimat, i po zjedzeniu kolacji położyłam się na dużym narożniku.

Miałam przy sobie przepyszne wino i książkę zdjętą z regału.

Wczytałam się w pierwsze rozdziały jakiegoś popularnego kryminału, gdy dotarł do mnie dźwięk przychodzącej wiadomości.

Bruno: *Skarbie, dojechałem już do Poznania. Co porabiasz?*

Wysłałam mu kuszące selfie i wpatrywałam się w podskakujące kropki, gdy pisał odpowiedź.

Bruno: *Chcesz mnie wykończyć? Jesteś prawie naga w moim domu, a ja mogę sobie co najwyżej zrobić dobrze, wpatrując się w plakat Aerosmith w moim starym pokoju…*

Parsknęłam śmiechem.

Klara: *Czyżbyś był fanem? Wyobrażałam sobie raczej, że w dzieciństwie wolałeś Backstreet Boys.*

Bruno: *Naprawdę? W ten sposób będziesz zmieniać temat?*

Klara: *A masz jakiś inny pomysł na ten wieczór? Na odległość nic nie zrobimy.*

Bruno: *:> Możemy dużo zrobić. Wystarczy, że będziesz grzeczna, a nie pożałujesz.*

Klara: *Sex przez telefon? Ile my mamy lat? XD*

Bruno: *Wystarczająco dużo, żeby w ogóle móc go uprawiać. Jestem sporo od Ciebie starszy, ale ewidentnie mnie nie doceniasz.*

Uśmiechnęłam się do ekranu i odstawiłam wino. Poło-

żyłam się wygodnie i czując przyjemny podmuch chłodu od klimatyzacji, delikatnie rozsunęłam nogi. Zaskoczyło mnie, gdy zadzwonił.

— Tak?

— Zamknij oczy i pozwól, żeby moja fantazja stała się twoją.

Opuściłam powieki i mruknęłam do słuchawki.

— A ty?

— Ja jestem już do bólu twardy i właśnie biorę sprawy w swoje ręce.

— Chciałabym to zobaczyć.

— A ja chciałbym, żebyś właśnie zaczęła się pieścić i żebyś pozwoliła mi słyszeć, jak jest ci przy tym dobrze.

Zgodziłam się, a potem pozwoliłam, by jego słowa obudziły we mnie erotyczne wyobrażenia. Opowiadał o nas uprawiających seks gdzieś w miejscu, gdzie w każdej chwili moglibyśmy być przyłapani. I chociaż wiedziałam, że to tylko opowiadanie, moje palce nigdy dotąd nie sprawiły mi tyle przyjemności.

— Och, tak! — krzyknęłam, gdy dochodziłam. Chwilę po mnie Bruno wydał z siebie przeciągłe warknięcie i gdy tylko uspokoiliśmy oddechy, zaczęliśmy się śmiać.

— Czuję się, jakbym znowu był nastolatkiem. Pościel do zmiany.

— To było… ciekawe. Nie wiem, czy robiłam kiedyś coś takiego, ale bardzo mi się podobało.

— Gdybym był w domu, pieprzylibyśmy się na kanapie, a tak można powiedzieć, że przeżyłaś ryzykowny seks w miejscu, do którego lada moment mogło wejść mnóstwo ludzi.

— Masz rację. Mało brakowało, żeby ktoś nas zobaczył.

— Roześmiałam się.

— Dobra, żarty żartami, ale muszę się ogarnąć i zejść do ojca. Mam z nim do omówienia kilka spraw.

Pożegnałam się z Brunonem i zrelaksowana oparłam głowę o kanapę. Było mi naprawdę dobrze i pierwszy raz od dawna nie zawracałam sobie głowy żadnymi problemami.

Tylko tu i teraz.

Podniosłam się, chwyciłam kieliszek i spojrzałam w okno tarasowe.

Wstrząsnął mną dreszcz.

Za oknem ktoś stał.

— Co jest… — wydusiłam.

Potem był już tylko dźwięk tłuczonego szkła i rozlane czerwone wino na białym dywanie, co sprawiało wrażenie miejsca zbrodni, do której miałam ochotę doprowadzić, gdy ogarnęła mnie ogromna wściekłość.

Wstałam i omijając niebezpieczne odłamki, podbiegłam do szyby. Szarpiąc się z klamką, zobaczyłam, że ciemna postać znika w cieniu drzew. W końcu mi się udało i wybiegłam na taras.

— Kim ty, kurwa, jesteś?! — wrzasnęłam z całej siły, aż echo mojej złości rozniosło się po okolicy. — Czego ode mnie chcesz? — zapytałam już ciszej, bo wiedziałam, że i tak mi nie odpowie.

Odwaga, która we mnie wstąpiła, powstała chyba kosztem mojego rozsądku. Nawet nie wiem, kiedy boso szłam już w kierunku lasu.

— Przecież to nie ma sensu. Jego już nie ma — stwierdziłam, stojąc w całkowitej ciemności.

Zaczęłam drżeć od chłodu i być może również ze stresu.

Wycofałam się i pobiegłam w kierunku domu. Zignorowałam dzwoniący telefon, bo moją uwagę zwróciła leżąca na tarasie róża. Nie widziałam jej wcześniej. Wokół łodygi był

zawinięty liścik. Chciało mi się płakać na samą myśl o tym, że ten człowiek tak bardzo sobie ze mną igra.

Cieszę się, że czytasz tę wiadomość. Mam dla Ciebie coś romantycznego.

Kochanka

Leopold Staff

Przyjdę do ciebie w północ ciemną, z nowiem…

Drogę przez półmrok wskaże mi tęsknota…

A ty, choć o swym przyjściu nie powiem, Wyjdziesz i sama otworzysz mi wrota.

Choć ciemno będzie, nie spytasz, kto jestem…

Dotkniesz mej dłoni i zaraz się dowiesz…

W głębokiej ciszy o nic słów szelestem Nie spytam ciebie — a ty mi odpowiesz…

Cicho mnie w blade pocałujesz skronie, A choć nie wyznam ci, że mnie coś tłoczy, Ty mi utulisz głowę na swym łonie I sama w wieczny sen zamkniesz mi oczy…

PS Nigdy nie zapomnę tego, co przed chwilą widziałem.

Kiedyś sprawię, że krzykniesz jeszcze głośniej.

xxx

Rzuciłam różę na deski tarasowe i zabrałam do środka kartkę z przerażającą wiadomością. Zamknęłam okno i opuściłam wszystkie rolety antywłamaniowe. Powinnam była

zrobić to od razu, ale totalnie o tym zapomniałam. Nie przeszło mi przez myśl, że ktoś mógłby mnie obserwować, poza tym lubiłam wpatrywać się w ciekawie oświetlony ogród.

Mój telefon znowu się rozdzwonił, więc odebrałam.

— Tak, Bruno? — zapytałam z ciężkim oddechem.

— Dlaczego otworzyłaś okno? — Jego pytanie w normalnych warunkach uznałabym za absurdalne. — Przecież tłumaczyłem ci, że po wyjściu włączam zabezpieczenia i dostaję informację za każdym razem, gdy tylko uchylisz drzwi czy okna. Wolałbym, żebyś w takiej sytuacji dała mi znać, nie denerwowałbym…

— On tu był, Bruno — weszłam mu w słowo.

— Słucham?

— Stał pod oknem. Widział, jak się ze sobą zabawiałam.

— Rozpłakałam się. — Wybiegłam za nim, bo chciałam tej konfrontacji. Uciekł. Boże, czego on ode mnie chce?

— Klara. — Usłyszałam, jak zaczyna szybko iść.

— Będę za godzinę. Proszę cię, nie rób już nic głupiego.

Wyłączył się, a ja wyciągnęłam z dekoracyjnej pufy koc i się nim okryłam, bo ze stresu cała się trzęsłam. Niecałą godzinę później dźwięk otwieranego zamka wybudził mnie z dziwnego letargu.

— Kochanie! — Dobiegł mnie głos Brunona.

— Jestem w salonie.

Kilka sekund później poczułam błogie ciepło, które da-wały mi jego ramiona.

— Moja dziecinka. — Pocałował mnie w czoło.

— Przepraszam, że wyjechałem. Ten skurwysyn tylko czeka na takie okazje.

— Skąd mogłeś wiedzieć?

— Mogłem się domyślić. Może powinniśmy pójść z tym na policję? — Bruno zauważył liścik na stoliku, wziął go, przeczytał i rzucił nim o ścianę.

— Chory pojeb!

Zerwał się na równe nogi.

— Zaraz, przecież mamy listy napisane przez niego.

Zgłośmy to.

— Nie chcę.

— Jak daleko ma się posunąć? Dłużej to tak nie może wyglądać. Policja powinna coś zrobić.

— On mnie próbuje tylko przestraszyć. — Spojrzałam mu w oczy.

— Wiem, że mnie nie skrzywdzi.

Bruno parsknął śmiechem.

— Skąd to wiesz?

— Po prostu wiem.

— A ja wiem, że mamy do czynienia z człowiekiem nie-obliczalnym, który ma obsesję na twoim punkcie.

— Kręcimy się w kółko, Bruno! Codziennie tylko rozmawiamy o tym, że musimy rozwiązać tę sytuację, a tak naprawdę nic się nie zmienia. Więc nie dziw się, że robię desperackie kroki.

Wstałam z kanapy, bo nagle widok rozbitego kieliszka zaczął mi przeszkadzać. Bruno zabrał mi z ręki zmiotkę i szufelkę i sam zaczął sprzątać.

— Usiądź, nie masz butów.

— Przepraszam za dywan.

— Pieprzyć go.

Patrzyłam, jak Bruno zamiata dowód tego cholernego zdarzenia. Potem zwinął w rulon poplamiony dywan i usiadł

obok mnie.

— Szkoda, że to wino, a nie ślady krwi po tym, jak zamordowałaś tego idiotę. Wtedy zamiast wywalić dywan na śmietnik, mógłbym spalić go w ognisku jako dowód zbrodni.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na Brunona, który za wszelką cenę próbował się nie roześmiać. Uwielbiałam go za to, że zawsze starał się rozładować napięcie jakimś żartem. To naprawdę pomagało. Jego obecność była dla mnie w tym momencie wszystkim. Pozwoliłam się pocałować, a potem zaskoczona obserwowałam, jak Bruno podnosi roletę i wychodzi przed dom, żeby zapalić. Wiedziałam,

że tak naprawdę rozgląda się po ogrodzie i próbuje znaleźć jakieś ślady. Na kilka chwil zawiesił wzrok na leżącym kwiecie i wysłał mi pytające spojrzenie. Kiwnęłam głową na znak, że już ją widziałam.

— Wiesz co — zaczęłam po jego wejściu do środka.

— Żałuję, że wcześniej o tym nie pomyślałam.

Na jego twarzy malowała się nadzieja.

— O czym konkretnie?

— Powinnam wynająć detektywa.

Bruno najpierw szeroko otworzył oczy i się roześmiał, ale gdy zobaczył, że mówię poważnie, chrząknął, oparł dłonie na biodrach i pozwolił mi rozwinąć myśl.

— Pewnie myślisz, że to głupota.

— No… ech… Dla mnie detektyw to ktoś, kto śledzi męża jakiejś gwiazdki, żeby zebrać dla niej materiał dowodowy.

Nie wiem, czy ten sam człowiek jest w stanie potrząsnąć całym światem, by się dowiedzieć, gdzie mieszkałaś przed wypadkiem.

— Spróbujmy. Chciałabym powiedzieć, że to nic nie kosztuje, ale pewnie będę musiała wziąć kredyt. Niemniej wiem, że chcę zaryzykować. — Rozłożyłam szeroko ręce.

— Już nie mam innego pomysłu…

Przez chwilę obserwowałam reakcję Brunona. Ewidentnie się zastanawiał, co powinien odpowiedzieć, ale kiedy skierował na mnie oczy w ten znany mi już sposób, wiedziałam, że mnie wesprze.

— Nie potrzebujesz mojej zgody, wiem o tym. Tak czy inaczej chciałbym ci w tym pomóc. Może faktycznie jest tak, jak mówisz, i jeśli znajdzie się dobrego specjalistę, będzie w stanie dowiedzieć się więcej niż my. Mam jeden warunek.

— Jaki?

— Ja za niego zapłacę. Nie chcę, żebyś się zadłużała.

— Oddam ci później… — Głos mi zadrżał, bo byłam w szoku, że zdecydował się na taki krok. Nie miałam odwagi, żeby odrzucić to wsparcie, bo podejrzewałam, że nie byłoby mi łatwo z uzyskaniem pożyczki, zwłaszcza na przyzwoitych warunkach.

Bruno złapał mnie za rękę, zmuszając w ten sposób, żebym wstała.

— Na razie o tym nie myśl, chodźmy się położyć. To był cholernie popieprzony dzień i chciałbym, żeby już się skończył.

— Nie powiedziałeś mi, co u ojca — zauważyłam, gdy szliśmy po schodach.

— Jak on się czuje?

— Jest… zrozpaczony, ale chyba nie chcę już o tym rozmawiać — powiedział i mnie pocałował.

ROZDZIAŁ 19

Jego usta pozostawiały na mojej skórze wilgotne ślady, co wywoływało podniecające dreszcze. Wtulałam twarz w poduszkę, rozkoszując się porannymi pieszczotami. Zaśmiałam się, gdy jego palce zsunęły się z pleców na talię, a potem odwróciłam się przodem do niego. Bruno seksownie przygryzł język, wpatrując się w moje nagie ciało, ale ja już od dawna nie miałam przy nim nawet najmniejszych oporów.

Sprawiał, że czułam się kobieca.

— Jak ty to robisz, że pięć minut temu doszedłem, a teraz mój fiut znowu daje znać, że chce ciebie więcej… — Zacisnął palce na moim biodrze. — I żeby było mocniej.

— Jeszcze mocniej? — Dotknęłam jego policzka, na którym rysował się niewielki zarost.

Bruno nachylił się i polizał mnie po szyi.

— Tak. Chcę cię mieć w każdy możliwy sposób, żeby spróbować osiągnąć niemożliwe.

— Czyli?

— Czyli nasycić się tobą. Wiem, że to nierealne.

Wpił się w moje usta. Jęknęłam i splotłam ręce na jego karku.

— Myślę, że kiedyś do tego dojdzie i już nie będziesz czuł w ten sposób. I to nie jest tak, że ja się teraz żalę czy smucę.

Po prostu wiem, że ta chemia, która przejęła nad nami kontrolę, kiedyś się ulotni.

— Pewnie, że tak, ale to nie zmienia faktu, że ten stan upojenia bardzo mi się podoba i chcę się na nim skupić.

Nie chcę czekać na kolejny etap, mała. Nie ma się co spieszyć. Liczy się tylko to, co jest tu i teraz.

— I co było — powiedziałam, po czym przełknęłam ślinę.

— Przepraszam.

— Nie przepraszaj. — Założył mi włosy za ucho.

— Przeszłość identyfikuje człowieka, to normalne, że potrzebujesz tej wiedzy.

— Kocham cię.

— Ja ciebie też… — Przymknął na chwilę oczy.

— I mam nadzieję, że ta przeszłość tego nie zmieni.

Pocałował mnie, tym razem bardzo delikatnie. Znowu nabrałam ochoty na seks, ale nie mieliśmy już czasu. Uciekłam z jego uścisku i poszłam pod prysznic. Potem założyłam biały top na ramiączkach i kwiatową spódniczkę. Bruno w tym czasie skorzystał z łazienki dla gości i gdy wróciłam do sypialni, zapinał koszulę.

— Zamówiłem nam śniadanie do redakcji. Czy tak będzie okej? — Uniósł nadgarstek, by spojrzeć na zegarek.

— Trochę jesteśmy spóźnieni, a mam niedługo ważną konferencję z szefostwem.

— Nie ma sprawy. — Stanęłam na palcach, żeby dać mu szybkiego całusa, i zeszłam do samochodu.

Gdy staliśmy w korku, zaczął dzwonić mój telefon. Odebrałam, widząc nieznany numer.

— Dzień dobry, nazywam się Tobiasz Wyrwicki.

— Ach, pan detektyw! — Rzuciłam okiem na Brunona i przełączyłam na głośnik, żeby też słyszał rozmowę. — Dzień dobry, bardzo się cieszę, że pan oddzwonił.

Facet miał najlepsze referencje. Podobno bardzo ciężko go zatrudnić, bo jest tak rozrywany. Dlatego nawet się nie spodziewałam, że się odezwie.

— Biłem się z myślami, bo jestem naprawdę zajęty, ale nie będę ukrywał, że pani sprawa jest dla mnie niezwykle fascynująca. Wręcz nieprawdopodobna. Nie mówię tutaj o motywie utraty pamięci, bo to się często zdarza, ale to, co się dzieje wokół pani teraz…

— To jeden wielki znak zapytania — weszłam mu w słowo.

— Czyli będzie pan mógł mi pomóc? Uprzedzam, że zależy mi na czasie, więc jeśli nie może pan teraz…

— Po to dzwonię. Mam dwóch asystentów, którzy pod moją kontrolą mogą prowadzić te, powiedziałbym, mniej skomplikowane sprawy. Panią chętnie zajmę się osobiście. Możemy się dzisiaj spotkać? — Bruno wydął usta, chyba nie spodobał

mu się ton detektywa.

— A gdzie pan mieszka?

— W Poznaniu.

— To z Zielonej Góry dość niedaleko, ale jednak dzisiaj mogę nie dać rady, chyba że wieczorem.

— Wieczorem będzie okej. Dziewiętnasta na rynku?

— Będę. Zdzwonimy się. Pozdrawiam.

Rozłączyłam się i poczułam dziwną ekscytację, jakby wstąpiła we mnie zupełnie nowa nadzieja. Bruno zaparkował pod budynkiem, w którym była siedziba redakcji, i złapał mnie za dłoń.

— Kochanie, chciałbym ci teraz powiedzieć, że już na pewno będzie dobrze, ale boję się, że ten facet nie dowie się niczego konkretnego, a ty narobisz sobie nadziei…

— Wiem. Muszę zachować chłodne podejście, ale mimo wszystko bardzo się cieszę, że być może cokolwiek ruszy.

Bruno kiwnął głową, jednak widziałam po nim, że nie jest do końca przekonany. Szybko weszliśmy do redakcji, bo każde z nas miało do zrobienia coś ważnego. Dwie godziny później zastanowiło mnie jednak, dlaczego się nie odzywa, zwłaszcza że wysłałam mu nowy tekst. Pod

pretekstem ochoty na kawę wyszłam z biura i udałam się na jego piętro. Kasandra mozolnie uderzała w klawiaturę, odpisując na maila.

— Bruno jest zajęty?

Spojrzała na mnie znad okularów, a później przeniosła wzrok na drzwi do gabinetu Brunona.

— Nic mi na ten temat nie wiadomo. Zapukaj i wejdź.

Mam powiedziane, że ciebie nie muszę zapowiadać.

Poprawiła okulary i wróciła do swojego zajęcia. Byłam przyzwyczajona do jej humorków, więc nie robiło mi to różnicy.

Zapukałam trzy razy i nacisnęłam klamkę. W pokoju znowu panował półmrok, jednak nie zastałam Brunona siedzącego przy biurku. Leżał na kanapie i wpatrywał się w sufit.

— Hej — powiedziałam cicho.

Lekko przekręcił głowę, by na mnie spojrzeć, a potem westchnął i usiadł. Wyciągnął do mnie rękę. Podeszłam

i pozwoliłam, by posadził mnie na swoich kolanach. Spodziewałam się kolejnego namiętnego zagrania, ale on tylko oparł czoło na mojej piersi i przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

Wplotłam palce w jego włosy i pociągnęłam mocno, by wymusić spojrzenie. Oczy mężczyzny błysnęły.

— Co jest? — zapytałam lekko zdezorientowana.

— Nie zachowujesz się normalnie.

— Jesteś zwolniona… — Patrzył na mnie, wyczekując mojej reakcji, ale ja tylko wyprostowałam się i gdy chciałam zejść, przytrzymał mnie za biodra.

— Nie rozumiem, Bruno. Dlaczego?

— Na stole leży wypowiedzenie za porozumieniem stron.

Chcemy, żebyś odeszła od razu.

— Chcemy? Co ty pieprzysz?!

Wyrwałam się z jego uścisku i stanęłam na podłodze.

Bruno oparł się łokciami o uda i uniósł na mnie wzrok.

— Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego tak postanowiono.

Dzisiaj miałem spotkanie z prezesem. Powiedział mi, że od razu masz odejść z pracy.

— Tak po prostu? Bez uzasadnienia?

— Miałem ci powiedzieć, że to przez spadające zainteresowanie twoimi felietonami lub z powodu cięcia etatów i lojalności firmy przede wszystkim wobec osób pracujących tutaj latami. Tylko czy mi w to uwierzysz? Zresztą nie zamierzam cię okłamywać. Nie zasłużyłaś na to.

Wstał i wsunął ręce do kieszeni, a ja pokręciłam głową, bo w życiu nie uwierzyłabym w taką wersję wydarzeń. Nie

przy zwolnieniu z dnia na dzień. Nie po tym, jak pokazywano mi wyniki sprzedaży. Te prawdziwe.

— A może… — Usiadłam na najbliższym krześle.

— Tak, też tak myślę. — Bruno wszedł mi w słowo.

— Jestem prawie pewny, że ktoś wpłynął na decyzję prezesa Dębickiego.

— Jezu… — Schowałam twarz w dłoniach, a Bruno kucnął przede mną i odsłonił moją twarz.

— Spójrz mi w oczy — poprosił, a gdy to zrobiłam, kontynuował:

— To tylko przegrana bitwa. Dowiemy się, kto i dlaczego próbuje cię zmusić do milczenia.

— Mam nadzieję, że ten cały Wyrwicki będzie w stanie mi pomóc.

— Ja też mam taką nadzieję. — Przysunął się, żeby mnie pocałować.

— Kiedy mam odejść?

— Zaraz cię odwiozę do domu i popracuję zdalnie. Później i tak wyjeżdżamy do Poznania. Możesz teraz zabrać swoje rzeczy, a ja się ogarnę.

Kiwnęłam głową, a potem wyszłam. Stanęłam przy Kasandrze, która popijała kawę i oskubywała kwiatka z suchych liści.

— Nie wiem, czy wiesz, że odchodzę.

— Wiem. — Nie patrzyła na mnie nadal, ale zauważyłam, że zaczęła obrywać również zielone listki.

— Wiem i nie rozumiem.

W końcu spojrzała na mnie i w jej oczach zobaczyłam łzy.

— Bardzo cię polubiłam, mała pisareczko. Podoba mi się, że przy tobie naczelny zrobił się bardziej znośny. Obawiam się, że teraz może nastąpić efekt jojo i nas wszystkich po-zabija.

Zaśmiałam się i złapałam ją za rękę.

— To miłe. Ja też cię bardzo lubię. Nie miałam najmniejszego wpływu na tę decyzję.

— Jak to?

— No niestety. Ale nic, będę uciekać. Może kiedyś spotkamy się na kawę?

— Dzwoń, kiedy tylko masz chęć.

— I obiecuję, że szef nadal będzie dla was miły, a jeśli coś się zmieni, wal do mnie jak w dym.

Posłałam jej szczery i ciepły uśmiech, a potem zeszłam do biura, gdzie jak na złość siedziały tylko moje dwie koleżanki.

— Chłopcy w terenie?

— Tak — odpowiedziała Julia.

— A co?

— Nic, chciałam się pożegnać.

— Już idziesz do domu? Ta to ma dobrze — skwitowała Anka.

— Nie pracuję już w „Zero Life”, więc to pożegnanie raczej na zawsze — stwierdziłam bez emocji i zaczęłam pakować swoje szpargały do materiałowej torby.

Oczywiście nie byłam zdziwiona, że dziewczyny wyczuły sensację.

— Ale co się stało? Pokłóciłaś się z Leykiem? — Julia nawet nie kryła radości.

Pokręciłam głową.

— Nie. Między nami wszystko okej. Po prostu odchodzę.

— Wybacz, ale nie wierzę w takie przypadki. Jeszcze godzinę temu siedziałaś tu i pracowałaś, a teraz nagle się pakujesz? Tak po prostu? No czy ja wyglądam na wariata?

— Julka. — Przechyliłam głowę

. — Ja naprawdę nie uważam, żebym musiała się tobie tłumaczyć.

— Dobra, daj jej spokój. — Anka częściowo stanęła po mojej stronie.

Julia usiadła na moim biurku i przewiercała mnie wzrokiem. Wiedziałam, że nie jesteśmy kumpelami, ale mogła zachować chociaż minimum pozorów.

— No to co, życzę ci, żebyś w końcu znalazła sobie zajęcie, w którym będziesz naprawdę dobra.

— Mam nadzieję, że ciebie też to czeka, bo na razie więcej szczekasz, niż robisz — burknęłam, bo zaczynałam tracić cierpliwość.

— Coś ty powiedziała, jędzo? — Julia wstała.

— Ach, tak. Już teraz chyba rozumiem. Zajęłam tu twoje miejsce, co? Pewnie liczyłaś na awans do innego działu, a ja przejęłam pałeczkę po poprzedniku. Być może również mój związek z Leykiem ci nie odpowiada? Na twój rewir weszła inna, która ku twojemu niezadowoleniu radziła sobie całkiem dobrze?

— Mam cię gdzieś, Zamojska. Cieszę się, że twój czas tutaj dobiegł końca. I dziękuję temu, przez kogo to się stało.

— Udała, że spluwa mi pod nogi, a w jej złośliwych oczach zobaczyłam coś niepokojącego.

Czy ona wiedziała więcej, niż mi się wydawało? Czy tak naprawdę jej nie doceniłam? Przełknęłam ślinę i wyszłam, bo nawet jeśli tak było, nie miałam szans poznać prawdy.

ROZDZIAŁ 20

— Wszystko okej? — zagaił Bruno, gdy mknęliśmy lewym pasem na autostradzie.

— Od początku podróży się nie odzywasz. Chodzi o tę sytuację z pracą?

Wzruszyłam ramionami, nie odklejając wzroku od szyby.

— Okej, czyli nie chcesz ze mną teraz rozmawiać — kontynuował.

— To było głupie pytanie. Powiedz mi lepiej, jak zareagował zespół na to, że odchodzisz? Będę musiał jutro z nimi porozmawiać i coś im naściemniać, bo sytuacja jest kuriozalna.

— Dziewczyny się ucieszyły, a faceci byli w terenie. — Popatrzyłam na niego przez moment.

— Tak że nikt płakał

za mną nie będzie. I w sumie wiesz co, z wzajemnością.

Jednak chłopaków możesz pozdrowić, bo zawsze byli dla mnie mili.

— Jasne. Przykro mi, że te dwie paniusie tak ci dały w kość.

— A mnie mimo wszystko nie. Nie rozmawiajmy już o tym. Ani ja, ani ty nie mieliśmy na to wpływu.

— Jeśli cię to pocieszy, sam zaczynam powoli myśleć o nowej pracy. Niestety ta pieprzona gazeta chyli się ku upadkowi. Zwolnienie ciebie było gwoździem do trumny.

— Przecież ta praca wiele dla ciebie znaczy. — Spojrzałam na niego i nie mogłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

— Nie ta konkretnie, ale po prostu praca. Tutaj do pewnego momentu myślałem, że to dla mnie misja. Czułem się potrzebny. Moje działania przynosiły mniejsze lub większe efekty, a teraz już jest jak jest. Jestem facetem, który musi mieć zajęcie, ale nie zamierzam marnować czasu na taką firmę. Być może to decyzja Dębickiego tak mnie wkurwiła, sam już nie wiem.

Położyłam dłoń na jego karku i zaczęłam go masować.

— Szkoda, że tak się stało. Trochę się czuję winna.

— Zupełnie niepotrzebnie. — Zerknął na mnie przez moment i posłał mi uśmiech. — Przynajmniej cię poznałem.

— Bruno, nie wiem, w którym miejscu bym teraz była, gdybym na ciebie nie trafiła.

— Obawiam się, że w tym samym, co w dniu przyjazdu

— odpowiedział, zjeżdżając z autostrady. — Może byłabyś nawet spokojniejsza, bo pewnie nie szperałabyś w tej historii tak głęboko.

— Myślisz, że nie poznałabym prawdy?

— Nie wiem. Może kiedyś coś przestałoby ci pasować w tym, co opowiadają twoi bliscy. Może twoja pamięć by wróciła. Tego się nie dowiemy. Ja bym się raczej skupił na tym, że w życiu nic się nie dzieje

bez przyczyny. Dlatego wierzę, że nasze spotkanie również nie było przypadkowe.

Los chce, żebyś się dowiedziała, co się stało przed tym wypadkiem.

Byłam mu bardzo wdzięczna za to, co mówił. Niejednokrotnie sygnalizował mi, że nie jest pewny słuszności moich decyzji, ale mimo wszystko tkwił w tym ze mną przez cały czas. To było dla mnie nieocenione wsparcie.

W końcu dojechaliśmy. Mieliśmy szczęście i znaleźliśmy wolne miejsce blisko Starego Rynku. Wysiadłam z samochodu, przewiesiłam przez ramię torebkę i pozwoliłam, żeby Bruno chwycił mnie za rękę. Gdy szliśmy, wyglądaliśmy jak bez-troska i zakochana para. Nie wiem dlaczego, ale byłam bardzo zdenerwowana, idąc na to spotkanie. Znaleźliśmy knajpkę, w której byliśmy umówieni z detektywem, i zajęliśmy stolik na zewnątrz. Już po chwili moją uwagę zwrócił średniego wieku mężczyzna w zielonym płaszczu. Na głowie miał kapelusz, który wyglądał, jakby go skradł z głowy Charliego Chaplina. Uśmiechnęłam się na jego widok i z jakiegoś powodu od razu wiedziałam, że to detektyw Wyrwicki.

— Po pani uśmiechu wnioskuję, że mam przyjemność z panią Klarą Zamojską. — Ukłonił się, a ja wymieniłam z Brunonem krótkie spojrzenie. Facet miał maniery z innej epoki, co wydawało mi się dosyć specyficzne, bo zawsze uważałam, że detektyw to osoba szara i niewyróżniająca się w tłumie. On zdecydowanie zwracał na siebie uwagę. Mężczyzna odgadł moje myśli. — Proszę się nie martwić, podczas akcji jestem niewidzialny. Uwielbiam wcielać się w różne role, to moja pasja.

— To urocze — dodał Bruno.

— Ach, przepraszam. — Detektyw zwrócił się do niego i wyciągnął rękę, żeby się przedstawić.

Po chwili podszedł do nas kelner, by przyjąć zamówienie, ale skończyło się na kawie, bo nikt nie miał ochoty na

jedzenie. W każdym razie nie w tym momencie. Mój żołądek z jakiegoś powodu już był zawiązany na supeł.

Detektyw położył na stole teczkę i zaczął wyciągać z niej dokumenty. Uniosłam brew i zacisnęłam usta, ponieważ nie miałam pojęcia, o co chodzi. Mężczyzna zachowywał się dość dziwnie.

— Pani Klaro. — Oparł się o stół.

— Generalnie mam taką zasadę, że przy trudnych sprawach zaczynam działać najpierw sam. Za darmo. Ja na to mówię „zachęta”, ale tak naprawdę chcę w ten sposób pokazać klientowi, że może mi zaufać.

— To znaczy, że już się pan czegoś dowiedział? — dopytywał Bruno z wyraźnym zaciekawieniem.

— Właśnie. — Wyrwicki rozłożył przed nami jakieś papiery.

— Ustalenie tego faktu zajęło mi kilka godzin. Wspominała pani, że świetnie zna francuski.

— Tak, wystarczyło, żebym pooglądała francuski film i już czuję, że mogę normalnie rozmawiać w tym języku.

— Nie bez przyczyny. — Uśmiechnął się.

— Jest pani absolwentką psychologii na świetnym uniwersytecie w Bordeaux.

— Słucham?! — Chwyciłam do ręki kopię dyplomu i widząc swoje zdjęcie, zrozumiałam, że nie ma mowy o pomyłce.

— Dlatego twoje teksty są takie dobre i pełne emocji. Znasz się na tym — stwierdził Bruno, zerkając mi przez ramię na dokument. Kiwał głową, jakby właśnie dotarło do niego, że to wszystko było takie oczywiste.

— To jakiś absurd. — Zaśmiałam się.

— I moja rodzina ukrywa takie fakty?

— Tego jeszcze nie rozgryzłem. Jeżeli zdecyduje się pani na moje usługi, obiecuję sprawdzić jak najwięcej.

— W jaki sposób pan do tego dotarł? — Wskazałam na papiery.

— W internecie nie było o mnie mowy.

— Pani Klaro, nie ma takiej mocy na świecie, żebym wy-jawił pani swoje metody badawcze. — Uśmiechnął się ra-dośnie.

— Ale odpowiadając na pani drugie pytanie, jestem święcie przekonany, że ktoś się postarał o to, żeby pani nie mogła wyszukać tych informacji.

— Tak jak mówiłem — wtrącił Bruno.

— W dzisiejszych czasach jeśli ktoś nie istnieje w internecie, to albo nigdy się nie urodził, albo ktoś chciał, żeby tak było.

— Otóż to.

— Dobrze. — Kiwnęłam głową.

— Chcę wiedzieć więcej.

To dla mnie dużo znaczy. Ten… dokument.

Bruno złapał mnie za rękę.

— Klara, wszystko w porządku?

Zamknęłam oczy i poczułam silny ból głowy. Za chwilę jednak znowu przed oczami pojawił mi się dyplom, który wręczał mi starszy mężczyzna. Odwróciłam się, widząc przed sobą tłum ludzi, i zaczęłam do kogoś machać. Ten ktoś stał na końcu sali i klaskał najgłośniej ze wszystkich.

— Klara!

Ocknęłam się i patrzyłam w oczy Brunonowi, znowu czując ten dziwny supeł na żołądku. Nie wiem, skąd i dlaczego to uczucie się pojawiało, ale rodziło we mnie dystans do Brunona. Dystans, który na szczęście po krótkiej chwili znikał.

— Przypomniałam sobie fragment absolutorium…

— Naprawdę? — zdziwił się mój chłopak.

— To dosyć częste zjawisko wśród osób z amnezją — wyjaśnił detektyw.

— Miałem już kilka spraw z udziałem osób z takim, powiedzmy, schorzeniem i większość z nich przypominała sobie wszystko lub przynajmniej znaczną część rzeczy właśnie dlatego, że docieraliśmy do jakichś kulminacyjnych momentów w ich życiu. Skończenie studiów na pewno mocno na panią wpłynęło.

— Ale dziwne uczucie. — Napiłam się kawy.

— Proszę się przygotować na więcej.

— Chciałbym tylko, żebyśmy rozliczali się między sobą — powiedział Bruno, czym wprawił mnie w osłupienie.

— Z Klarą proszę omawiać wszystkie inne tematy, a ze mną te finansowe.

— Dla mnie to nie problem. — Wyrwicki schował swoje rzeczy do małej walizeczki i powoli przesunął w moją stronę kopię dyplomu.

— To dla pani. Powinna pani zdobyć oryginał. Uniwersytet w Bordeaux to naprawdę prestiżowe miejsce, a pani ukończyła go z bardzo dobrym wynikiem.

— Jasne. Na pewno to zrobię.

Mężczyzna zostawił na stoliku dwadzieścia złotych i wstał.

— Będę już leciał, bo mam mnóstwo pracy. Czy ma pani dla mnie wszystkie dane, o które prosiłem?

— Tak, oczywiście, że mam. — Wyjęłam z torebki zwinięte kartki i mu podałam.

— Jestem zwolennikiem kontaktów bezpośrednich. Za dużo się w życiu napatrzyłem, żeby mieć gwarancję, że nikt za pomocą oprogramowania szpiegowskiego nie szpera w pani telefonie. Oczywiście wiem, że za każdym razem to raczej nieuniknione, ale jeśli mamy możliwość spotkania w cztery oczy, zawsze wybieram taką opcję. Jeśli jednak to niemożliwe, to zachowajmy wszelkie środki ostrożności, będę panią instruował.

— Ma pan rację — odpowiedziałam, a potem wstałam i podałam mu rękę.

Gdy zostaliśmy sami, stwierdziłam, że jednak bym coś zjadła. Stres przed spotkaniem stłumił uczucie głodu i dopiero teraz naszła mnie ochota na kolację.

Przez dłuższy czas obydwoje milczeliśmy. Układałam sobie w głowie to, o czym się właśnie dowiedziałam, i jednocześnie cieszyłam się, że najprawdopodobniej informacje będą mi dawkowane. Takie odkrycia swojej przeszłości dostarczają zdecydowanie za dużo emocji.

— Kochanie… — Bruno odważył się odezwać, dotykając przy tym mojego policzka. — Jak się z tym czujesz?

Odwróciłam do niego głowę i owładnęła mną silna potrzeba, żeby się przytulić.

— Nie wiem. Jak myślisz, dlaczego moja rodzina zataiła coś tak istotnego? Jaki to ma wpływ? Przecież wydaje się, że to, gdzie skończyłam studia, nie powinno być tajemnicą.

— Myślę, że ta informacja ma większe znaczenie, niż nam się wydaje. Dopóki nie odkryjemy kolejnych kart, będziesz tkwiła w takim trochę zawieszeniu.

Odsunęłam się od Brunona, gdy przed moim nosem postawiono talerz z przepysznie wyglądającym spaghetti carbonara. Wzięłam sztućce do ręki.

— Myślisz, że powinnam porozmawiać z rodzicami?

— To twoja decyzja, ale ja bym tego nie robił. Udowodnili ci już, że nie za bardzo można im ufać pod tym względem.

— Ja po prostu chcę wiedzieć…

Schowałam twarz w dłoniach i czułam, że za chwilę pęknę.

Emocje, które w sobie zgromadziłam, kotłowały się teraz, tworząc niebezpieczną i bardzo wybuchową mieszankę.

— Wiem, skarbie, wiem. Myślę, że jeszcze dużo trudnych chwil przed tobą, ale będę z tobą i obiecuję, że na koniec poczujesz ulgę.

— Bez względu na to, co się za tym wszystkim kryje?

— Wierzę w to. — Przełknął ślinę. — Chociaż nie będę kłamał, że dość mocno się boję.

— Ja też.

Powoli zapadał zmrok, więc wstaliśmy, by odbyć krótki spacer po Poznaniu. To było bardzo dziwne, ale czułam, że znam to miasto.

— Tam za winklem są świetne lody…

— Skąd wiesz? — Bruno zmrużył oczy. — Byłaś tu już kiedyś?

— Nie wiem. Chyba tak, przecież bym sobie tego nie wymyśliła.

— Nie wymyśliłaś, bo ja sam je uwielbiam.

Gdy minęliśmy róg budynku, a naszym oczom ukazała się niewielka lodziarnia, nie mogłam w to uwierzyć.

— Czyli wygląda na to, że coś pamiętam.

— Poznań to popularne miasto. Najważniejsze, że w twojej głowie zaczynają się pojawiać przebłyski wspomnień.

Uśmiechnęłam się szeroko i zaczęłam się rozglądać, czując przyjemne dreszcze.

— Jezu, to zajebiste uczucie!

Bruno się zaśmiał.

— To co? Może po lodziku? — Mrugnął do mnie.

— Oczywiście! Dla mnie podwójna porcja truskawkowych!

— Zaraz wracam.

Cmoknął mnie w skroń i stanął w kolejce, a ja czekałam, rozglądałam się i napawałam widokami, jakbym zdrapywała w swojej głowie czarną maź, za którą kryły się wspomnienia.

Miałam wrażenie, że jedynie odświeżam swoją pamięć.

Chciałam zostać w tym mieście dłużej, żeby dać sobie szansę na odkrycie jeszcze czegoś ciekawego. Poza tym ojciec Brunona mieszkał w Poznaniu.

Może mogłabym mu zaproponować, żebyśmy go odwiedzili?

ROZDZIAŁ 21

Zasady są po to, żeby je łamać, a plany po to, żeby je zmieniać, dlatego po zjedzonych lodach pojechaliśmy nad Wartę, gdzie usiedliśmy wygodnie w knajpce z urokliwym beach barem.

Zdjęłam sandały, by cieszyć się skrzypiącym pod stopami piaskiem, i przeglądałam kartę z drinkami.

— Fajnie tu. Nie ukrywam, że chętnie bym się napił dobrej whisky zamiast jakiegoś bezalkoholowego mieszadła, ale to najwyżej w domu.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Bruno odrywa oczy od karty i rozkłada się wygodnie na leżaku.

— Mogłabym wracać samochodem do Zielonej Góry, ale bardzo się boję.

— Nie przejmuj się, nic mi nie będzie. — Uśmiechnął się.

— Muszę nad tobą trochę popracować w związku z tym jeżdżeniem, ale na pewno nie teraz i nie w nocy.

— To może zostańmy? Potraktujmy to jak randkę.

Zerknął na mnie z zadziornym błyskiem w oku.

— Tu niedaleko jest świetny hotel.

W pierwszym odruchu chciałam zaproponować spanie w jego rodzinnym domu, ale widząc jego wyraz twarzy, zdecydowanie wolałam zostać z nim sam na sam.

— Myślę, że to świetny pomysł. Co prawda nie zabrałam żadnej bielizny, więc będę spała nago…

Bardzo ładna kelnerka stanęła obok nas, a ja natychmiast zamilkłam. Bruno jednak pożerał mnie wzrokiem na tyle intensywnie, że nie zważał już na to, co się wokół niego dzieje.

Zaśmiałam się, gdy kobieta drugi raz pytała go o zamówienie.

— Ja poproszę wódkę z sokiem pomarańczowym. — Zerknęłam na Brunona, który nadal nic nie mówił.

— Dla tego pana będzie podwójna whisky.

— Może być aberlour — dodał pospiesznie, jakby obawiał się samowolnego wyboru dokonanego przez barmana.

Gdy kobieta odeszła, złapałam Brunona za rozpięty kołnierzyk w koszuli i przyciągnęłam na jednego całusa. Przytrzymał przez chwilę zębami moją wargę, co było niezwykle podniecające.

— Czasami się zastanawiam, czy chciałabym być w twojej głowie, czy może jednak nie.

— Myślę, że gdybyś poznała wszystkie moje myśli, uciekłabyś stąd szybciej, niż zdążyłbym zareagować — stwierdził bardzo poważnie, a ja uśmiechem zatuszowałam minimalne ukłucie niepokoju.

Kelnerka postawiła przed nami zamówienie, poświęcając nieco za dużo uwagi Brunonowi. Dobrze widziałam, jak próbowała go zwabić

pokaźnym dekoltem. Wznieśliśmy toast, po którym pozwoliliśmy sobie trochę odreagować. Obok było miejsce do tańczenia, więc nie oponowałam, gdy w głośnikach rozbrzmiał utwór Beaty Kozidrak *Bliżej*, a Bruno chwycił

mnie za rękę i pociągnął na parkiet.

— Bo to, co piękne, warto pamiętać — zanuciłam melancholijnie pod nosem.

Bruno zatrzymał mnie i złapał za brodę. Nie miał prawa słyszeć, jak fałszuję przy tej muzyce, ale pewnie ten fragment również zwrócił jego uwagę.

Jeśli człowiek żyje jakimś problemem, to dosłownie wszystko wokół zdaje się z tym współgrać. We wszystkim widzisz pod-teksty, sygnały, znaki czy ostrzeżenia. To zazwyczaj tylko zlepek przypadkowych sytuacji, ale człowiek tak bardzo potrzebuje rezonować z otoczeniem, że czasami wmawia sobie pewne rzeczy. Tak naprawdę najczęściej jesteśmy w tym wszystkim sami. Inni są tak długo, jak pozwala na to ich cierpliwość, czas, chęci czy możliwości. Spojrzałam na Brunona i zaczęłam się zastanawiać, jak długo da radę to za mnie dźwigać. Nasz związek nie tak powinien się rozwijać.

Nie tak wyglądają początki większości relacji. Z jednej strony lubiłam myśleć, że po przepracowaniu mojego problemu będziemy w stanie już znieść wszystko, z drugiej wiedziałam, że to przecież nieprawda. Uczucie pomiędzy nami było jeszcze tak delikatne, że nietrudno było zerwać te dopiero co utkane nici, które nas połączyły. Zbudowanie solidnych fundamentów wymaga czasu. Niektórych spraw po prostu nie da się przeskoczyć czy przyspieszyć.

Wtuliłam się w niego i jeszcze przez kilka piosenek napawałam się jego bliskością. Po kolejnym drinku dotykanie jego ciała zaczynało na mnie działać coraz bardziej pobudzająco. W końcu obydwoje zgodnie zdecydowaliśmy, że czas pojechać do hotelu. Bruno na szczęście wcześniej zarezerwował pokój, więc formalności w recepcji trwały krótko.

Po wejściu do apartamentu od razu podeszłam do wielkiego okna, z którego rozciągał się powalający widok na nocne miasto.

— Idę pod prysznic — usłyszałam za plecami. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, i odkryłam, że mamy łazienkę za przeszkleniem.

— Będziesz mogła popatrzeć.

— Nie ukrywam, że bardzo mi to pasuje.

Usiadłam na szezlongu pod ogromnym oknem i udałam, że przygotowuję się do pokazu.

— Miałam ochotę zaproponować ci, żebyśmy spali u twojego ojca, ale teraz się cieszę, że jednak tego nie zrobiłam.

— To akurat byłoby niemożliwe. — Twarz Brunona stężała. Skupił się na rozpinaniu koszuli, którą potem rzucił na łóżko i wszedł do łazienki. Ewidentnie zahaczyłam o jakiś czuły punkt, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Fakt, Bruno nie mówił za wiele o ojcu, a

nawet jeśli o nim wspominał, to raczej bez czułości. Mimo to jego reakcja mnie zaskoczyła.

— Ale jutro go odwiedzimy? — zapytałam badawczo, chociaż przeczucie podpowiadało mi, że stąpam po grząskim gruncie.

Stanął przy szybie i spojrzał na mnie z pełną powagą.

— Nie pojedziemy odwiedzić mojego ojca. Możemy już zamknąć ten temat?

— Chciałam go poznać…

— Ale nie poznasz. — Nerwowo uderzył w baterię umywalkową, żeby puścić wodę.

To jego zachowanie było dla mnie czymś niespodziewanym i jednocześnie mnie trochę oburzało. Czułam się, jakbym rozmawiała ze zbuntowanym gówniarzem. Wstałam i z założonymi na piersi rękami podeszłam do niego.

— Możesz się uspokoić? Ostatnio wspominałeś, że twój ojciec jest chory. Nie miałam złych intencji, chciałam, że-byśmy go po prostu odwiedzili. Nie rozumiem, w czym widzisz problem.

— Jestem spokojny.

— Serio? Ty to nazywasz spokojem? — zapytałam z delikatnym uśmiechem. Bruno opierał się o umywalkę.

— Spójrz w lustro i zobacz swoją twarz. Zaraz ci pęknie żyłka na czole.

Wyprostował się i odwrócił w moją stronę.

— Ale czego ty chcesz, Klara? Od początku byłem z tobą szczery i mówiłem ci, że moje relacje z rodziną są poprawne.

— Tak było, ale jeździłeś też do chorego ojca…

— Jeździłem, ale już nie będę jeździł.

Wyszedł z łazienki i podszedł do okna. Oglądał je tak, jakby sprawdzał, czy można je otworzyć. Uciekał przede mną. Był typem faceta, który wierzył, że ignorowanie problemu go rozwiązuje.

— Czy nie uważasz, że to trochę niesprawiedliwe?

— Co? — Odwrócił głowę.

— Że nie chcę, żebyś za bardzo wchodziła z butami w moje rodzinne życie?

Wypuściłam głośno powietrze, rozłożyłam ręce i usiadłam na łóżku.

— Jakbyś dał mi w twarz, to podejrzewam, że mniej by bolało.

— Nie tak to miało zabrzmieć… — Stanął na wprost mnie.

— A jak? Jak chciałeś to powiedzieć, co? — Podniosłam się, by spojrzeć mu w oczy.

— „Klara, jesteś tylko dobrą dupą, której życie jest na tyle ciekawe, że chcę poznać zakończenie”?

— Przestań, nie myślę tak o tobie. — Oparł ręce na biodrach.

— Tu w ogóle nie chodzi o ciebie. Moja rodzina jest popierdolona!

— Wiesz, to są tylko słowa, które tak naprawdę niczego nie zmieniają. Ja cię prawie nie znam. Roztaczasz wokół siebie aurę tajemniczości, która może się świetnie sprawdzać w jakimś

romantycznym filmie, ale nie w życiu. Uwierz mi, że chciałabym wiedzieć o tobie nieco więcej niż to, że jesteś dobry w łóżku i znasz się na pisaniu.

— Kurwa! — Tym razem Bruno się roześmiał.

— Teraz to ty mnie obrażasz.

— Ja ciebie? Serio?

— Zrozum w końcu, że moja rodzina to teren zakazany!

Nie dla ciebie, a dla wszystkich! W tej chwili nawet dla mnie! — wrzasnął, tracąc resztki cierpliwości.

Kątem oka widziałam, jak zakłada koszulkę i zmierza do drzwi. Burknął pod nosem, że idzie się przejść, a ja zostałam sama na środku pokoju hotelowego.

Jeszcze przez kilka dłuższych chwil stałam bez ruchu, aż zobaczyłam jego sylwetkę oddalającą się od budynku.

Oplotłam się ramionami i oparłam głowę o szybę, patrząc, jak deszcz bezlitośnie uderza w mężczyznę, którego zaczęłam kochać, a który musiał mieć za sobą jakieś trudne przeżycia.

Zgasiłam światło i siedziałam na szezlongu przy oknie przez najbliższą godzinę albo nawet dwie. Nie kontrolowałam tego. W końcu wytarłam jakąś zagubioną łzę i postanowiłam się wykąpać. Bruno pewnie poszedł się spotkać z kimś znajomym albo po prostu się przede mną ukrył. Próbowałam go o to zapytać, ale oczywiście jego telefon nie odpowiadał.

Zasłoniłam okna, a potem się rozebrałam i weszłam do łazienki.

Prysznic dobrze mi zrobił, chociaż wiedziałam, że dopóki Bruno nie wróci do pokoju, nie będę w stanie odpuścić.

— Aaaa!!! — krzyknęłam, gdy usłyszałam, że ktoś wchodzi do kabiny.

Odwróciłam się i zobaczyłam Brunona w ubraniu.

— Czy ciebie już do reszty popieprzyło, Bruno? Wystraszyłam się! Mało nie dostałam zawału!

Popchnął mnie delikatnie na ścianę i chwycił moją twarz w dłonie.

— Marzę o tym, żeby móc cię przedstawić rodzicom.

Chciałbym, żeby było jak w normalnym i nudnym scenariuszu. Nieraz wyobrażam sobie, że mama żyje, a ojciec jest spoko gościem. Zabieram cię do nich i tłumaczę, jak cholernie ważnym człowiekiem w moim życiu jesteś. — Jego druga dłoń ścisnęła moje biodro.

— Marzę o tym niemal codziennie. Ale nie mogę tego zrobić, bo mój ojciec po

śmierci matki wolałby nie mieć ze mną nic wspólnego. I nie myśl sobie, że nie chcę ci o czymś mówić. Ja po prostu nie znajduję na to sił. Może kiedyś będę tego potrzebował, ale teraz wolę uznawać, że nie mam tego problemu.

Zacisnęłam palce na jego koszulce, nie mogąc oderwać oczu od tej zbolałej twarzy. To cierpienie mnie przytłaczało, zwłaszcza że nie pozwalał sobie pomóc.

— Co mogę…

Przerwał mi, ściskając moje policzki. Już po chwili jego język wdarł się w moje usta, agresywnie zapraszając mnie do swojej gry. Wiedziałam, że waniliowy seks nie jest dla nas, a na pewno nie w tym momencie. Bruno obrócił mnie przodem do zimnych płytek i docisnął do nich bezwzględnie mocno. Minęły ledwie sekundy, jak we mnie wszedł, więc wypięłam się posłusznie i przyjęłam go całego. Zatkał mi usta ręką, a potem posuwał tak mocno, że marzyłam tylko o tym, by móc krzyczeć. Za każde głośne jęknięcie dostawałam bolesnego klapsa. Początkowo nawet chciałam go prowokować, ale po kilku uderzeniach odpuściłam sobie i w ciszy przeżywałam każdy mocny ruch. Doszłam niesamowicie intensywnie. Bruno złapał mnie, gdy ugięły się pode mną nogi. Zaśmiał się z satysfakcją i dodał, że to jeszcze nie koniec. Mokrą i zmęczoną zaniósł mnie do sypialni, gdzie położył mnie na łóżku i zaczął pieścić językiem moją wrażliwą łechtaczkę. Nie wiem, jak do tego doprowadził, ale już za chwilę wręcz błagałam go o więcej i więcej. W naszych zbliżeniach nie było delikatności i romantyczności, ale chociaż

to dość dziwne, jednocześnie było w nich dużo miłości. Bruno pieprzył mnie ostro, a za chwilę szeptał, że mnie kocha.

Gdy emocje opadły, położył się obok i pocałował mnie czule, jakby chciał mi wynagrodzić każde ostre zagranie sprzed chwili.

— Przepraszam cię, że wyszedłem tak bez słowa.

— Gdzie byłeś?

— Byłem ci kupić kwiaty. — Uśmiechnął się i zakrył twarz dłonią.

— Co? Kwiaty? — Roześmiałam się.

— Leżą w przedpokoju. Jak wszedłem do pokoju i zobaczyłem cię tak bosko seksowną pod tym natryskiem, zapomniałem o wszystkim.

Podniosłam się na moment i zobaczyłam rozsypane tulipany.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

— Skąd wiedziałeś, że lubię herbaciane tulipany?

— Przecież mówiłem ci kiedyś, że cię słucham, a poza tym kupiłaś je raz do mnie do domu. Nie trzeba być Einsteinem.

Opadłam na poduszkę i pozwoliłam, żeby mnie przytulił.

Zasnęłam jak mała dziewczynka. Już dawno zrozumiałam, że poczucie bezpieczeństwa to jedna z największych i najważniejszych wartości mojego życia.

ROZDZIAŁ 22

Otworzyłam oczy i nie widziałam nic, poza niewielkim światełkiem w ścianie. Podeszłam i wyczułam, że są tam drzwi. Znalazłam klamkę i nacisnęłam powoli, chociaż nie bałam się tego, co zastanę po drugiej stronie. Wyszłam i stanęłam oniemiała. Na wprost mnie widniał wielki napis 5J, a po lewej stronie przebiegała wąska droga. Znajdowałam się na jakimś osiedlu. Początkowo myślałam, że ta okolica jest mi obca, ale już po chwili zrozumiałam, że bardzo dobrze ją znam. Chciało mi się pić i pobiegłam w prawo, gdzie dotarłam do jakiegoś sklepu. Zatrzymałam się jednak, żeby się rozejrzeć, bo po drodze nie spotkałam żywego ducha. Jak na zawołanie obok mnie zaczęli przechodzić ludzie, którzy wydawali się mnie nie widzieć. Nie reagowali nawet wtedy, gdy ich zaczepiałam. W końcu poczułam szarpnięcie za ramię i odwróciłam się w kierunku kobiety, która była wyraźnie wystraszona.

— Niech pani z nim nie idzie…

— Proszę?

— To się źle skończy. Bardzo źle. — Staruszka pokręciła głową i niepokojąco się zaśmiała. — Jaka ja jestem głupia.

Przecież to już się stało. Wy, młodzi…

Nie mogłam się ruszyć, żeby ją dogonić i zapytać o coś więcej. Wtedy wszyscy przechodnie zaczęli śmiać mi się w twarz, a ja zapłakałam, bo poczułam, że stało się coś bardzo złego.

— Klara, obudź się… — Poklepywanie po policzku zaczynało stawać się już zbyt drażniące, więc otworzyłam powoli oczy.

— Jezu, musiałaś mieć jakiś koszmar. Nie mogłem cię dobudzić, a ty strasznie płakałaś.

Rozejrzałam się po pokoju, nie unosząc głowy. Było jeszcze ciemno. Miasto oświetlały już tylko pobliskie latarnie. Dotknęłam swoich wilgotnych policzków.

— Jest czwarta — powiedział Bruno, widząc moje zdezorientowanie.

Pogłaskał mnie po twarzy i złapał moje ramię tak, by mnie odwrócić do siebie bokiem. Patrzyłam mu w oczy i widziałam go całkiem wyraźnie mimo nocy.

— Opowiesz mi o tym śnie?

Przymknęłam powieki, żeby przypomnieć sobie jeszcze raz wszystko, co się wydarzyło w mojej głowie przed kilkoma minutami, i opowiedziałam mój sen Brunonowi w najdrobniejszych szczegółach.

— To miejsce było bardzo realne, ale nie potrafię go zlokalizować w moim obecnym życiu.

Westchnęłam i przeczesałam włosy, czując rozdrażnienie, że w mojej kolekcji niejasności pojawiła się kolejna zagadka do rozwiązania.

Bruno usiadł, a potem nagi wstał i podszedł do stolika, z którego zabrał komputer. Wrócił do łóżka i uruchomił mapę w przeglądarce.

— Chcesz szukać tego miejsca?

— A masz inne wyjście? — Spojrzał na mnie.

— Mówiłaś, że to był blok 5J. Nowy. Niedaleko znajdował się sklep.

— Trzeba było przebiec przez dużą ulicę i był taki rząd sklepów w niskim budynku. Wiesz, takie coś stoi w każdej mniejszej miejscowości.

— Nie tylko mniejszej. To jednak nadal za mało, żebym w ogóle mógł wyszukać. Nazwę sklepu pamiętasz?

— Supermarket Newa. Pamiętam. Nie wiem czemu.

Chwilę się w niego wpatrywałam.

— To poznańska sieć sklepów.

Otworzyłam szeroko oczy, usiadłam, zakrywając kołdrą piersi, i zapaliłam lampkę przy łóżku. Mój oddech przyspieszył, poczułam ekscytację. Bruno zaczął wklepywać do komputera różne dane i sprawdzał osiedla wokół sklepów w Poznaniu.

— Dobra, czy to może być to miejsce? — Obrócił komputer w moją stronę i pokazał mi jakieś bloki, które niestety niczego mi nie przypominały. Skrzywiłam usta i pokręciłam głową.

— W ogóle tego nie kojarzę.

— Okej, to teraz kolejny adres. — Patrzyłam, jak wpisuje w wyszukiwarkę „osiedle Zwycięstwa 5J" i pokazuje mi blok.

— A to?

Nie odezwałam się.

— Nie szkodzi, mam jeszcze jeden — powiedział i już chciał zacząć wyszukiwać kolejne miejsce, ale złapałam go za nadgarstek i ścisnęłam.

— To to. Z tej klatki wybiegłam… — Dotknęłam palcem miejsca na ekranie, a potem spojrzałam mu w oczy. Moje serce zaczęło bić tak szybko, że odwróciłam się do stolika nocnego, z którego chwyciłam butelkę z wodą.

— Wiem, gdzie jest to osiedle.

— Naprawdę? — pisnęłam podekscytowana i przerażona jednocześnie.

— Tak. Niedaleko tych bloków stoi szkoła, do której chodziłem. Mieszkałem na Podolanach, a to też całkiem blisko.

— I co teraz? Może powinnam tam pojechać?

— Myślisz, że się czegoś dowiesz? — Uniósł jedną brew.

— A nie? Nie wiem. Nie chce mi się wierzyć, że to całkiem przypadkowe miejsce, które przyśniło mi się akurat teraz, kiedy jestem w Poznaniu.

— No fakt. To wszystko jest bardzo zastanawiające…

Bruno oparł się o wezgłowie łóżka i spojrzał przed siebie.

Jego klatka piersiowa unosiła się miarowo i spokojnie. Położyłam głowę na jego ramieniu i dotknęłam umięśnionego brzucha. Czułam, że jest jakiś spięty.

— Myślisz, że to zły pomysł?

— Nie, nie o tym myślę. — Westchnął i pocałował mnie w czubek głowy. — Próbuję sobie to wszystko poukładać w głowie. Szukam jakichkolwiek punktów zaczepienia.

— Ja też, Bruno, ale mam wrażenie, że im głębiej w to wchodzę, tym mniej z tego rozumiem. Mam jednak nadzieję, że w końcu znajdziemy puzzel, który połączy to wszystko w jedną całość.

— Zróbmy tak. Połóżmy się teraz spać, a rano pojedziemy na to osiedle. Przejdziemy się tą trasą, może kogoś o ciebie popytamy.

— Będziemy improwizowali, bo tutaj nie ma co planować.

— Ale teraz połóż się spać — polecił, a sam wstał z łóżka.

— A ty?

— Ja już nie zasnę. — Chwycił bokserki i je założył. —

W samochodzie zawsze wożę ciuchy na zmianę. Ubiorę się i pójdę pobiegać.

— O tej porze?!

— Bieganie, zanim wszyscy wypełzną z domu, jest najlepsze.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Skoro tego chciał, to droga wolna. Jednak sama również nie zmrużyłam już oka.

Cały czas myślałam o śnie, w którego moc wierzyłam. Nie rozumiałam jeszcze jego znaczenia, ale traktowałam go jak ważną wskazówkę.

Gdy na dworze zaczynało świtać, wstałam i poszłam wziąć szybki prysznic. Naga wyszłam do sypialni i przed lustrem próbowałam jakoś ułożyć włosy. Hotelowy zestaw kosmetyków sprawiał, że nie prezentowałam się najlepiej. W pewnym momencie Bruno wszedł do środka i zassał głośno powietrze.

Uśmiechnęłam się do niego, a potem usiadłam przy oknie, żeby założyć bieliznę i rajstopy. Nie krępowałam się, bo wiedziałam, że gdy jest jasno, z zewnątrz niczego nie widać.

— Nie biegałem. Poszedłem do najbliższej knajpki i ku-piłem nam coś do jedzenia. Jak się czujesz? — zapytał Bruno,

podchodząc do mnie z dwoma kubkami kawy i śniadaniem na wynos.

— Stresuję się. Chyba chciałabym to mieć już za sobą.

Odłożył wszystko na stolik i spojrzał na mnie z ukosa.

— Rozumiem. — Stanął przede mną, a ja szybko wciągnęłam na siebie stringi.

Wydęłam wargi, obserwując, jak Bruno klęka najpierw na jedno kolano, a potem na drugie.

— W takim razie pozwól, żebym pomógł ci się zrelaksować. W tej chwili nie umiem zrobić nic więcej, a wiem, że akurat w tym, o czym myślę, jestem cholernie dobry. —

Uśmiechnął się szelmowsko i rozłożył moje nogi.

— Zazdroszczę ci tej pewności siebie. Och! — Odrzuciłam głowę do tyłu, czując w sobie jego dwa palce. Nie dał mi chwili na decyzję, po prostu przejął stery.

— Podoba ci się, kiedy to ja decyduję?

Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie.

— Bardzo…

— Więc ujeżdżaj grzecznie moją rękę tak długo, aż nie zmienię zdania.

Oblizałam wargi i posłusznie zaczęłam się poruszać w przód i w tył. Lewa dłoń Brunona powędrowała do jego spodni. Ze smakiem obserwowałam, jak przesuwa dłonią po swoim penisie.

— Lubię patrzeć, jak to robisz — powiedziałam, a moje słowa wywołały na jego twarzy dziką satysfakcję.

Nie wiem, co sprawiało, że zachowywałam się przy nim jak napalona kotka. Może potrzebowałam tego, żeby odreagować? Może po prostu byliśmy tak świetnie dobrani? Postanowiłam się zbuntować i pociągnęłam go za koszulę, żeby wstał.

— Muszę w ciebie wejść — powiedział niskim głosem.

Zanim jednak zmienił sposób działania, łapczywie zła-pałam go w usta. Miałam ogromną chęć, żeby go skosztować i znowu zobaczyć, jak traci kontrolę. W końcu pociągnął

mnie za włosy i odsunął dość brutalnie.

— Nie zamierzam tak skończyć.

Złapał mnie za sutek, wykręcił go, a potem kazał mi wstać.

Sam zajął moje miejsce i wciągnął mnie na swoje kolana.

— Chcesz mieć przewagę? Proszę bardzo. Dojdź na mnie.

— Nabił mnie na siebie i rozłożył wygodnie ręce. — Teraz

— warknął, a na mnie ten ton głosu zadziałał jak najlepszy afrodyzjak.

Nasze ciała wskoczyły w szaleńczy tryb. Nie spuszcza-liśmy z siebie wzroku, a po mojej twarzy zaczynał cieknąć pot. Od środka palił mnie płomień tak silny, że nie byłam w stanie już się zatrzymać. I chociaż moje uda płonęły z bólu, ich ruch rodził nieziemską przyjemność.

— Dochodzę, Bruno — szepnęłam mu w usta, a jego wzrok złagodniał w tak charakterystyczny sposób, że wiedziałam, co to oznacza.

Obydwoje krzyknęliśmy w tym samym momencie, a potem opadłam na niego wyczerpana jak chyba nigdy wcześniej. Kochaliśmy się nie tylko cieleśnie. Nasze zbliżenia momentami były mistyczne.

— Jesteś moim aniołem — odezwał się, wziął mnie na ręce i zaniósł pod prysznic, gdzie doprowadziliśmy się do porządku.

W torebce znalazłam puder i jeszcze przed wyjściem spróbowałam zatuszować oznaki zmęczenia na twarzy.

— Wyglądasz pięknie. — Bruno pocałował mnie w bok szyi, a potem pociągnął za rękę, żebyśmy wyszli.

W samochodzie dopadł mnie silny stres. Trzymaliśmy się za rękę w każdej możliwej chwili, ale oboje mieliśmy świadomość tego, że nie wiemy, czego się spodziewać. Wpatrywałam się usilnie w nawigację i

śledziłam każdy nasz ruch, odliczając sekundy do momentu dotarcia do celu.

— „Za sto metrów miejsce docelowe będzie znajdować się po lewej stronie”.

Nacisnęłam *ZAKOŃCZ* na ekranie i skierowałam wzrok na ładne bloki po lewej. Bruno zaparkował niemal bezpośrednio pod klatką.

— Chcesz wyjść sama czy mam iść z tobą? — zapytał, gdy zgasił silnik.

— Wolałabym, żebyś ze mną poszedł, bo ja nawet nie wiem, co robić.

— Nie ma sprawy.

Złapał mnie za dłoń i pocałował knykcie, a potem wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy powoli do miejsca, w którym rozpoczął się mój niezwykle realistyczny sen. Wszystko wyglądało niemal tak samo. Jedyną różnicę stanowiło to, że teraz byłam tu naprawdę i ludzie, którzy obok nas przechodzili,

byli prawdziwi. Ale żaden z nich nie zwracał na mnie większej uwagi.

W pewnym momencie z klatki wybiegł chłopiec, na oko dziesięcioletni, i krzyknął w moim kierunku „dzień dobry”.

Odpowiedziałam mu, a potem zerknęłam na Brunona.

Widziałam, że myśli o tym samym.

Czy to możliwe, że ten dzieciak mnie znał? Czy może witał się z każdym, kogo spotykał pod swoim blokiem? Był już na tyle daleko, że nie mogłam go o to zapytać, zresztą wolałam nie zaczepiać obcego dziecka na ulicy. Stałam na środku chodnika i chociaż Bruno był na wyciągnięcie ręki, chyba nigdy nie czułam się aż tak osamotniona.

W końcu drzwi otworzyły się ponownie i na podwórko wyszedł starszy mężczyzna. Gdy mnie zobaczył, podniósł

głowę i szeroko się uśmiechnął.

— Och, pani Klara! Jak dobrze panią widzieć!

Otworzyłam usta w niemym szoku, a potem poczułam, że łzy zaczynają cieknąć mi po twarzy.

Uwierzyłam, że znowu będę sobą.

ROZDZIAŁ 23

Ulicę dalej stała budka z lodami i kawą. Zajęliśmy miejsca przy plastikowym stoliku postawionym na trawie dla klientów.

Staruszek, który z widoczną dezorientacją za nami poszedł, przyglądał mi się z niepokojem.

— Więc twierdzi pani, że mnie nie pamięta? To dość zaskakujące, biorąc pod uwagę fakt, że rozmawialiśmy niemal codziennie. — Zostawił swoją laskę przy drzewie i powoli usiadł na krześle. Dopiero wtedy zauważyłam, jak bardzo musiał być schorowany. Każdy ruch wywoływał grymas na jego twarzy.

— Miałam wypadek samochodowy i prawie nic nie pamiętam…

— Ojej, bardzo to przykre. — Mężczyzna z uśmiechem przyjął deser lodowy od Brunona, a potem przechylił głowę i wlepił we mnie swoje zmęczone oczy.

— Dużo mi pani pomagała.

— To znaczy?

— No zawsze, jak jechała pani na zakupy, to pukała pani do mnie i pytała, co potrzeba. Mieszkała pani naprzeciwko mnie. Nie zawsze korzystałem, bo chociaż jestem już stary, to jednak nie jestem skapciały i lubię wychodzić, ale to było bardzo miłe. Generalnie wiecie, młodzi, jak to teraz jest.

Nikt nikogo nie widzi. Ludzie po śmierci tygodniami leżą w swoich mieszkaniach, czasami tak długo, aż zaczną spływać po suficie do sąsiada.

Potrząsnęłam głową, nie chcąc sobie wyobrażać tego, o czym mówił ten człowiek. Bruno napił się kawy i oparł się o chyboczący stół.

— Panie…

— Nowakowski Mirosław jestem. Moja żona była Mirosława. Taki zbieg okoliczności.

Uśmiechnęłam się do niego z sympatią. Starość nie ma litości dla nikogo. Przykro na to patrzeć. Rozumiałam samą siebie sprzed wypadku i tę chęć pomocy.

— Panie Nowakowski, czy może nam pan powiedzieć coś o Klarze? Cokolwiek. Czy ktoś ją odwiedzał? Czy widywał ją pan samą? Kiedy się wyprowadziła? Skoro mieszkaliście drzwi w drzwi, to może widział pan moment wyprowadzki.

Staruszek odstawił pojemnik z lodami i haftowaną chusteczką, którą wyjął ze swojej kieszeni, wytarł usta.

— Niestety chyba za wiele nie mogę pomóc. Pani Klara była niezwykle spokojna. Wychodziła rano, wracała po południu. Nie robiła imprez, nie hałasowała.

— No dobrze, a czy czasami ktoś mnie odwiedzał? — zapytałam, czując, jak resztki mojej nadziei uciekają w szaleńczym tempie.

— Pamięć mam raczej kiepską, ale… — Zamyślił się.

— Czasami odwiedzał panią jakiś mężczyzna. Wydaje mi się, że nawet dwóch różnych.

Spojrzeliśmy z Brunonem na siebie.

— To mógł być nawet pan. — Wskazał palcem na Brunona, a ten tylko zmarszczył brwi.

— To niemożliwe, bo nie znaliśmy się wtedy.

Od razu przypomniałam sobie to uczucie, gdy poznałam Brunona w pracy. Wydawało mi się wówczas, że znaliśmy się już wcześniej. To na początku wzbudziło moje podejrzenia, ale jednocześnie nie miałam powodów, by mu nie wierzyć, że widzi mnie pierwszy raz w życiu.

— O, widzi pan. Ja mam właśnie taką pamięć. Dla mnie to mógłby być każdy. Ostatnio pomyliłem jakiegoś młodego chłopaka z moim wnuczkiem, więc nie bierzcie moich słów na poważnie.

— Okej, nie ma sprawy. A proszę mi powiedzieć, czy to moje mieszkanie jest zajęte? Ktoś tam teraz mieszka?

— Tak. Właściciel, od którego pani wynajmowała mieszkanie, przyjechał wściekły po długim czasie, wymienił zamki i zamieszkała tam jakaś młoda para.

— Ma pan do niego kontakt?

— Jasne, ale uprzedzam: on jest na panią bardzo zły.

— Rozumiem. — Spisałam numer telefonu z jego notesu i serdecznie mu podziękowałam za pomoc. — Może skoro już tu jestem, potrzebowałby pan czegoś? Mogę podjechać autem z moim partnerem na większe zakupy.

— Dziękuję bardzo, ale wczoraj wnuczek przywiózł mi wszystko, czego mi brakowało. Nawet ponad stan.

— Cieszę się. — Dotknęłam jego dłoni i wstałam od stolika.

Mężczyzna spokojnie skończył jeść deser, a my wsiedliśmy do samochodu. Zapatrzyłam się w numer telefonu, który wpisałam do komórki.

— Robi się coraz ciekawiej — bąknęłam do siebie i na-wiązałam połączenie.

— Wicher, słucham. — Przyjaźnie brzmiący głos dodał mi nieco otuchy, ale ostatecznie nie spodziewałam się szczególnie sympatycznej rozmowy.

— Dzień dobry, nazywam się Klara Zamojska. — Cisza po drugiej stronie była wymowna.

— Chciałabym się z panem zobaczyć i uregulować należności za mieszkanie, z którego zniknęłam. Czy możemy się spotkać?

— Nie ukrywam, że nie za bardzo mam na to ochotę.

— Tak jak się spodziewałam, ton jego głosu zmienił się momentalnie.

— Nie zajmę dużo czasu. Chcę po prostu zamknąć sprawy i wytłumaczyć panu co nieco.

Mężczyzna ciężko westchnął, ale przeczuwałam, że ostatecznie da za wygraną.

— Wyślę pani pinezkę, gdzie teraz jestem. Proszę podjechać zaraz albo nie zabierać mi więcej czasu.

Bruno odpalił silnik i gdy podałam mu adres, ruszył bez słowa. Zaparkowaliśmy pod dużą galerią i gdy wysiadłam, poczułam się zdezorientowana. Nie wiedziałam przecież, kogo szukać. Na placu przed budynkiem znajdowało się całkiem sporo osób. Wyjęłam z kieszeni telefon, żeby zadzwonić, ale wtedy czyjś głos mnie powstrzymał.

— Nie poznaje mnie pani? — Podszedł do nas na oko trzydziestoletni mężczyzna.

— Nie poznaję. — Pokręciłam powoli głową. — Przepraszam…

Wicher zmrużył oczy. Wyglądał przy tym, jakby żałował, że dał się namówić na spotkanie.

— Zniknęła pani z mojego mieszkania z dnia na dzień.

Przyznam szczerze, że początkowo myślałem, że coś się stało.

Po miesiącu wszedłem za pomocą zapasowego klucza i okazało się, że wszystkie pani rzeczy zostały. Chciałem to nawet zgłosić na policję, ale tam mi powiedzieli, że skoro rodzina pani nie szuka, to ja nic nie zdziałam. Sami sugerowali, że pewnie pani uciekła i tyle.

— Co pan zrobił z tymi rzeczami? — wtrącił Bruno.

— Nic. — Mężczyzna prychnął. — Chciałem je gdzieś oddać, wywieźć, przechować, sam nie wiedziałem co robić, ale gdy wróciłem po tygodniu, nie było niczego. Wtedy już byłem konkretnie wkurwiony.

— Kiedy to dokładnie było?

— Jakoś pod koniec lutego.

Wtedy już byłam w Warszawie.

— Nie miałam z tym nic wspólnego. Uległam wypadkowi i straciłam pamięć. To nie ja zabrałam te rzeczy. Szukam jakichkolwiek śladów swojego poprzedniego życia. — Oparłam się plecami o samochód.

Podniosłam wzrok, gdy Bruno wyciągnął z kieszeni portfel i podał facetowi plik pieniędzy.

— Czy to załatwi sprawę z zaległościami?

Mężczyzna kiwnął głową.

— Tak. Zdecydowanie. Jednak nie umiem więcej pomóc.

Nie zostało po pani zupełnie nic. Może jeszcze pani popytać sąsiadów, czy ktoś coś widział, ale zapewniam, że sam szukałem pani bardzo intensywnie i również niczego się nie dowiedziałem.

— Dobrze, w takim razie dziękuję serdecznie. — Posłałam mu blady uśmiech i wsiadłam do auta.

Bruno przez chwilę stał przy samochodzie, paląc papierosa. Zapytał jeszcze o coś mężczyznę, który nie na wiele się przydał, a potem usiadł

obok mnie.

— Wracamy jeszcze na to osiedle? — zapytał.

Wbijałam wzrok w podłogę, czując, że nie mam pojęcia, co mogłabym jeszcze zrobić. W końcu przytaknęłam, bo to była moja ostatnia deska ratunku.

— Myślę, że już nie można mówić o przypadku. Komuś naprawdę zależało na tym, żebym nigdy się niczego nie dowiedziała o swoim poprzednim życiu.

— To zaczyna przerażać.

— Właśnie.

Zaparkowaliśmy, a ja zamiast od razu wysiąść, zaczęłam się rozglądać. Bruno rozpiął pas i wyszedł na zewnątrz. Gdy otworzył mi drzwi, spojrzałam na niego i powiedziałam:

— Nie wiem, czy to dlatego, że jestem tutaj drugi raz w ciągu dnia, czy z innego powodu, ale mam wrażenie, że zaczynam sobie przypominać to miejsce.

— To może być tylko złudzenie, choć sam już nie wiem…

Podeszłam do domofonu i wybrałam pierwszy lepszy numer. Odebrała jakaś kobieta.

— Słucham?

— Dzień dobry, roznoszę ulotki. Czy mogę wejść?

Usłyszałam tylko brzęczenie domofonu i wypuściłam powietrze z ulgą. Wjechaliśmy windą na samą górę i zaczęliśmy pukać od drzwi do drzwi. Większość ludzi otwierała i uśmiechała się do mnie przyjaźnie. Wszystkich pytałam, czy mnie kojarzą i czy zauważyli, kiedy się wyprowadziłam.

Chciałam wiedzieć cokolwiek na temat moich ostatnich chwil w tym bloku. Odpowiedzi jednak były zdawkowe — w sumie mogłam się takich spodziewać.

— Pewnie, że panią pamiętam, ale nigdy nawet nie rozmawialiśmy.

— Och, to pani! Przykro mi, nic nie wiem.

— A to pani już tu nie mieszka?

— Raz rozmawiałyśmy w windzie, ale już nie pamiętam o czym.

— Mam kiepską pamięć do twarzy — stwierdził ostatni mieszkaniec klatki.

Pożegnałam go i jeszcze przed wyjściem trafiłam na staruszka, który wcześniej z nami rozmawiał. Trzymał w ręku torebkę ze świeżym pieczywem.

— Przepraszam, że tak pana dzisiaj męczę, ale czy pa-mięta pan cokolwiek na temat tych dwóch mężczyzn, którzy mnie odwiedzali? Wiem, że mówił pan, że nie wie, jak wyglądali, ale może jakieś drobne szczegóły co do tego, jak się zachowywali? Jest pan moją ostatnią nadzieją.

— Ojej, kochanieńka, nie bardzo wiem, co mógłbym powiedzieć. No, młodzi byli, tak jak ten tutaj pani kolega.

Ale ja po pierwsze nie za wiele pamiętam, a po drugie nie interesowałem się za bardzo. Raz tylko pamiętam sytuację, w której przyszedł jeden z nich, a potem doszedł drugi. Obaj walili tak do drzwi, że podszedłem do judasza, chociaż wiem, że to niegrzeczne. Ten jeden raz u pani w domu były potem jakieś krzyki. Nie wiem, co mogłem wtedy zrobić, ale otworzyłem drzwi, bo chciałem zapytać, czy wszystko okej, i wtedy jeden z mężczyzn wyszedł z mieszkania w rozpiętej koszuli i zbiegł schodami, krzycząc coś pod nosem. Wreszcie zrobiło się cicho i wróciłem do mieszkania.

— Matko, co tu się działo. — Podrapałam się po czole, a Bruno ze zmrużonymi oczami przysłuchiwał się naszej rozmowie.

— Ja nie oceniam. — Staruszek poklepał mnie po ramieniu.

— Też byłem młody i niejednego psikusa w życiu popełniłem. Może to były trochę inne czasy, ale sprawy damsko-męskie potrafiły nam mocno namieszać w głowie.

W przypadku tamtej sytuacji w pani mieszkaniu wyglądało to tak, jakby wydało się, że romansuje pani z dwoma jednocześnie. Zdenerwowali się, to normalne. Ale ja muszę uciekać, moi drodzy, nie mam już tyle sił.

— Oczywiście, panie Mirosławie. Wszystkiego dobrego panu życzę — odpowiedziałam, pomagając mu wejść do windy.

Uśmiechnęłam się życzliwie do tego mężczyzny, mając świadomość, że mogę go nigdy więcej w życiu nie zobaczyć.

Wierzyłam jednak, że nie zostanie sam ze swoimi problemami.

— Myślałem, że mamy na głowie jednego faceta, któremu zawróciłaś w głowie, ale chyba jednak jest nas więcej. —

Zaśmiał się Bruno, chociaż w moim odczuciu to była tylko pozorna wesołość. Pewnie myślał o mnie w niezbyt dobry sposób.

— Bruno, to dla mnie nie jest ani trochę zabawne. —

Objęłam się ramionami. — Tu się coś musiało stać. Wracajmy do Zielonej Góry.

Podeszliśmy do samochodu, a Bruno wyciągnął kluczyk i mi go podał.

— Wsiadaj. Oderwiesz się trochę od tych myśli i przy okazji przypomnisz sobie, jak się jeździ.

— To chyba nie jest najlepszy pomysł.

— W każdej chwili możesz się zatrzymać i się zamienimy.

Przez miasto przebijesz się powoli, a potem na autostradzie już pojedziesz szybciej.

Niechętnie się zgodziłam, ale kilka minut później zaczynałam czuć frajdę z prowadzenia jego audi, które jeździło wręcz bajecznie.

— Juhu! — krzyknęłam, gdy wbiłam się na lewy pas na autostradzie.

— Wow, ostro weszłaś. — Zerknęłam na Brunona, żeby sprawdzić, czy nie czuje strachu, ale on ewidentnie się dobrze bawił.

— A tak nie chciałaś jechać. Hamuj!

Nacisnęłam nieco zbyt mocno hamulec. Zapatrzyłam się na Brunona, a na moim pasie zrobił się lekki zator.

— Kurwa… — wyrzuciłam z siebie, czując nadchodzące niebezpieczeństwo.

Zjechałam szybko na prawy pas, a potem na pobocze.

Złapałam się za głowę, gdy ból wdarł się w nią niespodziewanie. Przed oczami zrobiło mi się biało…

— Klara, co się dzieje?! — Bruno wysiadł z samochodu i ryzykując, otworzył moje drzwi, uruchomił światła awaryjne i wyniósł mnie na rękach za barierkę. Położył mnie na trawie i czułam, jak mnie klepie po policzku.

— Miałam aurę, potem pojawił się ból i z nim…

— Co takiego?

— Chyba zobaczyłam swój wypadek.

— Jak to? — Złapał mnie za rękę.

— Przypomniało ci się, jak jechałaś samochodem przed wypadkiem?

— Tak, krzyczałam na kogoś, a potem usłyszałam tylko klakson i zjechałam do rowu.

— Krzyczałaś na kogoś? O czym ty mówisz? Rozmawiałaś przez telefon?

Usiadłam, czując, jak ten nieprawdopodobny ból odpuszcza. Spojrzałam Brunonowi w oczy, próbując zobaczyć w nich coś więcej niż tylko przerażenie.

— Tego dnia, gdy miałam wypadek, nie jechałam samochodem sama. A to dziwne, bo cały czas mi wmawiano, że nikogo ze mną nie było. Widziałam nawet papiery z policji, które to potwierdzały.

Bruno usiadł na trawie obok mnie i złapał się za głowę.

— Ja pierdolę…

ROZDZIAŁ 24

Kończyłam układać swoje ubrania w szafie, gdy Bruno wniósł ostatnie pudło przywiezione z mojego mieszkania.

— To już wszystko, niewiele tego miałaś. Mam nadzieję, że dobrze cię słuchałem i nie zostawiłem czegoś, co było twoje.

— Dziękuję. To nie ma większego znaczenia. Do końca miesiąca i tak tam podjadę i sprawdzę, zanim oddam klucze.

— Posłałam mu blady uśmiech, bo byłam ogromnie zmęczona, chociaż tak naprawdę dopiero wzeszło słońce.

Od tego wspomnienia, w którym upewniłam się, że w chwili wypadku miałam pasażera, nie mogłam spać. Bez przerwy analizowałam wszystkie fakty, a każda myśl ostatecznie doprowadzała mnie do strachu, że kogoś zabiłam. Bruno prosił, żebym nie wmawiała sobie niczego, ale widziałam po nim, że sam do końca nie wie, co powinien o tym myśleć. Z jakiegoś powodu rodzina ukrywała przede mną szczegóły mojego życia, więc może po prostu chcieli mnie chronić? A kim był ten mężczyzna, który mnie stalkował? Może to jakaś rodzina tamtego pasażera z dnia wypadku? Potrząsnęłam głową, nie mając już cierpliwości do tych dywagacji.

— Nie jedziesz jeszcze do pracy? — spytałam, zamykając szafę. Zerknęłam w lustro i szybko odwróciłam wzrok, widząc swoją szarą cerę. Ostatnio w ogóle się nie poznawałam.

— Nie. Dzisiaj będę siedział w gabinecie, załatwiłem sobie tydzień zdalnego. Wszystkie ważne spotkania przeprowadzę online.

— Nie chcę, żebyś miał przeze mnie problemy. — Zwiesiłam ramiona.

— Wszystko jest pod kontrolą. W ogóle się nie przejmuj.

Zapowiada się świetna pogoda, więc może wykorzystaj ją na basenie.

— Taki mam plan. — Objęłam go w talii i mocno przycisnęłam twarz do jego klatki piersiowej, żeby poczuć zapach, od którego byłam uzależniona i który dawał mi ukojenie.

Bruno odsunął mnie od siebie na kilka centymetrów i uśmiechnął się niemal niewidocznie.

— Powiedziałem ci już, i mówiłem serio, że ta robota nie ma dla mnie większego znaczenia. Nie teraz i nie po tym, jak ciebie poznałem.

— Wiem, ale nie zaprzeczysz, że wywróciłam ci życie do góry nogami.

Nie zaprzeczył, zamiast tego intensywnie mnie pocałował.

Sunęłam dłońmi po jego twardym ciele i chociaż bardzo chciałam, nie dałam ujścia emocjom. Oderwałam się od niego dzięki resztkom silnej woli. Mój ruch wywołał na twarzy Brunona grymas

rozczarowania. Poprosiłam go, żeby zajął się pracą, i poinformowałam, że w razie czego jestem do jego dyspozycji. Nie pracowałam już w redakcji, ale jeśli przydałaby mu się moja bezinteresowna pomoc, to byłam chętna.

Zeszłam do kuchni, gdzie przygotowałam sobie kawę mrożoną, wyciągnęłam książkę z pudła, które Bruno przywiózł z mojego mieszkania, i wyszłam do ogrodu. Słońce, mimo wczesnej godziny, grzało już z ogromną mocą. Nie byłam fanką wylegiwania się na leżaku w taką pogodę, ale rozłożyłam sobie parasol i postanowiłam, że będę czerpać z tego relaksu jak najwięcej.

Mimo że siedziałam w cieniu, woda kusiła mnie obietnicą kojącego chłodu. Co prawda nie miałam żadnego stroju kąpielowego, ale dom miał solidne ogrodzenie, więc nie musiałam się obawiać niechcianych spojrzeń. Przez moment pomyślałam o tym, że już kiedyś byliśmy podglądani, ale wtedy była noc i intruzowi łatwo było się ukryć. Dlatego zamierzałam wejść do wody w samych figach. Kobiety na plaży się tak pokazują i nikt nie widzi w tym problemu. Zdjęłam więc sukienkę, poprawiłam czarne majtki i powoli weszłam schodkami do basenu.

Pływanie było tym, czego w tym momencie potrzebowałam chyba najbardziej. Energia, którą wkładałam w aktywność, dawała jednocześnie upust ciężkim myślom. Gdy wróciłam na leżak, położyłam się na ręczniku i upiłam łyk kawy.

Nie spodziewałam się, że taka forma odpoczynku może przynieść tyle dobrego.

Ciszę przerwała przychodząca wiadomość. Nie podnosząc się, po omacku znalazłam telefon na stoliczku i spojrzałam na wyświetlacz. Momentalnie na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, gdy zobaczyłam, że SMS-a przesłał znowu anonimowy nadawca.

Czy możesz sobie wyobrazić, że sunę językiem po tych sutkach, a potem odchylam te majteczki na bok i wbijam się w Ciebie ostro? Właśnie zrobiłem sobie dobrze, patrząc na Twoje sterczące w wodzie cycki. Rżnąłbym Cię tak, że straciłabyś ochotę na to, by puszczać się z innymi, suko.

Hasta la vista, baby.

PS Bardzo niedobrze, że zignorowałaś wszystkie moje ostrzeżenia. Bardzo.

xxx

Komórka upadła mi na ziemię, gdy w popłochu zaczęłam wkładać sukienkę. Wstałam i rozejrzałam się wokoło. Byłam wystraszona? Nie, w tym momencie byłam niesamowicie wściekła.

— Przyjdź i powiedz mi to w twarz!!! — wydarłam się jak opętana.

Gdyby nie to, że te wiadomości nie znikały z mojego telefonu, mogłabym pomyśleć, że oszalałam. Zapomniałam, że Bruno ma nad basenem biuro. Kilkanaście sekund później drzwi tarasowe się otworzyły.

— Klara? Dlaczego jesteś w takim stanie?

Odblokowałam komórkę i podałam mu ją, żeby zobaczył SMS-a. Jego nozdrza się rozszerzyły, żyła na skroni zaczęła niebezpiecznie pulsować, a z gardła wydobyło się niepokojąco brzmiące polecenie:

— Wracaj do domu!

Nawet na mnie nie spojrzał, wzrok wbił daleko przed siebie, a gdy próbowałam coś powiedzieć, tylko go rozjuszyłam.

— Klara, do kurwy nędzy, wracaj do środka i zamknij drzwi!

Posłuchaj mnie choć raz!

Wycofałam się i zrobiłam to, co mi kazał. Weszłam w bezpieczną przestrzeń domu i zasunęłam drzwi tarasowe, nie odrywając wzroku od Brunona. Drżałam, patrząc, jak wchodzi do niewielkiego lasku na swojej części ogrodu. Usiadłam na kanapie, gdy dopadła mnie jakaś rozpacz. Miałam już serdecznie dość.

Nawet nie wiem, jak długo nie było Brunona, wydawało mi się, że trwało to całą wieczność. Ucieszyłam się, gdy podchodził do drzwi. Zerwałam się i go wpuściłam. Gdy znalazł się w środku, przez kilka minut był nieobecny na tyle, że nawet nie próbowałam zaczynać rozmowy. Stanęłam przy oknie i osunęłam się na podłogę.

— Dzisiaj przyjedzie ekipa od monitoringu, będą montowali kamery wokół domu. — W końcu się odezwał, chociaż nadal nie wyglądał najlepiej.

— Obecne zabezpieczenia zostaną wzmocnione. Jednak nie musisz się już niczego obawiać.

— Bruno, co to znaczy? — Poszłam za nim do kuchni, gdzie nalał sobie coli z lodówki i wypił duszkiem. — Przerażasz mnie, wiesz? Spotkałeś tego człowieka?

Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiło się coś niepokojącego. Spuścił głowę, udając, że układa jakieś papiery na blacie.

— Bruno — nalegałam.

— Kurwa, nikogo nie spotkałem! — krzyknął, a jego ręce zacisnęły się mocno na jakiejś niewinnej kartce, z której po chwili nic już nie zostało.

Zrobiłam krok wstecz, nie radząc sobie z jego wybuchem.

Już drugi raz widziałam go tak wściekłego, ale nadal nie znałam sposobu, by do niego dotrzeć, kiedy jest w takim stanie.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do sypialni. Bruno początkowo został na dole, ale przy samym łóżku dobiegł do mnie i stanął ze mną twarzą w twarz.

— Czuję się bezsilny — stwierdził już spokojnie, pieszcząc moją szyję.

— On z nami igra, a ja nie mogę nic zrobić.

Ta bezsilność doprowadza mnie do szewskiej pasji.

— A ja czuję, że nie mówisz mi wszystkiego… — szepnęłam.

Nabrał powietrza i wypuścił je z lekkim uśmiechem.

— Klara, kocham cię. Zależy mi na tobie i na twoim bezpieczeństwie. Byłem wkurzony, bo znowu zostaliśmy z niczym, i

wychodzi na to, że na moją posesję może wejść każdy, kiedy tylko chce.

Zagryzłam nerwowo wargę i patrzyłam mu w oczy, jakbym chciała znaleźć w nich ukrytą prawdę. Poczułam wibracje w kieszeni. Z duszą na ramieniu wyciągnęłam telefon i spojrzałam na ekran.

— Kto to?

— Nadia. — Trzymałam uniesiony palec, nie wiedząc, czy powinnam odebrać, czy może jednak odrzucić połączenie.

— Odbierz. Może to coś ważnego.

— Może chodzi o rodziców?

Wcisnęłam zieloną słuchawkę.

— Tak, Nadia?

— Laleczko, cieszę się, że odebrałaś.

— Nie spodziewałaś się tego?

— Wolałabym nie wracać do naszego ostatniego spotkania, ale trafiłaś. Byłam przekonana, że nie będziesz chciała ze mną gadać.

— Dalej nie wiem, czy mam taką ochotę. Po prostu dzwonisz, to odebrałam. — Usiadłam na łóżku, a Bruno oparł się o szafę i skrzyżował nogi.

— O co chodzi?

— Ech… zakładam, że nie będziesz zachwycona, ale znowu muszę się wtrącić.

— Jezu, Nadia, proszę cię, do brzegu.

— Dowiedziałam się, że tutaj w Warszawie ktoś bardzo intensywnie węszy na twój temat.

Zmrużyłam oczy, a Bruno wyprostował nogi, po czym usiadł obok mnie. Nie słyszał tej rozmowy i widziałam po nim, że ciekawość go zżera.

— Nie rozumiem, co masz na myśli.

— Laleczko. — Przewróciłam oczami, bo cholernie mnie irytowało, jak się tak do mnie zwracała.

— Mam tu swoje kontakty i po prostu wiem, że ktoś szuka prawdy, której poznać nie powinnaś. Jestem niemal pewna, że to ktoś od ciebie. Nikt inny nie miałby powodu tego robić.

Roześmiałam się.

— Szuka prawdy, której nie powinnam poznać? Czy ty siebie słyszysz? — burknęłam i podeszłam do okna.

— Laleczko…

— Błagam, nie mów tak do mnie! Przestańcie mnie traktować tak, jakbyście mieli jakiekolwiek prawo do tego, żeby ustalać za mnie zasady, według jakich mam żyć. Nie będę się tobie tłumaczyć.

— Laleczko, nie zamierzam się powtarzać i podejrzewam, że rozmawiamy już ostatni raz. — Totalnie mnie zignorowała.

— Powiem ci tylko tak: miałaś wieść spokojnie nowe życie. To była twoja jedyna szansa…

Po tych słowach się rozłączyła, a ja gapiłam się na czarny ekran i czułam, że za moment eksploduję.

— Co ona powiedziała? — Bruno opierał się łokciami o swoje uda i obserwował mnie z ukosa.

— Że powinnam przestać grzebać w tej sprawie, bo moje obecne życie było dla mnie szansą. — Pokręciłam głową.

— Czy coś w tym stylu. To wszystko jest tak pojebane, że naprawdę…

— A ja uważam, że ona ma rację.

Bruno podniósł się i złapał mnie za roztrzęsione dłonie.

— Proszę? Próbujesz sobie teraz ze mnie żartować? —

pisnęłam. — To nie jest dobry moment, okej?

— Klara, byłbym idiotą, gdybym nie widział, że za tą prawdą kryje się coś bardzo złego. Obydwoje dobrze o tym wiemy.

Może czasami warto wybrać mniejsze zło?

— Uważasz, że tak jest dla mnie lepiej? — Nie wierzyłam własnym uszom.

Przez chwilę milczał, ale potem powoli kiwnął głową.

— Myślę, że nie doceniasz tych ludzi. Bardzo się boję, że rozwiązanie tej zagadki może cię kosztować znacznie więcej niż tylko ból i rozczarowanie.

— Przecież nikt mnie nie zabije — parsknęłam zrezygnowana, ale jego milczenie sprawiło, że coś przewróciło mi się w żołądku.

— Bruno, daj spokój. Przecież to nie żadna mafia.

— Uważasz, że osoba, która widzi cię nawet wtedy, gdy się ze mną kochasz, jest nieszkodliwa? Która obserwuje przez okno, gdy leżysz naga w salonie? Która robi sobie dobrze, podglądając cię w basenie? Która chodzi za tobą krok w krok?

Naprawdę myślisz, że ten ktoś jest nieszkodliwy? — Chwycił moją twarz w dłonie. — Chcę cię żywą. Obiecałem cię wspierać, ale teraz błagam… odpuść.

ROZDZIAŁ 25

Odrzuciłam połączenie przychodzące i pogratulowałam sobie w myślach dojrzałego zachowania. Uciekłam z domu Brunona, zostawiając mu tylko zdawkowy liścik, w którym poinformowałam go, że wróciłam do swojej rodziny. Przecież tego nie mógł mi zabronić. Dodałam również kłamliwe zdanie o tym, że przestałam poszukiwać przeszłości. Miałam nadzieję, że dzięki temu da mi na jakiś czas spokój. Nawciskałam mu jakieś głupoty o tym, że potrzebuję pobyć sama i że nie wiem, czy to się uda. Kłamałam, ale nie miałam innego wyjścia. Tak naprawdę nie mogłam go winić za to, że nie chciał uczestniczyć w czymś tak niebezpiecznym.

Owszem, miałam świadomość, że ta sytuacja nie jest normalna. Bałam się, ale byłam również pewna, że bez wiedzy o przeszłości nie zbuduję swojej przyszłości. Nawet jeżeli ktoś uważał inaczej, to nie miał prawa decydować za mnie.

Nie odbierałam od niego telefonów, nie odczytywałam SMS-ów. Podejrzewałam, że mogłabym się wtedy rozkleić.

Troszczył się o mnie, ale ja w tym konkretnym momencie musiałam myśleć o sobie, bo nie byłabym w stanie zbudować z nim niczego trwałego, tocząc gdzieś za sobą te walizki, których zawartości nie znałam i miałam nie poznać.

Siedziałam w pociągu, który jeszcze nie odjechał z dworca, i gdy wbiłam spojrzenie w okno, poczułam, jak obraz zaczyna mi się zamazywać. Ku mojemu zaskoczeniu Bruno stał na peronie i łapał oddech. Potarł oczy i z wyraźnym zrezygnowaniem rozglądał się wokół siebie. Zerknął również na po-ciąg, w którym siedziałam, ale niemal od razu sobie odpuścił.

Pewnie nie przeszło mu przez myśl, że mogłabym go widzieć i udawać, że jest inaczej.

— Tak będzie dla ciebie lepiej — szepnęłam i skuliłam się w fotelu, ignorując zerkającą na mnie kobietę. Wyglądała, jakby chciała mi wykrzyczeć, że robię źle, ale co ona mogła wiedzieć. Skryłam twarz, ukradkiem wycierając łzy, i już nie odważyłam się wychylić do okna. Nie dałam rady.

Bałam się, że nasze spojrzenia się spotkają i wtedy wybiegnę z wagonu, by rzucić się mu w ramiona. Czułam chłód spowodowany brakiem jego bliskości. Jeśli ktoś jeszcze potrzebował definicji miłości, to tymi słowami mogłam mu ją wy-jaśnić. Odetchnęłam dopiero, gdy pociąg ruszył.

Do Poznania dojechałam po południu. Musiałam się spotkać z Wyrwickim i omówić z nim kilka spraw. Wolałam nie robić tego na

odległość, a że Poznań był po drodze do Warszawy, uznałam, że tak będzie lepiej.

Przeklęłam pod nosem, gdy w mojej walizce odpadło kółko.

Przewróciłam jednak tylko oczami i dalej ciągnęłam ją za sobą po ziemi, robiąc przy tym hałas, którym zwracałam na siebie uwagę. Zostawiłam rzeczy w przechowalni i pobiegłam na przystanek, żeby dostać się do centrum. Gdy dotarłam w końcu do kawiarni, gdzie byliśmy umówieni, detektyw już tam siedział. Uśmiechnęłam się ze zdumienia, bo tym razem ubrany był zdecydowanie inaczej. Zamiast kapelusza na jego głowie zobaczyłam czapkę z daszkiem z logo drużyny NBA.

Do tego czerwona bomberka i stylowe lekko wytarte dżinsy.

Facet chyba uwielbiał za pomocą ciuchów przenosić się po-między epokami. Przy barze poprosiłam o kawę i usiadłam obok niego.

— Dzień dobry, mam nadzieję, że nie czeka pan za długo.

Uniósł powoli wzrok, a jego jedna brew poszybowała niemal pod linię włosów.

— Przecież jest pani przed czasem.

Zerknęłam na zegarek

— O, faktycznie. Chciałam z panem porozmawiać, więc dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać. Zwłaszcza że dałam znać dopiero wczoraj.

— Nie ma problemu, tym bardziej że sam chciałem o czymś powiedzieć. — Zaskoczył mnie tym stwierdzeniem.

— Podczas rozmowy przez telefon nic pan nie wspominał, że coś dla mnie ma. — Przechyliłam głowę i podrapałam się po karku.

— Skoro wiedziałem, że się spotkamy, to po co miałem pani zajmować czas?

Westchnęłam, ale to tak naprawdę był drobiazg. Musiałam z nim po prostu porozmawiać.

— Okej, jest coś, co mnie niepokoi. Zadzwoniła do mnie Nadia, moja kuzynka, i powiedziała, że ktoś szpera na mój

temat w Warszawie. Podejrzewam, że to ktoś od pana, i nie będę ukrywała, że trochę mi się to nie podoba. Wspomina-

łam, że zależy mi na dyskrecji. Zresztą to chyba normalne, jak ktoś wynajmuje detektywa, prawda?

— Tak, muszę się uderzyć w pierś, bo jedna z moich pracownic w pewnym momencie straciła czujność.

— Jak ładnie zawoalowane określenie spieprzenia sprawy.

— Założyłam ręce na piersi. Wkurzała mnie jego zadowolona mina, a jeszcze bardziej to, że na moje słowa parsknął śmiechem.

— Pani kochana, bycie niewidzialnym to może się udać co najwyżej w świecie magii. Tutaj mamy realne warunki i ograniczone możliwości. Czasami, żeby dotrzeć do jakichś informacji, musimy nagiąć zasady. Nie tylko swoje.

Patrzyłam, jak mężczyzna wyciąga z plecaka plik dokumentów.

— Myślę, że gdy zobaczy pani efekty pracy pracownicy mojego biura, nie będzie pani aż tak naburmuszona.

— Nie jestem naburmuszona, tylko martwię się o swoje bezpieczeństwo.

Starałam się być profesjonalna, a on rozmawiał ze mną adekwatnie do swojego ubioru. Z pełnym luzem.

— To proszę się nie martwić. — Patrzył mi w oczy z dużą dozą pewności. — Zatarłem już wszystkie ślady.

— Okej. — Złapałam się za czoło i zerknęłam na swój telefon, na którym znowu wyświetlało się imię Brunona.

— Mogę teraz przejść do meritum?

— Bardzo proszę. — Rozłożyłam ręce i oparłam się o krzesło. Byłam już totalnie zrezygnowana.

Detektyw podsunął mi zdjęcia zrobione z ukrycia, na których nieznany mi podstarzały facet uprawiał seks z młodą dziewczyną, której twarzy nie widziałam.

— Nie mam pojęcia, kto to jest. — Odsunęłam od siebie fotografię, która z jakiegoś powodu wywołała we mnie nie-smak. — Po co to oglądam?

— To ja trochę rozjaśnię. Ten mężczyzna, którego tutaj pani widzi, to nikt inny, jak prezes spółki STED.

— Przykro mi, ale to też nic mi nie mówi. Powinno?

— STED to tak zwana spółka matka… redakcji „Zero Life".

— Ojej… — Wyprostowałam się i rozchyliłam usta w szoku.

— Chce pan powiedzieć, że to ten człowiek mnie zwolnił?

— Formalnie zwolnił panią pan Bruno Leyk, ale to Marek Dębicki jest za to odpowiedzialny.

— No dobra, ale co w związku z tym? Nie interesuje mnie jego życie erotyczne. Nie zamierzam się mścić na nim za to, że mnie wylał. Widocznie miał powody.

— Ale jego życie erotyczne okazało się ciekawym kąskiem.

— Bardzo jest pan oszczędny w swoich wypowiedziach.

Trochę to wkurzające. — Zmarszczyłam nos.

— Dzięki tym zdjęciom udało mi się ustalić powód pani zwolnienia. Jak widać, żona pana Dębickiego nie może się dowiedzieć o jego wyskokach i ewidentnie mu na tym za-leży, bo bardzo szybko zaczął śpiewać. Wie pani, żeby to był jakiś romans, ale facet po prostu lubi dziwki.

— Obrzydliwe…

— Życie. Proszę mi uwierzyć, że na wiele gorszych zboczeńców trafiałem w swojej pracy.

— Potrafię sobie to wyobrazić, ale co z tym prezesem?

Co powiedział? — Powiedział, że mu wprost grożono. Mam na to dowody, bo już dawno zrozumiałem, że w same słowa to ja nawet własnemu dziecku nie mogę wierzyć.

Wyrwicki wyjął wydruki z maili, w których ktoś bez ogródek zapowiadał, że jeżeli prezes Dębicki nie wyrzuci mnie z redakcji, będzie musiał bardzo dobrze pilnować żony i syna.

— O Boże. — Skuliłam się i przeczytałam jeszcze kilka wiadomości o podobnej treści. — To jakiś pieprzony psychol.

— Albo wręcz odwrotnie. Być może to ktoś, komu bardzo zależy na pani. Ustalimy to.

Mój telefon cały czas brzęczał. Bruno nie dawał za wygraną. Przeprosiłam na moment detektywa, żeby odejść ka-wałek od stolika i w końcu odebrać, bo w przeciwnym razie moglibyśmy się tak bawić w kotka i myszkę w nieskończoność.

— Klara, co ci, do jasnej cholery, strzeliło do głowy? — Bruno nie krzyczał, ale jego głos drżał z desperacji. Zraniłam go, a on na to nie zasłużył. Byłam cholerną egoistką.

— Napisałam ci wszystko na kartce.

— I myślisz, że ja to łyknąłem? Ktoś cię tygodniami śledzi, dostajesz pogróżki, a ja mam bez wahania uwierzyć w to, że zostawiłaś ckliwy liścik i wyjechałaś do rodziców?

— Tylko że to prawda… — Wzięłam kilka wdechów. —

Ale masz rację. Nie pomyślałam o tym w ten sposób. Przepraszam, że się przeze mnie martwiłeś.

Chwilę milczał, jakby dopiero teraz docierało do niego to, co naprawdę zrobiłam.

— Czyli odeszłaś ode mnie? — zapytał niemal szeptem.

— To koniec, tak?

— Potrzebuję się zdystansować. Nie powiedziałam, że to koniec.

Parsknął śmiechem.

— Jestem już dużym chłopcem. Nie trzeba mi mydlić oczu.

Wyjechałaś potajemnie, a tak się nie zachowuje ktoś, komu zależy na drugiej osobie.

Zabolało. Musiałam jednak zacisnąć zęby i dalej brnąć w to kłamstwo.

— Nie ukrywam, że trochę się spieszę — powiedział niespodziewanie Wyrwicki, stając obok mnie na korytarzu.

Kiwnęłam głową.

— Słyszę, że jesteś zajęta, więc już nie zawracam ci głowy, Klara. Bardzo cię tylko proszę, dbaj o siebie, bo nie dam sobie rady, jeśli coś ci się stanie.

Zaskoczył mnie tym wyznaniem, ale też tym, że rozłączył

się, nie czekając na moją odpowiedź. Być może pomyślał, że jestem z jakimś facetem. Może sądził, że odeszłam do innego?

Wytarłam zwilgotniałe oczy i wróciłam do stolika.

— Rozumiem, że jest pani w szoku, ale w tym momencie chciałbym prosić panią o ostrożność.

— Dlaczego Dębicki nie zgłosił tego na policję? — zapytałam.

— Strach o swoich bliskich tłumi racjonalne myślenie.

W takich chwilach większość ludzi wejdzie w dialog z przestępcą.

— Rozumiem. — Sama przecież unikałam policji w swojej sprawie. Zerknęłam na zegarek wiszący nad barem. —

Za godzinę mam kolejny pociąg, więc chyba też muszę się zbierać.

— Wraca pani do Zielonej Góry?

— Jadę do rodziców do Warszawy.

Wyrwicki zmarszczył brwi.

— Sama?

— Tak, sama. Moja relacja z Brunonem w tym momencie jest… zawieszona. Widziałam bardzo dobrze, że to wszystko go przerasta, i nie mogę świadomie narażać nikogo na to, co się kryje po drugiej stronie.

— Generalnie się z panią zgadzam, ale nie do końca popieram decyzję o tej samotnej podróży. Nie będę jednak pani niczego odradzał. Nie taka moja rola. Jeśli jednak mogę coś dodać od siebie tak prywatnie, jako mężczyzna, proszę, żeby pani na siebie uważała.

Poklepał mnie po wierzchu dłoni i wstał razem ze mną.

— Dziękuję i na pewno będę ostrożna. — Chciałam za-płacić kelnerce za kawę, ale detektyw mnie powstrzymał.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. — Będę uciekać.

Odwróciłam się i już chciałam podejść do drzwi, ale Wyrwicki podbiegł i złapał za moje przedramię. Omiotłam go wzrokiem, czując, że kryje się za tym gestem coś niedobrego.

— Jest jeszcze coś, co chciałem pani powiedzieć… Trochę obawiam się reakcji.

— Okej, proszę mówić. — Zabrałam rękę i zacisnęłam palce na pasku swojej torebki.

— Chodzi o to zdjęcie z Dębickim.

— Czego jeszcze nie wiem?

Wyrwicki podrapał się za uchem i jeszcze raz wyciągnął fotografie, na które niespecjalnie miałam ochotę patrzeć.

Byłam jednak świadoma, że powinnam.

— Tym razem chodzi o kobietę ze zdjęcia.

Cofnęłam brodę.

— Bardzo mi przykro, ale jej nie rozpoznaję. Na żadnym zdjęciu nie jest przodem do fotografa.

— Na jednym jest, tylko że nie chciałem zaczynać z tak mocną informacją. — Detektyw chrząknął i wyjął z walizki ostatnie zdjęcie. Przytrzymał je chwilę w ręku, bo ktoś obok nas przechodził, a potem powoli pokazał mi je, bacznie obserwując moją reakcję.

— Ja pierdzielę. To Nadia!

ROZDZIAŁ 26

Stukot rozbrzmiewający podczas jazdy pociągiem był tym, na czym próbowałam skupić całą swoją uwagę. Silny ból głowy, który poczułam po opuszczeniu z kawiarni, nie chciał minąć.

Wiedziałam, że pierwsze, co zrobię po wyjściu z dworca, to poszukam apteki. Pragnęłam zadzwonić do Brunona i opowiedzieć mu o wszystkim. Może on by coś z tego zrozumiał? W mojej głowie panował chaos. Odnosiłam wrażenie, że każda nowa wiadomość i kolejny odkryty puzzel pogłębiają tylko ten bałagan, którego nie umiałam posprzątać.

Brakowało czegoś, co by scaliło tę historię. Co, do cholery, Nadia miała wspólnego z prezesem firmy, w której pracowałam? I dlaczego detektyw wspominał coś o prostytutkach?

Czyżby moja kuzynka była jedną z nich? Pokręciłam głową, czując, jak nerwy zjadają mnie od środka.

Jakaś starsza pani siedząca obok zapytała, czy dobrze się czuję, i poczęstowała mnie ibuprofenem. Przyjmowanie leków od obcych nie było najrozsądniejsze, ale miałam wewnętrzne przeczucie, że staruszka nie nastaje na moje życie. Na szczęście po godzinie ból zaczął odpuszczać, a ja zasnęłam.

Obudziłam się z dziwnym uczuciem. Rozejrzałam się po przedziale, w którym wszyscy przysypiali. Zerknęłam na zegarek. Do końca podróży pozostało teoretycznie czterdzieści minut. Potem przeczytałam wiadomość od Brunona.

Nie mogę znieść tego, że zniknęłaś, Klara. Obiecałem Cię wspierać. Uniemożliwiłaś mi to. I ja nie daję sobie z tym wszystkim rady… Kocham Cię.

B.

Schowałam twarz w dłoniach, żeby powstrzymać wybuch płaczu, a po chwili wzięłam kilka głębokich wdechów i włożyłam komórkę do torebki. Pulsowanie w czole zaczynało powracać, więc spodziewałam się kolejnego ataku bólu. Na szczęście dojechaliśmy kilka minut przed czasem i od razu po opuszczeniu pociągu kupiłam tabletki przeciwbólowe.

Przy dworcu złapałam taksówkę i podałam adres swojego domu.

Była dwudziesta trzecia, więc nie zdziwiło mnie, że w oknach jest ciemno. Poprosiłam kierowcę, żeby poczekał, aż wejdę do środka, bo nadal miałam opory wobec poruszania się samotnie o tej porze. Zapukałam do drzwi i posłałam uśmiech mężczyźnie w samochodzie, który najwyraźniej był lekko zirytowany moją prośbą. Widziałam, że chce coś do mnie krzyknąć, ale w tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich mój ojciec. Auto zniknęło niemal w tej samej sekundzie.

— Co za samolub — burknęłam i przytuliłam tatę.
— Co się stało?
— A, szkoda gadać. Zero empatii w tych ludziach — odpowiedziałam, wchodząc do domu.
— Nie pytam o to. — Tata zatrzymał mnie, gdy chciałam usiąść, i złapał moje ramię. — Co ty tu robisz?
Zmarszczyłam czoło, a potem uniosłam kąciki ust, siląc się na uśmiech, chociaż to było ostatnie, na co miałam ochotę.
— Ale miłe powitanie.
— Klara. — Obrzucił mnie surowym spojrzeniem.
— Wiesz, która jest godzina? Nie dałaś znać, że przyjedziesz…
— Krzysztof, co się dzieje? — Usłyszałam wystraszony głos mamy, która pojawiła się w przedpokoju, zawiązując szlafrok. — Jezu, córeczko, co ty tu robisz?
— Przecież powiedziałam, że zamknę swoje sprawy i wrócę, tak?
— W taki sposób? — Rodzice zerknęli na siebie przelotnie.
— Przecież byśmy cię odebrali, gdybym wiedziała. Przygotowałabym pościel. Cokolwiek bym zrobiła.
— Muszę się zapowiadać do własnego domu? — Usiadłam na krzesełku, żeby zdjąć buty.
Nawet bawiło mnie to zaskoczenie w ich oczach. Celowo nie uprzedziłam, że przyjadę.
— No pewnie, że nie — odpowiedział tata.
— Jesteś głodna? — zapytała mama.
Spojrzałam im kolejno w oczy i uśmiechnęłam się tak, że oboje odwrócili wzrok. Oni się mnie bali! To było zabawne.
Dopiero wtedy dotarło do mnie, jak wiele mam w sobie złości.
— Nie jestem, mamuś. Chciałabym się położyć. Nie przeszkadza mi nieświeża pościel. Rano sama ją zmienię.
— No dobrze. To odpocznij. Porozmawiamy przy śniadaniu.
Uścisnęłam ich, a tata pomógł mi wnieść na piętro moją zniszczoną walizkę.
Usiadłam w swoim pokoju i wlepiłam wzrok w stary plakat Spice Girls, który wisiał nad łóżkiem. Rozebrałam się i położyłam, ale nie mogłam zasnąć.
Godzinę później zeszłam do kuchni, by napić się wody, i coś przyszło mi do głowy. Weszłam schodami do sypialni rodziców i przez chwilę patrzyłam, jak śpią. Miałam nadzieję, że się nie obudzą, bo pewnie bym ich przestraszyła. W końcu jednak nabrałam odwagi i się wycofałam. Zeszłam na parter i stanęłam przed gabinetem ojca, który zazwyczaj był zamknięty. Gdy nacisnęłam klamkę, okazało się, że tym razem drzwi są otwarte. Czyli zamykał gabinet tylko przede mną.
Cóż za niespodzianka…
Pierwszy raz weszłam do tego pokoju sama. Przekręciłam zamek od środka, tak naprawdę nie wiedząc, czy to mi może w czymś pomóc, a

potem zapaliłam maleńką lampkę na komodzie, która dawała niemalże dekoracyjne światło. Tyle wystarczyło.

Najpierw podeszłam do biurka, spodziewając się tajemniczych dokumentów schowanych w szufladach starego dębowego mebla. Na chwilę dopadło mnie rozgoryczenie, bo w wyobraźni niemal widziałam, jak nagle znajduję kartkę, na której jest napisane wszystko, czego rodzice nie chcieli mi powiedzieć. Usiadłam na skórzanym fotelu i kręciłam się powoli w kółko, obserwując to, co znajdowało się w tym zamykanym przede mną pokoju. Wstałam i nieco chaotycznie zaczęłam przeszukiwać różne miejsca. Przecież to niemożliwe, że ojciec broniłby mi dostępu do pokoju, w którym

nic nie ma. Po godzinie jednak stwierdziłam, że muszę odpuścić. Pod powiekami pojawiło się pieczenie i zaczynałam marzyć już tylko o miękkiej poduszce.

Podeszłam do drzwi i położyłam dłoń na zamku, a potem spojrzałam w dół. Upadłam na kolano, nie dowierzając w to, co widzę. Jedna deska wyglądała inaczej niż pozostałe. Pod-ważyłam ją paznokciem i podniosłam, by znaleźć pod nią sporej wielkości skrytkę. Zawartość była dosyć przewidywalna.

Pieniądze, polisa na dom, paszporty i inne tego typu ważne dokumenty. Było też coś, co interesowało mnie najbardziej.

Pomarańczowa teczka z napisem KLARA. Przełknęłam ślinę, a potem szybko zabrałam opisany moim imieniem pakiet i uciekłam do swojej sypialni, w której już czułam się pewniej.

Mimo wszystko bałam się, że ojciec mógłby mnie nakryć, a wtedy nie wiem, co bym mu miała powiedzieć. „Hej, tato, wiem, że coś przede mną ukrywacie, ale nie możecie mi powiedzieć, więc uznałam, że dowiem się sama”? Usiadłam na łóżku i drżącymi rękoma otworzyłam teczkę. Mruknęłam, gdy początkowo nie znalazłam w tych papierach niczego podejrzanego. Dopiero po chwili zaczęły się pojawiać niepokojące fakty. Czymś, co zwróciło moją największą uwagę, było zdjęcie, na którym utrwalono postać małej dziewczynki z chłopcem. Coś ścisnęło mnie za gardło, gdy zrozumiałam, że to te same dzieci, które widziałam w swojej głowie. Zrobiłam fotki każdej znalezionej strony i wysłałam Wyrwickiemu. Zaraz po tym wybrałam jego numer.

— Detektywie, wiem, że jest trzecia w nocy — zaczęłam, gdy jęknął mi do słuchawki zaspanym głosem.

— Myślę, że skoro dzwoni pani o tej porze, to ma coś ważnego.

— Bardzo. Proszę sprawdzić maila i najlepiej od razu go skasować. Ja już to zrobiłam. — Drgnęłam, słysząc kogoś na korytarzu. — Czekam na odzew.

Wyłączyłam się i przykryłam kołdrą całe znalezisko, gdy zobaczyłam uchylające się drzwi. Mama.

— Nie śpisz? — zapytała rozespana.

— Nie mogę.

Weszła do środka i usiadła obok mnie.

— Wydawało mi się, że z kimś rozmawiasz…
— Tak, z koleżanką z byłej pracy. Zbliżyłyśmy się.
— O, to super, bo zawsze byłaś raczej typem samotnika.
Może powiesz mi coś więcej o swoim przyjeździe? Martwię się, Klaruś. Czy coś się stało? Czy chodzi o tego chłopaka, o którym mówiła Nadia?
Uznałam, że to dobry punkt zaczepienia, żeby stracili czujność, o ile w ogóle cokolwiek podejrzewali.
— Tak, zostawił mnie… — Posmutniałam i pozwoliłam się przytulić.
— I nie chcę o tym rozmawiać.
— Dobrze, ale pamiętaj, że w razie czego możesz na mnie liczyć.
— Nie wątpię — odpowiedziałam twardo.
Zacisnęłam szczękę, wpatrując się w jej cień, gdy wychodziła.
Zasnęłam dopiero przed piątą i obudziłam się o ósmej.
Czułam się jak wrak człowieka. Od razu jednak wzięłam
do ręki telefon, rozpaczliwie licząc na jakąkolwiek wiadomość od detektywa. Niestety nie było niczego. Ufałam Wyrwickiemu na tyle, że postanowiłam nie dzwonić. Wiedziałam, że jeżeli się czegoś dowie, da mi znać.
Zeszłam na dół. Ojciec wychodził z gabinetu i tym razem zamykał drzwi na klucz. Niemal triumfalnie uśmiechnęłam się, bo czułam satysfakcję, że udało mi się go przechytrzyć.
— Cześć — powiedział niemrawo.
— Dobrze spałaś?
— Bardzo. Gdzie mama?
— Czeka ze śniadaniem.
Ojciec nigdy nie był zbyt wylewny, ale dopiero teraz do mnie dotarło, że trzyma mnie na dystans. Usiadłam przy stole i obserwowałam mamę wesoło krzątającą się po kuchni.
Na talerzu położyła świeżą porcję naleśników.
— Chcesz z dżemem? Mam wiśniowy.
— Poproszę — odpowiedziałam, chociaż wiedziałam, że niczego nie przełknę.
— Jakie masz plany? — odezwał się ojciec, siadając obok mnie.
— Dzisiaj zacznę szukać pracy — odpowiedziałam cokolwiek, żeby utrzymać ten pozorny *small talk*. Tak naprawdę myślałam tylko o jednym.
Kiwnął głową i dopiero wtedy lekko się uśmiechnął.
— Gdybyś chciała, to w mojej firmie szukam kogoś do administracji. Zawsze miałabyś pewne miejsce i spokojną głowę.
— To genialny pomysł! — krzyknęła mama.
— Koniecznie jedźcie tam jeszcze dzisiaj.
— Wolałabym raczej sama stanąć na nogi. — Przechyliłam głowę przepraszająco.
— To znaczy: nie wiem, czy znajdę coś lepszego, ale po prostu chciałabym być niezależna od was.

— Doceniam. — Zobaczyłam na twarzy ojca coś w rodzaju ulgi. Widocznie zaproponował mi pracę, bo mama na to nalegała. Ona z kolei wyglądała na rozczarowaną.

— Możesz tu mieszkać — powiedziała.

— Wiem, przecież to mój dom. Tylko że już mam swoje lata i naprawdę wolę wyfrunąć z gniazda.

— Nie tłamś jej, Edyta — wtrącił ojciec.

Przez chwilę zrobiło mi się szkoda mamy, jednak czułam wobec nich obojga sporo złości. Miałam nadzieję, że Wyrwicki lada moment się do mnie odezwie i zrozumiem, o co w tym wszystkim chodzi. Przez chwilę przysłuchiwałam się rodzicom, którzy gawędzili o polityce, nie mając nawet po-jęcia o tym, co w tym momencie dzieje się w mojej głowie.

W końcu przyszła wyczekiwana wiadomość z zapytaniem, czy mogę do niego teraz zadzwonić. Zerwałam się z krzesła i weszłam do części salonowej, gdzie wybrałam numer detektywa.

— I co tam? — zaczęłam, jak gdyby nigdy nic.

— A siedzi pani? — Nawet się nie silił na formę grzecznościową. Spodziewałam się bomby.

— Proszę mówić — warknęłam, czym ściągnęłam na siebie spojrzenie rodziców.

— No to pogrzebałem trochę. Zajęło mi to sporo czasu, bo nie mogłem do końca uwierzyć…

— Mów! — przerwałam mu ostro. Mama spojrzała na ojca nieco nerwowo, a on przełknął ślinę, jakby czuł nadchodzące zagrożenie.

— Na zdjęciu jest pani razem z bratem, a ludzie, u których teraz pani mieszka, nie są pani rodzicami. Nazwisko to tylko zbieg okoliczności. Pani prawdziwi rodzice nie żyją od siedemnastu lat.

Mój telefon wysunął się z ręki i zleciał na podłogę. A ja razem z nim.

ROZDZIAŁ 27

Podbiegłam do lustra i zobaczyłam dziewczynkę z ciemnymi włosami upiętymi w kucyk. Obok mnie stanął chłopiec, bardzo do mnie podobny.

— Klara, skoro dzisiaj kończę osiem lat, to znaczy, że jestem już nastolatkiem?

— Głupiutki jesteś. — Poczochrałam go po bujnej czuprynie. — Ja mam dwanaście i jestem nastolatką. Tobie jeszcze brakuje.

— To ile trzeba mieć?

— Jedenaście.

— Głupio mieć starszą siostrę — burknął i poszedł do pokoju, w którym na ziemi leżały klocki. Bawił się nimi długo, aż do pokoju weszła kobieta… babcia. Wiedziałam, że to moja babcia. Czułam to. Patrzyła na nas zalana łzami.

— Dlaczego płaczesz?

— Klaro, Rafałku, podejdźcie do mnie. — Kucnęła na zimnych płytkach, a my stanęliśmy zaraz obok niej. Wiedziałam, co zaraz powie, ale mój brat nie zdawał sobie jeszcze sprawy z nadchodzącego zagrożenia.

— Wasi rodzice nie żyją.

— Nie!!! — wrzask mojego brata brzmiał inaczej. Do-roślej. Słyszałam mężczyznę, a nie dziecko.

— Ocknij się! — Uniosłam powieki i spojrzałam w oczy człowieka, który podawał się za mojego ojca. Przez kilka sekund byłam spokojna, ale gdy tylko przypomniałam sobie, co się wydarzyło przed chwilą, zerwałam się na równe nogi.

— Córeczko, co ci się stało? — Kobieta udająca moją matkę złapała mnie za dłoń, którą wściekle jej wyrwałam.

W jej oczach stały łzy. Jakim cudem grała aż tak dobrze?

Zrobiłam trzy kroki wstecz, wiedząc, że nie dam rady nad sobą zapanować. Generalnie Wyrwicki nic nie mówił o tym, żebym milczała, a ja nie byłam w stanie utrzymać tej krzykliwej prawdy w sobie.

— Kim wy, do kurwy nędzy, jesteście? — zapytałam cicho, roztrzęsiona.

Pseudoojciec wypuścił głośno powietrze, a potem usiadł na krześle, kręcąc głową.

— Klara, co ty mówisz? — Kobieta nerwowo się zaśmiała.

Widziałam po jej twarzy, że jest przerażona.

— Wiem o wszystkim. — Podeszłam do ściany, na której wisiały zdjęcia. Przyjrzałam im się dokładniej i dostrzegłam, że niemal na każdej fotografii mam jednakowy wyraz twarzy.

Ten sam co na fotce znalezionej w teczce. — Przerobiliście je wszystkie, żeby stworzyć szopkę? Czy jak? O co tu chodzi?!

— Córeczko, przecież…

— Dość, Edyta! — Obróciłam głowę, bo usłyszałam silne uderzenie ręką w stół. — Przecież ona wszystko wie. Od początku mówiłem, że ten pomysł jest beznadziejny!

— Krzysiek, przestań… — W głosie kobiety było słychać rozpacz.

— Klara — zwrócił się do mnie.

— Te zdjęcia są fałszywe, zgadza się. Byliśmy na nich z naszą prawdziwą córką, Kasią.

Kobieta, która podawała się za moją matkę, upadła na podłogę i zaczęła płakać tak histerycznie, aż nie mogłam na to patrzeć. Ani tym bardziej tego słuchać. Teraz już rozumiałam, dlaczego nie potrafiłam ich zaakceptować. Od początku byli dla mnie obcy, ale w tym momencie stali się również irytujący.

— Wyjaśnijcie mi to. — Stałam się niespodziewanie bardzo spokojna, bo chociaż czułam złość, to również ulgę, że chłód, jaki odczuwałam w stosunku do tych ludzi, nie był

przypadkowy i już nie muszę się na nic wysilać.

— Moja żona raczej nie jest w stanie, więc powiem ja.

Nasza prawdziwa córka umarła, kiedy miała piętnaście lat.

Nagła śmierć, wypadek na nartach, to w tej chwili nieistotne.

To się stało przed dziesięciu laty, lecz rana nadal się nie zagoiła. Pół roku temu dostaliśmy propozycję odzyskania córki, ale… w innej formie. Wmówiono nam, że i tak niczego nie pamiętasz i z nami zbudujesz nowe życie. To znaczy: próbowano nam to wmówić, bo ja od początku nie chciałem w to uwierzyć. Przecież nawet teraz, jak o tym mówię, jest mi wstyd, że dałem się w to wciągnąć.

Nie wierzyłam własnym uszom.

— Zapłacono wam za udawanie moich rodziców?

— Dano nam pieniądze, tak. Tylko że my ich nie potrzebujemy. Zgodziłem się wyłącznie dlatego, że zobaczyłem

nadzieję w oczach mojej żony. Powiedziano nam, że przed wypadkiem byłaś samotna. Uwierzyłem, że ten układ będzie korzystny dla ciebie i dla mojej żony również.

— Przecież to jakiś absurd! — Oparłam się o kolana, bo nie wierzyłam, że ktoś może być tak niepoważny, by dać się wmanewrować w taką sytuację.

— Od początku uważałem, że to się nie uda, ale dla kobiety utrata dziecka to chyba najgorsza tragedia.

Przez moment poczułam litość, wyobrażając sobie dramat, jaki rozegrał się w tej rodzinie. Złapałam się za głowę i podeszłam do okna z widokiem na ogród.

— Nie wierzę, po prostu w to wszystko nie wierzę… —

Odwróciłam się nagle. — A co z nazwiskiem?

— To była bardzo szybka akcja, więc nie było czasu na wyrabianie nowych dokumentów. Ty jesteś Zamojska i my również. Zanim wyszłaś ze szpitala, mieliśmy już fałszywe świadectwa, dyplomy i sfabrykowane zdjęcia.

— Kto was znalazł? — warknęłam i podeszłam bliżej.

Czułam, że gniew zaczyna rozlewać się po moich żyłach.

— Kto to zlecił?!

— Nie mamy pojęcia. Pewnego dnia dostaliśmy telefon, w który nie chciałem uwierzyć. Nikt się z nami nie spotkał

twarzą w twarz. Gdy myśleliśmy, że nic z tego nie będzie, zadzwonił lekarz, który miał już nasze dane. Rozmawiał z nami normalnie, jakbyśmy faktycznie byli twoimi rodzicami. Gdy cię odebraliśmy i przywieźliśmy do domu, w salonie leżała torba z gotówką.

Kobieta wstała i osuszyła oczy rękawem bluzki.

— Nie myśl, że cię kupiliśmy. Ja tak bardzo tęskniłam za swoją jedyną córką, że potrafiłam sobie wyobrazić, że mi ją zastąpisz.

— Ja chciałem zgłosić sprawę na policję, ale co miałem im powiedzieć?

— Prawdę! Przecież to cyrk! Mój Boże… — Zaczęłam chodzić po pokoju, trzymając ręce na karku.

— A kim jest Nadia?

Zamojscy zerknęli na siebie.

— Nadia też została nam podstawiona, jako twoja kuzynka.

My nie mamy rodziny. Wszystkie osoby, które ci przedstawi-liśmy, to byli ludzie z zewnątrz. Dlatego tak szybko się odcięli.

To było tylko upozorowane przedstawienie. Ostatecznie mieliśmy zostać tylko ty i my.

— Nadia jest dziwką, wiedzieliście o tym?

— Jezu, nie miałem pojęcia.

Nie byłam w stanie na nich patrzeć. Bez słowa wyszłam z salonu i pobiegłam do swojego — na pozór — pokoju z dzieciństwa, z którego zabrałam tylko kilka osobistych rzeczy.

Wzdrygnęłam się na widok miejsca, w które próbowałam usilnie uwierzyć i wmawiałam sobie, że to mój dom.

Gdy zeszłam po schodach, ci tak naprawdę obcy ludzie już na mnie czekali. Nie wiem, co się zmieniło, ale zobaczy-

łam w ich oczach przede wszystkim tragedię, z którą do tej pory sobie nie poradzili. Popełnili wielki błąd moim kosztem, jednak chyba nie ich powinnam tutaj najbardziej obwiniać.

Chcieli dobrze, tylko byli zagubieni do granic możliwości.

— Słuchajcie, za moment zniknę z waszego życia i mam nadzieję, że wy z mojego również. — Edyta spuściła głowę.

— Teraz jest idealny moment na to, żebyście powiedzieli mi coś, co mogłoby mi pomóc rozwiązać moją sprawę. Jeżeli wiecie cokolwiek… proszę o pomoc.

— Klara — odezwał się Krzysztof.

— Ci ludzie się bardzo postarali, żebyśmy niczego się o nich nie dowiedzieli. Jedyne słowa, które zapadły mi w pamięć, to że mamy dbać, byś wiodła spokojne życie bez grzebania w przeszłości, bo to

twoja jedyna szansa. Dlatego tak bardzo zaniepokoiło nas, że wyjechałaś.

Zacisnęłam usta i westchnęłam zrezygnowana. Nie miałam pojęcia, jak się z nimi pożegnać, więc po prostu wzięłam w rękę swoją zniszczoną walizkę i wyszłam z tego duszącego mnie domu.

Gdy wsiadłam do taksówki, pękłam i zaczęłam płakać. Na szczęście dałam radę ogarnąć sobie transport i pojechałam od razu na lotnisko. Udało mi się złapać lot do Zielonej Góry.

Byłam strzępkiem nerwów i chociaż wcześniej zamierzałam się odciąć od Brunona, w tym jednym momencie potrzebowałam go bardziej niż powietrza. Nie traktowałam mojej ucieczki w kategoriach błędu, bo dowiedziałam się o czymś cholernie ważnym, ale mimo wszystko chciałam tę sytuację naprawić.

Podjechałam pod jego dom i nieśmiało zadzwoniłam domofonem. Bruno nie odebrał, ale wybiegł do mnie bez butów.

— Klara…

Zawahał się, jakby chciał mnie pocałować, ale ostatecznie złapał mnie za nadgarstek i zaprowadził do domu, w drugiej ręce trzymając moją torbę.

— Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Uniosłam na niego wzrok.

— Okłamałam cię. Powiedziałam ci, że przestanę grzebać w przeszłości, a tak naprawdę nigdy nie chciałam tego skończyć.

— Wiem — odpowiedział cicho zrezygnowany i położył dłonie na mojej talii. — Czułem, że taka jest twoja decyzja.

— Teraz już mam znacznie większą wiedzę… — Dotknęłam jego szorstkiego policzka i poczułam bijące od niego ciepło.

— Po części wiem, dlaczego nie mogłam sobie niczego przypomnieć. Wszystko, co mnie otaczało, było iluzją.

— Słucham? — Pociągnął mnie do salonu, żebym usiadła, i kucnął przed moimi nogami.

— Moi rodzice nie żyją — szepnęłam.

— Kurwa, co się stało?! — Wyprostował się.

— Nie żyją od kilkunastu lat…

— Boże, Klara, nic nie rozumiem. Czy ty się na pewno dobrze czujesz?

— Ludzie, u których mieszkałam od wypadku, nie są moimi rodzicami.

Opowiedziałam mu wszystko od momentu mojego wyjazdu z jego domu, a on po każdym kolejnym zdaniu, które do niego docierało, wydawał się coraz bardziej zszokowany.

W końcu wstał, podszedł do szafki, z której wyciągnął whisky i rozlał do dwóch szklanek. Swoją wypił od razu, a drugą postawił przede mną.

— Czyli chcesz mi powiedzieć, że i Nadia, i pozostali ludzie, którzy mówili ci w Warszawie, że są twoimi najbliższymi…

— To obcy ludzie. Wszyscy.

— Dlatego nie mogłaś sobie niczego przypomnieć… Jezu, przecież to się logicznie zazębia.

— Dokładnie.

— I co teraz? — Bruno przełknął ślinę. — Skoro twoja prawdziwa rodzina nie żyje, to to już w sumie koniec.

— To żaden koniec, Bruno. — Nie mogłam usiedzieć w miejscu, więc oparłam się o tarasowe okno. — Może i byłam sama jak palec, ale chyba jednak nie do końca, skoro ktoś się fatygował, by ułożyć moje życie całkiem od nowa. Zresztą podobno mam brata i muszę go odnaleźć.

— Ty nie odpuścisz — powiedział cicho.

— A dlaczego twoim zdaniem powinnam odpuścić?

— Moim zdaniem? — Zamyślił się dłuższą chwilę, a potem stanął przy mnie i przejechał palcami po moich włosach.

— Dalej uważam, że to nie jest rozsądne, ale też jestem przekonany, że jednak powinnaś to zrobić.

— Brzmi jak oksymoron. — Uśmiechnęłam się delikatnie.

— Bo za moją odpowiedzią stoi i rozum, i serce. Wiem, że to niebezpieczne szukać odpowiedzi, i jestem niemal przekonany, że nie skończy się to dobrze… Ale ty tego potrzebujesz. Jakoś się z tego bagna wydostaniemy. Już raz cię straciłem i nie pozwolę, żebyś znowu we mnie zwątpiła.

Oparł się o mnie czołem, a ja cofnęłam się i ujęłam w dłonie jego twarz.

— Bruno, przerażasz mnie. To wygląda tak, jakbyś wiedział więcej niż ja.

— Uwierz mi, że nie mam pojęcia, co się stało z twoim życiem. Niczego nie rozumiem.

Chwycił mnie w ramiona i pocałował. Puściła we mnie jakaś tama i już wiedziałam, że muszę tę sprawę doprowadzić do końca.

Jęknęłam, gdy poczułam jego bliskość. Bruno podsadził mnie na stół jadalniany i niemal zerwał ze mnie krótkie spodenki. Szamotaliśmy się, jakby mijały właśnie ostatnie sekundy szansy na zbliżenie. Pchnął mnie na zimny blat i wbił się we mnie bez opamiętania. Obydwoje chcieliśmy tylko jednego: orgazmu. To silne rozładowanie emocji było najlepszym sposobem na wyrzucenie z siebie wszystkiego, co mnie dręczyło. Bruno wsunął mi kciuk w usta i pieprzył mnie mocno, obserwując, jak ssę jego palec i walczę ze sobą, by za bardzo nie krzyczeć, chociaż przecież nic nie stało na przeszkodzie, bym to zrobiła. Zagryzłam mocno zęby, przez co zasyczał z bólu, a potem jęknęłam niesamowicie mocno, gardłowo i intensywnie, sprawiając tym samym, że Bruno doszedł

niemal równo ze mną.

— Klara, jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

— Poruszał się delikatnie wewnątrz mnie, nie chcąc przerwać tego połączenia. — Nie wybaczę sobie, jeśli przeze mnie coś ci się stanie.

— A dlaczego miałoby mi się coś przez ciebie stać?

— Nie wiem. Boję się, że kiedy przyjdzie ten moment, nie będę w stanie cię dłużej chronić. Boję się, że ręka przeszłości spróbuje mi cię zabrać.

— Nie mów tak — mruknęłam, skupiając się nadal na jego penisie, który wciąż poruszał się we mnie powolnymi ruchami.

— Nie będę. — Obrócił mnie na brzuch i pociągnął za biodra. — Ale to jeszcze nie koniec.

Niezbyt wiedziałam, co ma na myśli, ale poddałam się mu w pełni.

ROZDZIAŁ 28

Od mojego powrotu do domu Brunona minęło kilka dni.

Nie potrafię określić, czy atmosfera pomiędzy nami została oczyszczona do końca, ale na pewno czułam się znacznie lepiej, kiedy był przy mnie. Widziałam po nim, że nadal nie w pełni rozumiał moją wolę walki z amnezją, ale raczej ją akceptował. Z drugiej strony zaczynałam sobie coraz więcej przypominać. Niemal każdej nocy śnili mi się moi prawdziwi rodzice, a także brat. To uczucie, że pamiętam swoje dzieciństwo, było bezcenne. Oczywiście wspomnienia wracały skokowo. Musiałam pracować nad ich odświeżeniem.

Teraz, gdy dostałam zdjęcia, dyplomy i prawdziwe dokumenty, zaczynałam być znowu sobą.

Najczęściej jednak myślałam o moim bracie Rafale, z którym niestety nie miałam żadnego kontaktu. Jednym z moich priorytetów było to, by jak najszybciej go znaleźć. Z mojej rodziny został już tylko on.

Był poniedziałek, potężna burza wisiała nad miastem.

Bruno tego dnia pojechał do pracy, a ja wynudziłam się za wszystkie czasy przed telewizorem. Miałam wrażenie, że jeszcze godzina i oszaleję. Chociaż Bruno przywiózł wszystkie moje rzeczy z wynajmowanego mieszkania, zapomniałam, że w piwnicy zostawiłam jeszcze kilka przeczytanych książek,

które obiecałam sobie oddać do biblioteki, żeby nie kolekcjonować zbędnych rzeczy. Ponieważ właściciel mieszkania miał odebrać ode mnie klucze już za kilka dni, uznałam, że to najlepszy moment, żeby tam pojechać i to załatwić. Nie informowałam Brunona, że wychodzę, bo nie chciałam, żeby się wściekał, ale zdecydowałam się wziąć taksówkę.

Na miejscu weszłam do pustego mieszkania i od razu uderzyła we mnie negatywna energia. Miałam wrażenie, że tam nie jest zbyt bezpiecznie. Nie wiedziałam dlaczego. Przecież już tam nie mieszkałam. Podlałam kwiaty, które zostały po poprzednich najemcach, i zeszłam do piwnicy, gdzie stało niewielkie pudełko z dziesięcioma książkami. Wolałam im dać drugie życie, niż zostawić je tutaj, żeby stęchły. Spakowałam wszystko do reklamówki i zamknęłam stare drewniane drzwi, przez dłuższą chwilę mocując się z kłódką.

Zatrzymałam się, gdy światło na moment zgasło, zatapiając wszystko w nieznośnej ciemności, ale już po chwili mogłam spokojnie wyciągnąć kluczyk i zwrócić się w kierunku wyjścia.

Czasami człowiek pragnie prawdy ponad wszystko, a potem dociera do niego, że nie miał najmniejszego pojęcia o tym, jak bardzo nie jest na nią gotowy.

Wszystko, co miałam w rękach, wypadło z nich, gdy spojrzałam w czarne oczy, które taksowały mnie teraz od góry do dołu. Stał przede mną mężczyzna w czarnym kapturze, a ja nie mogłam wydusić z siebie nawet jęku. To, co zobaczyłam, przerosło mnie.

— O co tu chodzi? — wydusiłam w końcu szeptem, a on się tylko lekko uśmiechnął. — Wyjaśnij mi to, proszę — dodałam błagalnie. Obserwowałam z pewnym napięciem jego sylwetkę, z której biła pewność siebie. Gdy odwrócił się i po prostu wyszedł z piwnicy, nie mogłam nic zrobić. Opadłam na zimną posadzkę, bo nogi drżały mi tak bardzo, że obawiałam się upadku.

Gdy moja świadomość nareszcie powróciła, poczułam złość. Niemal w szale wybiegłam z ponurej piwnicy, szukając jakichkolwiek śladów obecności tego mężczyzny, ale bezskutecznie. Pobiegłam na najbliższy postój taksówek. Huk uderzającego gdzieś blisko pioruna idealnie odwzorowywał moje samopoczucie. Czułam, że za chwilę wszystko się wyjaśni.

Wbiegłam do redakcji i kiwnęłam głową do Kasandry, która nawet nie zdążyła zareagować. Bruno siedział w swoim gabinecie i rozmawiał z Julią zapewne o tekście, bo trzymali w rękach kartki. Obydwoje spojrzeli na mnie nieco skonsternowani.

— Klara, co ty tu robisz? Miałaś siedzieć w domu.

— Widocznie zazdrość jej nie pozwoliła — zażartowała złośliwie moja była koleżanka.

— Wyjdź, Julia, proszę — warknęłam, a Bruno kiwnął jej głową, dając do zrozumienia, że powinna mnie posłuchać.

Gdy zostaliśmy sami, wstał i podszedł do mnie zdezorientowany. Patrzyłam w jego czarne oczy i nie mogłam uwierzyć.

To wszystko nie mogło być prawdą. Z drugiej strony — jakim cudem tak dobrze się kamuflował?

— Poprosiłam, żebyś mi to wyjaśnił…

— Słucham? — Uśmiechnął się.

— Jesteś zazdrosna o Julię? Nawet sobie nie żartuj, Klara…

— Przed chwilą w piwnicy poprosiłam, żebyś mi to wy-jaśnił.

Bruno zmarszczył nos i położył dłonie na biodrach. Jego twarz momentalnie stężała i zrozumiał, że o nie o Julię tutaj chodzi.

— O czym ty mówisz? Zachowujesz się dziwnie. W jakiej znowu piwnicy?

Roześmiałam się nieco przerażająco, a potem pchnęłam go z całej siły. Złapał mnie za ręce i przycisnął do szafy.

— Nie podnoś na mnie ręki — ostrzegł mnie.

— Powiedz mi, kurwa mać, co się stało, bo zachowujesz się, jakbyś oszalała!

— Skoro ty rozmawiasz ze mną jak z idiotką, to ja również będę się tak do ciebie odnosić. Byłam w piwnicy w swoim starym mieszkaniu, bo zapomniałam zabrać kilku rzeczy.

Stałeś przy schodach, gdy zamykałam drzwi. To ty jesteś tym pieprzonym stalkerem, który z jakiegoś powodu mnie straszy.

To jesteś ty! Wiem to! Widziałam cię, skurwysynie! Tylko wyjaśnij mi, dlaczego?!

Jego palce poluźniły ucisk. Bruno wciągnął powietrze i wycofał się na bezpieczną odległość.

— Kiedy to się stało? — Momentalnie zbladł.

— Nie rozmawiaj ze mną tak, jakbym naprawdę była wariatką. — Wytarłam łzy i podeszłam do drzwi.

— Widziałam…

— Klara, kiedy to było?! — wydarł się, żeby przebić się przez mój lament.

Odwróciłam się i pokręciłam głową. Wybierał właśnie do kogoś numer, a gdy przyłożył telefon do ucha, podszedł do mnie i zaryglował drzwi.

— Proszę cię, powiedz mi, kiedy… — Patrzył na mnie czule, nie tak jak w piwnicy… Czyżby miał dwie osobowości?

— Pół godziny temu — odpowiedziałam zrezygnowana, ale wtedy Bruno zaczął już z kimś rozmawiać.

— Cześć, prosiłeś, żebym dał ci znać. Pół godziny temu był na Sienkiewicza. — Wpatrywałam się w niego oniemiała.

Zaczynałam faktycznie wierzyć, że poza amnezją coś się również stało z moim zdrowiem psychicznym. — Tak. Nie wiem, ale nie zamierzam tego sprawdzać. Weź kogoś od siebie i zróbcie z tym porządek, bo go zajebię jak psa!

Wyłączył telefon i rzucił go na biurko. Był konkretnie wkurzony. Przez dłuższą chwilę próbował nad sobą zapanować, co było po nim widać, ale ostatecznie spojrzał na mnie z wymuszonym spokojem.

— To nie mnie widziałaś — wyznał z trudem.

— Na pewno pamiętasz, że mam brata, ale nie wspominałem, że jesteśmy bliźniakami jednojajowymi.

Wstrzymałam oddech. Co prawda mówił, że w domu było ich dwóch, ale bliźniak? Czy to nie było po prostu granie na czas? Czy nie chciał przypadkiem zamydlić mi oczu?

— I czego on ode mnie chce? Przecież to się nie klei.

— Nadal trzymałam się klamki, chociaż wiedziałam, że na ewentualną ucieczkę nie mam szans, bo drzwi były zamknięte.

— A to, że to ja jestem tym facetem, już ci się klei? — Uniósł brwi.

— Uważasz, że to możliwe, że pół godziny temu straszyłem cię w piwnicy, a potem szybko wyskoczyłem w garniak i przyjechałem do pracy? Albo kiedy rzekomo obserwowałem cię w ogrodzie, to z szybkością błyskawicy zaraz wybiegłem z tyłu działki i wróciłem do domu, żeby móc cię zapytać, czemu krzyczysz? Kurwa, Klara, zastanów się, proszę…

Wypuściłam powietrze i podeszłam do krzesła, żeby na nim usiąść.

— Nawet nie miałam czasu tego przemyśleć.

Bruno kucnął przede mną i złapał mnie za uda.

— Czy on coś mówił? — Przełknął ślinę i na moment zacisnął szczęki.

— Zrobił ci coś?

— Nie.

— Łatwo nas rozróżnić po głosie, bo on ma dość charakterystyczną chrypkę. Wtedy byś na sto procent wiedziała, że coś jest nie tak. Nie dotknął cię?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Ewidentnie chciał mnie tylko wystraszyć.

Bruno wstał i wyciągnął z szuflady w biurku jakiś notes.

Spomiędzy kartek wysunął zdjęcie i mi je podał. Zacisnęłam usta, widząc dwóch identycznych mężczyzn. Mieli na sobie garnitury i byli nie do rozróżnienia.

— To było na weselu naszej kuzynki, w tym roku, w marcu.

To chyba jedyna fotka, kiedy jesteśmy dorośli. Generalnie nie jesteśmy przykładem kochających się bliźniaków, bo nienawidzimy się do granic możliwości.

— Jezu… Czyli nachodzi mnie, żeby tak naprawdę odegrać się na tobie?

— Nie mam zielonego pojęcia, ale muszę ci jeszcze coś powiedzieć — dodał i na moment przymknął oczy.

— O, jeszcze coś? Fajnie, ostatnio mam wrażenie, że niewiele się dzieje w moim życiu.

Bruno wstał i pociągnął mnie na kanapę. Czułam, że to, co chce mi powiedzieć, nie spodoba mi się. Wciskałam nerwowo paznokieć w opuszek drugiego palca i czekałam na to, co ma nadejść.

— Wyrzuć to wreszcie z siebie — poprosiłam.

Uniósł wzrok i nabrał powietrza, po czym w końcu się odezwał.

— Już jakiś czas temu podejrzewałem, że to Ksawery, mój brat, cię śledzi.

— Słucham? — odezwałam się nad wyraz spokojnie. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że facet, z którym się spotykam, mógł mnie w ten sposób okłamywać.

— Po tej sytuacji nad basenem pobiegłem do lasku i stanąłem z nim twarzą w twarz. Pierwszy raz od momentu, kiedy zrobiono to zdjęcie. — Położył je między nami i wsparł głowę na dłoniach, patrząc w podłogę.

— Wiem, że skłamałem, mówiąc, że nikogo nie spotkałem, ale nie mogłem… Przepraszam.

— Jezu, czyli ty mówisz serio, tak? — Zerwałam się na równe nogi.

— Wiedziałeś, kto jest człowiekiem, który mnie śledzi, dlatego kazałeś mi się wycofać?

— Nie kazałem, tylko prosiłem. — Lekko uniósł głowę, widocznie zakłopotany tą rozmową.

— Już wcześniej przechodziło mi to przez myśl, ale wtedy myślałem, że to byłoby niedorzeczne. Bo po co miałby to robić?

— Nie mogłeś ze mną o tym porozmawiać? Jakoś mnie ostrzec? Wolałeś kryć jego dupę?

— Tu nie chodzi o krycie kogokolwiek, Klara! — Jego twarz nabrała surowego wyrazu. — Mój ojciec zawsze go faworyzował, chociaż ten człowiek był degeneratem. Jednak tatuś ma porządne wpływy i zawsze ratuje synka z każdej opresji. Kiedy ostatnio byłem w Poznaniu, dowiedziałem się o rzeczach, które upewniły mnie w tym, że nie chcę znać tego człowieka. Zresztą mojego ojca również.

— Powiesz coś więcej, czy teraz będziemy krążyć obok tematu, analizując twoje trudne dzieciństwo?

Nasze spojrzenia się spotkały. Rzucaliśmy sobie w ten sposób wyzwanie. Bruno zrobił krok w moją stronę.

— Nie mam pojęcia, czego chce od ciebie mój nienormalny braciszek. Być może poznał twoją historię i postanowił

to wykorzystać. Wyczuł, że jesteś moim słabym punktem i przez ciebie chciał mnie złamać? Nie wiem. Nie mam też żadnych sposobów, żeby z nim walczyć. Chciałem tylko, żebyś się wycofała, bo wiem, że on jest niebezpieczny i zepsuty do szpiku kości.

— Myślisz, że tak naprawdę nie zbliżam się do poznania prawdy o sobie? A co z moimi fałszywymi rodzicami, co z Nadią? Dlaczego oni pojawili się w moim życiu? Nie widzisz, jak wiele jest wciąż niewiadomych? Co twój brat ma z tym, do jasnej cholery, wspólnego?

— Nie wiem, Klara. Wiem tylko, że chcę, żebyś trzymała się od niego z daleka.

— Co on mi może zrobić? — Parsknęłam.

— Nawet nie chcę o tym myśleć, ale skoro już raz zabił człowieka… Jest zdolny do wszystkiego.

Wypuściłam powietrze, czując, że tracę resztki sił.

ROZDZIAŁ 29

Spojrzałam na mailowe potwierdzenie rezerwacji i schowałam telefon do torebki. Bruno stał obok mnie z miną zbitego psa i patrzył na zbliżający się pociąg. Przysięgam, że jego oczy wydawały się nieco bardziej błyszczące niż zwykle. Ja natomiast znowu musiałam uciekać, chociaż tym razem o wszystkim mu powiedziałam.

— Jaką mam, kurwa, gwarancję, że będziesz bezpieczna? — burknął pod nosem, ale tak, żebym słyszała. Potem spojrzał mi w oczy. — Wiesz, że jako facet czuję się jak kupa gówna, że nie pozwalasz mi się chronić?

— Jestem niezależna, to chyba nie jest coś złego. Poza tym będę spała w centrum miasta, a sam Wyrwicki obiecał mnie odebrać dzisiaj z dworca. Potrzebuję się wyciszyć i z nim porozmawiać. Podobno ma jakieś nowe informacje.

— Dlatego nie mogę być przy tobie?

— Teraz, kiedy wiem o twoim bracie?

— On nie może mi nic zrobić, bo kiedyś przysiągł ojcu, że włos mi z głowy nie spadnie. I może jest popierdolonym zwyrolem, ale jego słowo dane ojcu jest święte.

— Ale tego, że ja będę bezpieczna, nikomu nie przysięgał.

— Moje słowa zagłuszył hałas pociągu. Nie zdecydowałam się ich powtórzyć, Bruno już i tak był wystarczająco zdenerwowany.

— Klara. Jedno słowo. Jeden telefon. Jedna wiadomość…

— A przyjedziesz. Wiem. — Stanęłam na palcach i pocałowałam go delikatnie.

— Daj mi to doprowadzić do końca.

Wiem, że boisz się, że jadę w paszczę lwa, ale jak Ksawery zobaczy, że pomiędzy nami nie jest dobrze, to może przynajmniej na jakiś czas odpuści?

Bruno zaśmiał się pod nosem. Widocznie nie wierzył, że jego brat w końcu da sobie spokój.

— Niech to się wreszcie skończy, bo ile tak można? — Musnął palcami moje czoło i zaprowadził mnie do pociągu.

Wszedł ze mną do wagonu i wrzucił moją walizkę na górną półkę.

— Niech ci później ktoś pomoże ją ściągnąć — powiedział na tyle głośno, żeby wszyscy siedzący niedaleko mężczyźni go usłyszeli. Uśmiechnęłam się kącikiem ust i przytuliłam go mocno.

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham, ty szalona i uparta kozo.

Pierwszy raz od dawna jego twarz rozpogodziła się na kilka chwil, ale zaraz wrócił ten niepokój, którego obydwoje mieliśmy już serdecznie dosyć.

Gdy Bruno opuścił pociąg, zajęłam miejsce przy oknie.

Przez całą podróż nie odrywałam wzroku od tonącego w ciemności krajobrazu za oknem. Ewidentnie nie miałam ochoty jechać do Poznania, ale telefon od detektywa i moje kotłujące się bez przerwy myśli trochę mnie do tego zmusiły. Na miejscu Wyrwicki już na mnie czekał. Początkowo nie był jednak zbyt rozmowny. Zaparkował przy hotelu i poprosił, żebym poszła się zameldować, a potem mieliśmy porozmawiać w jakiejś knajpce na mieście.

— Może jednak usiądziemy w hotelowej restauracji? — zaproponowałam.

— Chyba chciałabym już dzisiaj stąd nie wychodzić. Oczywiście jeśli to nie problem.

— Dla mnie żaden. — Uśmiechnął się blado.

W lobby od razu jeden z recepcjonistów przywołał mnie wyuczonym uśmiechem.

— Dzień dobry, ma pani u nas rezerwację?

— Klara Zamojska.

Chłopak wklepał moje dane do systemu.

— Dla pani… momencik. — Pochylił się nad ekranem, żeby coś sprawdzić.

— Okej, już wiem. Były zmiany w rezerwacji, które nie wyświetliły mi się od razu.

— Jakie zmiany? Ja nic nie robiłam.

— Mam tutaj napisane, że pan Leyk dopłacił za większy apartament dla pani na samej górze. Będzie pani miała piękny widok.

— Och, nie spodziewałam się. — Posłałam mu uśmiech i obiecałam sobie za chwilę podziękować Brunonowi.

— Chce pani najpierw zanieść rzeczy do pokoju? Mogę poczekać na dole w restauracji — zapytał detektyw.

— Nie ma potrzeby. — Zbyłam go ręką i szybko wysłałam wiadomość do Brunona z informacją o tym, że już dojechałam i bardzo mu dziękuję za miły gest.

Szłam za detektywem, który dzisiaj wyglądał zwyczajnie jak na niego. Dżinsy i kraciasta koszula, do tego białe adidasy.

Żadnych ciekawych i charakterystycznych dodatków. Zna-

łam go bardzo krótko, ale już wiedziałam, że to do niego niepodobne.

Usiadł, a kelner podszedł do nas z kartami. Wyrwicki od razu zamówił drinka. Cofnęłam brodę zaskoczona, bo przecież przyjechał samochodem.

— Proszę się nie martwić, wrócę taksówką — odpowiedział, jakby czytając mi w myślach. — Widziałem pani minę.

No niestety, nie mam za sobą najlepszego dnia. Całe zlecenie mi się posypało i dla pani też nie mam dobrych wiadomości.

Cóż za subtelność. Nie owijał w bawełnę. Może i dobrze.

— No więc słucham. Może zacznijmy od razu, żeby nie marnować czasu.

— A pani nic nie zamówi?

Zerknęłam na kelnera, który z wyraźnym znudzeniem rysował coś w swoim notesie. Czy on w ogóle powinien się tak zachowywać w pięciogwiazdkowym hotelu?

— Poproszę takiego samego drinka jak dla mojego towarzysza. — Gdy młody chłopak odszedł, zwróciłam się do swojego rozmówcy.

— Proszę mówić.

Z niecierpliwością czekałam, aż Wyrwicki wyciągnie ze swojej teczki jakieś ważne dokumenty, ale do tego nie doszło.

Zamiast tego z portfela wyjął złożoną na pół białą kopertę i przesunął ją powoli w moją stronę.

— A co to jest? — Wzięłam ją do ręki i podrapałam się po policzku. Przez chwilę moją uwagę odwrócił głośny śmiech kobiety przy stoliku obok, ale już po chwili skupiłam się na detektywie.

— To jest moje wynagrodzenie, które właśnie pani zwracam.

Proszę je przekazać panu Leykowi, bo ja nie chcę odsyłać mu tych pieniędzy przelewem.

— Nie rozumiem… — Przekrzywiłam głowę, a gdy kelner podał nam alkohol, od razu wzięłam dwa duże łyki.

Wyrwicki pochylił się i oparł przedramionami o stolik.

— Pani Klaro, miała pani rację. Ludzie, z którymi przyszło się pani mierzyć, to osoby bezwzględne. Od początku czułem, że to nie jest jakaś delikatna sprawa, ale jak dotąd w mojej karierze nie zdarzyło się coś takiego.

Czułam, że w moich oczach zbierają się łzy. Wszystko sprowadzało się do tego, że detektyw właśnie mnie „rzucał", a to znaczyło mniej więcej tyle, że wracam do punktu wyjścia i tracę jakiekolwiek szanse na zrozumienie mojej przeszłości.

— Grozili panu, tak? — zapytałam bez ogródek, bo to jedyne, co od razu przyszło mi na myśl. — Przecież to samo zrobili z Dębickim.

Gdy kiwnął głową, szarpnęłam się nerwowo za włosy, którymi kilka sekund wcześniej się bawiłam.

— I tak po prostu pan rezygnuje?

— Ja mam rodzinę. — Jego nozdrza się rozszerzyły.

— Nie będę ryzykował bezpieczeństwa najbliższych. Zostało mi powiedziane, że zerwanie z panią kontaktów jest dla mnie jedyną drogą do spokoju. Wiem, co pani myśli: że byłem nieostrożny, że w ogóle mnie wyśledzili. Ale tak naprawdę

tutaj chodzi o to, że trafiłem w końcu na kamień. I to taki, którego nie da się po prostu przeskoczyć. Jeśli go ruszę, on sturla się na mnie i mnie zmiażdży.

— Dobrze. — Podniosłam rękę, dając niemy sygnał, żeby przestał się tłumaczyć.

— Źle mnie pan zrozumiał. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dla mnie narażał.

— Jest mi ogromnie przykro, ale myślę, że dla pani będzie lepiej odpuścić sobie tę sprawę. Czasami nie warto…

Przygryzłam język i pokręciłam głową, a potem wstałam.

To już kolejna osoba, która z jakiegoś powodu mi to mówi.

Czy ze mną faktycznie było coś nie tak? Czy ja naprawdę traciłam jakikolwiek instynkt samozachowawczy?

— Chyba nie mam innego wyjścia — powiedziałam.

Mężczyzna rozejrzał się subtelnie na boki i zerknął na mnie w sposób, który jasno mówił, że jeszcze nie skończył
tej rozmowy.

— Obiecałem, że przestanę węszyć, ale to nie znaczy, że nie mogę powiedzieć o tym, czego się dowiedziałem na sam koniec.

Wyprostowałam się jak struna.

— Czego się pan dowiedział?

— Chodzi o pani brata. Początkowo nie było łatwo się do niego dokopać. Generalnie chłopak nie wiódł najspokojniejszego życia.

— W sensie? — Założyłam ręce na piersi.

— Dużo zabawy, narkotyki i nielegalne interesy. Z tego, co się dowiedziałem, była pani jego słabością. Gdy mieszkała pani w Poznaniu, widywaliście się bardzo często.

Kiedy to mówił, w mojej pamięci pojawiały się zamazane wspomnienia, jak spędzamy razem czas. Ucieszyło mnie to, że zaczynam go sobie przypominać. Istniała ogromna nadzieja, że w końcu dotrę do punktu, w którym przeszłość połączy się z teraźniejszością, przywracając mi tożsamość.

Komuś, kto nie miał problemu z utratą pamięci, mogło się wydawać, że jestem zafiksowana na punkcie tego, co było, ale wystarczy przywołać sytuacje, w jakich znajduje się czasem każdy z nas: gdy spotykamy kogoś na ulicy i nie możemy sobie przypomnieć, kim jest ta osoba. Niektórzy nie mogą się wtedy skupić na bieżących sprawach, wciąż siląc się, by poznać to cholerne nazwisko.

— Wie pan, gdzie on jest? Czy ma pan na niego jakieś na-miary? Pewnie po wypadku nie miał jak się ze mną skontaktować.

— I znów nie mam dobrych wiadomości. Może to przypadek, ale z pani bratem nikt nie ma żadnego kontaktu od ponad pół roku.

Wsparłam się rękoma o krzesło i przełknęłam ślinę.

— Jak to? Może gdzieś wyjechał albo pracuje? Co pan wie na jego temat?

— Nie będę mógł się już więcej dowiedzieć, ale to raczej dość niepokojąca sytuacja. Żadnych logowań telefonem, nie używał karty. Albo sam się ukrył…

— …albo ktoś mu w tym pomógł.

— Niestety tak.

— Ale jak to możliwe, że zapadł się pod ziemię? I czy jego zniknięcie nie zbiega się z moim wypadkiem?

— Kwestia dwóch dni, pani Klaro. Tyle dzieli jego zniknięcie od pani wypadku.

— Kurwa! — Wstałam z krzesła i przyłożyłam chłodną dłoń do pulsującej skroni. — Okej, nie zatrzymuję pana.

Bardzo dziękuję za to, co pan dla mnie zrobił do tej pory.

Doceniam. Proszę jednak się ode mnie odciąć i dbać o siebie.

— Mam nadzieję, że w końcu zazna pani spokoju. To musi być okropne.

— Nawet nie ma pan pojęcia, jak bardzo — odpowiedziałam z przyklejonym uśmiechem, chociaż do jakiejkolwiek radości było mi bardzo daleko.

Odwróciłam się i miałam wyjść z restauracji, ale wtedy detektyw mnie zawołał. Nie zatrzymałam się.

— Pani Klaro, koperta!

— Nie chcę jej — krzyknęłam, nie odwracając się, i stanęłam przed windą.

Nie zważałam na dzwoniący telefon. Potrzebowałam gorącego prysznica i drinka. Reszta świata musiała zaczekać.

ROZDZIAŁ 30

Apartament był cudowny i bardzo luksusowy. Podobało mi się, że w łazience mam do dyspozycji wannę, bo relaks w wodzie był tym, na co czekałam. Rzuciłam swoje rzeczy na łóżko, na które tęsknie spojrzałam, bo byłam bardzo zmęczona, i od razu skierowałam się do łazienki. Przymknęłam oczy na dłuższą chwilę, a potem chwyciłam telefon, by oddzwonić do Brunona. Chciałam mu powiedzieć, jak się potoczyły sprawy. Zobaczyłam kilka nieodebranych od niego połączeń i wiadomość. Gdy ją odczytałam, zacisnęłam mocniej palce na brzegu wanny.

Jak będziesz po spotkaniu, daj znać. O co chodzi z tym apartamentem? Ja nic nie grzebałem w Twojej rezerwacji.

Może w hotelu coś pomylili. W każdym razie korzystaj i odpocznij :)

Jak to nie grzebał? Przecież recepcjonista wyraźnie powiedział, że pan Leyk zgłosił chęć zamiany mojego pokoju.

Trybiki w mojej głowie ostro wzięły się do pracy, ale nie chciałam dopuścić do siebie najgorszych myśli.

— To niemożliwe, żeby to był on… — bąknęłam pod nosem.

— Ale co, skarbie, jest niemożliwe? — Usłyszałam chrapliwy głos, od którego na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, mimo że leżałam w gorącej wodzie.

Powoli odwróciłam głowę i spojrzałam w ciemne oczy, które jednak bardzo różniły się od oczu Brunona. Dopiero w świetle dnia zobaczyłam, że faktycznie nie są identyczni, a przy policzku bliźniaka zaczyna się długa blizna, chowająca się gdzieś za linią koszulki. Pociągnęłam za ręcznik i owinęłam się nim jak najszybciej. Wyszłam z wanny, nie zważając na to, że Ksawery stoi w drzwiach i nawet nie drgnie.

— Nie wiem, co tu robisz, ale proszę cię, żebyś zostawił mnie w spokoju. — Próbowałam go wyminąć, niestety bezskutecznie.

Gdy poczułam jego zapach, zakręciło mi się w głowie i usiadłam na wannie. Byłam pewna, że mam to już za sobą, ale ten przeraźliwy krzyk znowu mnie wypełnił. Zamknę-

łam oczy i ujrzałam Ksawerego, który podchodzi do mnie w kuchni z nożem.

To on był tym mężczyzną z moich wizji.

To dlatego czułam coś dziwnego, gdy patrzyłam na Brunona. Jakiś lęk pomieszany z nowym i świeżym uczuciem.

— Ja pierdolę… — szepnęłam i poklepałam się po twarzy, żeby świadomość jak najszybciej do mnie wróciła.

Uniosłam oczy. Ksawery nie odrywał ode mnie spojrzenia.

Siedziałam przed nim niemal naga i nie miałam możliwości ucieczki. Przeczucie podpowiadało mi, że tutaj może być trudno o szczęśliwe zakończenie.

— Jesteś teraz taka wystraszona… — Nachylił się nade mną i chciał poprawić mi kosmyk włosów, ale odepchnęłam jego rękę.

— Jezu, jak ja za tobą tęskniłem, kotku.

Chociaż byli z Brunonem niemal identyczni, w Ksawerym było coś odpychającego.

— Czego. Ode mnie. Chcesz? — wysyczałam, patrząc mu wyzywająco w oczy. — Dlaczego za mną łazisz?

— Pewnie myślisz, że jestem tu dlatego, że dajesz dupy mojemu braciszkowi. To zabawne. Podobno bliźniaki dużo rzeczy przeżywają razem. Kto by pomyślał, że będziemy się spuszczać w tej samej panience? Ciekawe, który z nas podobał ci się bardziej? Wcześniej lubiłaś ostrą zabawę ze mną.

Zaśmiał się, a ja wstałam i uderzyłam go w twarz. Wiedziałam, że to idiotyczny ruch, ale nie mogłam bezczynnie słuchać jego wstrętnych uwag. Zauważyłam, że częściej działam szybciej, niż myślę, a to zazwyczaj nie dawało dobrych rezultatów.

Spodziewałam się co prawda, że się zdenerwuje, ale nie sądziłam, że odpowie mi tym samym. Moja twarz odskoczyła i nieprzyjemne pieczenie objęło jeden policzek. Ten skurwiel mnie uderzył.

Zamknęłam oczy, gdy kolejne wspomnienie wdarło się do mojej głowy. Stałam z Ksawerym na środku eleganckiego salonu, a jego duża dłoń z ogromną prędkością zderzyła się z moim policzkiem. Jednak nie miałam szans przypomnieć sobie więcej, bo Ksawery nie zamierzał dawać mi czasu na przemyślenia.

— Posłuchaj, dziwko, nie podnoś na mnie ręki, bo dla mnie nie istnieją granice, jeśli chodzi o walkę o swoje. I o ile dobrze pamiętam, miałem cię pierwszy. — Zacisnął palce na mojej szyi i pociekły mi łzy, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że już wielokrotnie stosował wobec mnie przemoc. — Zawsze mnie wkurwiało to twoje nieokrzesanie, ale widzisz, kochałem cię.

Zerknęłam na niego z niedowierzaniem. Czy to możliwe, że przed wypadkiem naprawdę byliśmy parą? Wszystko na to wskazywało, a mnie na samą myśl o tym ostatni posiłek podchodził wprost do gardła.

— A teraz sobie troszkę pogadamy, bo widzę, że jesteś chorobliwie ciekawa.

— Chodzi mi tylko o prawdę — odpowiedziałam i pomasowałam obolałe ramię po tym, jak pociągnął mnie za nie i posadził na łóżku.

— Na chuj ci ta prawda, co? Dałem ci pierdoloną szansę na to, żebyś mogła żyć. Chciałem darować ci to, że tak naprawdę znalazłaś się w nieodpowiednim miejscu i czasie.

Nie wiedziałem, jak to zrobić, ale gdy mieliśmy ten wypadek i ty straciłaś pamięć, zrozumiałem, że to okazja jedyna w swoim rodzaju. Zero w tobie wdzięczności. Zero! Chociaż wywróciłem świat do góry

nogami, żeby pozwolić ci żyć normalnie, ty zawsze musisz postępować po swojemu. Pieprzona indywidualistka.

— To ty byłeś ze mną wtedy w tym samochodzie? — zapytałam, skupiając się tylko na jednym.

— Tak, a niby kto inny? — odpowiedział jak gdyby nigdy nic i odpalił papierosa.

— Nie doceniłem cię, myślałem, że uwierzysz we wszystko.

— Tu chyba nie można palić.

Uśmiechnął się szeroko. I chociaż był równie przystojny co jego brat, to jednak nie mogłam wyjść ze zdumienia, jak dwóch niemal identycznie wyglądających facetów może działać na mnie tak skrajnie różnie.

— Coś ci powiem. — Uniósł palec, jakby tłumaczył coś małemu dziecku.

— Jak się czegoś bardzo chce, to można wszystko. Łącznie z paleniem w pokoju hotelowym. Wszystko jest kwestią motywacji i samozaparcia. No i pieniędzy!

Wszystko. Jak będziesz chciała latać, to zrobisz cokolwiek, co ci to umożliwi. Więc jeśli ja chcę zapalić fajkę, to ją palę.

Był tak strasznie irytujący, że nawet nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

— Mogę się ubrać? — Wskazałam na swoją niewielką torbę.

— Nie teraz — odpowiedział, sunąc wzrokiem po moich nogach. — Wiesz co, miałem nadzieję, że mi się odwidzisz po tym wszystkim, ale kiedy zobaczyłem, jak mój braciszek cię posuwa, przypomniałem sobie, jak nam było fajnie. Dobra byłaś w te klocki, jednak za dużo kombinowałaś. Dlatego właśnie wolę tępe laski.

— Ksawery… — Westchnęłam.

— Trochę pamiętam.

Pamiętam, że wróciłam z Francji do Poznania. Wiem, że się spotykaliśmy, ale jak długo? Co się takiego stało, że wolałeś mnie uciszyć?

Zaśmiał się.

— Jeśli tego nie pamiętasz, to akurat dobrze. O to chodziło.

Chociaż nie wiem, czy teraz to ma jakiekolwiek znaczenie.

— Jego słowa zmroziły mi krew, bo taka rezygnacja w głosie nie mogła oznaczać niczego dobrego. Zgasił papierosa o stolik.

W mojej głowie pojawiła się wątpliwość, czy nikt nie każe mi za to zapłacić, ale zaraz roześmiałam się w myślach, że w takiej chwili przejmuję się akurat tą kwestią. — Poznaliśmy się na jednej z imprez w klubie nocnym. Od razu mi się spodobałaś, bo byłaś cholernie seksowna, a jednocześnie inna od większości dziewczyn. Nie mam nic do lasek, które lubią majstrować przy swojej urodzie, ale ty nie musiałaś i to było fajne. Spodobałem ci się, chociaż od początku czułem, że bardziej pasowałby ci mój braciszek. On zawsze był

tym inteligentniejszym, z którym mogłabyś pogadać o swoich zainteresowaniach. Oprócz tego wolał podróże i książki, a ja więcej frajdy miałem z imprezowania. Ale nigdy bym się nie spodziewał, że naprawdę się spotkacie.

— To jest nieprawdopodobne — stwierdziłam, trzymając kurczowo ręcznik.

— Prawda? Zapamiętaj jedno. — Pochylił się w moim kierunku. — W twoim nowym życiu nic nie było przypadkiem poza tym, że poznałaś mojego brata. Czy to dowód na istnie-nie przeznaczenia? Nie wiem, być może. Mieliście się poznać na weselu naszej ciotki, pewnie wtedy wpadlibyście sobie w oko i w rezultacie dorwałby się do twojego tyłka. Skoro przeznaczenie istnieje, to trzeba by wypełnić twoje.

Po tych słowach z kieszeni jak gdyby nigdy nic wyciągnął nóż, który położył na stoliku. Przełknęłam ślinę, układając sobie w głowie to, co ma się za moment wydarzyć. Nie trzeba było być geniuszem.

— Ksawery, po co tu jesteś? Chcesz mnie zabić? Przecież nie pamiętam, co się stało przed wypadkiem. Odpuszczę ten cholerny temat.

Powoli uniósł oczy i uśmiechnął się złowieszczo.

— Nie odpuścisz, to raz. Dwa, nienawidzę mojego brata tak bardzo, że zawsze będę odbierał mu to, co kocha.

— Jezu, ale przecież mówiłeś, że ci na mnie zależy.

Podobno tonący brzytwy się chwyta i ewidentnie to było moją nową taktyką. Gra na czas połączona z grą na emocjach. Tylko pytanie, czy Ksawery w ogóle je posiadał? Czy byłam w stanie coś zyskać?

— Może i zależy, ale jestem interesowny i jeżeli nie dostaję nic w zamian za swoje wysiłki, nie zamierzam na taką relację tracić energii. Obsesyjnie cię obserwowałem, bo nie mogłem sobie poradzić z faktem, że się rozstaliśmy. Oprócz tego, jak dowiedziałem się, że będziesz pracowała z moim bratem, to nie mogłem uwierzyć w swój pech.

— Jak to możliwe, że udało mi się dostać pracę akurat w tej redakcji?

— Widzisz i ja właśnie dlatego przestałem wierzyć w przypadki. Domyślasz się pewnie, że znam Nadię. Ona, w przeciwieństwie do twoich nowych rodziców, nie była przypadkowym wyborem. Podejrzewam, że twoja historia poruszyła ją bardziej niż powinna i Nadia sama naprowadziła cię na to ogłoszenie.

— Nie przypominam sobie niczego takiego.

— Ona również zaprzecza, ale jak już mówiłem, nie wierzę, że to zwykłe zrządzenie losu.

— Proszę cię, odłóż ten nóż — poprosiłam, widząc, co robi.

Nawet nie mogłam przeanalizować jego słów o Nadii.

Patrzyłam, jak się do mnie zbliża, a potem siada obok. Adrenalina zalała już całe moje ciało i wiedziałam, że muszę zacząć działać. Nie miałam chwili do stracenia. Namierzyłam wzrokiem swoją komórkę leżącą na szafce przy wejściu.

Zależało mi na niej, bo tam miałam wszystkie ważne kontakty. Być może nie mogłam ufać nikomu z recepcji. Gdy zerwałam się z miejsca, byłam pewna, że Ksawerego zaskoczy mój ruch. Jednak już po chwili boleśnie się przekonałam o swojej pomyłce. Rzucił mnie na ziemię i przygniótł swoim ciałem.

— Tak chcesz pogrywać? Zastanawiałem się, czy zanim z tobą skończę, nie zabawić się, i teraz stwierdzam, że mam na to ochotę. I to wielką.

Szarpnął mnie za włosy tak, że krzyknęłam. To, że byłam głośno, nie robiło na nim wrażenia. Być może pokój miał wy-głuszone ściany? Albo całe piętro było tak naprawdę puste.

Podniósł mnie z ziemi, już bez ręcznika. Przycisnął mnie do szafy i poczułam jego wzwód. Zrobiło mi się słabo.

— Po prostu mnie zabij — jęknęłam.

— Nie będziesz mi mówiła, co mam robić. Tak byłoby dla ciebie za łatwo.

Usłyszałam dźwięk odpinanego paska. Rozpłakałam się, tracąc jakąkolwiek kontrolę. Byłam unieruchomiona. Nie dał mi szansy, by się bronić. Był silniejszy.

Zamknęłam oczy i zrozumiałam, że osiągnęłam swój cel.

Moja pamięć wróciła. Wszystko to, o czym wolałabym zapomnieć, pojawiło się właśnie przed moimi oczami. Tego właśnie chciałam.

„Znowu to samo" — pomyślałam, a potem wstałam i podeszłam do okna. Widok na jedną z poznańskich ulic tylko mnie drażnił. W lewej ręce trzymałam zdjęcie, na którym Ksawi posuwa jakąś dziwkę, a w prawej drinka, którego zrobiłam sobie, zanim odczytałam anonimową wiadomość.

Tak jakbym przeczuwała, że alkohol będzie mi potrzebny.

Weszłam do kuchni, w której ten dupek pił whisky z moim bratem. Rafał rozkładał karty i uśmiechnął się ciepło na mój widok.

— Możemy porozmawiać? — Byłam zbyt wkurzona, żeby bawić się teraz w uprzejmości.

— O czym? — Ksawery nawet nie raczył podnieść na mnie wzroku.

— To ważne. I proszę, nie testuj mojej cierpliwości.

Po tych słowach wyszłam do sypialni. Musiałam poczekać kilka minut, ale wiedziałam, że mój brat go do mnie wygoni prędzej czy później.

— Co ty masz znowu za problem? — Rozłożył ręce i po-słał mi zirytowane spojrzenie.

— Rafał na mnie czeka.

Patrzyłam na niego z obrzydzeniem, bo jedyne, co mi się w nim podobało, to wygląd. Poza tym był zepsuty do szpiku kości. Zapewne tak samo jak jego tatusiek i drugi braciszek, których na szczęście nie miałam okazji jeszcze poznać.

Podałam mu zdjęcie, które dostałam. To nie była pierwsza taka sytuacja. Ksawery zdradzał mnie na prawo i lewo, a ja…

bałam się od niego odejść i tłumaczyłam sobie, że prędzej czy później on się zmieni, co było nierealne. Najgorsza jednak była jego reakcja.

Uśmiechał się. Po prostu się, kurwa, uśmiechał, a ja wtedy nabrałam pewności, że w tym momencie mam w sobie wystarczająco dużo siły, by zakończyć tę farsę. Nawet jeżeli dzięki temu miałam stracić wszystko, co mu zawdzięczałam, to trudno.

— Odchodzę od ciebie.

Ksawery przechylił głowę i wyglądał jak dziecko, które coś bardzo zainteresowało.

— Dlaczego?

— Dlatego, że czegoś ci brakuje w związku ze mną.

A w moim przypadku jest podobnie.

— Przez seks z kurwami? — Uniósł jedną brew.

— Nie bądź śmieszna.

— Nie wierzę, że ty w ogóle to mówisz! — krzyknęłam.

— Mam swoje potrzeby i wymagania. Szanuję cię i nie będę cię traktował jak szmaty. Powinnaś to docenić, laleczko.

Próbowałam go ominąć, ale złapał mnie za ramię i pchnął na szafę. Już nieraz zdarzyło się mu użyć wobec mnie siły, za każdym razem bolało mnie jeszcze bardziej. Bardziej, bo byłam zła, że mogłam tego uniknąć, a znowu zawiodłam samą siebie.

— W prawdziwych relacjach ludzie dbają o swoje wzajemne potrzeby. Nie zrzucaj na mnie winy, że byłam dla ciebie zbyt pruderyjna, bo nie o to chodzi. Jesteś zwykłym dziwkarzem!

Wyrwałam się z jego uścisku i uderzyłam go w twarz.

Jego oczy przepełniła furia.

— Raf… — próbowałam krzyknąć, czując nadchodzące zagrożenie, ale nie miałam możliwości.

Przycisnął dłoń do moich ust i pchnął mnie przodem na komodę, a potem zgiął wpół.

— Czyli twierdzisz, że chciałaś mnie całego? Ze wszystkimi moimi zboczeniami? Za dużo czytasz tych swoich romansideł, bo w życiu nie jest tak kolorowo. — Pisnęłam przerażona, gdy podciągnął mi sukienkę i zerwał ze mnie stringi. Był nabuzowany tak, że nic nie stanowiło dla niego przeszkody.

Wtedy czas dla mnie zwolnił. Przycisnęłam twarz do zimnego blatu i połykałam łzy, gdy mężczyzna, z którym chciałam zbudować przyszłość, rozdzierał moją kobiecość. Przed oczami miałam słowo „gwałt” i nie mogłam zrozumieć, jak do tego doszło.

Jakim cudem znaleźliśmy się w takim punkcie?

I dlaczego mój brat nie reagował?

Wtedy jakby moje myśli zostały wysłuchane, bo drzwi do sypialni otworzyły się z impetem.

— Zostaw ją, skurwysynie! — W tym momencie poczułam, jak upadam, bo Rafał odciągnął ode mnie człowieka, który mnie krzywdził.

— Zajebię cię!

Wstałam z kolan i wybiegłam do kuchni, gdzie próbowałam znaleźć telefon. Ich krzyki mnie przerażały. Ksawery pobiegł za mną, a mój brat

zaraz za nim. Zostałam popchnięta na ziemię, więc cofnęłam się w róg.

Rozdzierający krzyk z mojego gardła przeciął ciszę zapewne na całym osiedlu. Widziałam już tylko puste oczy mojego brata, który przyciskając rękę do dziury na wysokości serca, zsunął się na podłogę, ciągnąc za sobą obrus i tłukąc całe szkło. Hałas był okrutny, przecież sąsiedzi musieli go usłyszeć. Porcelanowy kubek rozbił się, spadając z białych mebli, i poranił fragmentami twarz mojego Rafała.

Patrzyłam z rozpaczą na Ksawerego, który z zakrwawionym nożem kierował się w moją stronę. Pociągnął mnie za ramię, pomagając mi wstać.

— Nie pozwolę cię skrzywdzić, kochanie — wyszeptał mi do ucha, a wtedy moim ciałem wstrząsnął szloch i odepchnęłam go od siebie.

— Kłamca! — wrzasnęłam, ale wtedy uderzył mnie drugi raz, wymuszając, bym była spokojna.

— Piłaś alkohol? — zapytał, jakby przed momentem nie zrobił nic strasznego. Był klasycznym psychopatą.

Pokręciłam głową, bo te dwa łyki drinka, które wzięłam przed kilkunastoma minutami, nie miały większego znaczenia.

— To zakładaj buty, bo musimy zawieźć twojego brata do szpitala.

Ksawery wyszedł żwawo z apartamentu i podstawił swoje porsche do hali garażowej. Rafał jeszcze żył, kiedy obydwoje podtrzymywaliśmy go w windzie. Pod osłoną nocy Ksawery wsadził go do samochodu i podał mi kluczyki. Usiadłam za kierownicą i patrzyłam w lusterko w gasnące oczy mojego brata.

— No, jedź już, bo jeszcze nas ktoś zobaczy.

I wtedy ruszyłam, od początku dobrze wiedząc, że wcale nie jedziemy do żadnego szpitala. Zrozumiałam, że to może być moja ostatnia podróż.

Wtedy pomyślałam, że to dla mnie jedyna szansa. Gdy wyjechaliśmy poza teren miasta, nacisnęłam mocno na gaz i czekałam na odpowiedni moment. Znak informujący o ostrym zakręcie był dla mnie jak przycisk „start". Puści-

łam kierownicę, pozwalając, by samochód zjechał do rowu…

— Zostaw ją, skurwysynie! — usłyszałam, jakby moje wspomnienie się zapętliło. Ksawery odskoczył ode mnie, chociaż już czułam jego ohydnego fiuta na swoich pośladkach.

Tym razem było inaczej. Nie rzucili się na siebie, jak wtedy z moim bratem. Złapałam drżącymi palcami ręcznik i zakryłam nim swoje ciało. Odsunęłam się jak najdalej i wtedy zobaczyłam zrozpaczone spojrzenie Brunona. Widziałam po nim, że chciałby być teraz przy mnie, ale niestety Ksawery nie zamierzał mu tego umożliwić.

— Ty zabiłeś mojego brata. Pamiętam wszystko. — Ksawery lekko obrócił głowę w moją stronę.

— Jechaliśmy razem samochodem. Jakim cudem tylko ja oficjalnie uczestniczy-

łam w wypadku? Dlaczego mnie nie zabiłeś?

— Bo nie mogłem cię zabić, chociaż ojciec od razu mi to sugerował.

— Ojciec?! — warknął Bruno.

— Tak, on o wszystkim wiedział. Kazał mi cię zabić i zniszczyć samochód. Nie posłuchałem, bo myślałem kutasem zamiast głową. Było mi cię szkoda! Gdybym tylko wiedział, jaką suką się okażesz, nie miałbym najmniejszych skrupułów.

Zabrałem twojego już martwego braciszka i uciekliśmy. Gdy obudziłaś się w szpitalu i okazało się, że niczego nie pamiętasz, ojciec odpuścił. Powiedział, że mam cię unieszkodliwić, wtedy da ci święty spokój. O Zamojskich było głośno parę lat temu, kiedy na feriach ich córka zabiła się na nartach, podczas gdy oni siedzieli w barze i popijali grzane winko.

Cała Warszawa o tym huczała i uznałem, że to idealna okazja, żeby ich wykorzystać. Ich wyrzuty sumienia zrobiły robotę.

Kręciłam głową w milczeniu, godząc się z tym, co mnie spotkało. Czy faktycznie chciałam znać taką prawdę? Prawdę, za którą kryje się nieprzeżyta żałoba, upodlenie i wiele innych nieszczęść? Myślę, że tak.

— Co zrobiłeś z jego ciałem?

— Nikt go nigdy nie znajdzie. Nie ma ciała, nie ma zbrodni.

— Mrugnął do mnie, a potem zrobił krok w kierunku Brunona.

— A ty co? Przyjechałeś popatrzeć, jak twoja ukochana wydaje ostatnie tchnienie?

— Jesteś wrzodem na dupie tego świata, Ksawery. Jesteś jak rozjuszony mały piesek, który na każdym kroku potrzebuje pokazać, jaki jest wielki. A tak naprawdę jesteś zerem.

— Zwrócił się do mnie. — Ubierz się, kochanie. Zdążył ci coś zrobić?

— Nie zrobiłem, bo mi przerwałeś. A co? Myślisz, że skoro miała już bliźniaków osobno, to chciałaby mieć ich razem?

Bruno uśmiechnął się z politowaniem i ominął brata, który mierzył w niego nożem. Podszedł do mnie i podał mi sukienkę. Jego oczy były tak inne od oczu Ksawerego. Moje usta drżały, gdy był obok. Tak jakbym na samym początku trafiła na nie tego brata. Jakby przeznaczenie ze mnie za-drwiło.

— Nie wyjdziesz z nią teraz. To, że nie mogę cię tknąć, nie znaczy, że nie tknę jej.

— Nie zamierzam wychodzić — odpowiedział Bruno zaraz po tym, gdy pomógł mi włożyć sukienkę na rozedrgane ciało. Podszedł do Ksawerego, a ja obserwowałam tych dwóch mężczyzn, jednocześnie identycznych i tak skrajnie różnych.

— Nie boisz się, że doniosę na ciebie na policję?

— Wtedy ojciec cię dojedzie, dobrze wiesz.

— To ciekawe, że nie mam pojęcia, czym wy się tak naprawdę zajmujecie. Wiedziałem, że ojciec nigdy nie należał

do kryształowych, ale skoro nie macie oporów, żeby kogoś zabić, to teraz jeszcze bardziej doceniam swoją decyzję o tym, żeby się od was odciąć.

— Bracie, masz za miękkie jaja, żeby zajmować się tym co my.

Bruno parsknął śmiechem, a zaraz potem spoważniał

i stanął tak blisko Ksawerego, że niemal stykali się nosami.

— A wiesz, że za chwilę ojca już nie będzie?

— O czym ty mówisz?

— Nie powiedział ci o swojej chorobie? — Bruno pokazał uśmiech, który w normalnych warunkach uznałabym za niezwykle seksowny i uroczy. Wątpiłam, że cieszył go stan zdrowia ojca, raczej to, że zyskał przewagę nad człowiekiem, którego nienawidził.

— Blefujesz. Nic mu nie jest.

— Dlatego prosił mnie o pomoc w załatwieniu najlepszego onkologa? Niestety nie da się mu pomóc. Jego ostatnią prośbą było, żebym cię nie obarczał. A wiesz czemu?

Wiedział, że ty tego nie udźwigniesz, bo to ty jesteś najsłabszym ogniwem tej rodziny i pewnie dlatego tatuś wybrał cię na swojego pieska do głaskania.

— Kłamiesz, skurwielu!

Oniemiałam, gdy zobaczyłam, jak Ksawery zaczyna tracić nad sobą panowanie. Łamał się w obecności brata, bo ojciec był jego słabością.

— Nie kłamię. Możesz to sprawdzić. — Bruno zerknął na mnie, jakby upewniał się, że nadal jestem bezpieczna.

— Dlatego pozwolisz nam w tej chwili stąd wyjść i zapomnimy o sobie.

— On zabił mojego brata… — wtrąciłam cicho.

Nie mogłam pozwolić, by uszło mu to na sucho. Bruno lekko pokręcił głową, dając mi znać, że to był zły ruch.

— Ty możesz sobie stąd wypierdalać, ale dziewczyna jest moja. To ja ją pierwszy miałem i ja będę ją miał ostatni.

— Wtedy cię zabiję — odpowiedział Bruno.

— Nie zrobisz tego, bo obiecaliśmy ojcu! — Ksawery wymachiwał mu palcem przed twarzą, ale Bruno w przeciwieństwie do niego nie okazywał żadnych, nawet najmniejszych wątpliwości.

— Ksawery, to koniec. — Bruno złapał nadgarstek dłoni, w której jego brat trzymał nóż. — Ten spektakl dobiegł już końca, rozumiesz? Za chwilę ojciec umrze, a jego całe imperium i tak zostało przepisane na ciebie. Nie musisz już ze mną walczyć. Nie potrzebujemy tego. Zrozum, nie chcę nic więcej od waszej rodziny. Mam tylko to, co dała mi matka.

— Jesteś taki sam jak ona — wtrącił szyderczo Ksawery, a Bruno tylko zacisnął szczękę i mimo to nadal nie dał się sprowokować.

Wtedy jednak wydarzyło się nieoczekiwane. Zobaczyłam nóż, który Ksawery wyrwał drugą ręką i próbował nim zaatakować swojego brata. Podniosłam się i wbiegłam do łazienki. Zanim udało mi się znaleźć cokolwiek, co mogłoby mi pomóc, usłyszałam szamotaninę, krzyki, a w końcu łomot upadającego na ziemię ciała. Bałam się wyjrzeć z łazienki.

Trzymałam w dłoniach zaciśnięte nożyczki i nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Jeżeli tam stał Ksawery, byłam skończona. Jeśli Bruno… to dlaczego milczał?

Przełknęłam ślinę i zrobiłam dwa kroki przed siebie, czując, że jeszcze kilka sekund i stracę przytomność. Wychyliłam się i zobaczyłam Brunona, który stał z nożem w dłoni i wpatrywał się w podłogę, gdzie leżał jego bliźniak. Gdy powoli podniósł wzrok, dostrzegłam, że płacze.

— Nienawidzę go i kocham jednocześnie…

Podeszłam do niego i kucnęłam przy Ksawerym. Położyłam palec wskazujący na jego szyi.

— On żyje… A ty się broniłeś.

Wstałam z kolan i wzięłam do ręki telefon. Chociaż pragnęłabym, żeby mój były leżał martwy, nie chciałam, żeby to Bruno był winny.

W tej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna w średnim wieku w towarzystwie dwóch przydupasów.

— Tato, co ty tu robisz?

Cofnęłam się pod ścianę. To był ich ojciec?

— Co z moim synem? — Widziałam po tym człowieku, że bardzo się denerwuje, ale mimo to próbuje zachować kontrolę.

— Żyje. Broniłem się przed nim. Nie zamierzałem go zabić.

Dobrze wiesz, że chcę spokoju.

— Ksawery cię zaatakował?

— Tak.

Starszy Leyk nachylił się do jednego z mężczyzn i kazał mu wezwać lekarza, a sam podszedł do Brunona, traktując mnie jak powietrze.

— Nigdy nie rozumiałem, jak to możliwe, że macie prawie te same geny, a tak różne charaktery. Jednak obiecałem twojej matce przed jej śmiercią, że będę dbał o was obu tak samo.

— Przecież obydwaj wiemy, że nie traktujesz nas równo, i ja naprawdę nie mam z tym problemu.

— Straciliście głowę dla tej samej dupy, więc jesteście podobni bardziej, niż wam się wydaje.

— Nie mów tak o niej. Ja ją kocham. Ksawery się nią bawił.

— A jednak jej nie zabił, tylko zostawił niebezpiecznego świadka.

Musiałam się wtrącić.

— Proszę pana. — Podeszłam do nich, ignorując pogardliwe spojrzenie ojca Brunona. — Nie szukam zemsty, bo nie jestem człowiekiem tego typu. To znaczy chciałabym, żeby Ksawerego dosięgła sprawiedliwość, ale… dobrze wiem, z jakimi ludźmi mam do czynienia.

Facet zaśmiał się. W tej chwili był podobny do swoich synów. Wszyscy trzej mieli niezwykle czarujący uśmiech, dla którego kobiety zapewne nieraz traciły głowę.

— Znikniecie w tej chwili we dwójkę i obiecacie, że nigdy więcej nie będę musiał was oglądać. Jesteś zakałą mojej rodziny.

Żerknęłam na Brunona, który nie wydawał się dotknięty tak mocnymi słowami. Podszedł do ojca i powiedział:

— Bardzo chętnie. A teraz zajmij się ratowaniem swojego syneczka, bo za chwilę zostaniesz sam jak palec.

Jeden z mężczyzn wziął na ręce Ksawerego i po kilkudziesięciu sekundach zostaliśmy sami w apartamencie. Jakby nic się nie stało. Jakby przed momentem nie rozegrały się tutaj żadne sceny grozy.

Usiadłam na łóżku i ze zrezygnowaniem wbiłam wzrok w wykładzinę, na której pozostały jeszcze niewielkie czerwone ślady. Zamknęłam oczy i poczułam, że materac obok się ugina.

— Jakim cudem ja na ciebie trafiłam? — Uniosłam powieki i przekręciłam głowę, by na niego spojrzeć.

— Nie wiem. Może ktoś maczał w tym palce? Może jednak istnieje przeznaczenie, Bóg czy inna ogromna siła, która sprawia, że trafiają na siebie właściwi ludzie?

— Wygląda na to, że moje zetknięcie z Ksawerym to tylko jakiś błąd w sztuce.

Roześmialiśmy się, a potem pozwoliłam się przytulić.

— Powinniśmy stąd wyjść. Wracajmy do domu.

Kiwnęłam głową i pocałowałam go szczerze i namiętnie.

Tak, by poczuł, że w tym momencie w końcu jestem jego.

— Cieszę się, że cię odzyskałem.

— Nigdy mnie przecież nie straciłeś.

— Ale ty straciłaś część ciebie, a teraz wiem, że od tej chwili jesteś cała ze mną. Najgorsze, co można zrobić, to tłamsić swoją drugą połówkę i blokować jej dostęp do tego, co dla niej ważne. Bałem się, że prawda cię przygniecie, ale zmierzymy się z tym razem.

— Mam nadzieję, że nam się uda.

Spojrzałam na niego i zrozumiałam, że był najlepszym, co mnie w życiu spotkało. I chociaż musiałam się teraz uporać z trudnymi momentami, wiedziałam, że dam radę.

ROZDZIAŁ 31

Rok później

Otworzyłam oczy, gdy usłyszałam zniecierpliwione chrząknięcie.

— Nazywam się Klara Zamojska. Siedemnastego stycznia ubiegłego roku miałam wypadek samochodowy, podczas którego doznałam silnego urazu głowy. Lekarze stwierdzili u mnie amnezję powypadkową.

Rozbawiła mnie reakcja psychoterapeuty, u którego właśnie siedziałam. Uniósł brwi w oczekiwaniu na moje wyjaśnienie.

— Zapytał pan, co chciałabym powiedzieć na koniec.

No to przypomniałam sobie słowa, od których chyba wszystko się zaczęło.

— Walka o swoje ja.

Kiwnęłam głową z lekkim uśmiechem.

— Właśnie.

Założyłam nogę na nogę i zerknęłam na rysę na swojej szpilce. Obcas wpadł mi w wycieraczkę przed budynkiem psychologa. Nie lubiłam chodzić w takich butach, ale za chwilę miałam mieć spotkanie, na którym wypadało się dobrze prezentować.

— Musisz pamiętać, że jeśli w twoim życiu pojawi się jakaś wyrwa i na moment stracisz grunt pod nogami, to jest to całkiem normalne. — Mężczyzna strzepnął niewidzialny okruch ze swojego ramienia. — Przeszłaś wiele. Nawet więcej, niż przeciętny człowiek mógłby udźwignąć. A ty poradziłaś sobie świetnie.

— Bo miałam najlepszą motywację, ale też proszę zwrócić uwagę na to, ile musiałam zmienić…

— To prawda. Kluczem do sukcesu najczęściej jest wewnętrzne przekonanie o tym, że się go osiągnie. Widać, że kończyłaś psychologię, bo naprawdę świetnie sobie radzisz.

— Dziękuję za pomoc.

— W razie czego nie kasuj mojego numeru. Niech on działa jak polisa ubezpieczeniowa. Kiedy ją masz, zazwyczaj nic się nie dzieje. — Mrugnął do mnie i wstał razem ze mną.

Podałam mu dłoń.

— No i, Klaro, powodzenia na nowej drodze zawodowej.

Moja żona na pewno będzie zadowolona z prezentu.

— Wszystkiego dobrego, panie Karolu.

Zerknęłam na niewielkie pudełko, które zostawiłam na komodzie, a potem wyszłam na zewnątrz, gdzie od razu skierowałam się do swojego samochodu. Kilka miesięcy temu znowu odważyłam się siąść za kółkiem i niemal od razu zdecydowałam się na zakup czegoś dla siebie.

Ostatecznie urzekło mnie terenowe auto, głównie ze względu na większe bezpieczeństwo. Szybko się do niego przyzwyczaiłam.

Zatrzymałam się pod redakcją, w której kiedyś pracowałam, i ignorując zdenerwowanie, udałam się bezpośrednio do gabinetu redaktora naczelnego. Kasandra na mój widok niemal pisnęła z radości. Wyszła zza dużego biurka i wy-ciągnęła ręce, przesuwając wzrokiem po mojej sylwetce.

— Nie poznaję cię! Piękna zmiana!

— To nie zmiana, tylko przebranie. Koleżanka mnie przekonała, że na taką okazję lepiej włożyć coś więcej niż czarne spodnie i baleriny z różowym serduszkiem.

— Może i racja. — Puściła do mnie oczko i wskazała na drzwi za sobą.

— Już na ciebie czeka.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam przed siebie. Gdy we-szłam do środka, od razu zauważyłam zmiany i kobiecą rękę.

Było zdecydowanie jaśniej niż wtedy, gdy ostatni raz tu siedziałam. Białe ściany, drewniane dodatki i mnóstwo kwiatów.

Gdyby nie twarz, której nie chciałam oglądać, pewnie mogłabym tam zostać.

— Cóż za spotkanie.

Spojrzałam w oczy, w których co prawda nie spodziewałam się sympatii.

— Julio, pięknie się tu urządziłaś — wymusiłam na sobie trochę kurtuazji.

Jednak jej uśmiech zdradzał wszystko.

— W końcu zostałam doceniona.

— Zmieniłaś to czasopismo w typowo kobiece i to był strzał w dziesiątkę.

Nowa redaktorka naczelna oparła się w fotelu i założyła ręce na piersi.

— Chciałam zapytać, czy Bruno tego nie żałuje, ale po twoim sukcesie mniemam, że nie.

— Nie żałuje. — Oszczędziłam jej niepotrzebnych opowieści o tym, że niemal codziennie słyszę z jego ust, jakim jest szczęściarzem, że uwolnił się od swoich poprzednich pracowników.

— Dobrze. W takim razie może zaczniemy od rozmowy, a później nasz fotograf zrobi nam jakąś ładną fotkę na kanapie?

— Jasne.

Rozsiadłam się wygodnie i zaczęłam rozmawiać z Julią na temat mojej najnowszej książki, która od kilku tygodni nie schodziła z listy najlepiej sprzedawanych w Polsce. Tak, to była pewnego rodzaju kontynuacja moich felietonów po-dana w formie powieści. Zrobiłam to, bo zrozumiałam, że tym, co sprawia mi najwięcej przyjemności, jest pisanie.

Niedługo po spotkaniu z Ksawerym Bruno złożył wypowiedzenie w redakcji. Początkowo czułam się z tego powodu winna, ale kiedy wyjaśnił mi swój plan na przyszłość, byłam zachwycona pomysłem. Bruno miał spore środki, więc otworzył wydawnictwo BAM, z którym wystartował na bardzo wysokim poziomie. Zaproponował mi napisanie książki, nie podając żadnych wytycznych, a ja niemal od razu usiadłam do komputera i przepadłam na kilka tygodni. Gdy czytelnicy

„Zero Life" dowiedzieli się, że ukaże się publikacja oparta na moich felietonach, tytuł *Zapomniana* od razu pojawił się w TOP najlepszej księgarni.

— To teraz na koniec powiedz mi, proszę, Klaro, czy masz już plan na nową powieść?

— Tak, od kilku dni jest w rękach redaktora. Ukaże się za kilka miesięcy.

— To wspaniale! Dziękuję za rozmowę.

— Ja również.

Julia nacisnęła stop w dyktafonie i podniosła się, by wy-ciągnąć do mnie rękę.

— To była naprawdę miła rozmowa. Miałam obawy, ale wyszło świetnie. Za chwilę podejdzie Marek i cyknie nam zdjęcie.

Dwadzieścia minut później wyszłam z budynku, w którym, o dziwo, nie czułam się najgorzej. Wsiadłam do samochodu i pojechałam na budowę. Gdy wysiadłam, od razu wbiłam się szpilkami w błoto, więc delikatnie wyjęłam stopy z butów, które zamierzałam za chwilę spalić w ognisku. Boso, czując przyjemne łaskotanie, weszłam za ogrodzenie, gdzie mój mężczyzna rozmawiał z budowlańcami. Odwrócił się, kiedy usłyszał, jak się zbliżam. Niemal od razu zauważył moje stopy i uśmiechnął się porozumiewawczo.

— To był bardzo głupi pomysł. Mówiłem ci — stwierdził, a ja pokręciłam głową.

Od rana przekonywał mnie, że taka stylizacja zupełnie do mnie nie pasuje i nie będę się w niej dobrze czuła. Jednak posłuchałam koleżanki z wydawnictwa, która swoją drogą w ogóle mnie nie znała, i dzięki temu teraz Bruno mógł wrzucić mi swoje ulubione: „a nie mówiłem?". Oblizałam jednak usta i stanęłam na palcach, by dać mu całusa.

— No, szefie. Ja się nie dziwię, że taki rozkojarzony dzisiaj jesteś, jak masz, szefie, taką piękność.

— Dobra, dobra, wracajcie do pracy.

Zostaliśmy sami. Objęłam Brunona w pasie i wlepiłam wzrok w dom, który od zewnątrz wyglądał już jak gotowy.

— Ale tu jest pięknie — stwierdziłam i rozejrzałam się po otoczeniu. Wokół nas znajdowało się kilka domków, na szczęście w pewnej odległości. Sam dom był niewielki, coś około stu metrów kwadratowych, nowoczesny i w stylu, jaki nam obojgu odpowiadał, choć pod względem luksusu nie umywał się do poprzedniego domu Brunona.

To tutaj miało rozwijać się nasze wspólne życie, nieważne że było dalekie od ideału. W dalszym ciągu nie mogłam pogodzić się z tym, że nie wiem, co się stało z ciałem mojego brata. Czasami patrzyłam na Brunona i widziałam Ksawerego, który okazał się najpodlejszym człowiekiem, jakiego przyszło mi poznać. Tak strasznie było budzić się w nocy, po złym śnie wpatrywać się w twarz ukochanego i zastanawiać się, czy to na pewno on. Mimo wszystko cieszyłam się, że Ksawery po prostu zniknął. Dokładnie tak, jak zapowiadała umowa z ojcem Brunona.

Dostaliśmy nową szansę.

Ciszę przerwał telefon. Bruno spojrzał na wyświetlacz i wygiął usta w grymasie.

— Kto to? — zapytałam, widząc jedynie numer. Bruno zdecydowanie wiedział, kto znajduje się po drugiej stronie.

— Moja ciotka. — Spojrzał mi w oczy, dając do zrozumienia, że na co dzień nie gawędzą sobie o pogodzie. Jej telefon musiał coś oznaczać.

Odszedł kawałek dalej i schował jedną rękę do kieszeni.

Jego ciało zrobiło się wyraźnie napięte. Obserwowałam jego reakcje, które z minuty na minutę się zmieniały. Przycisnął

palce do oczu i odsunął komórkę od ucha.

Wtedy zrobiłam kilka kroków w jego kierunku.

— Co się stało? — Moje pytanie brzmiało trochę niczym echo.

W końcu oczy Brunona się otworzyły i spojrzał na mnie bez wyrazu.

— Mój ojciec nie żyje. Jutro pogrzeb.

ROZDZIAŁ 32

Perspektywa Brunona

Patrzyłem w okno, gdy wschodzące słońce zaczynało oświetlać poznańskie ulice. W dłoni trzymałem filiżankę z podwójnym espresso. Traktowałem ten dzień bardzo symbolicznie.

Wierzyłem, że to oficjalne zamknięcie jednego z rozdziałów w moim życiu. Nienawidziłem ojca od bardzo dawna. Nie potrafiłem zaakceptować tego, że jest człowiekiem złym do szpiku kości. Już jako dziecko nie mogłem na niego patrzeć.

Podnosił rękę na mnie czy Ksawerego za każdym razem, gdy przekraczaliśmy jakieś wyimaginowane przez niego granice.

Chociaż wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to człowiek, który nie ma żadnych hamulców.

Klara mruknęła coś przez sen. Obróciłem głowę, by na nią spojrzeć. Leżała naga na zmiętolonej pościeli. Kołdra wyglądała, jakby wpełzła pomiędzy jej nogi. Ta kobieta była zjawiskowa i cieszyłem się, że dotarliśmy do tego punktu.

Chociaż będę szczery: wątpiłem, że tak się stanie. Zwłaszcza wtedy, gdy powiedziała mi, że w swojej wizji widziała obok siebie w samochodzie jakiegoś innego pasażera. Wówczas byłem niemal pewien, że chodzi o Ksawerego. Już wcześniej kilka sytuacji zaczynało mi to sugerować. Opowieści mojego

ojca o tym, że jakaś dziewczyna zawróciła Ksawiemu w głowie i musiał ją odsunąć. Jednak to były tylko przypuszczenia, które podpierałem niewiarygodnymi zbiegami okoliczności.

Czy to wszystko wydarzyło się tylko dlatego, że tak chciał

los? Im dłużej o tym myślałem, tym mniej w to wierzyłem.

Przecież takie sytuacje naprawdę się nie zdarzają.

A może faktycznie przeznaczenie istnieje i nie da się go oszukać?

— Będziesz tak stał nagi i cholernie seksowny przy tym oknie?

Zorientowałem się, że Klara ma otwarte oczy. Uśmiechała się delikatnie, skupiając na mnie spojrzenie rozespanych oczu.

— Wolisz, żebym leżał teraz obok ciebie?

— Zdecydowanie. Może nawet lepiej na mnie. — Seksownie oblizała dolną wargę. — Ale obawiam się, że to nie jest dobry moment, a ja po tej nocy jestem tak obolała, że chyba jednak wolę odpocząć.

— To zdaje się jedyna wymówka, którą facet przyjmie z dumą.

Roześmiała się i wstała z łóżka. Przesunąłem wzrokiem po jej ciele, ale ona nie pozwoliła mi się zbyt długo cieszyć tym widokiem. Poszła pod prysznic, a ja w tym czasie założyłem bokserki i wyciągnąłem z pokrowca czarny garnitur i koszulę w tym samym kolorze.

Gdy Klara wyszła z łazienki, mając na sobie dopasowaną sukienkę, kończyłem już zapinać koszulę. Włożyłem marynarkę, a ona wyjęła z torby czarne szpilki.

— Nie masz innych butów? — zapytałem, wiedząc, że nie znosi chodzić na obcasach.

— Mam, ale myślałam, że tak będzie lepiej.

— Lepiej będzie, jak będziesz sobą. — Podałem jej torbę z jej rzeczami.

Po kilku minutach była gotowa. Patrzyłem na nią oniemiały. Wtedy chyba pierwszy raz zobaczyłem, że ma w sobie coś z mojej matki. Była naturalnie piękna i bardzo swobodna w kontaktach. Nikogo nie udawała. Chciała być sobą, co tłumaczyło jej silną potrzebę poznania prawdy o sobie, czego początkowo nie rozumiałem. Dopiero w tym momencie widziałem, że jest to nieodłączny element jej osobowości. Ta świadomość samej siebie.

I za to ją kochałem.

Złapałem ją za rękę i wyprowadziłem z hotelu do naszego samochodu. Na cmentarz podjechaliśmy jako jedni z ostatnich. Korki nas spowolniły.

Gdy wszedłem do kaplicy, w której wystawione było ciało mojego ojca, ogarnął mnie smutek. W środku było raptem kilkanaście osób. Przy samej trumnie siedziała ciotka z wujkiem. Podszedłem do nich sam, bo Klara wypuściła moją rękę, prosząc tym samym o przestrzeń albo właśnie darując mi ją, chociaż ja się tego nie domagałem. Ucałowałem członków rodziny i zerknąłem na twarz ojca, której prawie nie rozpoznałem. Choroba niemal dosłownie go pożarła.

Zawsze był człowiekiem postawnym, a w tym momencie patrzyłem na człowieka, z którego zostały skóra i kości.

— Bruno, cieszę się, że przyjechałeś — odezwała się ciotka, która złapała mnie za przedramię. — Wiem, że pomiędzy wami nie było najlepiej, ale wierzę, że on cię bardzo kochał.

Mój brat był trudnym człowiekiem, sam pewnie możesz coś na ten temat powiedzieć.

Zerknąłem na nią, a potem przesunąłem wzrokiem po obecnych w kaplicy.

— A gdzie Ksawi?

— On? — Ciotka uniosła brwi.

— Nie wiem. Nie widziałam go od roku.

— Od roku?

— Tak. Twój ojciec twierdził, że być może nawet nie żyje.

Z nikim się nie kontaktował.

Zagryzłem dolną wargę, bo ta wiadomość poraziła mnie tak, że potrzebowałem chwili, żeby pozbierać myśli. Czyżby jednak Ksawery zmarł po naszym ostatnim spotkaniu? A może ojciec sam go ukarał? Nie, nie, w to nie mogłem uwierzyć.

To było niemożliwe. Myśl o tym, że mogłem go zabić, zadziałała jak kubeł zimnej wody.

— Trochę to dziwne. — Westchnąłem.

— Oprócz kilku przydupasów ojca nikt nie przyszedł.

Nawet większość jego pracowników olała pogrzeb. Wyobrażasz sobie? Jakie to jest przygnębiające…

— Ciociu, zasłużył na to jak mało kto.

— Bruno… O zmarłym nie mówi się źle.

Uśmiechnąłem się lekko, a potem zszedłem po stopniach i usiadłem obok Klary na samym końcu. Nie zapytała,

dlaczego tak. Wiedziała, że nie robię tego dla niej, tylko dla siebie. Nie potrzebowałem być blisko. Po prostu chciałem być. Gdy odprowadziliśmy ciało do grobu, ksiądz odprawił swoje obrzędy, a potem zapytał, czy ktoś z bliskich chciałby powiedzieć coś o zmarłym. Kilka osób patrzyło wyczekująco na mnie, ale nie miałem najmniejszego zamiaru w to wchodzić.

Żywiłem ogromną nadzieję, że ojciec po swojej śmierci może usłyszeć moje myśli, w których powiedziałem mu wszystko. Nie musiałem robić nic więcej.

Klara ściskała moją dłoń, gdy trumna zsuwała się do ziemi, a ja w tym czasie uroniłem jakąś zbłąkaną łzę. Sam nie wiem czemu, bo uważałem, że ojciec w końcu znalazł się w najlepszym dla siebie miejscu. Zasłużył na nie jak mało kto.

Oby tylko nie spotkał mamy po drugiej stronie. Wierzyłem, że kilkanaście lat temu uwolniła się od niego na dobre.

Ciocia zaprosiła nas na stypę do siebie, lecz odmówiłem.

Powiedziałem, że bardzo chętnie ją odwiedzimy innym razem, ale nie tego dnia. Uścisnęła mnie i odeszła. Zerknąłem ostatni raz na grób ojca i odwróciłem się, żeby wrócić do samochodu.

Miałem wrażenie, że to nasze ostatnie spotkanie. Chyba nie planowałem więcej się tam pojawiać. Nie miałem takiej potrzeby.

Klara szła w zupełnej ciszy obok mnie. Pewnie myślała, że przeżywam wszystko w środku i dlatego nie chcę rozmawiać.

Nie było tak. Momentami miałem nawet lekkie wyrzuty sumienia, że jestem wypruty z uczuć, ale nawet jeśli faktycznie tak było, to tylko dlatego, że własny ojciec mnie do tego doprowadził.

Martwiło mnie tylko jedno. Co tak naprawdę stało się z Ksawerym?

Jeśli jednak żył, to mogłem się spodziewać, że słowo, które dał ojcu, nic już dla niego nie znaczy.

Niemal na zawołanie moje myśli zaczęły się materializować. Czułem, jakby czas wokół mnie zwolnił. Szedłem z Klarą i mocniej ścisnąłem jej drobną dłoń, ale mój wzrok został w miejscu za drzewem kilka grobów dalej. Ksawery opierał się o konar jednego z dębów i trzymał ręce w kieszeniach. Obserwował beznamiętnie nasze kroki. Nie uśmiechał się. Nie rzucał wyzywających spojrzeń. Po prostu patrzył na mnie.

Chociaż… dopiero po chwili zauważyłem, że jego oczy były wlepione w Klarę, która szła zupełnie tego nieświadoma.

Ksawery westchnął, zerknął na mnie przelotnie i po-kręcił głową.

Gdy wsiadaliśmy do samochodu, jego sylwetka powoli chowała się w dalszej części cmentarza.

Pozostało mi wierzyć, że mimo wszystko ten etap pomiędzy nami jest zamknięty.

— W co ty się tak wpatrujesz? — zapytała Klara.

— Coś mi się musiało przywidzieć — odpowiedziałem i sam uwierzyłem w to kłamstwo.

Uśmiechnąłem się do niej i ruszyłem z nią do naszego domu.

Bez względu na to, jaki scenariusz napisze życie, musiałem zacząć nowy rozdział.

KONIEC